

James Macpherson

Pieśni Osjana

Przełożył Seweryn Goszczyński

Wydawnictwo Zielona Sowa Kraków 2005

Tytuł oryginału: The Poems of Ossian

142659 4 Projekt graficzny serii: Sewer Salomon

Opracowanie graficzne okładki: Jolanta Szczurek

Skład i łamanie: Edyta Brodawka

Redakcja: Elżbieta Zarych

Na okładce wykorzystano obraz I.-A.-D. Ingres'a Sen Osjana (1813)

55^

300f

1008427191

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2005

ISBN 83-7435-028-8

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o. 30-415 Kraków, ul. Wadowicka 8 A tel./fax (012) 266-62-94, tel. (012) 266-62-92, (012) 266-67-98, (012) 266-67-56 www.zielonasowa.pl

wydawnictwo@zielonasowa.pl

^Ofc EOBUWrtóS

I\

KATLODYN

DUMA PIERWSZA

Treść: Kiedy Fingal<sup>1</sup> był jeszcze bardzo młody, odbył podróż na wyspy Orkady i został przez wichurę zapędzony do pewnej zatoki w Skandynawii, niedaleko stolicy Starna, króla Lochlinu. Starn zaprasza Fingala na ucztę. Fingal odrzuca zaproszenie, bo nie wierzy Starnowi, pamiętając, że nigdy nie dotrzymał on praw gościnności. Starn zbiera swoje zastępy, Fingal postanawia się bronić. Gdy noc zapada, Dutmarun radzi Fingalowi dawać baczenie na ruchy nieprzyjaciela. Sam Fingal idzie na zwiady. Zbliży się do nieprzyjaciela i trafem przychodzi do jaskini w Turtorze, gdzie Starn uwięził Konban-kargłę, córkę sąsiedniego księcia. Historia branki jest niezupełna, gdyż ta część oryginału zaginęła. Fingal przychodzi na miejsce modłów i spotyka tam Starna i jego syna Swarana, którzy prosili ducha krainy Lodyna o prorocstwo, jaki będzie wynik wojny. Walka Fingala i Swarana. Duma pierwsza kończy się opisem chmurnych sal Katlodyna, istoty uważanej za Odyna<sup>2</sup> Skandynawii.

O ty! powieści z lat minionych!

Dlaczego, niewidzialny wędrowcze! który przyginasz oset nad brzegami Lory, dlaczego, powiewie doliny, odbiegłeś od mojego ucha? Nie słyszę ani

O s j a n - bard i wojownik celtycki, syn Fingala (Firma), żył w XIII w. J. Macpherson przypisał mu autorstwo wydanych przez siebie średniowiecznych poematów celtyckich, któ-

^ rych bohaterami byli prości, odważni wojownicy o czułych sercach (przypis do tytułu). Fingal (właśc. Finn) - takie imię nadał Macpherson ojcu Osjana w wydanych przez siebie poematach osjanicznych; legendarny bohater irlandzki wyróżniający się mądro-

] scią i prawdomównością.

dyn- najwyższy z bogów skandynawskich, bóg wojny i wojowników, mądrości i poezji, wynalazca znaków runicznych; przedstawiany jako jednooki starzec z kijem (okiem Odyna było Słońce).

5

1000427191

szumu dalekiego strumienia! ani dźwięku arfy od skały! Przybądź, Mai win\* łowczyni Luty, wróć bardowi jego duszę. Widzę jeziorzysty Lochlin, czari burzliwą zatokę Utoru, gdzie Fingal z morza, z szumu wiatrów, na brzd wyszedł. Niewielu jest bohaterów z Morwenu w nieznanym kraju! Starn wysłał mieszkańca kręgu Lodyna<sup>1</sup> z wezwaniem Fingala na ucztę Ale król przypomniał sobie przeszłość i wezbrała w nim wściekłość. „J pójdzie Fingal patrzeć na omszone wieże Gormalu ani na Starna. Nad Stąp srogą duszą krąży śmierć, jak cienie! Alboż to ja zapomniałem o promień

światła, o białorękiej córce królów? Odejdź, synu Lodyna. Słowa twoje I dla Fingala wiatrem; wiatrem są, który w jesiennym pomroku, już tu, już ta toczy po dolinie osty!

Dutmarunie, ramię śmierci! Kromaglasie, rycerzu z żelazną tarczą! Sti morze, mieszkańcu skrzydeł boju! Kormarze, którego okręt przemyka się morzami swobodnie, jak szlak meteoru po ciemnopłynnych obłokach! Po wstańcie, otoczcie mnie w nieznanym kraju, synowie bohaterów! Nieo! każdy spojrzysz ku swojej tarczy, jak Trenmor, pan wojny. «Znijdź do mnie -1 mawiał Trenmor - ty, co mieszkasz między arfami! Odeprzyj ten strumień albo obróć się w ziemi w proch wraz ze mną»".

I otoczyli króla pełni gniewu. Nie padło ani jedno słowo, ujęli oszczędnie Każda dusza w sobie się zamknęła. Na koniec z nagłą podniósł się łoskot ic dźwięcznych puklerzy. Każdy wstał na swój pagórek wśród nocy: stanęli pojedynczo i posepnie. Czasami wznosił się dźwięk ich pieśni ponad hucz cym wiatrem!

Nad nimi wstał pełny księżyc!

Przyszedł wysoki Dutmarun w zbroi, ze skalistej Kromy, dzielny łowca dzików! Przebywał fale w czarnej łodzi, kiedy się budziły lasy Krumtormu Jaśniał na polowaniu między wrogami.

Dutmarunie, ty nie zaznałeś trwogi!

„Synu śmiałego Kamali! - przemówił - czy mam puścić się naprzód noc Czy mam popatrzeć ponad moją tarczą na ich błyszczące wojsko? Starn, i jezior, i Swaran, nieprzyjaciel obcych, są przede mną. Niedaremne są ich słowa przy głazie potęgi Lodyna. Jeśli nie wróci Dutmarun, to małżonka jego samotna będzie w domostwie, na równinie Kratmokraulu, gdzie się spotykają dwa huczące strumienie. Dokoła są wzgórza z lasami pełnymi echa, a w ] bliżu toczy swe fale ocean. Mój syn, młody pół wędrowiec, przypatruje i wrzaskliwym morskim ptakom. Daj Kandonowi tę głowę dzika i opowie

1 L o d y n - zmienione imię Odyne.

2 Chodzi o Agandekę, córkę Starna, dawnej ukochanej Fingala, którą ojciec zabił za | wienie Fingalowi spisku na jego życie.

3 K r u m t o r m - jedna z wysp Orkadów lub Szetlandów. (przyp. aut.)

dości jego ojca, kiedy ten szczeciniasty siłacz Utornu zwinął się na mu 0 r jnesionym oszczepie. Powiedz mi o moich czynach na wojnie! Po-^dfgdzie jego ojciec poległ!"

WIC Pomny na moich ojców - rzecze Fingal - przebyłem to morze. Dni, kie-oni żyli były czasami niebezpieczeństw; a chociaż byłem jeszcze w młodzieńczych' kędziarach, nie ogarniał mnie smutkiem widok wroga. Wodzu Kratmokraulu, to pole nocy do mnie należy".

Fingal rzucił się naprzód we wszystkiej zbroi, przeskakując daleko przez strumień Turtoru, który słał ponury pomruk wśród nocy po mglistej dolinie Gormalu Promień księżycy błyskał na skale, a na niej stała dostojna postać -postać z rozwianymi kędziarami, podobna do białopiersich dziewic Lochli-nu Niepewne są i drobne jej kroki. Podaje wiatrom pieśń urywaną. Chwilami wznosi białe ramiona, bo żal mieszka w jej duszy.

Torkultomie, o sędziwych kędziarach! - mówiła - gdzież teraz nad La-lenem twoje kroki? Poległeś przy czarnym strumieniu, o ojcie Konban kar-gli! Widzę cię jednak, o wodzu Lalenu, unoszącego się obok sali Lodyna, kiedy noc ciemnoszata rozlewa się po niebie. Czasem swoją tarczą zasłaniasz księżyc. Widziałam ją, jak ćmiła się na niebie. Rozzarszasz swoje włosy w meteory i żeglujesz nocą. Czemuż jestem zapomniana w tej jaskini, o królu krainy kudłatych dzików? Spojrzyj z sali Lodyna na twoją samotną córkę!"

„Kto jesteś, głosie nocy?", rzekł Fingal. Odwróciła się ze drżeniem. „Kto jesteś w swoim zaspianiu?" Skryła się w jaskini.

Król zerwał ramię z jej ręki. Ojej ojców zapytał. „Torkultorn - mówiła - mieszkał niegdyś nad pianistym strumieniem Lalenu; mieszkał, ale teraz w sali Lodyna potrząsa dźwięczną konczę.

Walczył w boju ze Starnem z Lo-chlinu; długo się bili ciemnoocy królowie. Na koniec mój ojciec legł, błękit-notarczy Torkultorn we krwi swojej!

Przy skale, nad strumieniem Lalenu, przesyłałam skoczną łanią. Białymi rękami zebrałam w strumieniach wiatru swoje włosy. Usłyszałam wrzawę, odniosłam oczy Mocno wezbrała moja pierś łagodna, pośpieszyłam nad Lalenu Powitać ciebie, Torkultomie.

Był to Starn, król groźny! Obwiódł mnie pałającym okiem miłości. Posepnie zmarszczyło się jego czoło nad krzywym uśmiechem. «Gdzie jest mój ganVC^ ~ zaPyta^am ~ gdzie mocarz wojny?» - «Sama zostałaś między wro-

1 C°rk° Torkultorna!» Wziął mnie za rękę. Podniósł żagiel. Przywiódł uconą do tej jaskini.

Przychodzi czasem niby mgła gęsta. Pokazuje mi

6

7

tarczę mojego ojca. Lecz często z daleka, przed jaskinią, przemyka sid^ mień młodości. Syn Starna jawi się moim oczom. Mieszka on sarnob w mojej duszy". „Dziewico z Lalenu - rzekł Fingal - białoramiennaT smutku! chmura pokryta pręgami ognia przetacza się nad twoją duszaj pogładaj ku ciemnoszatemu księżycowi ani ku meteorom nieba. Otacza i moja błyszcząca stal, postrach twoich wrogowi Nie jest to stal słabego i ani takiego, co ma czarną duszę! Nie ma uwieczonych dziewic w nas jaskiniach nad strumieniem. Nie wyciągają białych rąk w samotności. Pi, w kędziorach swoich, nachylają się nad ariami Selmy. Ich śpiew nie rozle się po dzikim pustkowiu. Rozrzewniają nas te rozkoszne dźwięki".

Fingal posunął swoje kroki jeszcze dalej, głęboko w łonie nocy, ażi gdzie drzewa Lodyna drżą w porывach wichrów. Stoją tam trzy głazy z ot nymi głowami: strumień pieni się w swym łożu i groźnie ciemnoszkarh obłok Lodyna roztacza się dokoła. Z wysoka, ze szczytu obłoku, jakiś i spoziera, na pół utworzony z mrocznego oparu. Wznosi niekiedy swój śród huku strumienia. Przy nim, schyleni obok uschniętego drzewa, dv cerze przyjmowali jego słowa: Swaran znad jezior i Starn, wróg obcych. ] nuro wspierali się na ciemnych tarczach - ich oszczepy wytknięte były w i Podmuch ciemności przenikliwie szumiał w rozwianej brodzie Starna.

Usłyszeli stąpanie Fingala. Unieśli się wojownicy w swoich zbrój; „Swaranie! - rzekł Starn w swojej pysze - powal tego wędrowca. Weź ojc ską tarczę. Jest ona skałą w boju". Swaran cisnął błyszczącym oszczep Utkwił w drzewie Lodyna. Wtedy wrogowie wystąpili z mieczami. Wy niali cięcia łoskotnej stali. Brzeszczot Luny1 przeciął rzemienie Swara tarczy. Upadła, tocząc się po ziemi. Zleciał rozłupany szyszak2; Fingal ws mał uniesioną stal. Rozjadły, rozbrojony, stanął Swaran. W milczeniu po czył okiem; rzucił miecz o ziemię. Z wolna przeszedł strumień w posz wiatru.

Nie był Swaran niepostrzeżony od ojca. Starn odwrócił się z gniew Zmarszczyły się posepnie jego kosmate brwi nad wezbraną wściekło Uderzył oszczepem w drzewo Lodyna. Wzniósł nutę pieśni. Przyszli chlińskiego wojska, każdy swojamroczną ścieżką, niby dwa strumienie< te pianą, rwące z dwóch dżdżystych dolin!

Fingal powrócił na równinę Turtoru. Pięknie obudził się promień wsc du i zajaśniał na łupie lochlińskim w rękę króla. Wyszła z jaskini w swo krasie córka Torkultorna. Zbierała po wietrze swoje kędziory. Zanuciła pie

1 Brzeszczot Luny - miecz Fingala, tak nazwany, gdyż wykonał go Luno z LocB nu. (przyp. aut.)

2 Szyszak - hełm, część zbroi.

• - † Lalenu konch1, gdzie niegdyś ojciec jej mieszkał. Spozrzegła dziką. Piesn tarcZ(? starna. Ocknęła się radość światłem na jej obliczu. Spo-skrwawioną Swarana. Zasepiona, cofnęła się od króla. „Czy poleg-

strzegła roz^^p^^ strumieniach, o ukochany posepnej dziewczicy!" łeś P^J^o który wznosisz, nad wodami! po czyjej stronie są meteory -Widzę jak chmurny księżyc zapada za twoje rozgłośne lasy! Na twoim n°Cy ' mieszka mglisty Lodyn, tam jest dom mężnych duchów. W głębi szczycie ^ się ku przocJowi Katlodyn, pan mieczów. Wśród falującej łvTeo postać zaledwie przeziara. Jego prawica spoczywa na tarczy. Wtewicy unosi półwidoczną konchę. Sklepienie jego groźnej sali znaczone jest nocnymi ogniami!

Oto zbliża się ród Katlodyna, szereg bezkształtnych postaci. Katlodyn podaje dźwięczną konchę tym, którzy zajaśniali w boju. Ale wznosi ciemnym kręsiem swą tarczę pomiędzy sobą a słabymi. Dla słabych w boju jest niszczącym meteorom.

Świetna, jak tęcza nad strumieniem, przybyła białopiersia dziewica Lalenu.

DUMA DRUGA

Treść: Poranek. Fingal powraca do obozu i zdaje Dutmarunowi dowództwo. Dutmarun atakuje nieprzyjaciela i wypędza go za strumień Turtoru. Fingal odwołuje swoich i chwali Dutmaruna za jego zwycięstwo, Dutmarun jednak został śmiertelnie ranny i nazajutrz umiera. Ku czci zmarłego bard Ullin opiewa przygodą Kolgorma i Strinadony i na tym kończy się ta дума.

„Gdzie jesteś, synu królewski? - rzekł czarnowłosy Dutmarun. - Gdzie upadłeś, młody promieniu Selmy? Nie powraca on z łona nocy! Poranek rozciąga się nad Utornem. Nad wzgórzem, we mgłach jego słońce. Wojownicy, podnieście tarcze przed moim obliczem. Fingal nie może upaść, jak ogień z nieba, którego śladu na ziemi nie widać. - Ale otóż przybywa jak orzeł spod rzydła porywistych wichrów! W jego ręce są łupy wzięte na nieprzyjaciela, ^rolu Selmy, smuciły się nasze dusze!"

kifH ?^aciele są niedaleko, o Dutmarunie. Nadchodzą fale we mgle, drow'10 Zap'emone szczyty wychyną się czasem z niskopłynącej mgły. Wę-ofa się w drodze, nie wie, dokąd uciekać. My nie drżący wędrowcy!

Koncha -

muszla; tu często używana jako instrument muzyczny.

- Synowie bohaterów, doładźcie oręża! Czy Fingal ma swój miecz p0(j czy któryś z wojowników będzie dowodził?"

„Czyny przeszłości - rzecze Dutmarun - są niby ścieżki dla ni oczu, o Fingalu! Widzimy jeszcze szerokotarczego Trenmora zmierzających lat. Dusza tego króla nie była wątła ani żaden nad nią uczynek nie zaciążył. Znad swoich stu strumieni przybyły zastępy do I nej Kolglankrony. Przed nimi szli ich wodzowie, a każdy chciał dow, na wojnie. Często wymykały się do połowy ich miecze. Gniewnie i się ich oczy pałające czerwoną wściekłością. Stali osobno i nucili posępne pieśni. Dlaczegoż miał jeden drugiemu ustąpić? ich ojcowie rł byli na wojnie.

Był tam i Trenmor ze swoim ludem; okazały w młodzieńczych Spostrzegł nadchodzącego wroga. Ocknął się żal w jego duszy. Kaza wodzom, aby na przemian dowodzili wojsku; dowodzili, ale zostali od Wtedy niebieskotarczy Trenmor zeszedł ze swego omszonego wzgórz prowadził szerokoskrzydłą bitwę i obcy pierzchnęli! Otoczyli go cz wi wojownicy - w tarczę uderzyli z radości. Niby przyjazny wiatr rozesz słowa mocy z królewskiej Selmy. Ale wodzowie na przemian rozkazy wojnie, dopóki nie nadeszło wielkie niebezpieczeństwo - wtedy przych ła kolej na króla, zwyciężać na polu bitwy!"

„Nie są nieznane - rzecze Kromaglas, wódz wielu tarcz - czyny na ojców. Któż jednak ma teraz przywozić wojsku, dopóki nie wystąpi ród l ewski? Na te cztery czarne wzgórza opada mgła. Niechaj każdy wojów uderzy w swoją tarczę we mgle. Niechaj duchy opuszczą się ku nam w ] mroku i dadzą nam znak do bitwy".

Rozeszli się, każdy na swój mglisty pagórek. Bardowie nasłuchiwali j su ich tarcz. „Grzbiet twojej tarczy, Dutmarunie, zabrzmiał najdonośniej. musisz prowadzić do boju!"

Jak pomruk wód nadciągnął ród Utornu. Stara dowodził bitwą i Swa z burzliwych wysp. Wyglądali spoza tarcz żelaznych niby Katlodyn dziko oki, kiedy wyziera spoza zaćmionego księżyca i rozsypuje swoje znaki] nocy. Nieprzyjaciele spotkali się przy strumieniu Turtoru. Potoczyli się strome fale. Wymieniają dźwięczne cięcia. Mroczna śmierć przelatuje zastępami. Byli jak chmury gradu, niosące porywiste wichry w swoich sk dłach. Ich deszcze huczą pospołu. Pod nimi wzdyma się ciemnowzbu głębia.

Bitwo pochmurnego Utornu, jakże zdołam policzyć twoje rany! z latami, które minęły; gaśniesz w mojej duszy!

Daleko naprzód zapędził Starn szeregi swojego wojska, a Swaran < swoje skrzydło; ale miecz Dutmaruna nie jest próżnym ogniem. Lochlin < nie

,lie: sWOJego brata - opuścił ziemię ojców. Skry,

! gincH. Tarana moich ojców jest moją raną, o królu wysp rozgłośnych skalistym

Kratmokraulu. Ród jego wzrastał z latami; wychodzili na boje, lecz

strumienie. Gniewni królowie toną w zadumie. Ciskają ' ma' na ucieczkę swego ludu. Zabrzmiał róg

Fingala; cofnęli icymi oczym      onu, \_ Ale wieiu leżało przy strumieniu Turtoru, ome-synowie  
lesisteg  
miah ch. we krwi sW0} ^cze Yinga[ \_ Dutmarunie, łowcze dzików! Niepróż-..Wodzu K13"1^ z ól  
nieprzyjacielskich! Dlatego rozplómieni się bia-n0 powraca moj o ^ strumieniach; uraduje się  
Kandon, wędrując po  
łopiersia Lanuia pi y  
polach ^at™y\_wódz odpowiedział - był pierwszy z mojego rodu w Albio-?1 ona jeździec oceanu,  
jeździec jego wodnych dolin. Zabił on na Itor-; Kolgo , ^ ,,,,,,?,!,1 7jemie oiców. Skrycie obrał sobie  
mieszkanie na : swoj ilistyr vsze g  
eChWyciągnął strzałę ze swego boku! Upadł blady, w nieznaney krainie. Dusza jego poszła do  
ojców, na ich burzliwą wyspę. Tam polują om na mgliste dziki nad brzegami wiatru. Milcząc, stali  
wokoło wodzowie, jak głązy Lody-na na wzgórzu. Widzi je w zmroku, ze swej samotnej ścieżki,  
wędrowiec i bierze za duchy starców, którzy stanowią o przyszłych bitwach.  
Na Utorno noc się opuściła. Wciąż stali wodzowie w żalu. Wiatr koleją szumiał w ich włosach.  
Nareszcie Fingal wydarł się zadumie swojej duszy. Wezwał Ullina, mistrza arfy, i kazał wznieść  
pieśni. „Nie spadający to ogień, który raz błysnie i gaśnie w nocy, nie odlatujący to meteor, ten,  
który padł przed nami. Równał się on gorącopromiennemu słońcu, długo radującemu się na  
wzgórzu. Wezwij Imiona jego ojców z ich dawnych domostw!"  
Bard śpiewał: „Itorno, który powstajesz z mórz wzburzonych! Czemu twoja głowa tak pochmurna  
we mgle oceanu? Z twoich dolin przybył ród nieulekły, jak potężnoskrzydły orzeł. Ród Kolgorma,  
pana żelaznych tarczy, mieszkańców sali Lodyna.  
Na rozgłośnej wyspie Tormotu wznosi się Lurtan, strumienisty pagórek, i nachyla lesistą głowę nad  
milczącą doliną. Tutaj, przy pieniającym się źródle Krurutu, mieszka Rurmar, łowca dzików! Córka  
jego była piękna, jak promień słoneczny, białopiersia Strinadona!  
Niejeden król rycerzy, niejeden bohater żelaznych tarczy, niejeden mło-zieniec o gęstych  
kędziorach przychodził do rozgłośnej echem sali Rurma-  
białych (ł ~ daWna' PrawdoPodobnie celtycka nazwa Wielkiej Brytanii, pochodząca od : Itor "thus)  
skal wybrzeży Dover; używana w znaczeniu poetyckim.  
n - jest to wyspa skandynawska, (przyp. aut.)  
10  
11  
ra. Przychodzili w zaloty do dziewicy, wyniosłej łowczyni dzikiego Ale ty obojętnie patrzysz ze  
swych stopni, wysokołona Strinadono!  
Kiedy szła przez wrzosa, jej pierś była bielsza niż puch wełniankj szła przy nadbrzeżnych falach,  
bielsza była niż piana fal morskich. J, były dwiema jasnymi gwiazdami; jej oblicze jak tęcza niebios  
w di Otaczały je czarne włosy jak płynące obłoki. Tyś była dusz mieszka: łorekka Strinadono!  
Przybył Kolgorm na okręcie i król konch, Korkulsuran, bracia z Przybyli zalecać się słonecznemu  
promieniowi dzikiego Tormotu. Uj odzianych w dźwięczącą stal. Dusza jej przylgnęła do  
modrookiego Ki ma. Wyrzało nocne oko Ullochlinu1 i ujrzało, że Strinadona ręce wyci  
Rozjedli się gniewem bracia. Spotkały się milcząco ich pałające j Odwrócili się. Uderzyli w tarcze.  
Ich ręce zdrząły na mleczach. Rzui w bój rycerski o długowłosą Strinadonę.  
Korkulsuran poległ we krwi. Rozgniewał się jego ojciec na swój spie. Wypędził Kolgorma z Itornu,  
na wszystkie wiatry. Na skalistych Kratmokraulu osiadł on nad obcym strumieniem. Ale król nie  
smucił motnie: był przy nim promień światła, córka dźwięcznego Tormotu, bia mienna Strinadona".  
DUMA TRZECIA  
Treść: Osjanpo chwili zadumy opisuje sytuacjęFingala i stanowisko Lochlinu. Rozmowa między  
Starnem i Swaranem. Przygoda Kormai i Foinabragali. Starn wspomina własną przeszłość i chce  
namówić swojego aby zdradziecko napadł na Fingala, który odszedł samotnie na pobliskie wzg  
Swaran wzbrania się; sam Stam bierze to na siebie, ale zostaje pokonany i od la wzięty w niewolę.  
Fingal wyrzuca mu jego okrucieństwo i puszcza na wol  
Skąd przybywa strumień lat? Dokąd one odpływają? Gdzie strony wielobarwne ukrywają we mgle?  
Oglądam się na przeszłość, lecz ona ciemno jawi się oku Osjana, ni' promienie księżycy, odbite w

dalekim jeziorze. Tutaj wstają pałające promienie wojny! Tam mieszka milczący i słaby ród.  
Zadnego roku czynami ffl1 naznacza, z wolna przemijając! Ty, co mieszkasz między tarczami! Ty,  
obudzasz gasnącą duszę! Zniźdź ze ściany, arfo Kony, o trzech głosach2

by

roz

Nocne oko Ullochlinu - nazwa gwiazdy.

Widać z tego miejsca, że arfa miała trzy struny, (przyp. tłum.)

i Sr. nrvwia- co budzi znikłe postacie w ich czarnośnia-b<sup>^</sup>di z tym, co przeszłość ozy ,  
iat 'rzu burz, widzę ród mój na twoim zboczu. Śród nocy na-

Utomie, vVZg0<sup>^</sup>d robem Dutmaruna. Przy nim kroki jego rycerzy, łow-chyla sie. Finşal  
nstrumieniu Turtoru, w głębokich cieniach stoi lochlińskie cow dzika. Przyeczeni królowie stali na  
dwóch wzgórzach i patrzyli przed wojsko. RoZJS<sup>^</sup> ukłych tarczy. Patrzyli na nocne gwiazdy, które  
pałając, siebie sp<sup>°</sup>n3a Chodzie. Katlodyn nachyla się z góry, jak bezkształtny mete-wedrowały na  
Qn wiatry i naznacza je swym znakiem. Ujrzał Starn,

°r Z 0,bMorwenu nigdy nie ulegnie w boju.

ZC n razy uderzył z wściekłości w drzewo. Wybiegł przed syna. Zanucił 3 śń i słuchał wiatru we  
włosach. Odwróceniu od siebie stali obaj niby <sup>^</sup>ćTby nachylone przeciwnymi wiatrami; każdy z  
nich zwisa nad swoim ' Głośnym strumieniem i w pędzie burzy potrząsa konarami.

" Anir - rzekł Starn jezior - był niegdyś żarłocznym ogniem. Z jego oczu mierć padała na pola  
walki. Jego radością było powalanie ludzi. Krew była dla niego strumieniem, który ze skał  
omszonych niesie w lecie radość zwiędłym dolinom. Ruszył on nad jezioro Lutkormo bić się z  
wysokim Korman-trunarem, tym od Urloru strumienistego, mieszkańcem skrzydła bitwy.  
Wódz Urloru przyplął do Gormalu na czarnopiersich okrętach. Ujrzał córkę Anira, białoręką  
Foinabragale. Ujrzał dziewicę! Nieobojętnie spoczęło jej oko najeźdźcu burzliwych grzywaczy.  
Uciekła w zmroku na jego okręt, niby promień księżycy przez ciemną mgłę. Anir gonił ją po  
głębiach; przyzywał niebieskich wiatrów. Nie sam był Anir! Starn był przy jego boku. Niby młody  
orzeł Utornu zwracałem oko swoje na ojca.

Przybyliśmy do huczącego Urloru. Naprzeciw nas wyszedł rosły Kor-mantrunar ze swoim ludem.  
Potykaliśmy się - ale wróg przemógł. Ojciec mój stał rozjadły. Ścinał mieczem młode drzewa. Jego  
oko pałało z gniewu. Zrozumiałem duszę króla i ustąpiłem w cienie. Podjąłem z pobojowiska  
strzaskany szyszak i tarczę przebitą staląj oszczep mój nie miał ostrza. Tak poszedłem szukać  
nieprzyjaciela.

Rosły Kormantrunar siedział na skale przy płonącym dębem, a obok pod |"zewem siedziała  
głębokopiersia Foinabragala. Rzuciłem przed nią rozbitą tar-czę. Przemówiłem słowami pokoju:  
«Anir znad wielu jezior leży przy wzburzo-Jm morzu- Król został przebity w boju, a Starn grób mu  
stawiać będzie. Przy-jej w<sup>^</sup> t<sup>^</sup>J' syn Lodyna, do białorękiej Foinabragali prosić ją o jeden kędzior  
"cisiz IS<sup>°</sup>W' a<sup>^</sup> spoczął z jej ojcem w grobie. A ty, królu szumiącego Urloru, W 'k <sup>^</sup> ^0P0<sup>^</sup> Amr me  
przyjmie konchy z rak ognistookiego Katiodyna». (izi0r j<sup>^</sup>hajac Praczem, powstała i oderwała  
kędzior swoich włosów, kę-ry spłynął z podmuchem wiatru po jej falującej piersi. Kormantru-

12

13

nar podał mi konchę i chciał, aby się z nim weselić. Spocząłem w cieJ nocy i oblicze swoje skryłem  
głęboko pod szyszak. Sen spłynął na nien ciela. Wstałem, podobny do skradającego się ducha.

Przebiłem bok Ko

trunara. Nie uszła mi i Foinabragala. Białe jej łono tarzało się we krw

Dlaczegoż to, o córko bohaterów, obudziłaś moją zaciekłość? Ocknął się poranek. Nieprzyjaciel  
pierzchnął, jak mgła ulatująCa M uderzył w wypukłą tarczę. Zawołał swego ciemnowłosego syna.  
PrzybjH pokryty wstęgami wędrującej krwi. Trzy razy król zakrzyknął, jak ryk wjl wypadającego  
spośród chmur nocy. Trzy dni radowaliśmy się nad pobit i zwoływaliśmy jastrzębie z niebios.

Przybyły one od wszystkich wiat<sup>^</sup>B ucztę nad wrogami Anira. Swaranie, Fingal jest sarn na swoim  
wzgórzu nocy. Przebij skrycie króla swoim oszczepem; jakAnir, uraduje się jJA dusza".

„Synu Anira - rzekł Swaran - nie będę mordował w ciemności. J; naprzód w świetle: jastrzębie

zlatują się ze wszystkich wiatrów. Pr: one iść moim śladem, bo nie jest on próżny w bitwie!  
Obudził się pałający gniew króla. Trzy razy podniósł swój błyski oszczep. Lecz, choć już się zamierzył, oszczędził syna i sam z pośpiechu w noc się zapuścił. Nad strumieniem Turtoru jest ciemna jaskinia, mies: Konban-kargli. Tam zdjął szyszak królów i zawołał na dziewicę Lalenu: ona była daleko w brzmiających salach Lodyna.

Wzdęty gniewem dążył tam, gdzie Fingal samotnie spoczywał: król na tarczy, na swoim tajemnym wzgórzu.

Surowy łowcze kudłatego dzika! to nie słaba dziewica leży przed Ani chłopiec na łożu z paproci, nad szumiącym strumieniem Turtoru. Te mocarzy, z którego powstają oni do dzieła śmierci!  
Łowcze kudłatego nie budź straszliwego męża!

Starn, mrużąc, przyszedł. Fingal porwał się w zbroi „Kto jesteś, nocy!” Milcząc, cisnął oszczepem. Wymieniali ciosy w ponurej wab klerz Starna upadł, rozdwojony, na ziemię. On sam przywiązany jest do Ocknął się promień poranku. Fingal poznał króla. Milcząc, przez chwilę cała na niego spojrzenia. Wspomniawszy sobie na minione dni, kiedy biał Agandeka stapała, jak dźwięk pieśni. Zdjął rzemienie z rąk jego. „Od rzece - synu Anira: odejź na powrót do Gormalu konch - powracam, który był zaszedł. Wspomniałem na białopiersią twą córkę; pre<sup>o</sup>z straszliwy królu! Precz stąd, do niespokojnego twojego mieszkania, poc wrogu kochanków! Niech cudzoziemiec omija ciebie, zasepieńcze na sali!”

O ty! opowieści z lat minionych!

KOMALA

OPOWIEŚĆ DRAMATYCZNA

Treść: Poemat ten ważki jest ze względu na światło, jakie rzuca na starożytność utworów Osjana. Karakuł, o którym jest tutaj mowa, jest to Karakalla, syn Sewera, który w roku 211 dowodził wyprawą przeciw Kaledończykom. Różnorodność metrum dowodzi, że poemat był pierwotnie ułożony do dźwięków muzyki i, być może, przedstawiany naczelnikom klanów w uroczystych chwilach. Tradycja przekazała opowieść pełniejszą niż ta, którą mamy w pieśni:

Komala, córka Sama, króla Inistore, czyli wysp Orkadów, zakochała się w Fingalu. Ujrzała go w czasie uczty, na której ojciec zaprosił Fingala po powrocie z Lochlinu, po śmierci Agandeki. Jej miłość była tak gwałtowna, że poszła za nim przebrana za młodzieńca, który pragnie odznaczyć się w bojach. Tajemnicę jej odkrył wkrótce Hidalan, syn Lamora, jeden z rycerzy Fingala, którego miłością niegdyś wzgardziła. Jej romantyczna miłość i piękność tak zachwyciły króla, że zamierzał uczynić ją swoją żoną. Wtem nadeszła wieść o najeździe Karakuła. Fingal wyruszył, by powstrzymać nieprzyjaciela, a z nim Komala. Pozostawił ją na wzgórzu, skąd mogła spoglądać na armię Karakuła, a sam poszedł do boju, przyrzekłszy wprzódy, że powróci tejże nocy, jeżeli przeżyje.

OSOBY:

FINGAL

HIDALAN

KOMALA

MELILKOMA

DETSAGRENA

BARDOWIE

}

córki Morniego

Łowy przeS2lv \_ | DETSAGRENA c<sup>o</sup>rko Morniego Zadneg0 dźwi?ku na Ardwenie, tylko strumień huczy! ^fcnie nas przy Pn?jdz od brzegu Krony. Połóż łuk, a weź arfę! Niech noc Plesni' mech wielka będzie nasza radość na Ardwenie.

MELILKOMA Błękitnooka dziewico, noc się szybko przybliżyła! Szara noc cień równinie. Nad strumieniem Krony widziałam jelenia; wydawał się(y) jak brzeg omszony, ale nagle uciekł. Na gałęzistych rogach zaigrał, straszliwe oblicza przeszłości wyjrzały z obłoków Krony.

DETSAGRENA To znaki śmierci Fingala. Król tarcz upadł! zwyciężył go Kara nieś się Komalo ze skały, podnieś się we łzach, córko Sarna! Zginał i niec twojej miłości; jego duch jest już na naszych

pagórkach.

MELILKOMA Oto siedzi żałosna Komala! koło niej dwa siwe psy strzygą < uchem i chwytają przelotne powiewy. Jej rumiany policzek spocz ramieniu; wiatr górski igra w jej włosach. Błękitne oko zwraca się niom obietnicy. Gdzież jesteś, o Fingalu? Noc się wokoło gromad

KOMALA

O strumienisty Karunie! dlaczegoż widzę twoje wody krwią j Czy zgiełk wojny rozległ się nad twoimi brzegami? a śpi król Mon Wystap, synu nocy, księżycu! Wyjrzyj spomiędzy obłoków; wstań, i mogła dostrzec blask jego stali na błoniu jego obietnicy. Albo niech [ dzie meteor, który ojcom naszym wśród nocy przyświeca i swym cze nym promieniem pokaże mi drogę do mego poległego rycerza. Kto ( mnie przed żalem? Kto przed miłością Hidalana? Długo musi Komala kać, zanim Fingal się pokaże, otoczony wojskiem, jak promień pon w chmurze wczesnej ulewy.

HIDALAN

Roztocz się, mgło posępnej Krony, roztocz się po ścieżce króla! przed moim okiem ślad jego i wygoń ze mnie pamięć przyjaciela. Roz ły się tłumy walczących; nie tłoczą się stapania za dźwiękiem jeg O Karunie, płyn krwawym strumieniem! Wódz ludu poległ.

KOMALA

Kto poległ na rozgłośnych brzegach Karunu, synu chmurnej noc^ on biały, jak śnieg Ardwenu? Kwitnący jak łuk tęczy? Byłż jego dobnie mgle pagórków, lekkiej i kłębiącej się śród dnia promienne;

HIDALAN

, j widzieć jego kochankę, wdzięcznie opartą na skale! O, żebym tak mog^ przygasty; rumiane policzki skryły się przez Zaczerwienione oczy^^ ^ powiewie! Podnieś ciężkie kędziory dziewi pó, w kędziorad^ » . zasmucony, piękny policzek.

KOMALA

Komala poległ, wodzu żałobnej wieści? Grzmiot przetacza Więc to, ^ni, iomn lecj na ognistych skrzydłach! nie przestraszą one się nad wzgor • powiedz, wodzu żałosnej wieści, czy upadł kru-Komah, bojej ringo y & szyciel puklerzy?

HIDALAN

Rozbiegły się ludy po pagórkach! Nie usłyszą już nigdy głosu króla.

KOMALA

Niech przerażenie ściga ciebie na twoich polach! Niech cię zniszczenie porwie, królu świata! Niech kilka kroków zawiedzie cię do grobu i niechaj tylko jedna dziewczica nad tobą zawodzi! Niech zostanie podobną Komali -zapłakaną we dniach młodości! Na cóżeś, Hidalanie, powiedział, że mój wojownik poległ? Jeszcze bym chwilę wyglądała jego powrotu; jeszcze bym myślała, że go widzę na dalekiej skale; jakieś drzewo byłoby mnie zwodziło jego postacią; wiatr pagórka brzmiałby dla mojego ucha dźwiękiem jego rogu. O, gdybym była na brzegach Karuna! ażeby łyzy moje gorące twarz mu obmyły!

HIDALAN

Nie leży on na brzegach Karuna: na Ardwenie grób sypią mu rycerze. Popatrz na nich, miesiącu, ze swych chmur; niechaj twój promień zajaśnieje na jego piersi, aby go Komala w blasku jego zbroi ujrzała.

z KOMALA wił matrZymaJcie sie- rycerze grób wznoszący, aż zobaczą kochanka! Zosta-z nocą no53"14 polowaniu- Nie wiedziałam, że idzie na wojnę. Przynękł czemużeśm00'0' \* powrócił> k™1 Morwenu! Drżący mieszkańcze skał, a nie nowi J "'f powiedział> że ma polec? Widziałeś go w krwi młodości, Powiedziałeś tego Komali.

uuun^ mgil. paguiivuvv, i<^ivi^j i n-iyLuctwj aiy muu uinu p1""—" ~ Przez m i e S 2

on w bitwie, jak piorun z nieba? Byłże prędki jak łania pustkowia. Przyp, SUją po, .^^ a s k a ł

Komala rozumie jakiegoś druida (przyp. aut.), któremu

lewame się z duchami i wyższą wiedzę (przyp. tłum.).

16

17

MELILKOMA



Co za wrzawa na Ardwenie? Któż tam błyszczy w dolinie? Któż to idzie, podobny do potęgi strumienia, kiedy jego tłumne fale pałają księżycem?

KOMALA

Któż, jeśli nie Komali nieprzyjaciel, syn króla świata! Duchu Fingala! nakieruj z obłoku łuk Komali przeciw niemu! Niech król świata padnie, jak jelen w puszczy. To Fingal w tłumie duchów. Dlaczego przychodzisz, mój kochanku, straszyc i rozradować moją duszę?

FINGAL

Podnieście, bardowie, pieśń o bitwach strumienistego Karuna! Uciekł Karakuł przed moim orężem z pola swojej pychy. Siedzi z daleka, niby meteor, co otacza ducha nocy, kiedy wiatry pędzą go ponad wrzosowym rozłogiem, a dokoła błyszcżą czarne lasy. Czy słyszę jakiś głos, czy to powiew od moich pagórków? Czy to łowczyni Ardwenu, białoreka córka Sarna? Pojrzyj ze skały, kochanko moja. Niech usłyszę głos Komali!

KOMALA

Weź mnie do pieczary swego spoczynku, o miły synu śmierci!

FINGAL

Chodź do pieczary mojego spoczynku, burza minęła, słońce poziera po błoniach. Chodź do pieczary mojego spoczynku, łowczyni Ardwenu, pełnego ech!

i

KOMALA

On w sławie powrócił! Dotykam jego bojowej prawicy! Ale muszę spocząć pod skałą, póki dusza moja nie ochłonie z trwogi! Córki Morniego! Przynieście arfę! Wznieście pieśń.

DERSAGRENA Komala trzy jelenie położyła na Ardwenie; na skale ognie pałają - królu lesistego Morwenu, pójdź na biesiadę Komali!

FINGAL

Śpiewajcie, pieśniarze wspaniali, bitwę na strumienistym Karunie, ażeby się ucieszyła moja białoreka dziewica. Tymczasem, kochanko, zobaczę twoją ucztę.

BARDOWIE

Płyn strumieniu Karuna, płyn wesoło, uciekli synowie walki! Nie ma już ich rumaka na naszych polach. Skrzydła ich pychy roztoczyły się ku innej ziemi. Słońce w pokoju będzie się budzić, a cienie z radością będą opadać. Usłyszemy głos łowów; zawiesimy tarcze na sali. Będziemy się weselić w bitwach oceanów, nasze ręce zarumienia się krwią Lochlinu. Płyn, strumieniu Karuna, płyn wesoło: uciekli synowie walki!

MELILKOMA

Opadnijcie, jasne mgły wyżyn! Promienie księżycy, unieście jej duszę! Dziewica leży pod skałą błada! Już nie ma Komali!

FINGAL

Jakże to? Czy córka Sarna umarła, białopiersia dziewica mojej miłości? Przychodź, Komalo, na moje wrzodowe rozłogi, kiedy usiądę samotnie nad strumieniem pagórków.

HIDALAN

Czy oniemiał głos łowczyni z Ardwenu? O, na cóż zasmuciłem duszę dziewicy? Kiedyż ujrzę ją z radością na łowach na czarnośniadą łanię?

FINGAL

Młodzieńcze o posepnym czole! Nie będziesz więcej przychodzić na moje łowy, mój wróg nie będzie ginąć od twojego miecza.

Zaprowadźcie mnie na miejsce jej spoczynku, abym się napatrzył jej krasy. Błada leży pod skałą, zimny wiatr włos jej podnosi. Cięciwa jej łuku świszczę na wietrze, strzała skruszyła się w upadku. Wznieście pochwałę córki Sarna! Podajcie jej imię wiatrom niebios.

BARDOWIE

Patrzcie! Meteory błyszcżą wokół dziewicy! Patrzcie! Promień księżycy unosi jej duszę! Dokoła niej poważne twarze jej ojców wychylają się z chmur. Czoło Sarna posepne! Fidalana oczy płomienne! Kiedyż się podniesie twoja biała ręka? Kiedyż głos twój zabrzmie na naszych skałach? Dziewice będą cię szukać na rozłogach i nigdy już nie znajdą. Będziesz do nich czasami we śnie

przychodzić i przynosić pokój ich duszom. Głos twój pozostawać będzie w ich uchu; z radością będą wspominały sny swojego spoczynku. Meteory błyszczą wokół dziewicy. Promienie księżycy unoszą jej duszę!

18

## KARRIK-TURA

Treść: Fingal, powracając z wojennej wyprawy, którą powiódł był do prowincji rzymskiej, postanawia odwiedzić Katula, króla Inistore, brata Komali, której historię opowiada szeroko poprzedni poemat. Już był w podróży, już widział Karrik-turę, pałac Katula, kiedy z ognia płonącego na szczycie, ze zwykłego ów- j czesnego znaku, domyślił się groźnego niebezpieczeństwa. Nagle wiatr się zmienił i zmusił go zawinąć do zatoki, odległej od Karrik-tury i tam noc przepędzić na ] brzegu.

Karrik-turę oblegał Frotal, król Sory; ale dnia następnego, po pojedynku j z Fingalem, był od niego pobity i wzięty w niewolę. Odsiecz przyniesiona Karrik--turze jest osnową tej opowieści, lecz inne epizody są również jej wątkami. Podług tradycji, wydaje się, że дума skierowana jest do Kuldea lub innego z pierwszych chrześcijańskich misjonarzy i że opowiadanie o Duchu Jodyna, uważanego za starożytnego Odyna Skandynawii, zostało wprowadzone przez Osjana, aby j przeciwstawić się nauce Kuldea. Jakkolwiek by to było, poznajemy poglądy Osjana na istotę wyższą od człowieka i dowiadujemy się, że nie wyznawał on przesądów,; które panowały na całym świecie przed nadejściem chrześcijaństwa.

„Czyż już opuściłeś swoją błękitną drogę na niebiosach, złotowłosy synu niebios! Zachód otworzył wrota; tam jest łoże twego spoczynku. Fale przychodzą oglądać twoją krasę. Podnoszą swoje drżące głowy. Widzą, jak jesteś piękny we śnie i cofają się w bojaźni. Spoczywaj, o słońce! w twojej cienistej jaskini i wracaj do nas wesole!

Lecz niech przy dźwięku arf Selmy rozbłyśnie tysiąc światła. Niechaj ich promień rozjaśni sałę, król konch powrócił! Wojna z Karunem przeminęła, jak dźwięk, co już przebrzmiał. Wzniescie pienia, o bardowie! Król ze sławą powrócił!”

Osjan zawsze przedstawia słońce jako syna dnia, a księżyc jako córkę nocy. (przyp. tłum.)

Taki był śpiew Ullina, kiedy Fingal wrócił z wojny; kiedy powrócił, zł^umieniony młodością, z bujnymi kędziorami. Błękitna zbroja okrywała Ino tatera, jak jasna chmura - słońce, kiedy się z niej w szacie mgieł wunu-i strzela tylko połową swojego promienia. Za królem jego rycerze.

Zastawiono ucztę konch. Fingal obrócił się do bardów i rozkazał rozbrzmieć pieśni.

„Wy, głosy rozdzwicznej Kony! - powiedział. - Wy, śpiewacy minionych czasów! Wy, przed którymi duszą powstają błękitne wojska naszych ojców! uderzcie na mojej sali po arfach; niech waszych pieśni posłucham. Słodka jest radość smutku, podobna wiosennemu deszczowi, kiedy łagodzi gałąź dębu i podnosi zielone główki młodych liści. Śpiewajcie, bardowie! jutro napniemy żagle. Błękitny mój szlak wiedzie przez ocean do ścian Karrik-tury, do omszonych ścian Sarna, gdzie mieszka Komala. Tam szlachetny Katul gotuje nam ucztę konch. W jego lasach wiele jest dzików; ma się tam podnieść zgiełk łowów!”

„Kronanie, wspaniały pieśniarzu! - rzekł Ullin - Minono, wdzięczna przy arfie! zacznijcie powieść Szylryka, dla uciechy króla Morwenu! Wywołajcie Winwelle w całej jej krasie, podobną tęczy niebios, kiedy w blasku chylącego się słońca podnosi piękną głowę nad jeziorem. O Fingalu, już przychodzi! Głos jej łagodny, ale smutny”.

## WINWELA

Mój kochanek jest synem wzgórz. Ściga on bystrą sarnę. Jego siwe psy dyszą wokół niego. Jego cięciwa dźwięczy na wietrze. Czy spoczywasz obok źródła skały, czy przy szumie górskiego strumienia? trzciny kołyszą się na wietrze, mgła przepływa ponad pagórkami. Niewidzialna, zbliżę się do kochanka; spojrzę na niego ze skały. Piękny był, gdy ujrzałam go po raz pierwszy pod sędziwym dębem Branona; wysoki powróciłeś z polowania, najpiękniejszy wśród swoich przyjaciół.

## SZYLRZYK

Jakież to głos słyszę? głos niby letni wiatr! Nie siedzę opodal kołyszącej się trzciny! Nie słyszę źródła skały. Daleko, Winwelo, daleko, idę na wojnę Fingala. Psy nie będą mi więcej towarzyszyć.

Nie wstąpię więcej na wzgórze. Nie ujrzę cię nigdy z wyżyny, wdzięczniestopej, nad strumieniem równin; pięknej jak łuk tęczy; jak miesiąc na zachodniej fali.

WINWELA

Więc już odszedłeś, o Szydryku! Zostałam sama na wzgórzu! Na wyżynie widać sarny; pasą się bezpiecznie. Nie boją się ciebie więcej niż wiatru, czy

20

21

szelestu drzewa. Daleko, daleko łowca; na polu mogił. Cudzoziemcy! synowie fali! Oszczędźcie kochanego mego Szydryka!

SZYDRYK

Jeżeli paść mam wśród boju, wznies mi grób wysoko, Winwelo. Siwe kamienie i pagórek ziemi niech znaczą mnie dla przyszłych czasów. Kiedyś usiądzie przy kurhanie łowca, południowy posiłek rozłoży i powie: „Jakiś wojownik tutaj spoczywa”, i moja sława żyć będzie w jego pochwałach. Pamiętaj o mnie, Winwelo, kiedy polegnę!

WINWELA

Tak, będę o tobie pamiętać! Biada mi! Mój Szydryk polegnie! Cóż ja pocznę, mój kochanku, kiedy odejdziesz na zawsze? W południe będę się błąkać po tych wzgórzach, będę się błąkać po milczących wrzosowych rozłogach. Tam będę oglądać miejsce twojego wytchnienia, kiedyś powracając z łowów. Ach! mój Szydryk polegnie!; lecz ja pamiętać będę o Szydryku.

„I ja pamiętam wodza - rzekł król lesistego Morwenu - W zapalczywości pożerał on bitwę. Ale teraz nie widzi go moje oko. Zaszedłem go raz na wzgó-f rzu; blade było jego lico, zasępione czoło. Pierś była pełna westchnień, krok zwrócony ku pustkowiu. Lecz dzisiaj nie ma go już w tłumie moich wodzów kiedy się podnoszą dźwięki mojej tarczy. Czy nie zamieszkał wódz wysokiej Karmory w ciasnym domu?”

„Kronanie - rzecze Ullin, śpiewak minionych czasów - podnieś pienia Szydryka, kiedy wrócił na swoje wzgórze i nie znalazł Winweli! Oparł się i jej siwym omszonym kamieniu; myślał, że Winwela żyje. Ujrzał ją, wdzięcz niestopą, po równinie, ale piękna jej postać nie trwała; promień słońca uciek z pola i ona znikła. Posłuchaj pieśni Szydryka: łagodna jest, ale smutna”.

SZYDRYK

Siedzę przy mszystym źródle; na szczycie wietrznego wzgórza. Nade i szumi jedno drzewo. Ciemne fale toczą się po wrzosowych rozłogach. Pod mną burzy się jezioro. Sarny schodzą z pagórka. Kędy oko sięgnie, nie żadnego łowcy. Południe - ale wszystko milczy. Żałosne są moje samotne | dumania. Czyś ty tylko zjawiskiem, o kochanku moja! wędrowcem po rozM" gach! Za tobą twoje włosy płyną z wiatrem: twoja pierś unosi się westchnw niami; twoje oko pełne łez po przyjacielu, którego mgły wzgórza osłoniW Ciebie to chciałbym pocieszyć, o miła, i zaprowadzić do domu mego ojca!

Tj. w grobie.

Czyż to ona pokazała się, jak promień światła na rozłogach? jasna, jak księżyc w jesieni, jak słońce wśród letniej nawałnicy. - Czy do mnie idziesz,

O dziewico przez góry i skały? - odezwała się. Ale jak słaby jej głos! niby wiatr w trzcinach jeziora.

„Zdrowoż, mój kochanku, z wojny powróciłeś? Gdzie są twoi przyjaciele? Posłyszałam o twojej śmierci na wzgórzu, posłyszałam i zasmuciłam się po tobie, Szydryku!”

„Tak, piękna moja, powracam, ale sam z całego rodu. Już ich więcej nie zobaczysz - na polu bitwy groby im usypałem. Ale co ty robisz na tym pustym wzgórzu? Dlaczegoś samotna na tym rozłogu?”

„Samotna jestem, o Szydryku! Samotna w domu zimy. Umarłam z żalu po tobie. Błada jestem, Szydryku, w grobie”.

Ona odpływa, rozplywa się, jak mgła na wietrze! Kochanku moja, Winwelo! czy nie pozostaniesz? Zatrzymaj się i patrz na łzy moje! Piękna się pojawiłaś, Winwelo! Pięknaś była i za życia!

Przy omszonym zdroju, na wierzchołku wietrznego wzgórza będę przesiadywał. Kiedy dokoła umilknie południe, wtedy, o Winwelo, przemów do mnie! Przybądź do mnie na lekkoskrzydłym wietrze! na powiewie z pustkowie, przybądź! Niech usłyszę głos twój, kiedy w milczące południe będziesz koło mnie przechodzić!”

Taka była pieśń Kronana w nocy radości na Selmie. Ale na wschodzie podniósł się poranek; modre fale zagrały światłem. Fingal rozkazał podnieść żagle; wiatry przybyły, szumiąc, ze wzgórz. Wyrósł widok Inistore i omszałych wież Karrik-tury! Ale na ich wierzchołku ujrzeliśmy hasło niedoli: ostrzegawczy płomień, obramiony dymem. Król Morwenu uderzył się w pierś - wnet nasrożył oszczep. Skłonił ku brzegom zachmurzone czoło, obejrzał się na opieszale wiatry. Włos rozpuszczony w nieładzie spływał mu na barki. Straszliwe jest milczenie króla!

Noc opadła na morze; zatoka Roty przyjęła okręt. Skała z rozgłośnymi echem lasami garbi się wzdłuż brzegu. Na szczycie jest okrąg Lodyna

I omszony gład potęgi! Poniżej rozciąga się wąska dolina, pokryta trawą i sędziwymi drzewy, które wichur północy pozdzierał, szalejąc, ze skał chropawych. Tam błękitnieje łożo strumienia! samotny podmuch oceanu ściga brodaty oset. Podniósł się płomień trzech dębów; zastawiono dokoła ucztę; ale królewska dusza trwała w smutku nad nieszczęściem króla Kar-nk-tury.

Błady, zimny księżyc podniósł się na wschodzie. Sen opadł na młodzież! ekitne szyszaki lśnią się w promieniach księżyca; przetlałe ogniska dogasają. Ale na królu nie spoczął sen, wstał we zbroi, wstąpił z wolna na pagórek, a-y widzieć płomienie z wieży Sarna.

22

23

Płomień był ciemny, daleki; księżyc na wschodzie ukrył swe czerwone oblicze. Z gór przyleciał poświst; na jego skrzydłach duch Lodyna. Przybywał on ze swego mieszkania w całej swej okropności i potrzasał chmurzy-stym oszczepem. Oczy jego wydawały się na czarnym obliczu jak płomień; głos był jak grzmot odległy. Fingal nastawił w ciemności swój oszczep i donośnie zawołał:

„Synu nocy, oddal się; zwołaj swoje wiatry i uciekaj! Po co tu przybywasz w tej zbroi z cienia? Czy mam się zląknąć twojej chmurnej postawy, ducha straszliwego Lodyna? Słaba jest twoja tarcza z chmur - słaby jest meteor - twój miecz! Burza to wszystko miesza; ty sam jesteś zgubiony. Uciekaj przed mego oblicza, synu nocy! zwołaj twoje wiatry i uciekaj!”

„Czy chcesz wygnać mnie z mojego przybytku? - odpowiedział głuchy głos. - Przede mną ludy klękają. Ja kieruję bitwami na polu walecznych. Spojrzę na narody i wnet znikają: mój oddech jest burzą śmierci. Niosą mnie wiatry, a nawałnice mkną przed moim obliczem. Ale ciche jest mieszkanie moje ponad chmurami; miłe są pola mojego wytchnienia”.

„A więc mieszkaj na twoich miłych polach - rzekł Fingal. - Zapomnij o synu Komala. Czy na twoje błonia spokojne wstępują me kroki z wzgórz? Czy napastuję cię oszczepem na twoich chmurach, duchu straszliwego Lodyna? Dlaczegoż więc mi grozisz? Dlaczego twój powietrzny oszczep na mnie wznosisz? Daremnie grozisz. Żadnemu mocarzowi nie ustąpiłem w bitwie, więc czy synów wiatru miałyby się ulec król Morwenu? Nie! Zna on niedoleż-ność twojej zbroi!”

„Uciekaj do swojej ziemi - odpowiedziała postać. - Weźmij przyjazne wiatry i uciekaj! Wichry są w mojej garści; ode mnie zależy pęd nawałnic. Król Sory jest moim synem: kłania się gładowi mojej potęgi. Opasał Karrik--turę zbrojnymi i zwycięży! Uciekaj do swojej ziemi, synu Komala, albo poznasz mój płomienisty gniew!”

Uniósł wysoko chmurzysty oszczep! Wychylił naprzód postać straszliwą. Fingal przystąpił, dobył miecza, żelaza czarnobrewego Luny. Iskrząca smuga stali przeszła ponurego ducha na wylot. Postać rozlała się w powietrzu bezkształtnie, jak słup dymu rozdmuchany pręcikiem przez chłopięcia, kiedy się wydobywa z na wpół wygaszonego paleniska.

Krzyknął duch Lodyna i zwinąwszy się, popłynął z wiatrem. Na krzyk ten wstrząsnęła się Inistore. Usłyszały go fale na głębinie. Z trwogi stanęły w biegu. Porwali się razem towarzysze Fingala i schwycili ciężkie dzidy. Zobaczyli, że króla nie ma - unieśli się gniewem; wszystka broń zadźwięczała!

Na wschodzie pokazał się księżyc. Król powrócił w całym blasku oręża. Wielka była jego młodzieży radość: uciszyły się ich dusze, jak morze po nawałnicy. Ullin wzniosł radosne pienie. Zabrzmiały echem pagórki Inistore. płomień dębu buchnął na nowo i opowiadano rycerskie dzieje.

Ale Frotal, gniewny król Sory, siedział w smutku pod drzewem. Jego wojsko otaczało Karrik-turę.

Spozierał on zapalczywie na jej ściany. Pożądał jwy Katula, który go raz pokonał w walce. Kiedy Anir panował w Sorze, ojciec wędrowca morskiego Frotala, podniosła się burza na morzu i zagnała Frotala do Inistore. Trzy dni biesiadował on w salach Sarna i ujrzał ponętne oczy Komali. Pokochał ją ogniem młodości i rzucił się, aby porwać białora-mienną dziewicę. Katul sprzeciwił się wodzowi. Wszczęła się groźna walka. Frotal został na sali związany - trzy dni wzdychał samotnie. Czwartego - odesłał go Sarn na okręt, ażeby do swojej ziemi powrócił. Ale gniew na szlachetnego Katula mącił jego duszę. Kiedy wzniesiono kamień sławy nad Anirem, wtedy przybył Frotal z całą potęgą.

Rozpaliła się wojna dokoła Kar-rik-tury i przy omszonych ścianach grodu Sarna.

Ocknął się na Inistore poranek, Frotal uderzył w czarnośniadą tarczę. Na dźwięk jej zerwali się wodzowie Frotala: stali, ale oczy ich kierowały się ku morzu. Postrzegli Fingala idącego w całej potędze; i szlachetny Tubar pierwszy przemówił: Któż to idzie, podobny jeleniowi na pustkowiu, z całym swoim stadem za sobą? Frotalu, to nieprzyjacieli! Widzę jego podniesiony oszczep. Może to król Morwenu, Fingal, pierwszy z ludzi. Dobrze są znane jego czyny w Lochlinie; na salach Sarna jest krew jego wrogów. Mamże żądać pokoju od królów? Miecz jego jest błyskawicą niebios!"

„Wodzu o słabej ręce - zawołał Frotal - mająż dni moje zacząć się z niesławą? Mamże ustąpić, zanim zostanę pokonany, o wodzu strumienistej Tory? Lud Sory powiedziałyby: «Frotal pokazał się jak meteor, ale spotkała go ciemna chmura i sława jego zagasła". Nie, Tubarze, nigdy nie ustąpię; moja sława musi mnie otoczyć jak światło. Nie, nigdy nie ustąpię, wodzu strumienistej Tory!"

Wyruszył ze strumieniem ludu, ale trafił na skałę. Fingal stał niewzruszony. Złamani, potoczyli się na powrót od jego boku. Ale nie odplynęli bezpiecznie; ścigał ich kroki oszczep króla. Pole okryło się rycerzami. Wyniosłe wzgórze uratowało nieprzyjaciół.

Frotal postrzegł ich ucieczkę. Podniosła się zajądlność w jego piersi. Uderzył wzrokiem o ziemię i wezwał szlachetnego Tubara. „Tubarze, mój lud ucieka! Moja sława przestaje się wznosić. Ja chcę walczyć z królem; czuję ogień w duszy! Wyślij barda z wyzwaniem do boju. Nie, nic nie mów przeciw słowu Frotala! Ale Tubarze, ja kocham dziewicę. Mieszka ona nad strumieniem Tano; białopiersia córka Hermana, Uta, o słodkim wejrzeniu. Lękała się uśpionej Komali. Jej westchnienie skrycie się podniosło, kiedym żagiel rozpiął. Powiedz Ucie, mistrzyni arfy, że się rozkochała w niej moja dusza".

24

25

Takie były słowa męża gotującego się do walki. Lecz bliskie było ciche westchnienie Uty! W męskiej zbroi towarzyszyła ona rycerzowi. Jej oko skrycie czuwało, spod stali, nad młodzieńcem. Spostrzegła, że bard odchodzi; trzy razy upuściła oszczep z ręki! Włos jej spływał na wietrze. Jej biała pierś wzdymała się westchnieniem. Spozierała na króla. Chciała przemówić, lecz trzy razy moc ją odstąpiła.

Fingal wysłuchał słów barda i przybył w całej mocy swej stali. Skrzyżowali zabójcze oszczepy - podnieśli błyski mieczów. Ale miecz Fingala upadł z góry i rozdziwił tarczę Frotala. Odślonił się piękny jego bok; na wpół schylony ujrzał śmierć przed sobą. Ciemność osiadła duszę Uty. Po jej licu łza się stoczyła. Skoczyła, by swoją tarczą zasłonić wodza, ale dąb zwalony napotkał jej kroki. Upadła na śnieżne ramię. Daleko odleciały jej szyszak i tarcza Białe piersi wznosiły się wetchnieniami; ciemne włosy okryły ziemię.

Fingal ulitował się nad białoramienną dziewicą! Wstrzymał miecz wzniesiony. Łza stała w oku króla, kiedy, nachyliwszy się, mówił: „Królu strumie nistej Sory! Nie bój się Fingalowego miecza; nigdy się on nie splamił krwi; pokonanego; nigdy nie przeszył powalonego nieprzyjaciela. Niech się cies: lud twój przy rodzinnych strumieniach. Niech się radują dziewice twojej miłości. Po cóż byś miał ginąć w kwiecie młodości, królu strumienistej Sory?"j Wysłuchał Frotal słów Fingala i ujrzał podnoszącą się dziewicę - stanęli mi: czący w całej krasie, równi dwóm młodym drzewom śród pola, kiedy gwizdają ce wiatry ucichną, a deszcz wiosenny połyska na ich liściu.

„Córko Hermana - rzekł Frotal - na to żeś przybyła znad strumieni Tory, na to żeś przybyła w swojej krasie, abys była świadkiem, jak twój wojownik uległ? Ale, dziewico o łagodnych oczach, uległ on mocarzowi! Nie słaby ty człowiek pokonał syna Anira, jeźdźcy rydwanu! Straszliwy jesteś, o królu Morwenu, w walce oszczepów! Ale w pokoju jesteś niby słońce, kiedy pr; ziera przez cichy

deszcz, a kwiaty podnoszą przed nim ku niebu piękne gło ki; wiatry łopocą szumiącymi skrzydłami. O, gdybyś wstąpił do Sory! o gd; bym mógł cię uczcić biesiadą! Przyszli królowie Sory patrzyliby na twój OS| i cieszyliby się. Cieszyliby się sławą ojców, tych, którzy widzieli potężnej Fingala!" „Synu Anira - odpowiedział król - będzie głośna sława Sory! Kiedy M dzowie są silni w bitwie, wtedy pieśń powstaje! Lecz jeśli ich miecze wyci: gną się nad słabymi, jeżeli zaczerwienią się krwią pokonanego; zapomni v bard w pieniach i grób ich będzie nieznany. Przyjdzie obcy, zacznie budów: na tym miejscu, rozburzy kurhan, znajdzie miecz w półzardzewiały, nach; się ku niemu i powie: «Ten oręż należał do wodzów przeszłości, lecz i miej ich w pieśniach nie ma». Pójdź, Frotalu! na ucztę Inistore i weźmij ze soi dziewicę twej miłości; niech nasze oblicza rozjaśnią się weselem!"

Fingal ujął dzidę i stapał krokami potęgi. Szeroko się otwarły bramy Kar-rik-tury. Uczętę konch zastawiono. Podniósł się łagodny dźwięk muzyki. Radość rozjaśniała salę. Dał się słyszeć głos Ullina; naciągnął struny arfy Selmy. Cieszyła się Uta jego obecnością i prosiła o pieśń smutku; wielkie łzy jaśniały w jej oku, kiedy mówiła słodka Krimora. Krimora, córka Rinwala, który mieszkał nad donośnym strumieniem Loty! Opowieść była długa, lecz miła i podobała się zapłonionej Ucie.

KRIMORA

Któż to schodzi ze wzgórza, podobny chmurze, ubarwionej promieniem zachodu? Czyj to głos donośny jak wiatry, lecz słodki jak arfa Karila? To mój kochanek, w blasku stali; ale smutne jego czoło i zachmurzone! Czy żyje potężny ród Fingala? Co tak zasępia twoją duszę!

KONNAL

Żyje jego ród. Wracają z polowania, jak strumień światła. Na ich tarczach pała słońce. Jak smugi ognia spuszczaają się ze wzgórza. Donośny jest głos młodzieży! Wojna, kochanko moja, zbliża się ku nam! Jutro wychodzi straszliwy Darg, doświadczyć potęgi naszego pokolenia. Wyzywa on pokolenie Fingala, pokolenie walk i zwycięstw.

KRIMORA

Konnalu, widziałam jego żagle, podobne szarej mgłę na czarnośniadej fali. Zwolna przybijały do brzegu. Konnalu, liczni są wojownicy Darga!

KONNAL

Przynieś mi tarczę ojca, wypukłą żelazną tarczę Rinwala! tarczę, podobną do księżyca w pełni, kiedy przechodzi przez zachmurzone niebo.

KRIMORA

Tę tarczę przyniosę ci, o Konnalu! Ona jednak nie zasłoniła mojego ojca. Zginął od oszczepu Gormara. I ty także, Konnalu, możesz zginąć!

KONNAL

Mogę zginąć! a wtedy postaw mi grób, Krimoro! Siwe kamienie i kurhan nu przekażą moje imię przyszłym czasom. Nachyl zaczerwienione oczy ku chdci m°Slle' uderzaJ żałośnie w swe wzdychające łono. Kochanko moja, nie Jali ^wiat\*0 Jesteś piękna, weselsza niż wietrzyk na wzgórzu, jednak m°gC zostać. Postaw mi grób, Krimoro.

26

27

KRIMORA

Daj mi więc tę błyszczącą zbroję, ten miecz i tę dzidę stalową. Obok ciebie będę walczyła z Dargiem, będę wspierać mojego Konnala. Żegnam was, skały Ardwenu! wasze sarny! i strumienie waszych pagórków! Już nie wrócimy! Daleko stąd nasze groby!

„I czy nie powrócili? - rzekła Uta, wzdychając głęboko. - Czy upadł mocz w walce? Krimora, czy przeżyła? Stapała samotnie; jej dusza smuciła się po utracie Konnala. Czy był on młody i miły; podobny promieniowi zachodzącego słońca?" Ullin spostrzegł łzy dziewczycy i trącił słodkodrzącą ) arfę. Pieśń jego łagodna, ale smutna, a w Karrik-turze panowało milczenie.

ULLIN

W górach jesień mroczna; szara mgła spoczywa na wzgórzach. Wir powietrzny słychać nad rozłogami. Ciemno toczy się strumień po wąskiej równinie. Na wzgórzu stoi samotne drzewo, gdzie

uśpiony jest Konnal. Liście kłębią się z wiatrem i zaścielają grób zmarłego. Czasami duchy zmarłych widzieć się dają, kiedy samotnie dumający łowca skrada się z wolna przez wrzosowe rozłogi.

Kto sięgnie, o Konnalu, do źródeł twego rodu! Kto zliczy twoich ojców? Twa rodzina wzrastała jak dąb górski, którego wierzch wyniosły urąga wichrowi. Lecz teraz wyrwano dąb z ziemi. Któż z nas zastąpi Konnalą? Tu był zgiełk oręża, tu były jęki konających. Krwawe są wojny Fingala! Tu, o Konnalu, poległeś! Ramię twoje równało się burzy, miecz - niebieskiemu promieniowi, twoja postać - skale śród błonia, twoje oko - płomieniowi paleniska. Twoje wołanie śród orężnej walki było głośniejsze niż nawałnica. Padali wojownicy pod mieczem twoim, jak oset pod precikiem chłopięcia. Przybył mocarz Darg w ponurym gniewie. Czoło jego zajadłe, pomarszczone. Oczy podobne dwom w skale jaskiniom. Po obu stronach wzniosły się jasne miecze, a dźwięk ich stali rozległ się głośno.

Córka Rinwala była blisko; Krimora jaśniała w męskiej zbroi; płynęły za j nią jej złote włosy, w rękę łuk niosła. Szła na bitwę za swoim młodzieńcem, za Konnałem kochanym. Mierzyła w Darga, lecz chybiając, przeszła Konnalą. Upadł jak dąb na błoniu, jak skała z cienistego wzgórza! Cóż ty poczniesz dziewico niepocieszona? Twój Konnal krwią opływa! - umiera! Całą j noc, cały dzień woła: „O Konnalu! mój kochanku! mój przyjacielu!”. I żałośnie narzekając, umarła ze smutku! Tu ziemia przykrywa parę najpiękniejszą na tych wzgórzach. Trawa rośnie między kamieniami ich grobów. Często tu siedzę w żalobnym cieniu. Wiatr wzdycha w trawie, a przed moją duszą wschodzi wspomnienie umarłych. Śpijcie tu razem nieprzebudzeni. Spoczywajcie samotnie w tych górskich grobach!

„Słodki wam spoczynek - rzekła Uta - nieszczęsne dzieci strumienistej Loty! Ze łzami będę ich wspominała; sekretna pieśń moja wzniesie się dla nich, kiedy wiatr w lasach Tory - kiedy strumień pobliski zahuczy. Wtedy przybędą do mojej duszy z ich radosnym smutkiem!”

Trzy dni uctowali królowie, czwartego - podniosły się ich białe żagle. Północne wiatry zniosły okręt Fingala do lesistej ziemi Morwenu. Ale duch Lodyna siedział w chmurze za okrętem Frotala. Wychylał się ze wszystkimi burzami i dał w białopiersie żagle. Jeszcze nie zapomniał rany zadanej jego postaci! jeszcze się bał ręki króla!

28

O ty, opowieści z lat minionych! O wy, czyny z ubiegłych dni!

KARDON

Treść: Poemat ten zachował się w całości. Jego temat, jak zwykle u Osjana, jest tragiczny. Za czasów Komala, syna Tratala, a ojca sławnego Fingala - Klesa-mor, syn Tada i brat Morny, matki Fingala, został pewnego razu zapędzony przez burzę na rzekę Clyde (Kłuta) i wylądował w Balklucie, grodzie należącym do Brytonów między murami. Reutamir, tamtejszy wódz, uprzemie podejmował Klesamora i dał mu za żonę swoją jedynaczkę, Moinę. Inny wódz, Reud, syn Konna, Brytona, który także starał się o Moinę, przybył do domu Reutamira, zachowywał się bardzo hardo wobec Klesamora, stoczył z nim walkę i zginął. Klesamora otoczyli towarzysze Reuda w tak przemagającej sile, że musiał rzucić się do rzeki i popłynąć na swój okręt. Podniósł żagiel i z pomyślnym wiatrem odpłynął w morze. Na próżno usiłował przez kilka nocy dostać się na brzeg i zabrać ze sobą małżonkę - wiatry były przeciwne i zapędziły go na głębie.

Moina, którą pozostawił brzemienią, urodziła syna i wkrótce potem umarła. Reutamir nazwał dziecię Kardonem, co oznacza: „szmer fali”, na pamiątkę burzy, która uniosła i, jak przypuszczano, zgubiła Klesamora, jego ojca. Kiedy Kardon miał trzy lata, Komal, ojciec Fingala, w czasie jednej ze swych wypraw przeciw Brytonom, zdobył i spalił Balklutę. Reutamir zginął w czasie ataku. Kardona uniosła jego opiekunka, która uciekła w głąb kraju Brytonów.

Kardon, dorósłszy, postanowił pomścić na Fingalu upadek Balkluty. Wypłynął z Clyde, uderzył na wybrzeże Morwenu, i pokonał dwóch wodzów Fingala, którzy chcieli powstrzymać jego armię. Na koniec Kardon padł z ręki własnego ojca, w pojedynku.

Historia ta jest podstawą dumy, która zaczyna się w noc poprzedzającą śmierć j Kardona, tak że to, co zdarzyło się uprzednio, jest tylko wspomniane. Duma zwróT eona jest do Malwiny, córki Toskara.

1 Chodzi o ziemie pomiędzy dwoma murami wzniesionymi przez cesarzy rzymskich, tj Murem Hadriana i Murem Antoniusza, które miały odgradzić cesarstwo rzymskie od barbarzyńców. Por. przyp. 1 na str. 59.

Szmeranie twoich strumieni, o Loro, wraca mi wspomnienia przeszłości. Szum twoich lasów, Garmalerze, miły jest mojemu uchu. Czy widzisz, Mal-wino, tę skalę i jej wierzchołek wśród wrzosów? Trzy sędziwe sosny zwisają z jej urwiska; u jej stóp wąska równina się zieleni. Na skale rośnie górskie kwiecie i powiewa na wietrze białymi główkami. Samotny oset potrząsa oszę-działą brodą. Dwa kamienie, do połowy zapadłe, wytykają omszone głowy. Sarny górskie unikają tego miejsca, bo widzą szarego ducha, który tam czuwa. O Malwino! W tym wąskim wąwozie leżą mocarze!

O ty, opowieści z lat minionych! O, wy czyny z ubiegłych dni!

Któż to przybywa z kraju obcych, otoczony tysiącami wojowników? Promień słońca rozlewa się przed nim w pałający strumień; powiew pagórków spotyka jego włosy. Jego oblicze odwrócone jest od bojów. Spokojny on jak promień wieczorny, co z zachodniego obłoku świta nad milczącą doliną Kony. Któż to, jeśli nie syn Komala, król potężnych czynów! Patrzy radośnie na swoje wzgórza i każe się podnieść tysiącom głosów!

„Umykaliście przez wasze niwy, o synowie dalekiej ziemi! Król świata siedzi w sali i słyszy o ucieczce swego ludu. Podnosi pałające oko pychy i chwyta za miecz przodków. Umykaliście przez wasze niwy, synowie dalekiej krainy!”

Takie były słowa bardów, gdy przybyli do sal Selmy. Tysięczne światła z kraju obcych pałają pośrodku ludu. Dokoła zastawiono ucztę, na uciesze noc upływała. „Gdzie jest szlachetny Klesamor? - pytał się pięknowłosy Fin-gal - gdzie jest brat Morny, w godzinie mojej radości? Przeżywa on smutne i posepne dni w rozgłosnej dolinie Lory. Ale patrzcie! schodzi ze wzgórza, podobny do rumaka w całej jego mocy, który w powiewie szuka swoich towarzyszy i wysoko na wietrze potrząsa dumną grzywą. Błogosławieństwo twojej duszy, Klesamorze. Dlaczego tak długo stronisz od Selmy?”

„Czy wśród sławy - rzecze Klesamor - wódz powraca? Taką była sława Komala w bitwach jego młodości. Częstośmy przez Karun do kraju obcych przechodzili, a miecze nasze powracały splamione krwią. Królowie świata nie mogli się cieszyć. Dlaczego wspominam czas naszych wojen? We włos moją wieszkała się siwizna. Ręka zapomniała łuku natężyć - lżejszego oszczepu potrzebuję. O, gdyby mogła powrócić ta radość, kiedy po raz pierwszy ujrzałem tę dziewicę, białopiersią córkę cudzoziemców, Moinę, o mądrych oczach!”

"Opowiedz nam - rzecze potężny Fingal - dzieje twoich dni młodych. &ryzota, niby chmura na słońcu, zasepia duszę Klesamora. Żalobne są twoje

30

31

dumania i samotne na brzegach huczącej Lory. Opowiedz nam o zgryzocie młodości, o żalu dni twoich!”

„Było to w dniach pokoju - odpowiedział wielki Klesamor. - Na śmigłym okręcie przybyłem do wież i ścian Balkluty. Za żagle wyły wiatry, a fale Kłuty przyjęły okręt czarnopiersi. Trzy dni bawiłem na salach Reutami-ra i ujrzałem jego córkę, jasny promień światła. Obchodzono ucztę konch i sędziwy wódz oddał mi tę krasawicę. Piers jej była jak piana na fali - a jej i oczy jak gwiazdy jasne, jej włosy czarne jak krucze skrzydła - a dusza szła-chętna i łagodna. Wielka była moja miłość do Moiny. Moje serce rozpływało! się w szczęściu.

Przybył syn cudzoziemca, wódz, który kochał białopiersią Moinę. Prze-i mawiał walecznie na sali; często chwytał za miecz. «Gdzież jest - mówił -j potężny Komal, niezmordowany wędrowiec po wrzosowych rozłogach? Czyj z wojskiem do Balkluty dąży, że Klesamor taki jest śmiały?»

«Wojowniku -I odpowiedziałem - dusza moja goreje własnym światłem! Bez trwogi stanę wśród tysięcy wojowników, chociaż moi dzielni są daleko. Cudzoziemcze! twoje słowa są waleczne, bo nie ma nikogo przy Klesamorze! Ale miecz mój drży przy moim boku i pragnie w dłoni zabłysnąć. Nie wspominaj więcej Komalr synu wijącej się Kłuty!».

Ocknęła się pycha jego siły. Złożyliśmy się; padł od mego miecza. Brze Kłuty posłyszały jego



upadek; tysiąc oszczepów błysnęło dokoła. Walczyli - cudzoziemcy przemogli - skoczyłem do strumienia Kłuty. Białe moje żagi podniosły się nad falami i pomknąłem na ciemnomodre morze. Moina prz\*1 szła nad brzeg i ściagała mnie czerwonymi od płaczu oczami; jej rozpuszczo kędziory wiatr rozwiewał; z daleka słyszałem jej żalosne wołanie. Często 2 wracałem okręt, ale wiatry wschodnie przemogły. Nie widziałem już więc ani Balkluty, ani ciemnowłosej Moiny. Umarła w Balklucie, widziałem b' wiem jej ducha. Poznałem ją, kiedy wśród ciemnej nocy przesuwiała się w szeniu Lory - wyglądała jak młody księżyc, kiedy patrzy przez gęste mg kiedy niebo sieje na ziemię płatkami śniegu, a świat jest milczący i ponur

„Wzniescie, bardowie - rzekł potężny Fingal - chwałę nieszczęsnej Moiny. Wezwijcie pieśniami jej ducha na nasze wzgórza, aby odpoczęła z kir wicami Morwenu, słonecznymi promieniami ubiegłych dni, z weselem da nych bohaterów. Widziałem ściany Balkluty, ale były opuszczone. Ogień s? miał po salach; a głosu ludu nie było w nim więcej słyhać. Strumień KI' zmienił swój nurt, gdy upadły ściany. Tam tylko oset pochyla samotną głó - mech szeleści na wietrze. Lis wygląda z okien, a bujna trawa rosnąca ścianie faluje wokół jego głowy. Opuszczone jest mieszkanie Moiny, a r czenie w domu jej ojców. Wzniescie, bardowie! pieśń żałoby nad ziemia cych. Oni tylko wcześniej od nas upadli - bo w jakiś dzień i my także musi

upaść. O, na cóż budujesz salę, synu dni ulotnych? Dzisiaj spoglądasz z wież twoich, ale - minie trochę lat - przyjdzie burza od pustkowie i po próżnym podwórcu zawyje i zagwiżdże na twojej tarczy wółbutwiałej. Niech idą burze od pustkowie! Sława nasza wschodzi za dni naszych! Moje bitwy będą pomnikiem mojego ramienia; w pieśni bardów moje imię. Wzniescie pienia, napełnijcie konchy - niech radość zabrzmi w mojej sali. Kiedy ty, o słońce niebieskie! się zestarzejesz! jeżeli ty także się zestarzejesz, o światło potężne! jeśli twój blask tak znikomy, jak Fingala - nasza sława przetrwa twoje promienie”.

Taka była pieśń Fingala w dniach jego radości. Tysiąc jego bardów pochyliło się na ławach, aby słyseć głos króla. Równał się on dźwiękom arfy przy lekkim wiosennym powiewie. Miłe były twoje rozmyślenia Fingalu! Czemuż Osjan nie ma mocy twojej duszy? Ale ty, ojczu mój, stoisz sam! któż może dorównać królowi Selmy?

Noc przeszła na śpiewach; ranek powrócił z radością. Góry wyrzały szarymi głowami, uśmiechnęło się błękitne oblicze oceanu. Koło dalekiej skały widać było kołyszące się białe fale. Powoli wstawała mgła z jeziora i przechodziła w kształcie starca po milczącym błoni. Ogromna jego postać nie ruszała się w stapaniu: duch płynął powietrzem. Szedł ku sali Selmy i rozplynał się krwawym deszczem.

Sam król tylko spostrzegł to widziadło i odgadł śmierć ludu. Milcząc, wszedł do sali i wziął oszczep swego ojca. Na jego piersi zachręściła kolczuga. Wokoło skupili się bohaterowie. W milczeniu patrzyli na siebie i śledzili wejrzenie Fingala. Ujrzeni na jego obliczu bitwę - na jego oszczepie - śmierć wojska. Ich barki uchwyciły naraz tysiąc tarcz; tysiąc mieczów dobyto. Rozjaśniła się sala Selmy. Podniósł się szcęk oręża. Szare psy zawyły w swoich kątach. Potężni wodzowie nie wymówili ani jednego słowa. Każdy zważał na oczy króla i przygotował swój oszczep.

„Synowie Morwenu - zaczął król - nie czas napełniać konchy. Blisko nas chmurzy się bitwa; nad krajem śmierć wisi. Życliwy duch ostrzegł Fingala o nieprzyjacielu. Synowie obcych przybywają od ciemnofalistego morza; z wody bowiem przyszedł znak ponurej groźby dla Morwenu. Niech każdy Podejmie ciężką dzidę; niech każdy przypasze miecz swego ojca. Niech czarny szyszak podniesie się na każdej głowie; niech kolczugi zewsząd zaświecą tuskawicami. Gromadzi się bitwa, jak burza; wkrótce usłyszymy ryk śmierci”.

Stapał bohater przed wojskiem, niby chmura przed brzegiem zielonego ognia, co objawia się na nocnym niebie, a żeglarze przewidują nawałnicę. d2j na wyniosłym wrzosowisku Kony - widziały ich w górze białopiersie . ewice, podobnych do boru; przeczuwały zgon swoich młodzieńców °gą pozierały na morze. Łudziła je biała fala: wzięły ją za dalekie żagle

33

i łyzy spłynęły im na policzki! Na morzu podniosło się słońce i ujrzeliśmy daleką flotyllę. Przybyli podobni mgłę morskiej i młódź swoją na ląd wyrzucili. Wódz był między nimi, jak jeleni wśród stada. Tarcza jego nabita złotem; dostojnie kroczył król oszczepów. Szedł ku Selmie, a za nim jego

tysiące.

„Ullinie - rzekł Fingal - idź do króla mieczów z pieśnią pokoju. Powiedz mu, żeśmy potężni w boju; że liczne są duchy naszych nieprzyjaciół. Ale że sławni są ci, którzy w mojej sali biesiadują; niosą oni zbroję moich ojców do obcych krajów; dziwią się jej synowie cudzoziemców i błogosławią przyjaźń z wodzem Morwenu; bo daleko słynie imię nasze - królowie świata drżą pośród wojsk swoich!"

Odszedł Ullin z pieśnią. Fingal wsparł się na oszczepie, przypatrywał się potężnemu nieprzyjacielowi w jego zbroi - błogosławił syna obcego. „Jaki dostojny jesteś, synu morza! - mówił król lesistego Morwenu. - Miecz u twego boku jest promieniem ognia - twój oszczep jest sosną, co wyzywa burzę. Zmienne oblicze księżycy nie jest szersze od twojej tarczy. Rumiane są młodzieńcze policzki! miękkie zwoje włosów! ale i to drzewo może upaść i zapomniana będzie jego pamięć! Córka obcego będzie się smucić, pozierając na zbałwanione morze - dzieci będą mówiły: «Widzimy jakiś okręt; może to król Balkluty». Łzy popłyną z oka jego matki. - Ona дума o tym, który już j spi w Morwenie!"

Takie były słowa królewskie, kiedy Ullin przybył do potężnego Kardona; rzucił przed nim swój oszczep i zanucił pieśń pokoju: „Pójdź na ucztę Finga-la, Kardonie, przybysz z falującego morza! pójdź na ucztę królewską lubi oszczep wojny podnieś! Liczne są już duchy naszych nieprzyjaciół, ale sław-j ni są przyjaciele Morwenu! Patrz na to pole, Kardonie! wiele tu zielonych! pagórków z omszonymi kamieniami i z szumiącą trawą - to groby nieprzyja- j ciół Fingala, przybyszów z falującego morza!"

„Czy to mówisz do rycerza słabego orężem! - rzekł Kardon - bardziej lesistego Morwenu? Czy moje oblicze blednie z bojaźni, śpiewaku pieśni pokoju? Skąd ta myśl, że mi duszę zasmucisz wyliczaniem poległych? Mojej ramię ścierało się już w bitwach; rozlega się już moja sława. Idź do młokosa] w zbroi i każ mu ustąpić przed Fingalem. Nie jaż to widziałem zburzoną Bal-j klutę? I ja miałbym godować z synem Komala? Komala, co w salę moich] ojców zapuścił pożar! Młody jeszcze byłem i nie wiedziałem, dlaczego dziewice płakały. Słupy dymu, co wstawały nad ścianami, podobały się mojemu oku! Oglądałem się z radością, kiedy moi przyjaciele pierzchali po wzgó-j rzach. Ale kiedy przeszedł wiek dziecięcy, ujrzałem mchy na powalonych! moich ścianach. Westchnienie moje podnosiło się z porankiem, lzy sączyły] się nocą. «Ja bym nie miał walczyć - rzekłem do duszy swojej - z dziećmi moich wrogów?» I będę walczył, o bardziej! Czuję siłę mojej duszy!"

Zgromadził się koło bohatera lud jego. Wraz dobyto błyszczących mieczy Stał w środku, podobny ognistemu słupowi, lza na wpół wypełniała jego oko bo wspomniał na skruszoną Balklutę. Uniosła się wezbrana дума jego duszy' Spojrzał ukosem na wzgórze, gdzie nasi rycerze połyskiwali zbrojami - oszczep zadrgał w jego rękę. Rycerz, chyląc się naprzód, zdawał się królowi grozić.

„Mamże - mówił Fingal do swojej duszy - pierwszy z młodzieńcem walczyć? Mamże go wstrzymać w połowie drogi, wprzód nim się jego sława podniesie! Wtedy bard przyszłych dni, ujrawszy kiedyś grób Kardona, mógłby powiedzieć: «Fingal wiódł swe tysiące do boju, zanim szlachetny Kardon upadł». Nie, bardziej przyszłych czasów! nie będziesz mógł ująć sławy Finga-lowi! rycerze moi spotkają się z młodzieńcem, a Fingal będzie się walce przypatrywał. Jeżeli ich pokona, to wystąpię w całej sile, równy huczącemu strumieniowi Kony. Któryż z moich wodzów chce się zmierzyć z przybyszem z pieniałego morza? Liczni są jego wojownicy na brzegu; mocny jest jego jesionowy oszczep!"

Syn potężnego Lormara, Katul, wystąpił naprzód w całej swej sile - trzystu młodzieńców towarzyszy wodzowi, ród znad jego ojczystych strumieni. Słabe jego ramię przeciw Kardonowi - upadł, a jego rycerze pierzchnęli. Konnal odnowił bitwę; ale skruszyła się jego ciężka dzida - leżał związany śród pola, a Kardon ścigał lud jego.

„Klesamorze - odezwał się król Morwenu - gdzie oszczep twojej siły? Czy możesz patrzeć na spętanego Konnala; na przyjaciela znad strumienia Lory? Powstań, przyjacielu dzielnego Komala, w blasku stali! Daj uczuć młodzieży Balkluty siłę morweńskiego rodu". Powstał Klesamor w sile stali, potrząsając siwymi kędziorami. Przypasał stal do swego boku i pospieszył w dumie męstwa. Kardon stał na skale - patrzył na pędzącego bohatera. Przypadła mu do serca groźna radość jego

oblicza - jego moc w siwych kędziarach! „Mamże -powiedział - podnieść oszczep, który nigdy nie chybił nieprzyjaciela? Czy też słowem pokoju oszczędzić życie tego wojownika? Jak dostojne są kroki jego starości! Jak piękne jego lat ostatki! Może on był oblubieńcem Moiny, ojcem Kardona, woźnicy rydwanu? Często słyszałem, że mieszka nad rozgłośnym strumieniem Lory”.

Te były jego słowa, kiedy Klesamor przybył i zamierzył się oszczepem. Młodzieniec odparł go tarczą i przemówił słowami pokoju: „Rycerzu o sędziwych lokach! Czy nie ma tam żadnego z młodzieży, który by robił oszczepem? Nie masz syna, który by zasłonił swego ojca tarczą przed ramieniem młodzieńca? Czy już nie ma małżonki twego kochania? czy też płacze ona nad grobami twoich synów? Jesteś królem mężów? Jakaż będzie sława mojego miecza, gdybyś ty poległ?”.

34

35

„Wielka by ona była, synu pychy! - odpowiedział wyniosły Klesamor -zasłynałem ja w boju, ale nigdy jeszcze nie odkryłem nieprzyjacielowi mojego imienia! Poddaj się synu fali! a wtedy dowiesz się, na ilu polach stoją znaki mojego miecza”. - „Nigdy nie ustąpiłem, królu oszczepów! - odpowiedział ze szlachetną dumą Kardon. - Ja także walczyłem w bitwach i widzę moją przyszłą sławę. Nie pogardzaj moim ramieniem, wodzu mężów! mocne jest moje ramię, mocny jest mój oszczep. Cofnij się do swych przyjaciół, niech młodszy rycerze walczą”. - „Dlaczego ranisz mi duszę? - rzekł Klesamor zej łzami. - Starość nie trzęsie moją ręką: mogę jeszcze robić mieczem. Mamże! ustąpić na oczach Fingala, na oczach tego, którego ukochałem? O synu mo-i rza! nigdy nie uciekałem, - wznies ostrą dzidę!”

Starli się równi dwóm wichrom walczącym o to, który będzie toczyć falę. Kardon dał swemu oszczepowi chybić - wciąż jeszcze myślał, czy tej nieprzyjaciel nie był oblubieńcem Moiny. Złamał potężny oszczep Klesa-j mora na pół - wyrwał mu miecz błyszczący. Lecz kiedy Kardon pętał wo<sup>^</sup>j dza, ten dobył sztyletu ojców. Postrzegł odsłoniony bok Kardona i zadał m<sup>^</sup> ranę.

Ujrzał Fingal, że Klesamor upada i pospieszył z chrzęstem stali. Wojsko stało w milczeniu przed jego obliczem - obróciło wzrok na króla. Przyb<sup>^</sup> podobny głuchemu szumowi burzy, nim się wiatr podniesie - słyszy g w dolinie łowca i chroni się w skalną pieczarę. Kardon stał w miejscu; z jej boku krew tryskała - postrzegł nadchodzącego króla; zbudziła się w nim n dzieją sławy, ale policzki jego były blade - włos rozwiany, chwiał się szysza - przeszła moc Kardona, lecz dusza została mocna.

Fingal ujrzał krew rycerza - zatrzymał uniesiony oszczep. „Poddaj się królu mleczów! - zawołał syn Komala. - Widzę krew twoją; potężny byłeś w boju i sława twoja nie może zblednąć”. - „Czy ty jesteś królem, którego sława tak jest wielka? - zapytał Kardon, woźnica rydwanu - czy ty jest błyskawicą śmierci, która przeraża królów świata? Ale na cóż Kardon n pytać? jesteś jak strumień twoich wzgórz, gwałtowny w pędzie jak rzel szybki jak niebieski orzeł. O, gdybym walczył z takim królem, to sława m« wielką byłaby w pieśni! Wtedy łowca spoglądając na swój grób, mógłby i «Ten walczył z potężnym Fingalem!». Lecz Kardon umiera nieznany - str nił swoje siły ze słabymi”.

rza. (przyp. aut.)

„Nie umrzesz nieznany - odpowiedział król lesistego Morwenu - wielu mam bardów, o Kardonie! a ich pieśni idą w przyszłość! Dzieci lat potomnych usłyszą sławę Kardona, kiedy obsiada dąb płonący i noc starym pieśniom poświęcą. Łowca, siedząc wśród wrzosów, usłyszy szelest powiewu i podniesie oczy na skałę, gdzie Kardon upadł. Wtedy obróci się do syna i pokaże mu miejsce, gdzie walczyli moczarze: «Tu król Balkluty walczył jak potęga tysiąca strumieni!»”.

Obudziła się radość na obliczu Kardona. Podniósł ciężkie oczy. Oddał miecz Fingalowi, aby go złożył w swej sali i zachował w Morwenie na pamiątkę króla Balkluty. Umilkła bitwa na polu; bardowie zanucili pieśń pokoju. Wodzowie zebrali się wokół powalonego Kardona i wzdychając, jego słów słuchali. W milczeniu wspierali się na oszczepach, kiedy mówił bohater Balkluty. Jego włosy świszczwały na wietrze, a głos był smutny i cichy.

„Królu Morwenu - rzekł Kardon - upadam w połowie drogi. Obcy grób obejmie młodzieńca, ostatniego z rodu Reutamira. Ciemność mieszka w Bal-klucie - cień żalości na Kratmie. Ale wzniescie mi grób na brzegach Lory, gdzie moi ojcowie mieszkają. Może oblubieniec Moiny

zasmuci się po powalonym Kardonie". Słowa jego trafiły w serce Klesamora - upadł w milczeniu na ciało syna. Wojsko zadrżało dokoła w zasepieniu - żadnego głosu na równinie. Nadeszła noc; od wschodu zajaśniał księżyc nad polem żałoby, lecz oni wciąż stali jak las milczący, którego głowa podnosi się na Gormalu, kiedy głośnie wiatry ucichną i posepna jesień zapanuje na równinach. Trzy dni oplakiwano Kardona; czwartego - skonał jego ojciec. Leżą oni w wąskim skalistym wąwozie; duch posepny czuwa nad ich grobami. Daje się często widzieć tam i miła Moina, kiedy promień słońca uderza o skałę, a ciemność wszystko wokół pogrąża. Pokazuje się ona tam, o Malwino; ale niepodobna do córek tego wzgórze. Samotnie się tuła, a ubiór jej z obcego jest kraju! Fingal był pełen żalu po Kardonie; rozkazał bardom pamiętać o dniu, kiedy powraca cienista jesień - pamiętano o nim często i śpiewano chwałę bohatera. „Któż to przybywa tak posepnie od głośno szumiącego oceanu, jak c'ernna chmura w jesieni? Śmierć drży w jego ręku! - oczy są pałającym ogniem! Któż to szumi po chmurnych wrzosowiskach Lory? Któż, jeżeli nie arQon, król mieczów! Patrz! lud tam upada! patrz, jak kroczy, równy ponu-remu duchowi Morwenu! Ale dziś tutaj leży dąb okazały, wyrwany przez j^alłowny wicher! Kiedyż się ockniesz, i

SSS™ i "tutaj ydąbokazały'wyrwanyprzez

dOn\*. ocl^ 2 kL SirCkme,SZ' rad0Śd Balklu^ Kiedyż się, Kar-

anU' ^ Sną cIT przybywa,,tak Pos<\*nie ^ ^ośno szumnego oce-''-cmna chmura w ipsipm?" To

u,,t,, ,,i\_\_\_\_\_.. . 6

tsrchmura 5 ^ s^bSz

^ZTilt7łączy! z/ch głosami 1 swoje ^

żałowała Kardona; poległ on w dniach młodości - a ty, Klesamo-

36

37

rze! gdzież masz napowietrzne mieszkanie? Czy młodzieniec zapomniał swojej rany? Czy pływa on z tobą w chmurach?

Malwino! Czuję ciepło słońca, pozwól mi odpocząć. Może oni przyjdą do moich marzeń sennych; zdaje się, że słyszę głos słaby! Cieszy się niebieski promień, że świeci na grobie Kardona - czuję dokoła jego ciepło.

O ty, co się toczysz tam w górze, okrągłe, jak tarcza moich ojców, o słońce! Skąd twoje promienie, skąd twoje niezmożone światło? Przychodzisz we wspaniałej krasie; gwiazdy kryją się w niebie; księżyc, zimny i blady, tonie w zachodnich falach; ale ty się błąkasz samo. Któż może być towarzyszem twojej wędrówki? Walą się dęby gór; góry z latami niszczeją; ocean podnosi się i opada; księżyc przepada w niebie; tylko ty jesteś ciągle to samo, radujące się jasnością swojej drogi. Kiedy świat zasepi się burzami, kiedy się potoczą grzmoty i popłyną błyskawice, ty wyzierasz z obłoku w całej swej krasie i śmiejesz się z burzy. Ale daremnie na Osjana pozierasz, bo już nie zobaczy on twoich promieni; ani twoich złotych kędziorów, pływających w obłokach wschodu, ani u bram zachodu drżących. Lecz może jednak i ty, jak ja, znikome jesteś i skończysz swe lata. Zaśniesz na obłokach, nie troszcząc się o głosy poranku. Raduj się więc, o słońce! w sile młodości! Niemiła jest pochmurna starość; równa się ona migocącemu światłu księżycy, kiedy się wymyka przez chmury poszarpane, a mgła opada na wzgórzach - na błoniach północy; wędrowca dreszcz bojaźni przejmując wśród jego drogi.

!

## OINA-MORUL

T r e ś ć: Po zwróceniu się do Malwiny, córki Toskara, Osjan opowiada o swojej wyprawie na Fuarfedę, wyspę w Skandynawii. Malorchol, król Fuarfedy, odmówił swojej córki, Oiny, wodzowi Sardronli, Ton-tormodowi, i miał z tego powodu wojnę z Ton-tormodem. Fingal, uwiadomiony o tym, posłał mu na pomoc Osjana. Osjan, w dzień po przybyciu, wydał bitwę nieprzyjacielowi i wziął go w niewolę. Malorchol chciał dać córkę Osjanowi, lecz Osjan, dowiedziawszy się o tajemnej miłości Oiny do Ton-tormoda, oddał ją wspaniałomyślnie jej kochankowi i pogodził go z rozjątronym ojcem.

Jak niestałe słońce przepływa nad trawiastymi wzgórzami Larmonu, tak stare opowieści przepływają nocą przez moją duszę! Kiedy bardowie ruszają ze swoich miejsc, kiedy

pozawieszają arfy na ścianach sal Selmy, wtedy przybywa jakiś głos do Osjana i budzi jego duszę! Jest to głos lat minionych, które przesuwały się przede mną ze wszystkimi swoimi sprawami! Chwytam te opowieści w przelocie i przelewam je w swoje pienia. Ale nie do mętnego strumienia podobna jest pieśń króla, jest ona jak coraz głośniejsze granie strun Luty. O Luto wielostronna! nie milczą twoje strumieniste skały, kiedy Malwi-na białymi rękami uderza w arfę! Światło mrocznych dumań, co się krzyżują w mojej duszy! córko Toskara, przywódcy tarcz! chcesz posłuchać mojej pieśni? Przyzwiemy, dziewico Luty, dawno upłynione lata!

Działo się to za dni króla, młodzieńcze jeszcze były moje kędziory. Z nocnych fal oceanu ujrzałem na niebie miłą Kon-katlin<sup>1</sup>. Droga moja wiodła do Fuarfedy, lesistej mieszkanki morza! Fingal wysłał mnie z pomocą Malorcholowi, królowi dzikiej Fuarfedy - bo go wojna okrażała, a ojcowie nasi społem siedzieli przy uczcie. W Kolkoiled zwinąłem żagiel - Malorcho-  
M a l w i n a - narzeczona Oskara, syna Osjana, który zginął tuż przed ich ślubem; imię literackie. Kon-katlin - imię gwiazdy przewodniej.

39

łowi konch posłałem swój oręż. Poznał znak Albionu i ocknęła się jego radość. Zszedł ze sal wysokich i rękę moją smutnie uściskał. „Dlaczegoż przybywa ród bohaterów do upadającego króla? Ton-tormod, wódz mnogich oszczepów, jest wodzem wodnej Sardronli. Zobaczył i pokochał moją córkę, białopiersią Oinę-Morul. Odmówiłem jego prośbie o dziewicę, ponieważ nasi ojcowie byli wrogami. Teraz przyniósł wojnę do Fuarfedy; lud mój rozproszył. Dlaczegoż przybywa ród bohaterów do upadającego króla?”

„Nie przybywam - rzekłem - przypatrywać się bitwie, jak chłopię. Pamięta Fingal Malorchola i jego sale, gościnne dla obcych. Ze swoich fal FinA gal wstąpił na twoją lesistą wyspę. Nie stanąłeś przed nim jak chmura. Twoją ucztą pieśniami była uświęcona. Dlatego podniosę swój miecz, a może twoja wrogi upadną. Nie zapominamy nigdy naszych przyjaciół wśród niebezpie-j czeństw, jakkolwiek ich kraj jest odległy”.

„Potomku śmiałego Trenmora! Twe słowa podobne są do głosu Krutlody-na, potężnego mieszkańca niebios, kiedy odzywa się spoza chmur swoich! Wielu weseliło się na moich biesiadach, lecz wszyscy zapomnieli Malorchola. Każdy wiatr spotykałem oczami; ale nie pokazał się żaden biały żagiel! Dzisiaj stał tylko dzwoni po moich salach, a nie konchy wesołe. Pójdź, rodzi-rycerski, do mojego mieszkania! bliska jest noc ciemnoszata. Posłuchajci głosu śpiewającej dziewicy dzikiej Fuarfedy!”

Poszliśmy. Biała ręka Oiny-Morul ujęła arfę. Z każdą struną drżącą bi dziły się jej własne smutne dzieje. Stałem w milczeniu, bo jaśniała córka wie; wysp w swoich kędziorach! Jej oczy były dwiema gwiazdami, wyzierając; spoza deszczu. Żeglarz widzi je w górze i błogosławi ich miłym promienio: Rankiem wyciągnęliśmy do bitwy nad dźwięczny strumień Tormula - nii przyjaciel szedł na dźwięk wypukłej tarczy Ton-tormoda. Od skrzydła do s dła zawrzała walka. Śród walki starłem się z Ton-tormodem. Daleko odleciała jego stal skruszona. Schwyciłem króla w boju. Skrepowanego rzemienia: oddałem Malorcholowi, który rozdaje konchy. Radość ocknęła się przy b: siadzie Fuarfedy, gdyż nieprzyjaciel został pobity. Ton-tormod odwracał sw twarz od Oiny-Morul z wyspy!

„Synu Fingala! - zaczął Malorchol - nie odejdziesz ode mnie zapomniany. Światło zamieszka na twoim okręcie: Oina-Morul o łagodnych oczach. Ona niecić będzie radość obok potęgi twojej duszy. Dziewica nie będzie prz^" chodzić po mieszkaniu królów w Selmie niepostrzeżona”.

W nocy leżałem w sali. Moje oczy były przez pół zamknięte do snu.

ucha przyszło wdzięczne granie. Podobne powiewowi, co zrywając się, wpie\*\* brodę ostu zwichrza, a potem mknie szarym cieniem poprzez trawę. Była<sup>o</sup> dziewica dzikiej Fuarfedy! Podniosła nocny śpiew; wiedziała, że moja du: była strumieniem, który się rozrzewnia w miłych dźwiękach. Śpiewała: „K'

to poziera ze skały na gęstą mgłę oceanu? Długie jego kędziory, podobne kruczym skrzydłom, wędrują z podmuchem wiatru. Dostojny jest jego krok w smutku! Łzy są w jego oku! Męska pierś wzdyma się nad duszą przepełnioną żalem! Odejź, już daleko odjechałam, wędrując po nieznanym krainach. Chociaż wokół mnie plemię królów, smutna jednak moja dusza. O dlaczegoż

ojcowie nasi byli nieprzyjaciółmi. Ton-tormodzie, kochanie dziewicy!"

„Słodki głosie strumienistej wyspy - rzekłem - dlaczegoż się smuczysz po nocy! Nie ma w pokoleniu walecznego Trenmora tak srogiej duszy. Nie będziesz się tułać nad nieznanymi strumieniami, modrooka Oino-Morul! W mojej piersi jest szept jakiś; inne uszy go nie słyszą; każe on Osjanowi wysłuchać głosu niepocieszonych w godzinie strapienia. Odejdź, miła śpiewaczko nocy! Ton-tormod nie będzie się smucił na skale!"

Rano uwolniłem króla. Oddałem mu długowłosą dziewczę. Malorchol pośrodku rozgłośniej echem sali słuchał słów moich: „Królu dzięki Fuarfedy, dlaczegoż Ton-tormod ma się smucić? Jest on z rodu bohaterów, a w bitwie jest płomieniem. Wasi ojcowie byli sobie wrogami - ale teraz ich nikłe powietrzne duchy radują się po śmierci. Wyciągają mgliste ręce po tę samą konchę Lodyna. Zapomnijcie o ich gniewie, wojownicy! Była to chmura lat dawnych".

Tak uczynił Osjan, kiedy jego kędziory były jeszcze młodzieńcze - chociaż córka wielu wysp jaśniała pięknnością, niby szata z promieni. Przyzywamy, dziewico Luty, dawno minione lata!

#### KOLNADONA

Treść: Fingal, pobiwszy nieprzyjaciół na brzegach strumienia Krony, wy-! słał Osjana i Toskara, syna Koniocha, a ojca Malwiny, ażeby wzniesli na polu zwycięstwa kamienny pomnik. Kiedy się przy tym trudzili, Karul, tamtejszy wódz, i zaprosił ich na ucztę. Poszli i Toskar zakochał się bez pamięci w Kolnadonie, córce Karula; został też wzajemnie pokochany. Wydarzenie na polowaniu doprowadza ich miłość do szczęśliwego zakończenia.

Kolamonie, strumieniu o mętym nurcie, ciemny wędrowcze po odległych dolinach, widzę, jak toczysz fale pomiędzy drzewami, blisko rozgło-J śnych echem sal Karula! Mieszkała tam piękna Kolnadona, córka króla. Oczy jej były gwiazdami; ramiona miała białe jak piana strumieni. Pierś podniosła się w westchnieniu wolno, jak wzdymająca się fala oceanu. Jej dusza była strumieniem światła. Któraż z dziewic była jak to kochanie rycerzy?

Na rozkaz Fingala pociągnęliśmy do strumienistej Krony Toskar z zielonej Luty i Osjan, młody na polu bitwy. Trzej bardowie towarzyszyli nam z pieśniami. Niesiono przed nami trzy wypukłe tarcze - bo mieliśmy postawić kamień na pamiątkę przeszłości. Fingal rozproszył wojska na mszystym brzegu Krony; odparł on cudzoziemców, jak wzburzone morze. Noc z gór schodziła, kiedyśmy przyszedli na miejsce sławy. Zdarłem dąb z pagórka i płomieniem zapalało wysokie ognisko.

Błagałem ojców, aby z chmurnych sal swoi ich spojrzeli na nas, bo rozjaśniają się w wichrze sławą swoich potomków!

Przy pieśni bardów wyjąłem kamień ze strumienia. Krew wrogów Fingala zakrzepła w jego łożysku. Poniżej ułożyłem pojedynczo trzy grzbiety z tarcz nieprzyjacielskich, w miarę jak się wznosiła i opadała nocna piesi Ullina. Toskar wrzucił do ziemi sztylet i kolczugę z dzwoniącej stali. Obsyp<sup>8</sup> liśmy kamień ziemią i kazaliśmy mu przemówić do przyszłych czasów, 'j

Czyli: ojciec Malwiny.

„Zakrwawiony synu strumienia, o kamieniu, wzniesiony tu na wyżynie, przemawiaj do słabych, kiedy pokolenia Selmy już nie będzie! Położy się kiedyś wędrowiec przy twoim boku twarzą do ziemi, chroniąc się przed nocną burzą; szeleszczący twój mech zadźwięczy w jego snach; wrócą lata minione. Powstaną przed nim bitwy i błękitnotarczy królowie w bój wstąpią - zaćmiony księżyc spojrzy z nieba na wzburzone pobojuwisko. Wędrowiec porwie się rankiem ze snu i ujrzy dokoła groby wojowników. Spyta się o ten kamień, a starcy mu odpowiedzą: «Ten siwy kamień wzniosł Osjan, wódz minionych czasów!»"

Przyszedł bard z Kolamonu, od Karula, przyjaciela cudzoziemców. Zaprosił nas na ucztę do króla, do mieszkania pięknej Kolnadony. Weszliśmy na salę arf. Rozjaśnił się Karul o siwych kędziarach, kiedy ujrzał synów swojego przyjaciela, niby dwie młode gałązki.

„Synowie mocarza - zaczął - przynosicie mi owe dni dawne, kiedy po raz pierwszy zszedłem z fal na strumienistą dolinę Selmy! Ścigałem Dutmocar-glosa, mieszkańca burzliwego oceanu. Ojcowie nasi byli nieprzyjaciółmi; my potykaliśmy się nad krętymi wodami Kłuty. On uciekł na morze, a ja za nim rozpiąłem żagle. Na głębiny noc mnie zmyliła. Przybyłem do mieszkania królów, do Selmy, kraju wysokopiersich dziewic. Fingal wyszedł z bardami i Konioch, ramię śmierci. Trzy dni

ucztowałem na salach i zobaczyłem błękitne oczy Erynu, Roskraną, córkę bohaterów, światło rodu Kormaka. Nie były zapomniane moje odchodzące kroki: królowie dali Karulowi swoje tarcze; wiszą wysoko w Kolamonie na pamiątkę przeszłości. Synowie walecznych królów, powracacie mi owe dni przeszłe!"

Karul rozpałił dąb uczyty. Wziął dwa grzbiety z naszych puklerzy. Złożył je w ziemi pod kamieniem, aby mówiły kiedyś do pokolenia rycerzy. „Gdyby kiedyś - mówił król - wojna się zerwała, a synowie nasi spotkali się w gniewie, mój ród, wnosząc oszczep, spojrzysz może na ten kamień. - «Czyż ojcowie nasi nie żyli w pokoju?» - rzekną i złożą tarcze".

Noc zapadła. Zbliżyła się córka Karula o długich kędziorach. Z wtórem arfy wzniósł się głos białoramiennej Kolnadony. Zasepił się w sali Toskar, słuchając o miłości rycerzy. Weszła ona do jego burzliwej duszy, jak promień

d° czarnonurtego oceanu, kiedy z chmury się wyłania i rozjaśnia zapieniony bok fali.

\* \* \*

ÍfcS? 2a8mął tUtaJ 'Ub P^J™1^ ^ zos,ał przekazany w formie zniekształconej ^fuguje na zamieszczenie w wierszu, (przyp. aut.)

42

43

Z porankiem obudziliśmy lasy i biegli tropami saren. Padły przy swoich rodzinnych strumieniach. Wracaliśmy doliną Krony. Z lasu wybiegł młodzieniec z tarczą i oszczepem bez ostrza. - „Skądże - zapytał Toskar z Luty - skądże ten lotny promień? Czy nie mieszka pokój nad Kolamonem, wokół promiennej Kolnadony, mistrzyni arfy?"

„Nad strumieniem Kolamon - odrzekł młodzieniec - mieszkała promienna Kolnadona. Mieszkała, ale teraz błąka się w puszczy z królewskim synem; z tym, który miłością pochwycił jej duszę, kiedy przechodził przez salę".

- „Cudzoziemcze, nosicielu wieści - zawołał Toskar - czy dostrzegłeś, gdzie pobiegł ten wojownik? On musi paść. Daj mi tę wypukłą tarczę". Zapalczywie porwał tarczę. Odsoniły się pięknie, wzdymając, białe piersi dziewczycy, białe jak łono łabędzia, który unosi się wdzięcznie na chyzopłynnej fali. Była to Kolnadona, mistrzyni arfy, córka króla! Błękitne jej oczy padły na Toskara i miłość się w niej ocknęła!

OITONA

Treść: Gaul, syn Morniego, towarzyszył Latmonowi w drodze do kraju, po jego porażce w Morwenie, tak jak to już jest powiedziane w poprzedniej pieśni. Gaula przyjął życzliwie król Nuat, ojciec Latmona. Gaul zakochał się w Oitonie, córce króla Nuata. Ona pokochała go nie mniej i dzień ich ślubu był już naznaczony. Tymczasem Fingal, przygotowując wyprawę do kraju Brytonów, posłał po Gaula. Gaul usłuchał rozkazu i wyruszył; przyrzekłszy Oitonie, że powróci przed pewnym dniem, jeżeli przeżyje. Nuat i jego syn, Latmon, również wyszli na wojnę i Oitona pozostała sama w Dunlatmonie, swoim grodzie rodzinnym. Dunro-mat, książę Uталu (zdaje się, że to jedna z wysp Orkadów), skorzystał z nieobecności przyjaciół dziewczycy, która niegdyś odrzuciła jego miłość, przybył i uwiózł ją siłą na Tromaton, na bezludną wyspę, gdzie ukrył ją w jaskini. Gaul powrócił z wojny w oznaczonym dniu; dowiedział się o porwaniu i po-żegłował na Tromaton, aby zemścić się na Dunromacie. Kiedy wylądował, zastał Oitone niepokieszoną: postanowiła, że nie przeżyje swojej hańby. Zaledwie skończyła opowiadać mu historię swojej niedoli, kiedy Dunromat i jego wojownicy pojawili się na przeciwległym krańcu wyspy. Gaul przygotował się do natarcia, polecając Oitonie, aby ukryła się, dopóki bitwa się nie skończy. Ona zdawała się słuchać go, lecz uzbroiwszy się potajemnie, rzuciła się w najgęstsza bitwę i została śmiertelnie ranna. Gaul, ścigając uciekającego wroga, znalazł ją na polu właśnie w chwili zgonu; opłakał ją, wzniósł jej grób i powrócił do Morwenu. Tak niesie wieść, przekazana przez tradycję; nie różni się od niej w żaden istotny sposób ta дума, rozpoczynająca się od dnia, gdy Gaul powraca do Dunlatmonu po porwaniu Oitony.

Pomrok mieszka wokół Dunlatmonu, chociaż księżyc pokazuje już pół twarzy ponad wzgórze. Córa nocy odwróciła oczy: widzi żal nadchodzący.

W autentycznych balladach Gaul jest rywalem Fingala.

Syn Morniego jest na równinie - na sali nie ma żadnego dźwięku. Żaden długostrumienny promień światła nie przepływa, drząc w ciemności. Nie słychać głosu Oitony poprzez szum strumienia Duwrań. „Dokądże odeszła w swej krasie, czarnowłosa córo Nuata? Latmon jest na polu walecznych, ale ty przyrzekłaś na sali zostać, dopóki nie wróci syn Morniego; dopóki, dziewico jego miłości, nie powróci ze Strumonu! Łza była na twoim policzku przy rozstaniu, a westchnienie skrycie pierś ci unosiło. Ale nie wychodzisz mu na przeciw z pieśniami, z lekko drżącymi dźwiękami arfy!”

Te były słowa Gaula, kiedy przybył do wież Dunlatmonu. Bramy były otwarte i mroczone. Po salach skowyczały wiatry. Drzewa zaścielały progi liściem, a w okrag brzmiał pomruk nocy. Smutny i milczący usiadł syn Morniego pod skałą - dusza jego drżała o dziewicę ale nie wiedział, dokąd obrócić kroki! Z dała od niego stał syn Leta i słuchał wiatru w gęstych swoich włosach. Nie mówił ani słowa, bo widział strapienie Gaula!

Sen zstąpił na wodzów. Wstały nocne widziadła. Oitona stanęła we śnie przed oczyma syna Morniego. Jej rozwiązany włos spływał w nieładzie, miłe oko spoglądało przez ły. Krew plamiła śnieżne ramię. Ranę w piersi szata zasłaniała do połowy. Stanęła nad wodzem, a on słaby jej głos usłyszał: „Czy śpi syn Morniego, ten, który był tak piękny w oczach Oitony? Czy śpi Gaul przy dalekiej skale, a córka Nuata w strapieniu? Burzy się morze przy pochmurnej wyspie Tromaton; ja we łzach, w jaskini siedzę! Nie sama tu jestem, o Gaulu! Jest tu czarny wódz Utału. Jest tu w szaleństwie miłości. Cóż ma począć Oitona?”

Ostrzejszy wiatr zaszumiał w dębie. Pierzchnął sen nocy. Gaul porwał swój jesionowy oszczep.

Powstał w szale duszy. Często zwracał oczy ku wschodowi. Żalił się na opieszale światło.

Nareszcie ocknął się poranek. Rycerz podniósł swój żagiel. Szumiąc, przybyły wiatry ze wzgórze; Gaul pomknął na fale głębiny. Trzeciego dnia pokazał się opasany morzem Tromaton, niby błękitna tarcza. Białe fale huczały przy jego skałach; na brzegu siedziała smutna Oitona! Spoglądała na toczące się grzywacze, a ły jej płynęły. Lecz skoro ujrzała Gaula w zbroi, zerwała się i odwróciła oczy. Oblicze jej nadobne -schylone i pałające, białe jej ramiona drżały u jej boków. Trzy razy siłła siej uciec sprzed jego oblicza, trzy razy stopy jej nie posłuchały!

„Córko Nuata - rzekł bohater - dlaczego uciekasz przed Gaulem? Czy moje oko śle promień śmierci? Czy nienawiść zaciemnia moją duszę? Ty jesteś dla mnie promieniem poranku, który wschodzi w nieznajomej krainie. Ale ty w smutku kryjesz swą twarz, córko Nuata, jeźdźca rydwanu! Czy wróg Oitony blisko? Wre dusza moja, aby się z nim spotkać w boju. Miecz drży przy boku Gaula i pragnie zabłysnąć w jego rękę. Mów, córko Nuata, czy nie widzisz łez moich?”

„Młody wodzu Strumonu - odpowiedziała dziewica - po co przebyłeś czarnomodre fale dla strapionej córki Nuata! Czemu nie zwiędłam skrycie, jak kwiat skalny, który niepostrzeżenie podnosi piękną głowę i rozrzuca swoje zwiędłe liście na wiatr? Po co przybyłeś, o Gaulu! Aby słyszeć moje ostatnie westchnienie? Niknę w młodości; nikt nie usłyszy mojego imienia - albo je z żalem usłyszą; ły Nuata popłyną. Smutny będziesz, synu Morniego po upadłej sławie Oitony! Ale ona spać będzie w ciasnym grobie, z daleka od oplakującego ją głosu. Po cóżeś przybył, o wodzu Strumonu! do skał Troma-tonu, morzem chłostanych?”

„Córko Nuata, woźnicy rydwanu, przybyłem walczyć z twoim wrogiem! Zamrocz się przede mną śmierć wodza Utału, albo syn Morniego polegnie! Oitono! gdyby Gaul poległ, wznies mu grób na nadbrzeżnej skale tej wyspy. Kiedy będzie przepływał czarnolotny okręt, zawołaj na synów fali, przywołaj ich i oddaj im ten miecz, aby go zawieźli do sal Morniego. Niech wódz siwowłosy przestanie wyglądać powrotu swojego syna z pustkowia!”

„Czy ma żyć córka Nuata? - odpowiedziała z głębokim westchnieniem. -Czy ma żyć na Tromatonie, gdyby syn Morniego zginął? Moje serce nie należy do tej skały, ani moja dusza nie jest tak obojętna, jak to morze, które wznosi swoje błękitne fale dla każdego wiatru i wzdyma się pod burzą! Wicher, który ciebie obali, rzuci na ziemię i gałęzie Oitony. Razem zwiędniemy, synu Morniego, jeźdźcu rydwanu! Pożyczony mi jest dom ciasny i szare kamienie umarłych - bo nigdy nie porzucę skał twoich śródwodnych, Tromatonie!

Noc zapadła ze swymi obłokami po odjeździe Latmona, kiedy pociągnął na wojnę swoich ojców, ku



mszystym skałom Dutormotu. Noc zapadła. Siedziałam w sali przy blasku dębu! Wiatr szumiał w drzewach za murami. Posłyszałam łoskot zbroi. Radość wstąpiła w moje lica. Pomyślałam o twoim powrocie. Był to król Uталu, rudowłosa potęża Dunromata. Jego oko roztaczało płomień, krew mojego ludu była na jego mieczu. Ponury wódz zabił tych, którzy bronili Oitony! Cóż mogłam uczynić? Moje ramię było słabe: nie umiałam robić oszczepem. Porwał mnie w moim żalu. Śród moich łez podniósł swój żagiel. Bał się powrotu Latmona, brata nieszczęśliwej Oitony! Ale otóż i on nadpływa ze swoim ludem! czarna fala rozdziela się przed nim! Dokądże, synu Morniego, skierujesz swoje kroki? Liczni są wojownicy twojego wroga!"

„Moje kroki nigdy nie odwracają się od bitwy - odpowiedział Gaul i dobył miecza. - Czy teraz, Oitono! miałbym się lękać, kiedy twoi wrogowie Pokazali się blisko? Odejdź, moja ukochana, do swojej jaskini, póki nasz bóg uie przeminie na polu. Synu Leta, przynieś łuk naszych ojców! i dźwięczny kołczan! Morniego! Niech nasi trzej wojownicy łuki cisowe naciągają. My

K

o ł c z a n - futerał na strzały do łuku.

46

47

sami oszczepem będziemy ciskać. Oni są zastępem na skałe! Mocne są nasze dusze w boju!" Oitona odeszła do jaskini. Niespokojna radość budziła się w jej duchu, niby płomienisty szlak błyskawicy w chmurze nawalnej! Dusza jej była zawzięta; łzy oschły na dziko spojierającym oku. Z wolna zbliżał się Dunromat. Spozrzegł syna Morniego. Pogarda zmarszczyła mu oblicze; na czarno-śniadych policzkach był uśmiech, a rozpalone oko, wpółotwarte, krążyło pod mroczną brwią!

„Skąd jesteście, synowie morza? - zaczął ponury wódz. - Czy wiatry was zapędziły na skały Tromatonu? Czy szukacie białorekiej dziewczicy? Słabi mężowie, nieszczęśnicy, przyjdźcie bliżej ręki Dunromata! Jego oko nie oszczędza słabego, cieszy się on krwią cudzoziemców. Oitona jest promieniem światła, a wódz Uталu skrycie z nią igra; czy chciałbyś spaść na jej krasę, jak chmura, wojownikowi o słabej ręce! Możesz przybyć, ale czy powrócisz do sal swoich ojców?"

„Czy nie znasz mnie? - rzekł Gaul - rudowłosa wodzu Uталu? Prędkie były twoje nogi na wrzosowisku, w bitwie Latmona, jeźdźca rydwanu, kiedy miecz syna Morniego ścigał twoje wojsko po lesistej krainie Morwenu. Dunromacie! Waleczne są twoje słowa, bo twoi wojownicy zebrani są za tobą. Ale czyja się ich lękam, pyszny władco? Nie jestem z rodu słabych!"

Wysunął się Gaul w zbroi; Dunromat za swój lud się cofnął. Ale oszczep Gaula przeszył ponurego wodza - jego miecz odciął mu głowę, kiedy się schylił, umierając. Syn Morniego trzy razy nią potrząsnął za kędziory; wojownicy Dunromata uciekli. Goniły ich strzały Morwenu, dziesięciu padło na omszonych skałach. Inni rozpięli dźwięczne żagle i wymknęli się na wzburzone głębie. Gaul zbliżył się do jaskini Oitony. Spozrzegł młodzieńca opartego o skałę. Strzała bok mu przeszła; oko omdlałe spoglądało spod szyszaka. Zasmuciła się dusza syna Morniego, zbliżył się i przemówił słowa pokoju:

„Czy ręka Gaula może cię uleczyć, młodzieńcze o zasmuconym czole? Szukałem ziół po górach; zbierałem je znad ustronnych brzegów strumieni. Moja ręka goiła rany walecznych, a ich oczy błogosławiły syna Morniego. Gdzie mieszkali twoi ojcowie, wojownikowi? Czy byli oni synami mocarzy? Żałoba, jak noc, opadnie na twoje ojczyste strumienie. Za młodo giniesz!", i

„Moi ojcowie - odpowiedział cudzoziemiec - byli z rodu mocarzy, ale nie będą mnie żałować, bo moja sława, jak mgła poranku, przeszła. Wysokie ściany wznoszą się nad brzegami Duwrany; omszone ich wieże przegładają się w strumieniu; za nimi wznosi się skała z nawistymi sosnami. Możesz ją zobaczyć z daleka. Tam brat mój mieszka. Sławny jest w bitwach - oddaj TffA ten błyszczący szyszak!"

Szyszak wypadł z ręki Gaula. Była to ranna Oitona! Uzbroidła się w jaskini i wyszła szukać śmierci. Czarne jej oko zawarte było do połowy, krew się lała z jej dyszącej piersi. „Synu Morniego! - rzekła - przyrządź mi ciasny grób. Sen, jak ciemność, rośnie w mojej duszy. Gaśnie oko Oitony! O, gdybym mieszkała nad Duwraną, w jaśniejącym promieniu swojej sławy; wówczas moje lata nadchodziłyby w radości, dziewice błogosławiłyby moim krokiem. Ale, synu Morniego! padam za

młodu; mój ojciec będzie się płonił w swojej sali!"

Upadła, blada, na skałę Tromatonu. Wojownik opłakał ją i grób jej usypał. Powrócił do Morwenu, ale w jego duszy widzieliśmy zgryzotę. Osjan ujął arfę na cześć Oitony. Jasność wróciła na lica Gaula. Często jednak wśród przyjaciół wznosiło się jego westchnienie; niby powiew, który trzepoce niestałym skrzydłem, kiedy burzliwe wiatry już oniemieją!

#### KROMA

Treść: Osjan usłyszał, jak Malwina, córka Toskara, opłakuje śmierć swojego ukochanego Oskara. Chcąc, aby przestała rozmyślać o swej niedoli, Osjan opowiada jej o swojej wyprawie do Irlandii, której dokonał na rozkaz Fingala, aby przyjść z pomocą Krotarowi, królowi małego państwa Kromy, przeciw Rotmarowi, który najechał na jego posiadłości. Tradycja przekazuje te wydarzenia następująco: Krotar był starcem zgrzybiałym i ociemniałym ze starości. Jego syn Fowargorm nie miał jeszcze lat dojrzałych i nie był sposobny do oręża. Rotmar, książę Tromli, postanowił skorzystać z tej okazji i przyłączyć ziemie Kromy do swoich. W tym celu uderzył na krainę, którą Krotar otrzymał w lenno od Arta, najwyższego króla całej Irlandii.

Krotar, niezdolny do walki na skutek starości i ślepoty, posłał do Fingala, króla Szkocji, z prośbą o pomoc. Osjan z rozkazu Fingala przybywa mu z odsieczą; lecz zanim zdążył, Fowargorm, syn Krotara, stawiał czoło Rotmarowi, został rozgromiony i zginął. Przybywa Osjan, wydaje Rotmarowi bitwę, przepędza jego wojsko, a jego samego zabija. Ocaliwszy Kromę, Osjan powraca do Szkocji.

„To był głos mojego kochanka! Jak rzadko przychodzisz do snów Malwi-ny! Otwórz powietrzne sale, ojcie Toskara, przywódcy tarcz! Rozewrzyj bramy twoich chmur: bliskie są kroki Malwiny. We śnie usłyszałam jakiś głos i czuję polot duszy.

Po cóż, o wietrze! przybywasz znad oblicza ciemnonurtych jezior? Twoje skrzydło zaszumiało po drzewie - sen Malwiny pierzchnął. Nie widziała swego kochanka, kiedy mglista jego szata z wiatrem ulatywała. Na jej krawędziach był promień słońca; błyszczały one jak złoto cudzoziemców. Był to głos mojego kochanka! Jak rzadko przychodzisz do moich snów!

Ale ty mieszkasz w duszy Malwiny, synu potężnego Osjana! Westchnienia moje podnoszą się z promieniem wschodu; moje łzy opadają z nocną rosą. Byłam przed tobą, Oskarze, nadobnym drzewem o zielonych gałęziach wokół, ale nadeszła śmierć twoja, niby wichher pustkowie, i straciła moją kwitnącą głowę. Powraca wiosna z deszczem, ale nie zazieleni się mój liść! Dziewice patrzyły na moje milczenie na sali; uderzały w arfy radości. Łzy na policzku Malwiny: dziewice widziały, żem smutna! «Czemuś tak smutna - mówiły - o pierwsza z dziewic Luty! Czy był on, jak promień poranku, i dostojny w twoich oczach?»"

Wdzięczny jest twój śpiew dla uszu Osjana, córko strumienistej Luty! W snach słyszałaś pieśni pomarłych bardów, kiedy przy pomruku Moruty sen opadł na twoje oko. Kiedy powracałaś z łowów w dzień pogodny, słuchałaś grania bardów, twój śpiew jest miły! miły, o Malwino! ale duszę rozrzewnia. Jest radość smutku, kiedy w piersi strapionego spokojność mieszka! Ale zgryzota niszczy płaczących, o córko Toskara! a dni ich są nieliczne! - Usychają oni, jak kwiat, na który słońce zbyt mocno spojrzęło, kiedy rdza go stoczyła, kiedy główka jego gnie się pod kroplami nocy. Posłuchaj, o dziewico, śpiewu Osjana! Duma on o dniach młodości!

Król rozkazał; rozpiąłem żagle i pospieszyłem do zatoki Kromy, do rozgłośnej zatoki Kromy w miłym Inisfel1. Wysoko na brzegach wznosiły się wieże Krotara, króla oszczepów; Krotara, sławnego bitwami młodości; ale wtedy już starość obciążała wodza. Rotmar dobył miecza na tego bohatera i gniew Fingala zapłonął. Posłał Osjana, aby wydał Rotmarowi bitwę, bo wódz Kromy był druhem jego młodości. Wysłałem przed sobą barda z pieśniami. Wszedłem do sali Krotara Wódz siedział między zbrojami ojców, ale jego oczy ociemniały. Jego siwe kędziory wiły się wokół laski, na której wspierał się wojownik. Nucił sobie opowieść z lat minionych, kiedy chrzest naszego oręża doszedł do jego ucha, Krotar powstał, wyciągnął starą rękę i pobłogosławił syna Fingala.

„Osjanie! - rzekł bohater - zniknęła moc Krotarowego ramienia. O! gdybym mógł robić mieczem, jak za dni owych, kiedy Fingal walczył nad Strutą. Był on pierwszym z ludzi; ale i Krotarowi przypadła sława. Pochwalił mnie król Morwenu; włożył na moje ramię wypukłą tarczę Kaltara, którego ongiś zabił w boju. Czy widzisz ją na tej ścianie? Bo oczy Krotara ociemniały. Czy twoja siła, Osjanie, dorównuje sile twojego ojca? pozwól starcowi dotknąć twojej ręki!"

Oskar - imię syna Osjana, który zginął z ręki Cairbara tuż przed ślubem z Malwiną.

50

Inisfel - jedna z dawnych wysp Irlandii (przyp. aut.)

51

Podąłem rękę królowi. Dotknął jej starymi rękami. Westchnienie wydarło mu się z piersi i łzy mu popłynęły z oczu. „Mocny jesteś, mój synu - powiedział - ale nie tak, jak król Morwenu! Bo któryż z moczarów boju dorówna bohaterowi? Niech zgotują ucztę na mojej sali; niech moi bardowie pieśń zaczną. Wielki jest, o synowie dźwięcznej echami Kromy, ten, który dziś w moich murach przebywa!”

Zastawiono ucztę. Arfa się odezwała, a radość napełniła salę. Ale była to radość pokrywająca tylko westchnienia, które posepnie mieszkają w każdej piersi. Była ona podobna nikłemu promieniowi księżycy, świecącemu na niebieskim obłoku. Na koniec pieśń ucichła i sędziwy król Kromy przemówił; mówił bez łez, ale jego głos wezbrany był smutkiem.

„Synu Fingala! czy widzisz tę pochmurną radość Krotara? Moja dusza nie zasepiała się przy uczcie, kiedy żył mój lud przed moimi oczyma. Weseliłem się w obliczu cudzoziemców, kiedy piękny mój syn był na sali. Ale, Osjanie, jest on promieniem, który zagasł. A za nim żadnej jasnej smugi. Poległ, o synu Fingala! w bitwach ojca. Rotmar, wódz łakami zielonej Tromli, posłyszał, że straciłem oczy; posłyszał, że mój oręż wisi w sali, i дума jego duszy powstała! Przeszedł pod Kromę, a mój lud padł przed nim. - Porwałem w gniewie za oręż, ale cóż mógł zrobić Krotar bez oczu? Mój krok był niepewny; mój żal był wielki. Pragnąłem dni przeszłych, owych dni! kie dym walczył, kiedym zwyciężał na polu krwawym! Syn mój powrócił z łowów, piękno włosy Fowargorm. On jeszcze nie robił mieczem w bitwie, J bo za młode było jego ramię - ale w oczach gorzał płomień odwagi, a dusza młodzieńca była wielka. Postrzegł chwiejne ojcowskie kroki i westchnął: «Królu Kromy - rzekł do mnie - czy dlatego wzdychasz, że nie masz syna; że ramię Fowargorma jeszcze słabe? Mój ojciec! zaczynam już odczuwać siłę; robiłem już mieczem młodości i łuk naciągałem. Pozwól mi razem z synami Kromy potykać się z Rotmarem - pozwól mi ojciec z nim się potykać. Czuję, że dusza wre we mnie!» - «Będziesz się z nim potykał - rze» kłem - synu niewidomego Krotara! Ale niech inni idą przed tobą, abym w godzinie powrotu usłyszał stapanie twoich kroków, bo moje oczy nie wił dźą ciebie, pięknowłosa Fowargormie!». Poszedł; spotkał się z wrogiem; poległ. Rotmar idzie na Kromę. Ten, który mi syna zabił, jest blisko, z naostrzonymi dzidami”.

„Nie czas napełniać konchy” - zawołałem i porwałem oszczep! Mój lu< postrzegł ogień moich oczu; zewsząd się porwał. Całą noc szliśmy przez wrzosowisko. Szary ranek ocknął się na wschodzie. Pokazał się nam zielony, wąski rozdół, a w nim kręty strumień. Na brzegach wąwozu ujrzeliśmy posepne wojsko Rotmara, w połyskliwych zbrojach. Walczyliśmy wzdłuż rozdołu. Uciekli. Rotmar padł pod moim mieczem! Jeszcze dzień nie skłonił się ku zachodowi, kiedy oręż Rotmara przyniosłem Krotarowi. Dotknął go rękami stary bohater i radość rozjaśniła jego myśli.

Lud przybywa na salę. Konchy uczyły zabrzmiały. Dziesięć arf nastrojono; pięciu bardów wychodzi i na przemian śpiewa pochwałę Osjana; rozlewali ogień swoich dusz, a ich głosowi wtórowały struny. Wielka była radość na Kromie, bo do kraju pokój powrócił. Nadeszła milcząca noc; poranek wrócił z radością. W ciemności nie nadszedł żaden wróg z błyszczącym oszczepem. Wielka była radość na Kromie, bo posepny Rotmar poległ!

Podniosłem śpiew dla Fowargorma, kiedy wodza do ziemi składano. Nadszedł stary Krotar, ale nie wzdychał. Szukał rany swojego syna i znalazł ją na piersi. Ocknęła się radość na obliczu starca. Zbliżył się do Osjana i mówił:

„Królu oszczepów! - rzekł. - Mój syn nie poległ bez sławy. Młody wojownik nie uciekał; ale śmierć spotkał, kiedy szedł naprzód w swojej mocy! Szczęśliwy, kto umiera za młodu, kiedy go otacza sława! Nie widzą go słabi ludzie w jego sali; nie śmieją się z jego ręki drżącej. Jego pamięć uczczona będzie w pieśni; młode łzy dziewic popłyną za nim. Ale starzec powoli więdnie; sława jego młodości jeszcze za jego życia idzie w zapomnienie. Upada niepostrzeżony. Nie słysząc westchnień jego syna. Radość otacza jego grób; ludzie kładą mu kamień sławy, ale łzy nie

wylewają. Szczęśliwy, kto umiera za młodu, kiedy go otacza sława!''.

#### KALTON I KOLMALA

Treść: Utwór ten, jak wiele innych opowieści Osjana, zwrócony jest do jakiegoś pustelnika, zapewne jednego z pierwszych misjonarzy chrześcijańskich. Tradycja tak przekazuje fabułę tej pieśni: Za czasów Fingala żyło na ziemi Brytanów, między murami, dwóch wodzów: Duntalm, pan Teuty, w której domyślać się można rzeki Tweed, i Ratmor nad Kłutą, o której wiadomo, że jest to rzeka Clyde. Ratmor słynął ze szlachetności i gościnności, Duntalm z pychy i okrucieństwa. Czy to z zawiści, czy na skutek jakichś tajnych waśni między ich rodami Duntalm zamordował Ratmora podczas uczty. Potem jednak wyrzuty sumienia kazały mu wziąć na wychowanie dwóch synów Ratmora, Kaltona i Kolmara. Kiedy ci doszli męskiego wieku, a Duntalm spostrzegł, że mają zamiar pomścić śmierć swojego ojca, natychmiast rozkazał ich uwięzić w osobnych jaskiniach nad Teutą, zamierzając uśmiercić ich potajemnie. Kolmala, córka Duntalma, która kochała skrycie Kaltona, pomogła mu wyrwać się z więzienia i uciekła z nim do Fingala, przebrana za młodego wojownika, aby błagać go o pomoc przeciw Duntalmowi. Fingal posłał Osjana wraz z trzystu wojownikami, aby uwolnił Kolmara. Duntalm, z\* mordowawszy wprzód Kolmara, wystąpił do boju z Osjanem i padł pod mieczem tego bohatera, a jego wojownicy zostali doszczętnie pobici. Kalton poślubił Kolmalę, która go wybawiła, a Osjan powrócił do Morwenu.

Wdzięczny jest głos twojej pieśni, samotny skał mieszkańcze! Pieśń przychodzi z szumem strumienia wzdłuż wąskiej doliny. Ocuca duszę moją, o cudzoziemcze! śród mojej sali. Wyciągam rękę moją do oszczepu, jaJJ w minione lata. Wyciągam rękę, lecz ręka słaba, a westchnienia piersi coraz] liczniejsze. Nie chcesz, pustelniku skał, posłuchać pieśni Osjana? Dusza moja pełna jest minionych czasów - powraca radość mojej młodości. Tak się pokazuje słońce na zachodzie, kiedy blask jego kroków długo krył się za chmuri rami burzy - zielone wzgórza podnoszą uroszone głowy - błękitne strumienie igrają po dolinie. Sędziwy rycerz wychodzi, wsparty na lasce; siwe jego

54

kędziory błyszczą w promieniach. Czy widzisz, pustelniku skał! tarczę na sali Osjana? Poznaczona jest uderzeniami bitew, i zgasł blask jej wypukłych okuć. Tarczę tę nosił wielki Duntalm, wódz strumienistej Teuty. Duntalm nosił ją w boju, nim poległ pod mieczem Osjana. Posłuchaj, pustelniku skał! opowieści lat minionych.

Ratmor był wodzem Kłuty. Słabi ludzie mogli mieszkać i mieszkali w jego salach. Drzwi Ratmora były zawsze otwarte, uczta - zawsze zastawiona. Synowie obcych przybywali i błogosławili szczodrego wodza Kłuty. Bardowie śpiewali i uderzali w arfy, a radość rozjaśniała się na zasepionych twarzach! Przybył w swej pysze Duntalm i wyzwiał Ratmora do walki. Wódz Kłuty zwyciężył - ocknęła się wściekłość Duntalma. Nadszedł w nocy z wojownikami; potężny Ratmor poległ. Upadł na swej sali, gdzie tak często zastawiał ucztę dla obcych.

Kolmar i Kalton, synowie jeźdźca rydwana Ratmora, byli młodzi. Przybyli z uciechą młodości do sali swojego ojca. Zobaczyli go we krwi; łzy puściły się im z oczu. Dusza Duntalma rozrzewniła się na widok młodości dzieci. Zaprowadził ich do ścian Aleuty; tu rośli w domu nieprzyjaciela, naciągali łuki przed jego obliczem i wychodzili z nim do boju. Widzieli jednak skruszone ściany swoich ojców; cierń, zieleniący się na sali. Ich łzy płynęły skrycie. Niekiedy zasepiaty się ich oblicza. Duntalm spostrzegł ich żal i posępna jego dusza śmierć im zamierzyła. Zamknął ich w dwóch jaskiniach nad rozgłośnymi echem brzegami Teuty. Nie dochodziły tam promienie słońca ani nocą światło księżycy z niebios. Synowie Ratmora trwali w ciemnościach i widzieli śmierć przed sobą.

Córka Duntalma płakała bezgłośnie, jasnowłosa, błękitnooka Kolmala. Jej oczy skrycie przypatrywały się Kaltonowi; jego piękność wzrosła w jej duszy. Drżała o swego rycerza; ale cóż mogła Kolmala pomóc? Jej ramię nie mogło dźwignąć oszczepu; miecz był zrobiony nie dla jej boku. Biała pierś nigdy nie wznosiła się pod koleczuga. Oczy jej nie były nigdy postrachem rycerzy. Cóż ty możesz zrobić, o Kolmalo! dla ginącego wodza? Jej kroki były niepewne, w nieładzie spadały włosy, oczy dziko spoza łez jaśniały. Poszła nocą do sali i nadobną swą postać odziała w stal, w zbroję młodego rycerza, który poległ w swojej pierwszej bitwie. Weszła do jaskini Kaltona i zdjęła rzemienie z jego rąk.

„Wstań, synu Ratmora - rzekła - wstań, noc jest ciemna! Uciekajmy do króla Selmy, wodzu powalonej Kłuty! Jestem synem Lamgala, który mieszkał w sali twojego ojca. Posłyszałem o twoim ciemnym mieszkaniu w jaskini i podniosła się we mnie dusza. Wstań, synu Ratmora! wstań, noc już ciemna!"

„Błogosławiony głosie! - odpowiedział wódz - czy z chmury przybywasz do Kaltona? Często w snach Kaltona stają duchy jego ojców, bo oczom

55

jego odjęte jest słońce, a dokoła sama ciemność. Czy też jesteś naprawdę synem Lamgala, wodza, którego tak często widywałem w Kłucie? Ale czyż ja miałbym uciekać do Morwenu, a noc miałaby ogarnąć drugiego wojownika? Nie, daj mi ten oszczep, synu Lamgala, Kalton obroni swojego brata!"

„Tysiąc wojowników - odpowiedziała dziewczyna - otacza swoimi oszczepami Kolmara, woźnicę rydwanu. Czyż Kalton podoła tak wielkim zastępom? Uciekajmy do króla Morwenu, on tu przyniesie wojnę. Jego ramię rozciąga się nad nieszczęśliwymi, a blask jego miecza czuwa nad niemocnym. Wstań, synu Ratmora; nocne cienie odleć. Wstań, bowiem mogą dostrzec twoje kroki i upadniesz w swojej młodości".

Z westchnieniem powstał bohater; zapłakał nad jeźdźcem rydwanu Kol-marem. Przybył z dziewczyną do sali Selmy, ale nie wiedział, że to była Kolma-la. Szyszak zakrywał jej miłe oblicze, a pierś falowała pod stalą. Fingal powrócił z łowów i zastał nadobnych cudzoziemców. Na sali konch równi byli dwóm promieniom światła. Król wysłuchał smutnej opowieści i potoczył dokoła wzrokiem. Tysiąc rycerzy porwało się przed nim, żądając wojny z Teutą. Przyszedłem z pagórka ze swoim oszczepem; radość walki ocknęła się w mojej duszy - król bowiem przemówił do Osjana przed tysiącem swoich wodzów:

„Synu mojej potęgi - rzekł on - weź oszczep Fingala. Podążaj nad bystry strumień Teuty i wyzwól jeźdźca rydwanu Kolmara. Niech twoja sława powróci przed tobą, jak łagodny wiatr, aby moja dusza ucieszyła się synem, który odnawia sławę naszych ojców. Osjanie! w boju bądź nawałnicą, ale okaż się łagodny, kiedy nieprzyjaciel się poddaje! Tak się wzniosła moja sława, o mój synu! Bądźże jak wódz Selmy. Kiedy pyszny wchodzi w moją salę, nie widzi go moje oko, ale nad nieszczęśliwymi rozciąga się moje ramię. Mój miecz broni słabych".

Ucieszyły mnie słowa królewskie. Wdziałem dźwięczną zbroję. Przy moim boku stanął Diaran i Darg, król oszczepów. Trzystu młodzieńców poszło za nami, obok mnie nadobni cudzoziemcy. Duntalm posłyszał zgiełk naszego pochodu. Zgromadził potęgę Teuty. Stanął ze swoim wojskiem na pagórku. Podobni byli skałom od pioruna skruszonym, kiedy ich drzewa opalone i bezlistne pochylały się, a strumienie wyschnęły w ich rozpadlinach. Przed ponurym nieprzyjacielem toczył się w całej okazałości strumień Teuty. Wysłałem barda do Duntalma, aby mu zapowiedział walkę na równinie, ale on uśmiechnął się w ponurej pysze. Jego niespokojne wojsko krążyło na wzgórzu, jak chmura w górach, kiedy w jej łono burza wtargnie i rozprasza jej kędzierzawą ciemność na wszystkie strony.

Przyprowadzili Kolmara na brzeg Teuty, skrępowanego tysiącem rzemieni. Wódz był smutny, lecz dostojny. Oko jego spoczywało na jego przyjacio-

łach; bośmy w zbrojach stali, lecz między nami płynęły fale Teuty. Przyszedł Duntalm i przeszył oszczepem bok rycerza - potoczył się na brzeg we krwi. Słyszeliśmy jego przytłumione westchnienia. Kalton rzucił się w strumień -skoczyłem z oszczepem naprzód. Pokolenie Teuty upadło przed nami. Nadeszła noc. Duntalm spoczął na skale, wśród starego lasu. W piersi jego gorzała wściekłość ku woźnicy rydwanu Kaltonowi. Lecz Kalton stał w smutku i żałował poległego Kolmara. Kolmara, co padł w młodości, zanim się podniosła jego sława!

Kazałem podnieść pieśni żalu dla pocieszenia smucącego się wodza. Ale on stał pod drzewem i wielokroć ciskał swój oszczep o ziemię. Blisko niego wilgotne oczy Kolmali zachodziły skrytymi łzami - przeczuwała, że Duntalm lub waleczny wódz Kłuty musi polec.

Noc w połowie upłynęła. Milczenie i mrok okrywały pole. Sen spoczywał na oczach rycerza - ucichła niespokojna dusza Kaltona. Przez pół zaniknął oko, ale nie ucichł w jego uchu pomruk Teuty. Błady nadszedł duch Kolmara, pokazując swoje rany - nachylił głowę ku bohaterowi i słaby

głos podniósł!

„Czy śpi syn Ratmora w nocy, choć brat jego poległ? Czy nie wyruszyliśmy na łowy razem? Czy nie ścigaliśmy czarnośniadego jelenia? Nie był Kolmar zapomniany, aż poległ - aż śmierć zdrętwiała jego młodość. Leżę blady pod skałą Lony. O Kaltonie, wstań! Nadchodzi poranek ze swoimi promieniami. Duntalm będzie bezczęścił poległego!" Zniknął w podmuchu wiatru. Unosząc się, Kalton ujrzał jego odchodzące kroki. Rzucił się z dźwiękiem stali. Zbudziła się nieszczęsna Kolmala. Szła za swoim rycerzem wśród nocy, wlokąc swój oszczep po ziemi. Przybywszy pod skałę Lony, znalazł Kalton poległego brata. Wściekłość ocknęła się w jego piersi; rzucił się na nieprzyjaciół. Podniosły się jęki śmierci. Otoczono zewsząd wodza. Związano go i zaprowadzono do ponurego Duntalma. Podniosły się radosne krzyki, aż zabrzmiały wzgórza nocy. Zerwałem się na ten odgłos i porwałem oszczep mego ojca. Przy moim boku stanął Diaran i młodzieńcza siła Darga. Brakowało wodza Kłuty i zasmuciły się nasze dusze. Zląkłem się, czy nie utracę mojej sławy. Ocknęła się we mnie duma waleczności.

„Synowie Morwenu - powiedziałem - nie tak walczyli nasi ojcowie. Nie spoczęli oni na obcych polach, zanim nieprzyjaciół nie upadł przed nimi. Moc ich była jak orły niebieskie; ich sława żyje w pieśni. Ale nasz lud z wolna upada. Sława nasza poczyna nas odstępować. Co powie król Morwenu, jeżeli Osjan nie zwycięży w Teucie? Powstańcie przybrani w stal wojownicy! i podążajcie za dźwiękiem kroków Osjana. Nie powróci on inaczej jak tylko w sławie do rozgłośnych echem murów Selmy".

56

57

Ocknął się ranek na błękitnych nurtach Teuty. Kolmala stanęła przede mną we łzach. Opowiedziała o wodzu Kłuty - trzy razy oszczep wypadł z jej ręki. Zapalił się mój gniew przeciw cudzoziemcowi, bo dusza moja drżała o Kaltona.

„Chłopcze o słabej ręce! - rzekłem - czy wojownicy Teuty łzami walczą? Nie zwycięża się w bitwie żalostí, westchnienie nie mieszka w duszy wojownika. Idź polować na jelenie w Karmunie albo paść ryczące stada na Teu-cie. Ale zrzuć tę zbroję, synu bojaźni! Może jakiś wojownik podniesie ją w walce".

Zerwałem kolczugę z jej ramion. Ukazała się śnieżna pierś. Pochyliła spłonione oblicze ku ziemi. W milczeniu popatrzyłem na wodzów. Oszczep wypadł mi z ręki, westchnienie z piersi się wydobyło! Lecz kiedy imię dziewicy usłyszałem, gęste łzy mi popłynęły. Pobłogosławiłem piękny promień młodości i rozkazałem zacząć bitwę!

Na cóż, o pustelniku skał, opowiadać ma Osjan, jak poginęli wojownicy Teuty? Zapomniani są już we własnym kraju, nie ma już ich grobów na wrzosowisku. Przeszły lata ze swoimi burzami. Rozsypują się zielone kurhany. Zaledwie można dojrzeć grób Duntalma czy miejsce, gdzie poległ on od dzidy Osjana. Może jaki siwy wojownik na wpół ociemniały ze starości, siedząc nocą przy dębim płonącym na sali, opowiada swoim synom moje czyny i upadek ponurego Duntalma. Twarze młodzieńców chylą się ku jego głosowi. Zdumienie i radość żarzy się w ich oczach! Znalazłem Kaltona przywiązanego do dębu; miecz mój rozciął rzemienie na jego rękach. Oddałem go białolonej Kolmali. Zamieszkali razem w salach Teuty.

## WOJNA Z KAROSEM

Treść: Karos jest to prawdopodobnie znany uzurpator Karauzjusz, Mena-pijczyk z pochodzenia, który ogłosił się w Brytanii cesarzem w roku 284, a następnie pokonał cesarza Maksymiana Herkulusa w kilku morskich potyczkach. Zwycięstwa te usprawiedliwiają nazwanie go w pieśni „królem okrętów". Następnie Karauzjusz naprawił mur Agrykoli<sup>1</sup>, dla powstrzymania napadów Kale-dończyków<sup>2</sup>. Wydaje się, że w trakcie tych robót został on napadnięty przez oddział dowodzony przez Oskara, syna Osjana. Ta potyczka i zwycięstwo Oskara stanowi osnowę niniejszego poematu, śpiewanego dla Malwiny, córki Toskara.

Przynies arfę, córko Toskara, przynieś! światło pieśni budzi się w duszy Osjana! Podobne jest ono łąnom, kiedy mrok pokrywa okoliczne wzgórza, a na jasnej równinie powoli rosną cienie. Malwino! Obok omszonych skał Krony widzę mojego syna. Jednak to tylko mgła na pustkowiu, ubarwiona W 79 r., po zwycięstwach na południu Brytanii, na tereny Szkocji wszedł na czele swych wojsk

Juliusz Agrykola (40-93), polityk i wódz rzymski, w 68 r. pretor, w 77 r. consul suffectus, a w latach 78-85 namiestnik Brytanii. W obliczu zacieklego oporu Kaledoń-czyków wojska rzymskie nie zdołały spacyfikować całego obszaru Szkocji, zatrzymując się na linii pomiędzy rzeką Tyne i zatoką Solway, która tymczasowo wyznaczyła południową granicę Szkocji i północną granicę Cesarstwa Rzymskiego na Brytanii. Powstał wówczas Mur Hadriana (120 km). Z powodu ataków Kaledoń-czyków namiestnik Lollius Urbicus zarządził jednak budowę następnego muru, tzw. Muru Antoniusa, bardziej na północ na linii naturalnego przewężenia Forth-Clyde. O połowę krótszy od Muru Hadriana, był odeń łatwiejszy do obrony, jednakże stanowił północną rubież Cesarstwa Rzymskiego na Brytanii przez zaledwie ok. 20 lat. Już około 160 r. Mur Hadriana znów stał się północną granicą i pozostał nią aż do początków V w., kiedy to Rzymianie opuścili Brytanię. Kaledoń-czyki - w czasach starożytnych i we wczesnym średniowieczu mieszkańcy Kaledonii, dzisiejszej Szkocji.

59

promieniem zachodu! Miła jest ta mgła, co mi postać Oskara maluje! odwróćcie się od niego, wiatry, kiedy na zboczach Ardwenu zaszumicie!

Któż to się zbliża do mojego syna, pieśń nucąc? W rękę ma laskę, siwe kędziory rozpuszczone są na wietrze. Surowa radość rozjaśnia jego oblicze. Często ogląda się w stronę Karosa. To śpiewak Ryn, ten, co poszedł przyjrzeć się nieprzyjacielowi. „Co czyni Karos, król okrętów? - zapytał syn Osjana, teraz tak smutnego. - Czy rozpościera skrzydła pychy<sup>1</sup>, bardziej przeszłości?” -

„Rozpościera je, Oskarze - odpowiedział bard - ale za wzniesionymi głazami<sup>2</sup>. Spogląda spoza nich z bojaźnią. Twój widok jest dla niego straszliwy, jak widok ducha nocy, który pędzi fale na jego okręty!”

„Idź, pierwszy z moich bardów! - rzecze Oskar - weź oszczep Fingala. Przytwierdź ogień do jego ostrza. Potrząsaj nim ku wiatrom niebios. Wezwij pieśnią Karosa, aby się zbliżył, aby odstąpił od swojej fali. Powiedz mu, że pragnę walki, że łuk mój sprzykrzył sobie polowanie na Konie. Powiedz mu, że nie ma tu mocarzy, że ramię moje jest jeszcze młodzieńcze”.

Ryn poszedł, nucąc pieśni. Oskar podniósł głos donośnie. Doleciał on do jego bohaterów w Ardwenie, podobny do dźwięku jaskini, kiedy się przed nią przewala morze Togormy, a nad nią drzewa urągają szumiącym wiatrom. Zgromadzili się wokoło mojego syna, jak strumienie spływające po deszczu ze wzgórz, toczące się pysznie w swoich łożach. Ryn stanął przed potężnym Karosem. Uderzył płonącym oszczepem. „Pójdź walczyć z Oskarem, ty, co spoczywasz na spienionych falach! Fingal daleko; słucha w Morwenie pieśni bardów - wiatr w jego sali igra z jego kędziorami. Jego straszliwy oszczep spoczywa przy jego boku i jego tarcza, która jest podobna do zaćmionego księżyca! Pójdź walczyć z Oskarem; sam jest ten rycerz”.

Karos nie przeszedł strumienistego Karunu. Bard powrócił z pieśnią. Szara noc ściemniła się nad Kroną. Zastawiono ucztę konch. Sto dębów płonie na wietrze; przytłumione światło połyskuje ponad wrzosowym rozłogiem. Przez jego promienie przemykają się duchy Ardwenu i objawiają w mrocznych, a dalekich kształtach. Komala, na w pół widoczna, ukazuje się w błędnym ogniku; Hidalan, mroczny i zasępiony, podobny jest do pociemniałego księżyca, kiedy go nocna mgła okryje.

„Czemu jesteś smutny - rzekł Ryn, bo on tylko sam spostrzegł tego wodza. - Czemu jesteś smutny, Fłidalanie! Czyż nie zdobyłeś swojej sławy? Słysząc pieśni Osjana; duch twój jaśnieje wśród wiatru, kiedy się wychylasz z obłoku, aby posłuchać pieśni bardów Morwenu!”

1 Czyli: rzymskie orły.

2 Czyli: za murem rzymskim.

„Czy twoje oko widzi wodza, podobnego do przyćmionego meteoru nocy? - zapytał Oskar. - Powiedz, Rynie, powiedz, jak zginął Hidalan, tak sławny za dni moich ojców! Imię jego trwa na skałach Kony. Często widywałem strumienie jego pagórków!”

„Fingal - odpowiedział bard - wygnał Hidalana spomiędzy swoich wojowników. Dusza króla była zasmucona po stracie Komali, a jego oko nie mogło patrzeć na Hidalana. Samotny, posępny Hidalan szedł z wolna, cichymi krokami przez wrzosowe rozłogi. Oręż u jego boku w nieładzie. Jego włos spada z czoła splątany. Spuszczone oczy były pełne łez, a pierś - tłumionych westchnień!”

Trzy dni błąkał się skrycie, samotnie, aż przyszedł do sal Larno-ra, do omszałych sal swojego ojca, nad strumieniem Balwy. Tu Lamor siedział pod drzewem samotnie, bo lud swój wysłał z Hidalanem na wojnę. U jego stóp bieżał strumień, siwogłowy mąż wspierał się na lasce. Ociemniałe są jego sędziwe oczy. Nuci pieśń o dawnych czasach. Szelest kroków Hidalana doszedł do jego uszu - poznał stapanie swojego syna.

«Czy to syn Lamora powrócił? czy to jego duch? Czy zginałeś na brzegach Karunu, synu starego Lamora? A jeżeli słyszę dźwięk kroków Hidalana, gdzie są mężowie potężni w boju? gdzie lud mój, Hidalanie! co z dzwoniącymi tarczami zwykł powracać? Czy legł na brzegach Karunu?»

«Nie - odpowiedział młodzieniec, wzdychając - żyje lud Lamora. Wsławił się w bitwach, mój ojczu! Ale Hidalan stracił sławę. Samotnie muszę siedzieć na brzegu Balwy, kiedy się głos bitwy podnosi».

«Ojcowie twoi nigdy nie siedzieli samotnie - odpowiedział Lamor z budzącą się dumą. - Nigdy sami nie siedzieli na brzegach Balwy, kiedy się rozległ zgiełk bitwy. Czy widzisz ten kurhan? Moje oczy go nie dojrzą. Tam spoczywa szlachetny Garmalon, który nigdy nie uszedł z bitwy!

'Przybywaj - mówi on - wodzu wsławiony w bojach, przybywaj do grobu swojego ojca'. Jakże jestem sławny, Germalonie? mój syn uciekł z pola bitwy!»

«Królu strumienistej Balwy - rzekł Hidalan z westchnieniem - dlaczego dręczysz moją duszę? - Lamorze, ja nigdy nie uciekłem! Fingal zasmucił się po śmierci Komali; wzbronił Hidalanowi walczyć obok siebie. 'Idź do siwych strumieni swojego kraju - powiedział - i próchniej tam, jak dąb bezlistny, co go wiatry nad Balwą pochyliły, aby więcej nie zieleniał!»

«Czyż mam słuchać - odpowiedział Lamor - samotnych kroków Hidalana? Kiedy tysiące walecznych wsławiają się w bojach, on jeden ma pochyłać się nad moimi siwymi strumieniami? Duchu szlachetnego Garmalona! zaprowadź Lamora na jego miejsce; jego oko ciemne, jego dusza smutna, jego syn utracił sławę!»

«Gdzież mam szukać sławy - zapytał młodzieniec - ażeby rozradować duszę Lamora? Skądże mam powracać ze sławą, ażeby dźwięk mojego oręża

60

61

pocieszył jego ucho? Jeżeli pójdę gonić jelenie, moje imię nie zasłynie. La-mor, rad z mego przyjscia ze wzgórze, moich psów swoimi rękami nie po-głaszcz. Nie będzie rozpytywał o swoje góry, ani o czarnośniade jelenie swoich pustkowi!»

«Muszę upaść - mówił Lamor - jak dąb bezlistny; rósł on na skale! burza go wyrwała! Będą widzieć mojego ducha na moim wzgórzu, pełnego żalu po swoim młodym Hidalanie. O mgły, wy, które wstajecie, nie skryjecie go przed moim obliczem! Synu mój, pójdź do sali Lamora - tam wiszą zbroje ojców. Przynieś mi miecz Garmalona - wzięł go on nieprzyjacielowi!»

Hidalan poszedł i przyniósł miecz ze wszystkimi jego nabijanymi pasami. Oddał go ojcu.

Siwowłosy bohater spróbował ostrza ręką.

«Zaprowadź mnie, synu, do grobu Garmalona - wznosi się on pod owym szumiącym drzewem.

Wysoka trawa uwiędła - słyszę, jak wiatr w niej szeleści. W pobliżu szemrze mały zdrój i do Balwy odsyła swoje nurty. Tam spocznię; jest już południe - słońce przyświeca naszym łanom!»

Hidalan zaprowadził go do grobu Garmalona. Lamor przebił bok syna. Dzisiaj śpią razem - walą się ich stare sale. W południe pokazują się tam duchy - dolina jest cicha, a lud unika miejsca spoczynku Lamora".

„Żałosna jest twoja opowieść - rzekł Oskar - sędziwy starcze! Wzdycha moja dusza za Hidalanem; zginął w dniach młodości. Unosi się on z wiatrem nad pustkowieciem i błąka się po obcym kraju. Synowie rozgłośnego Morwenu! zbliżcie się do nieprzyjaciół Fingala. Odprawcie noc pieśniami, baccie, jaką siłę ma Karos. Oskar idzie do ludów przeszłości, do mroków milczącego Ar-dwenu, gdzie nasi ojcowie siedzą mgliście na chmurach i widzą przyszłą wojnę. Czy jesteś tam, Hidalanie, podobny do na wpół zgasłego meteoru? Przybądź do mnie w swoim smutku, wodzu krainy nad krętą Balwą!

Rycerze odchodzą z pieśniami. Oskar z wolna wstępuje na wzgórze. Meteory nocy opadają przed nim na wrzosowych rozłogach. Daleki potok cicho huczy. Czasami wśród sędziwych dębów



wzdycha poświst. Pół tarczy księżycy zapada za wzgórze mrocznie i krwawo. Na wrzosowisku słycać przytłumione głosy. Oskar dobył miecza!

„Przybywajcie, duchy! - rzekł bohater - wy, duchy moich ojców! coście walczyli z królami świata. Opowiedzcie mi czyny przyszłe - "i swoje rozmowy w jaskiniach, kiedy mówicie ze sobą i oglądacie swoich synów na polu chwały!"

Na wezwanie potężnego syna zszedł Trenmor ze swego wzgórza. Chmura, jak rumak cudzoziemców, niosła jego powietrzną postać. Odzież jego jest z mgieł jeziora Lano, które ludom śmierć niosą. Jego miecz jest zielonym ogniem nocy, na wpeł zagasłym. Oblicze bezkształtne i ciemne. Trzy razy westchnął nad rycerzem - trzy razy nocne wichry zawyły dokoła! Wiele było

62 jego słów do Oskara, ale w połowie tylko przeszły do naszych uszu; ciemne były jak opowieści z lat minionych, nim weszło światło pieśni. Rozpłynął się powoli, jak mgła, co znika na słonecznym pagórku. Od tej to chwili, o córko Toskara! syn mój zaczął być smutny. Przewidział on upadek swojego rodu. Dlatego był niekiedy zamyślony i posepny jak słońce, kiedy przed jego obliczem chmura przeciąga, choć ono nadal spogląda spoza tej ciemności na zielone wzgórza Kony. Całą noc przepędził Oskar wśród ojców - szary poranek zastał go nad brzegami Karunu. Zielona dolina otacza tu grobowiec usypany za dawnych czasów. W dali małe pagórki podnoszą głowy i wyciągają stare drzewa ku wiatrom. Tu siedzieli wojownicy Karosa, bowiem przeszli nocą strumień. W bladym świetle poranku wydawali się jak kłody sędziwych sosen. Oskar stanął przy grobie i trzy razy podniósł głos straszliwy. Zabrzmiały dokoła echem skaliste pagórki; uciekły spłoszone łanie - a drzące duchy umarłych uleciały, krzycząc w chmurach. Tak straszliwy był głos mojego syna, kiedy zwoływał przyjaciół!

Tysiąc oszczepów podniosło się dokoła; powstał lud Karosa. Skądże, o córko Toskara, skądże te łzy? Syn mój, choć samotny, jest waleczny. Oskar jest jak promień z nieba; kędy się zwraca, ludy padają. Jego ręka jest jak ramię ducha, kiedy wyciągają z obłoku; niewidoczna jest reszta postaci, ale w dolinie lud umiera!

Syn mój spostrzegł zbliżającego się nieprzyjaciela; stanął milczący w pomroku siły. „Czy jestem sam? - rzekł Oskar - wśród tysiąca nieprzyjaciół? Niejeden tu oszczep! niejedno oko posepnie krążące! Mamże uciec do Ard-wenu? A moi ojcowie, czy uciekali kiedy? W tysiącu bitew zostawili pamiątkę swojego ramienia. Oskar, jak oni, musi zasłynąć! Przybądźcie, szare duchy moich ojców i przypatrzcie się moim czynom w boju! Może zginę; ale będę sławny, jak ród rozgłośnego Morwenu". Stanął potężnie na swoim miejscu, jak powódź w ciasnej dolinie! Wszczęła się bitwa, padali nieprzyjaciele - zakrwawił się miecz Oskara!

Zgiełk doszedł do jego ludu nad Kroną - przybyli podobni do stu strumieni. Wojownicy Karosa pierzchnęli; Oskar pozostał, podobny skale, od której odpływ morza odstąpił. Karos toczył teraz swoją czarną i głęboką potęgę ze wszystkimi rumakami - małe strumienie giną pod ich nogami, ziemia wokoło się trzęsie. Od skrzydła do skrzydła rozciąga się walka; dziesięć tysięcy mieczów błyska naraz w powietrzu. Ale jakże Osjanowi bitwy opiewać? Nigdy Przecież, nigdy stał jego nie zabyłśnie wśród boju. Z zalem wspominam dni młodości, kiedy czuję słabość ramienia. Szczęśliwy, kto za młodu upadnie, otoczony sławą! Nie widzi on grobów przyjaciół, nie czuje się słabym naciągając łuku z dni swojej siły. Szczęśliwyś, Oskarze! pośród szumiącej zawieru-

63

chy. Często nawiedzasz te pola sławy, gdzie Karos uszedł przed twoim uniesionym mieczem! Ciemność osłania mi duszę, piękna córko Toskara! Nie widzę postaci syna nad Karunem ani kształtów Oskara na Kronie. Gwiżdżące wichry uniosły go daleko i serce ojca jest zasmucone. Ale zaprowadź mnie, Malwino! w szelest lasu, w szum górskiego potoku. Niech usłyszę łowy na Konie, niech wspomnę sobie dni minionych czasów. I przynieś mi arfę, dziewico! abym mógł jej dotknąć, gdy światło mej duszy się obudzi. Bądź blisko, abys się tej pieśni i nauczyła; przyszłe czasy usłyszą o mnie! Kiedyś synowie słabych ludzi podniosą głosy na Konie i rzekną, patrząc na te skały: „Tu mieszkał Osjan". Będą podziwiał wodzów z dni przeszłych, wodzów rodu, którego już nie ma, kiedy j my tymczasem, Malwino! popłyniemy chmurami na skrzydłach huczącego wiatru. Czasami głos nasz odezwie się na pustkowiu; wśród skał zaśpiewamy wiatrem!

## KATLIN Z KLUTY

Treść: Wezwanie Malwiny, córki Toskara. Poeta opowiada o przybyciu Katlina do Selmy, z prośbą o pomoc przeciw Dutkarmorowi z Kluby, który zabił Katmola za to, że nie oddał mu swej córki Lanuli. Fingal zostawia swoim wodzom wybór tego, kto odbędzie tę wyprawę. Wszyscy się o to dopominali, obecnie udają się „każdy na swoje wzgórze duchów”, aby sprawę rozstrzygnąć według snów. Duch Trenmora ukazuje się Osjanowi i Oskarowi. Wypływają z zatoki Karmony i czwartego dnia lądują w Inishunie, na wysokości doliny Ratkolu, gdzie Dutkar-mor założył swoją siedzibę. Osjan posyła barda do Dutkarmora z wyzwaniem do bitwy. Noc. Smutek Katlina z Kluty. Osjan zdaje dowództwo Oskarowi, który podług zwyczaju królów Morwenu udaje się przed bitwą na sąsiednie wzgórze. Z nadejściem dnia zaczyna się bitwa. Oskar i Dutkarmor walczą ze sobą i Dutkar-mor ginie. Katlinowi, który wycofał się, Oskar przynosi kolczugę i szyszak wroga. Okazuje się wtedy, że Katlin jest przebraną córką Katmola, która, porwana przemocą, uciekła z rąk Dutkarmora.

Przybądź z nocnego czuwania samotny promieniu! Wokół zlatują się porywiste wiatry ze wszystkich wzgórz echem rozgłośnych. Czerwienią pałają, nad stu moimi strumieniami, światłem tkane ścieżki umarłych. Weselą się oni nocą w kotłujących się wichrach. Czyż nie ma już radości w pieśni, biała ręko harfiarki Luty? Obudź głos struny; przywróć mi duszę. Jest ona opadłym strumieniem. Niech popłynie twój śpiew, o Malwino.

Słyszę ciebie w mroku na Selmie, ciebie, co samotnie w nocy czuwasz! Czemu odmawiałaś pieśni zamierającej duszy Osjana? Czym jest szum wodospadu dla uszu łowcy, schodzącego z burzą odzianych wzgórz - w promieniu słońca toczy się rozgłośny strumień, a on słyszy go i otrząsa zroszone kędziory - tym jest głos Luty dla przyjaciela bohaterskich duchów. Podnosi Się moja pierś głębokim westchnieniem. Oglądam się na dni minione. Przybądź z nocnego czuwania, samotny promieniu!

W rozgłośnej echem zatoce Karmony ujrzałem pewnego dnia pędzący i okręt. Wysoko wisiła rozbita tarcza, poplamiona sączącą się krwią. Z okrętu wyszedł młodzieniec w zbroi i niósł przed sobą oszczep bez ostrza. Długie, bezładne kędziory opadały na jego zapłakane oczy. Fingal wydał królewską ucztę konch. Cudzoziemiec przemówił: „Katmol z Kluty leży w swojej sali, przy zakrętach ciemnego rodzinnego strumienia. Dutkarmor z krainy Kluby ujrzał białopiersią Lanulę i przeszył bok jej ojca. Moje kroki były wtedy na pustkowiu trzeć wodnych. Dutkarmor uciekł nocą. Pomóż Katlinowi pomścić ojca. Nie musiałem cię szukać, jak promyka w krainie chmur. Ty, jak słońce jesteś znany, królu rozgłośnej echem Selmy!”

Król Selmy spojrział dokoła. Powstałoby zbrojnie przed jego obliczem. Ale który tarczę podniesie? bo każdy domagał się bitwy. Noc przyszła; odeszliśmy w milczeniu, każdy na swoje wzgórze duchów, gdzie mogą one we snach przyjść i wyznaczyć nas na pole bitwy. Uderzyliśmy w tarczę umarłych - podnieśliśmy dźwięk pieśni. Trzy razy wezwaliśmy duchy ojców. Usnęliśmy wśród marzeń sennych. Przed moje oczy przybył Trenmor, wysoka postać z lat przeszłych! Za nim były jego błękitne wojska w półdojrzanym szeregu. Za ledwie mogłem dojrzeć ich walkę we mgle i ich posuwanie się ku śmierci. Słuchałem: ale żadnego dźwięku. To były kształty marnego wiatru! Porwałem się ze snu duchów. Nagły powiew zaświstał w moich rozwianych włosach.

Głuchobrzmiące, wśród konarów dębu, były głosy ulatujących umarłych. Porwałem moją tarczę z konara. Naraz przybliżył się chrzęst stali. To był Oskar znad jeziora Lego. Ujrzał on swoich ojców. „Jak przelot wiatru po łonie zbiegających fal, tak bezpieczny będzie pęd mój przez ocean do siedliska wrogów. Widziałem umarłych, ojczyste! Moja drgająca dusza powstaje! Moja sława jaśnieje przede mną, jak smuga światła na obłoku, kiedy wstaje szerokie słońce, promienny wędrowiec powietrza!” „Wnuku Branona - rzekłem - nie sam Oskar spotka się z wrogiem. I ja i popłynę przez ocean do lesistego siedliska bohaterów. Walczmy, synu, jak orły z jednego gniazda, kiedy rozwiną szerokie skrzydła na strumieniach wiatru”. Podnieśliśmy żagle w zatoce Karmony. Z trzech okrętów widać było | moją tarczę ponad falą, kiedy w nocy upatrywałem Tonteny, czerwono pałającej chmur wędrownicy. Cztery dni wiały wiatry. Lumon pojawił się we mgle. Wichry gięły jego sto lasów. Promienie słońca rysowały niekiedy jego mroczne zbocza. Białe, zapienione strumienie spadały z jego skał rozgłośnych echem.

Pomiędzy pagórkami, gdzie wiatry milkły, zielona łąka z modrym stru- | mieniem. Tam, śród kołyszących się dębów, było mieszkanie dawnych królów. Ale milczenie przez wiele czarnośniadych lat trwało na Ratkolu, trawą ]

T o n t e n a - gwiazda przewodnia.

porośniętym, bowiem ród bohaterów wygasł w tej wdzięcznej dolinie. Był tam Dutkarmor ze swoim ludem, ponury jeździec fali! Tontena skryła swoją głowę w niebiosach. Dutkarmor zwinął swój białopiersi żagiel! Jego droga wiedzie na wzgórze Ratkolu, do siedziby saren. Przybyliśmy. Wysłałem barda z pieśnią, aby wyzwiał nieprzyjaciela do walki. Dutkarmor wysłuchał barda z radością. Dusza tego króla była jak promień ognia; promień ognia w łonie nocy, naznaczony dymem, niespokojny, zmienny. Czarne były czyny Dutkarmora, chociaż jego ramię było mocne. Przyszła noc z chmur nawałą. Zasiedliśmy przy promieniu dębu. W oddaleniu stał Katlin z Kłuty. Objawiła się zmienna dusza cudzoziemca. Jak cienie płyną nad łąnem trawy, tak przemieniała się twarz Katlina. Piękna była wśród kędziorów, które wiatr Ratkolu podnosił. Nie wchodziłem słowami do jego duszy. Kazałem podnieść pieśń.

„Oskarze znad jeziora Lego - rzekłem - niech wzgórze tajemnic do ciebie przez noc należy. Uderzaj w tarczę, jak królowie Morwenu. Z dniem powiedziesz do boju. Ja ze skały będę patrzył, Oskarze, na ciebie, jak występujesz do boju, w straszliwej postaci, jak zjawa ducha wśród burz, które podnosi. Na cóż zwracam oczy na zamierzchłe czasy dalekiej przeszłości, zanim jeszcze pieśń powstała, jak nagły poryw wiatru? Ale minione lata znaczone są potężnymi czynami. Jak nocny jeździec fal spogląda ku promiennej Tontenie, tak my obróćmy oczy na Trenmora, ojca królów. Szeroko, po rozgłosnych echem polach Karaczy rozlał Karmal niegdyś swoje zastępy. Były one ciemną stromizną fali. Siwowłosi bardowie byli przed nimi, jak ruchoma piana na obliczu fali. Tocząc płomiennym okiem rozżarzali bitwę. Nie sami byli skał mieszkańcy; był tam syn Lodyna, głos w rodzinnym, ponurym kraju - przybył, aby przywoływać duchy z wysokości. W Lo-chlinie mieszkał na wzgórzu, w bezlistnym gaju. Wznosiły się tam głowy pięciu głazów. Głośno szumiał gwałtowny strumień. Często podnosił on głos ku wiatrom, kiedy meteory ukazywały swoje nocne skrzydła, kiedy ciemno-szaty księżyc staczał się poza wzgórze. Wysłuchały go duchy! Przybyły w poszumie orlich skrzydeł. Kierowały bitwą, na polu, przed królami mężów.

Ale Trenmora duchy nie powróciły od boju. Wciąż naprzód uderzał w tej trudnej bitwie; w ciemności walki był także i Tratal, jak wschodzące światło. Zmierzchło, a syn Lodyna wysyłał na noc swoje znaki. Ale nie słabi mężowie stali przed tobą, synu dalekiej krainy! Zaczął się wtedy spór królów o wzgórze nocy; ale był to spór łagodny, jak dwa letnie powiewy, trzepocące lekkimi skrzydłami po jeziorze. Trenmor ustąpił swojemu synowi, bo królewska sława już była wielka. Tratal poszedł przed ojcem, a nieprzyjaciela na rozgłosnej echem Karaczy upadli. Minione lata, mój synu, oznaczone są potężnymi czynami”.

66

67

Wstało w obłokach światło wschodu. Wyszedł wróg zbrojny. Zakotłowa ła się bitwa na Ratkolu, jak ryk strumieni. Patrz na walkę królów! Spotkali się przy dębie. W błyskach stali zatracają się ciemne postacie! tak zderzają się meteory w nocy w dolinie - pryska dokoła czerwone światło, a ludzie burzę przewidują! Dutkarmor leży we krwi! Zwyciężył syn Osjana! Nie próżnował on w boju, o Malwino, harfiarko!

Nie było na polu bitwy kroków Katlina. Cudzoziemiec stał nad ustronnym strumieniem, gdzie piana Ratkolu opływa omszone głazy. Nad nim chyliła się rozgałęziona brzoza i sypała wiatrom liście. Odwrócony oszczep Katlina dotykał niekiedy wody. Oskar przyniósł kolczugę Dutkarmora i jego szyszak z orlim skrzydłem. Położył je przed cudzoziemcem i tymi słowy przemówił: „Polegli nieprzyjaciela twojego ojca. Leżą na polu duchów. Powraca sława do Morwenu jak zrywający się wicher. Czemużes posępny, wodzu Kłuty? Jestże jakaś przyczyna smutku?”

„Synu Osjana, harfiarza, moja dusza zmierzchła smutkiem. Widzę zbroję Katmola, którą nosił w boju. Weź tę kolczugę Katlina, zawieś ją wysoko w sali Selmy, ażeby w twojej dalekiej krainie przypominała ci niepokieszonego”. Zdjęła kolczugę z białej piersi. Była potomkiem królów; łagodnoredka córka Katmola, znad strumienia Kłuty! Dutkarmor ujrzał jej jasność w sali; przybył

nocą do Kluty. Spotkał się z nim Katmor w boju, ale poległ. Trzy dni mieszkał wróg z dziewicą. Czwartego dnia uciekła, w zbroi. Przypomniała sobie ród królewski i poczuła rwącą się duszę! Na cóż, córko Toskara z Luty, na cóż ci opowiadać, jak Katlin odeszła? Jej grób nad szumiącym trzcina Lumonem, w dalekiej ziemi. Blisko niego były kroki Sulmali w dniach żalu. Zaśpiewała ona pieśń córce cudzoziemców i dotykała pęsej arfy.

Przybądź z nocnego czuwania, Malwino, samotny promieniu!

#### SULMALA ZNAD LUMONU

Treść: Pieśń ta, będąca właściwie dalszym ciągiem poprzedniej, rozpoczyna się wezwaniem do Sulmali, córki króla Inishuny, którą Osjan spotkał na polowaniu, kiedy powracał z bitwy pod Ratkolem. Sulmala zaprasza Osjana i Oskara na ucztę w siedzibie swego ojca, który się na wojnę oddalił. Kiedy poznała ich imiona i rody, Sulmala opowiada o dawnej wyprawie Fingala do Inishuny. Wspomina także przygodnie Katmora, wodza Aty (który w owym czasie pomagał jej ojcu w wojnie z wrogami). Osjan zaś mówi o Kulgormie i Surandronie, dwóch skandynawskich królach; w czasie wojen między tymi królami Osjan i Katmor walczyli przeciw sobie. Opowieść ta jest niepełna, gdyż część jej zaginęła. Osjan, ostrzeżony we śnie przez ducha Trenmora, odpływa z Inishuny.

Któż to idzie nad Lumonem tak dostojnie, przy huku spienionych wód? Włos opada na pierś jej falującą. Białe jej ramię się odchyła, gdy z wolna luk napręża. Czemuż to tułasz się po pustkowiach, jak światło po chmurnym polu? Młode łanie dyszą przy ustronnych skałach. Wróc, córko królów! pochmurna noc już blisko! Była to młoda latorośl zielonej Inishuny, Sulmala o błękitnych oczach. Zesłała ze skały barda, aby zaprosił nas na ucztę. Śród pieśni zasiedliśmy w rozgłośnej echem sali Kluby. Białe przepływały ręce Sulmali po drżących strunach. Poprzez dźwięki słyhać było niewyraźnie imię wodza Aty - tego, który za jej rodzinny, zielony kraj walczył w dalekiej krainie. Ale w jej duszy wódz Aty był obecny - przybywał nocą do jej dumań. Tontena spoglądała z nieba do jej komnaty i widziała, jak wyciągała ręce.

Ucichły dźwięki konch. Powstała Sulmala o długich kędziorach. Mówiła ze spuszczonej oczami i pytała o naszą podróż przez morza: „bo jesteście z rodu królów mężów, rośli jeźdźcy fal”. „Znany jest nad swoimi strumieniami ojciec naszego rodu - rzekłem. - Słyszano o Fingalu także i w twoim Kraju, o modrooka córo królów. I nie tylko nad strumieniami Kony znani są

69

Osjan i Oskar. I w innych ziemiach nieprzyjaciele drżeli i pierzchali przed naszym głosem".

„Nie umknęła oku Sulmali tarcza króla Morwenu - odpowiedziała dziewica. - Wisi ona wysoko w sali mego ojca na pamiątkę przeszłości, kiedy I Fingal przybył do Kluby za dawnych lat. Głośno ryczał dzik Kuldarnu śród skał i lasów. Inishuna wysłała na tego dzika swoich młodzieńców, ale zginęli i dziewice płakały nad ich grobami. Beztrosko poszedł Fingal do Kuldarnu. Na jego oszczepie zwinął się ten siłacz lasów. Fingal jaśniał - powiadano - w swoich kędziorach, pierwszy ze śmiertelnych ludzi. Ani też na ucztach nie i słyszano jego słów. Jego czyny pochodziły prosto z ognistej duszy, jak mgły zwijające się przed obliczem wędrującego słońca. Nieobojętnie patrzyły błękitne oczy w krainie Kluby na jego chód okazały. W białych piersiach, śród nocnych dumań, budził się król Selmy. Ale wiatry zaniósł cudzoziemca z powrotem do rozgłośnych echem dolin jego łani. Jednakże nie zginął dla innych krain, jak meteor, który zatonił w chmurach. Czasami przybywał w swoim blasku do dalekiego siedliska swoich nieprzyjaciół. Jak szum wichrów dolatywała jego sława do lesistej doliny Kluby.

Mrok osiada w Klubie, dzwonnej arfami - daleko jest ród królewski - na wojnie są mój ojciec Konmor i mój brat Lormar, król strumieni. Nie są też oni w ponurej samotności; jest z nimi promień z innych krain, przyjaciel cudzoziemców z Aty, niszczyciel na polu boju. Z wysoka, z mglistych pagórków patrzą za nim błękitne oczy Erynu, bo daleko odszedł młody mieszkaniec ich dusz! Nie próżnuje on, o białe ręce Erynu! Katmor jest w pierwszym szeregu bitwy; dziesięć tysięcy walecznych uchodzi przed nim na dalekim polu".

„Osjan widział - rzekłem - jak pospieszał Katmor od swoich strumieni, kiedy roztaczał potęgę na Hornie, wyspie wielu fal! W tej walce zeszło się dwóch królów: Kulgorm i Surandron - każdy z nich, zapalony łowca dzików, przybył z rozgłośnej echemi swojej wyspy!

Dopadli dzika nad pieniającym się strumieniem; każdy przeszył go oszczepem. Skłócili się o sławę tego czynu i stąd poszła ponura walka. Od wyspy do wyspy rozesłali oszczep skruszony i zakrwawiony, wzywająG przyjaciół swoich ojców, w dźwięcznych zbrojach. Katmor przybył z Erynu do Kulgorma, ognistookiego króla; ja wspierałem Surandrona w jego krainie dzików. Pospieszaliśmy dwoma stronami strumienia, który huczał wśród jałowego wrzosowiska. Dokoła były wysokie urwiste skały z mnóstwem zwisających; drzew. W bliskości były dwa kręgi Lodyna z głazem potęgi, gdzie duchy scho-dzą nocą w szkarłatnych strumieniach ognia. Tu, pomieszane z szemraniem wód, podniosły się głosy starców; wzywały one zjawy nocy, aby im w wojnie pomagały.

Nie dbając o nich stanąłem ze swoim ludem, gdzie pieniały się strumień spadał ze skały. Zza gór wyszedł płomienny księżyc. Moja pieśń podnosiła się czasami. W ciemności młodzieńczy Katmor z drugiego brzegu słyszał mój głos, leżąc pod dębem w błyszczącej zbroi. Nadszedł ranek - pospieszyliśmy do walki; od skrzydła do skrzydła zamąciło się pole bitwy. Padali jak głowy ostu pod jesiennymi wichrami.

Nadeszła w zbroi postać okazała - starłem się z wodzem. Przeszyliśmy sobie nawzajem tarcze - głośno zadzwoniły nasze stalowe kolczugi. Rozłupany jego szyszak upadł na ziemię. Nieprzyjaciół ukazał się jasno. Jego oczy, dwa przyjazne płomienie, spoglądały spomiędzy rozwianych kędziarów. Poznałem Katmoraz Ary i rzuciłem oszczep na ziemię. Posępnie odwróciliśmy się i poszliśmy w milczeniu na innych przeciwników.

Nie tak się rozeszli skłóceni królowie. Starli się w rozgłosnej utarczce, równi dwóm duchom potykającym się na czarnych skrzydłach wichrów. Przez pierś każdego przeleciał oszczep, ale jeszcze nie upadli na ziemię! Skała zatrzymała ich upadek; wpółoparci pokładli się na śmierć. Każdy z nich uchwycił przeciwnika za kędziory - ich oczy zdawały się dziko przewracać. Strumień skalny bił w ich tarcze i spływał zmieszany z krwią.

Ucichła bitwa na Itornie. W pokoju spotkali się cudzoziemcy: Katmor ze strumienistej Aty i Osjan, król arf. Oddaliśmy umarłych ziemi. Kroki nasze zeszyły do zatoki Rumaru. Z dala lotny okręt przybył na stromej fali. W tym czarnym jeźdźcu morza był promień światła, podobny promieniowi słońca w kłębiącym się dymie Stromli. Była to dzika córka Surandrona o promiennym wejrzeniu. Jej oczy były płomieniami błakającymi się między rozrzuconymi kędziarami. Białe jej ramię wychylało oszczep do przodu; widać było jej pierś falującą wysoko, białą jak pienne fale, które wzbijają się, jedna po drugiej, między skałami. Piękne są, lecz straszliwe i żeglarze wzywają wiatrów!

«Przybądźcie - rzekła - o mieszkańcy krainy Lodyna. Przybądź, o Karcza-rze, błądy wśród chmur! Slutmorze, co krocysz po salach napowietrznych! Korcz--turze, straszliwy wichrami! Przyjmijcie nieprzyjaciół Surandrona z oszczepu jego córki. Nie był on cieniem przy huczającym strumieniu ani łagodnością postacią! Kiedy Surandron podniósł oszczep, jastrzębie trzepotały szumiącymi skrzydłami - bo krew rozlewała się wokół śladów ciemnookiego Surandrona. Nie oświetlił mnie czczym promieniem, abym błyszczała nad jego strumieniami. Błyszczałam jak meteor, ale poraziłam wrogów Surandrona»".

Nie bez wzruszenia słuchała Sulmala pochwały Katmora, wodza wielu puklerzy<sup>1</sup>. Był on w jej duszy jak ogień na ustronnym rozłogu, który budzi się

<sup>1</sup> Puklerz- rodzaj wypukłej, okrągłej tarczy.

70

71

pod tchnieniem wiatru i wysyła swój promień daleko. Śród pieśni odeszła córka królów, podobna do głosu letniego wietrzyka, który podnosi główki kwiatom i marszczy wodę jeziora i potoków. Szumiący dźwięk rozlewa się miękko po dolinie, łagodnie kojąc, gdy tak zasmuca duszę.

W nocy przyszedł sen na Osjana: stanął przed nim bezkształtny cień Tren-mora. Zdawało mi się, że uderzał w mglistą tarczę na strumienistych skałach Selmy. Porwałem się w dzwoniącej stali - poznałem, że się wojna zbliża. Rozpięliśmy żagle na wiatry, skoro tylko Lumon ukazał swoje strumienie porankowi.

Przybądź z nocnego czuwania, samotny promieniu!

## WYPRAWA DO INISTONY

Treść: Rozmyślenia o młodości poety. Westchnienie do kraju rodzinnego. Oskar uzyskuje zezwolenie na wyprawę do Inistony, królestwa na jednej z wysp skandynawskich. Smutna opowieść o Argonie i Rurze, dwóch synach króla Inistony. Oskar mści się za ich śmierć i powraca triumfalnie do Selmy. Dumania Osjana.

Młodość nasza jest jako sen myśliwego na wzgórzu wrzosowiska. Zasypia w łagodnych promieniach słońca - budzi się wśród burzy; przelatują dokoła czerwone błyskawice - czoła drzew szumią wiatrem! Myśliwiec z radością wspomina dzień słoneczny i wdzięczne sny swego wypoczynku! Kiedyż powróci młodość Osjana? Kiedyż się jego ucho rozweseli szczękiem oręża? Kiedyż będę podróżował, jak Oskar, w blasku mojej stali? O wzgórze Kony, przybądźcie z waszymi strumieniami! posłuchajcie głosu Osjana. W mojej duszy budzi się pieśń, jak słońce. Czuję radość lat minionych.

Widzę twoje wieże, o Selmo! dęby twoich cienistych ścian - twoje strumienie szumią w moich uszach; twoi rycerze gromadzą się wokół. Fingal siedzi pośrodku. Opiera się na tarczy Trenmora - jego oszczep spoczywa przy ścianie; słucha pieśni bardów. Bardowie śpiewają czyny jego ramienia; dzieła młodości króla! Oskar powrócił z łowów i słucha pochwalnej pieśni o bohaterze. Zdjął ze ściany tarczę Branona; jego oko nappełniło się łzami. Rozpłomieniło się lico młodzieńca. Drżący i przytłumiony głos jego. Jasne ostrze mojego oszczepu drgało w jego rękę - Oskar przemówił do króla Morwenu:

„Fingalu! królu bohaterów! Osjanie, najbliższy mu w bitwie! toczyliście boje w dniach waszej młodości; wasze imiona słyną w pieśniach. Oskar podobny jest mgłę na Konie; pojawia się i znikam. Bard nie będzie znać mojego imienia. Myśliwy nie będzie szukać mego grobu na wrzosowisku. O bohaterowie, pozwólcie mi walczyć w bitwach Inistony. Daleki jest ten kraj mojej walki! nie usłyszycie o upadku Oskara! może mnie tam jakiś bard odnajdzie; może jakiś bard imię moje poda pieśni. Córka cudzoziemca spostrzeże mój grób i zapłacze nad młodzieńcem, co przybył z daleka. Bard powie na uczcie: «Posłuchajcie pieśni o Oskarze z dalekiej krainy!»”.

„Oskarze - odpowiedział król Morwenu - potomku mojej sławy! będziesz walczył. Przygotujcie okręt czarnopiersi, ażeby przeprowadził mego bohatera do Inistony. Synu mego syna, pamiętaj o naszej chwale; jesteś ze sławnego rodu - niechaj nie mówią dzieci cudzoziemców: «Słabi są synowie Morwe-nu!»». W bitwie bądź huczącą burzą - w pokoju - łagodny, jak wieczorne, pogodne słońce! Powiedz, Oskarze, królowi Inistony, że Fingal pamięta młodość; kiedyśmy przeciw sobie walczyli w dniach Agandeki”.

Podniesiono dźwięczny żagiel - wiatr gwizdał w rzemieniach masztu. Grzywacze miały się o mokre skały - zahuczała potęga oceanu. Mój syn j spostrzegł z fali kraj gajów. Pospieszył do dźwięcznej zatoki Runy i posłał swój miecz Anirowi oszczepów. Siwokędziory bohater powstał, gdy spostrzegł miecz Fingala. Oczy jego nappełniły się łzami; wspomniął boje młodości. Dwa razy podnosili przeciw sobie oszczepy w obliczu lubej Agandeki - z daleka stali rycerze, jak gdyby dwa duchy ścierały się ze sobą wśród wichrów.

„Ale dzisiaj - odezwał się król - stary jestem; miecz bezużytecznie spoczywa w mojej sali. O ty, który jesteś z pokolenia Morwenu! Anir widział niegdyś walkę oszczepów, ale dzisiaj zbladły on i zwiędły, jak dąb znad jeziora Lano. Nie mam syna, który by powitał cię z weselem i wprowadził do sali ojców. Argon pobladał w grobie i Rura nie ma. Moja córka jest w komnatach cudzoziemców - pragnie mój grób oglądać. Mąż jej potrzasa dziesięcioma tysiącami oszczepów; przybywa chmurą śmierci od jeziora Lano. Pójdź, synu rozgłośnego echem Morwenu, podzielić ucztę z Anirem!” Trzy dni biesiadowali razem; czwartego - Anir usłyszał imię Oskara. Rozradowali się przy konchach! Ścigali dziki na Runie. Znużeni rycerze spoczywają obok źródła między omszonymi kamieniami. Skryta łąza zaświeciła w oczach Anira, z piersi wydarło się urwane westchnienie. „Tutaj w mroku spoczywają - rzekł rycerz - dzieci mojej młodości. Ten głaz jest pomnikiem Rura; tamto drzewo szumi nad grobem Argona. Słyszycież mój głos, o synowie moi, z waszego ciasnego domu? A może to wy odzywacie się w szumie tego listowia, kiedy ocknie się wiatr na pustkowiu?”

„Królu Inistony - rzekł Oskar - jak zginęły dzieci młodości? Dziki przebiegają przez ich groby,

jednak nie zakłócają ich spoczynku. Oni gonią za jeleniem utworzonym z chmur i naciągają swój łuk powietrzny. Wciąż jeszcze lubią młodzieńcze zabawy, i z radością dosiadają wicherów".

„Kormal - odpowiedział król - jest wodzem dziesięciu tysięcy oszczepów. Mieszka nad wodami jeziora Lano, które wyziewa z siebie opary śmierci. Przybył on do rozgłośnych echem sal Runy i domagał się zaszczytu

oszczepów. Miły to był młodzieniec, jak pierwszy promień słońca; mało kto mógł mu w bitwie dostać! Moi rycerze ulegli Kormalowi; moja córka porwana została jego miłością. Argon i Rur powrócili z łowów - popłynęły łzy ich dumy; w milczeniu potoczyli oczami na rycerzy Runy, którzy ulegli cudzoziemcowi. Trzy dni biesiadowali z Kormalem - czwartego - walczył młodzieńczy Argon. Ale któż mógł walczyć z Argonem? Kormal został pokonany. Wzdęło się jego serce pychą i zgryzotą; postanowił, skrycie, oglądać zgubę moich synów. Poszli na wzgórze Runy - ścigali czarnośniade łanie.

Strzała Kormala przyleciała zdradziecko; moje dzieci upadły we krwi. Przyszedł do dziewczęcia swojej miłości, do długowłosej dziewczycy Inistony. Uciekli przez pustkowia. Anir sam pozostał. Przyszła noc i dzień zaświtał - ani głosu Argona, ani Rura nie słyhać. Nareszcie ujrzano ich psa ulubionego; szybkiego i skoczno Runara. Wbiegł do sali i zawył; i zdawał się spoglądać ku miejscu, gdzie upadli. Poszliśmy za nim; znaleźliśmy ich tutaj - złożyliśmy ich nad tym omszonym strumieniem. Tu przychodzi Anir, kiedy skończą się łowy na sarny. Nachylam się, jak pień starego dębu; łzy moje ciągle płyną!"

„O Ronanie! - zawołał Oskar, wstając - Ogarze, królu oszczepów! wezwij do mnie bohaterów, synów strumienistego Morwenu. Dziś jeszcze idziemy ku wodom jeziora Lano, które wyziewa z siebie opary śmierci. Niedługo będzie Kormal się radował - śmierć często przebywa na ostrzach naszych mieczów!"

Przeciagnęli pustkowiami, jak nawalne chmury, kiedy je wiatr po błoniach pędzi - błyskawice barwią ich krawędzie; gaje, rozgłosne echem, przeczuwają burzę! Słysząc wojenny róg Oskara; Lano wzdrzgnęło się wszystkimi swymi falami. Dzieci jeziora skupiły się przy dźwięcznej tarczy Kormala. Oskar walczył, jak zwykł był czynić wśród boju. Kormal padł pod jego mieczem - synowie zgubnego jeziora Lano ukryli się w swoich tajemnych dolinach! Oskar przyprowadził córkę Inistony do rozgłośnych echem sal Anira. Twarz starca zajaśniała weselem; pobłogosławił króla mieczów.

Jak wielka była radość Osjana, kiedy z daleka spostrzegł zagiel swojego syna! Było to jak świetlisty obłok, co wstaje na wschodzie, kiedy wędrowiec smuci się w nieznanym kraju, a groźna noc z duchami rozłoży się dokoła w cieniach! Wprowadziliśmy Oskara na salę Selmy ze śpiewaniem. Fingal zastawił ucztę konch. Tysiąc bardów sławiło imię Oskara - Morwen odpowiadał dźwięcznie. Była tam i córka Toskara; jej głos był jak arfa, kiedy wieczorem dźwięk jej daleki przylatuje na miękkoszumnych powiewach z doliny!

to rodzaj gry rycerskiej czyli turnieju między północnymi narodami, (przyp. tłum.)

74

75

v którzy widziecie światło, przy skale moich wzgórz!

y, KioiAr " . a.,U sarnimi Niprh mieisce

O połóżcie mnie, wy, którzy wiu^i^---- . - ..... mech mnie otoczy gęsta leszczyna, niech bhsko dęb zaszumi. Niech miejsce mojego spoczynku będzie zielone; niech słyse dźwięk dalekiego potoku.

Wez arfę, córko Toskara, i podnieś słodką pieśń z Selmy, ażeby sen ogarnął moją duszę wśród wesela; ażeby marzenia młodości mogły powrócić i dni potężnego Fingala.

Selmo! widzę twoje wieże, twoje drzewa, twoje cieniste ściany! Widzę bohaterów Morwenu; słyse pieśń bardów! - Oskar wznosi miecz Kormala; tysiąc młodzieńców podziwia jego pasy nabijane. W zadziwieniu patrzą na mego syna - zdumiewają się siłą jego ramienia. Widzą radość w oczach jego ojca; tęsknią do podobnej sławy. O, będziecie mieli waszą sławę, synowie strumienistego Morwenu! Moja dusza często rozjaśnia się pieśnią; pamiętam przyjaciół mojej młodości. Ale sen w dźwiękach arfy schodzi! budzą się przyjazne marzenia! Dzielni łowcy, zatrzymajcie się z dala, nie zakłócajcie mojego spoczynku. Stary bard rozmawia teraz ze swymi ojcami! z wodzami z lat

minionych! Dzielni łowcy, zatrzymajcie się z dala! nie zakłócajcie snów Osjana!

#### PIEŚNI Z SELMY

Treść: Za dawnych czasów panował w Szkocji zwyczaj, że na dworach monarchów obchodzono doroczne święto, podczas którego bardowie śpiewali swoje pieśni. Osjan śpiewa wezwanie do gwiazdy wieczornej oraz inwokację do Fingala i jego czasów. Minona śpiewa przed królem dumę o nieszczęsnej Kolmie, a wielcy bardowie - swoje poezje.

Gwiazdo zapadającej nocy! piękne jest twoje światło na zachodzie! Podnosisz kędzierzawą głowę ponad chmury; twoje kroki są dostojne na wzgórzu. Co widzisz na równinie? Burzliwe wiatry ucichły. Szmer potoku dolatuje z daleka. Huczące fale wspinają się na odległą skałę. Wieczne owady lecą na swych słabych skrzydłach; brzęczą ponad polami. Czego wypatrujesz, o piękne światło? Ale ty uśmiechasz się i odchodzisz. Fale otaczają cię z radością; kąpią twój włos jasny. Żegnaj więc, milczący promieniu! Niechaj ocknie się światło w duszy Osjana!

I wstaje ono w całej swej sile! Widzę moich pomartych przyjaciół. Zgromadzili się na Lorze, jak w owych dniach, które minęły. Przybywa Fingal, jak wilgotna mgły kolumna; dokoła jego rycerze: i bardowie śpiewni: siwowłosa Ullin! dostojny Ryn! Alpin o dźwięcznym głosie! i wdzięcznie płacząca Minona! Jakżeście się zmienili, moi przyjaciele, od czasu biesiad na Selmie! współzawodniczyliśmy wtedy w pieśniach, jak powiewy wiosenne, które przelatują po pagórkach i nachylają po kolei cichoszumne trawy!

Minona wystąpiła w całej swojej krasie, ze smutnym wejrzeniem i zapłakany okiem. Jej włos sphywał z wolna na wietrze niestałym, który wiał ze wzgórza. Zasmuciły się dusze bohaterów, kiedy dźwięczny głos podniosła. Często widywali oni grób Salgara i ponure mieszkanie białopiersiej Kolmy. Kolma, zostawiona sama na wzgórzu, pełnym głosem śpiewała! Salgar przyrzekł, że przyjdzie, ale wokoło noc spływała. Słuchajcie głosu Kolmy, kiedy siedziała samotna na wzgórzu!

77

#### KOLMA

Noc już, a ja sama, porzucona na wzgórzu burz. W górach wiatr szumi. Ze skały spada potok. Żadna chata nie zasłania mnie od deszczu, porzuconą na wzgórzu wiatrów!

Wstań, księżycu! spoza obłoków. Gwiazdy nocy, wstańcie! Niechaj mnie jakieś światło zaprowadzi do miejsca, gdzie mój kochanek samotnie po łowach spoczywa! przy nim łuk odpuszczony, obok niego psy dyszące. A ja sama muszę tu siedzieć przy skale omszonego potoku. Potok i wiatr głośno huczą. Nie słyszę głosu mojego kochanka! Czemuż się ociąga ze spełnieniem obietnicy mój Salgar, wódz wzgórza? Tutaj jest skała! i tutaj jest drzewo! tu jest szumiący strumień! Obiecałeś być tutaj z nocą. Ach! Gdzież poszedł mój Salgar? Z tobą uciekłabym od ojca; z tobą - od mego pysznego brata. Nasze rody długo były sobie wrogie, ale my nie jesteśmy wrogami, o Salgarze!

Zamilknij na chwilę, o wietrze! Strumieniu, ucichnij na chwilę! Niechaj mój głos da się usłyszeć. Niech mnie mój wędrowiec usłyszy! Salgarze! To Kolma woła. Tutaj jest drzewo i skała. Salgarze, mój kochanku! Ja tu jestem. Dlaczego zwlekasz z przybyciem? Patrz! cichy księżyc wschodzi. Woda jest jasna w dolinie. Skały są siwe na zboczu. Nie widzę go na szczycie. Psy jego nie biegną przodem, oznajmując, że się zbliża. Samotna muszę tu siedzieć!

Któż to leży opodal mnie na wrzosach? Czy to mój kochanek i mój brat? Przemówcie do mnie, moi przyjaciele! Nie odpowiadają Kolmie. Przemówcie do mnie - jestem sama! Lęk dręczy moją duszę! Ach! oni nie żyją! Ich miecze są czerwone od walki. O mój bracie! mój bracie! dlaczegożeś zabił mojego Salgara? dlaczego, o Salgarze! zabiłeś mojego brata? Obydwaj byliście mi drodzy! Cóż mam powiedzieć na waszą chwałę? Ty byłeś piękny na wzgórzu między tysiącami walecznych! on był straszliwy w boju. Przemówcie do mnie; słuchajcie mojego głosu! usłyszcie mnie, moi najukochańsi! Oni milczą; milczą na zawsze! Zimne, zimne jak ziemia są wasze piersi! O! ze skały na wzgórzu, ze szczytu wietrznej góry, przemówcie, duchy umarłych! przemówcie, ja się nie zlekne! Dokąd poszliście na spoczynek? W której jaskini wzgórza mam szukać tych, co odeszli? Żadnego cichego głosu we wietrze - żadnej odpowiedzi w półzagubionej w burzy!

Siedzę w żalu; czekam poranku we łzach! Wnieście grób, przyjaciele umarłych. Nie zamykajcie go, zanim Kolma nie przyjdzie. Moje życie ulatuje jak sen - po co miałabym tu dłużej pozostać? Tutaj spoczne z moimi przyjaciółmi, przy strumieniu pod rozgłośną skałą. Kiedy noc nadejdzie na



wzgórza, kiedy się zerwą głośnie wiatry, mój duch stać będzie w burzy i oplakiwać śmierć moich przyjaciół. Łowca usłyszy go w swoim szałasie. Zatrwoży się mojego głosu i pokocha go! Bo słodki będzie mój głos dla moich przyjaciół -drodzy byli Kolmie jej przyjaciele!

78

Taka była twoja pieśń, Minono, różanolica córko Tormana. Łzy nam płynęły za Kolmą, a dusze się zasmuciły! Ullin przyszedł z arfą i zagrał nam pieśń Alpina! Głos Alpina był wdzięczny - dusza Ryna była promieniem ognia! Ale oni spoczęli w ciasnym domu - ich głosy ucichły na Selmie. Kiedyś, zanim jeszcze bohaterowie padli, powracał Ullin z łowów. Słyszał, jak prześcigają się na wzgórzu; pieśń ich była wdzięczna, ale smutna! Oplakiwali upadek Morara, pierwszego ze śmiertelnych mężów. Jego dusza była jak dusza Fingala; jego miecz - jak miecz Oskara. Ale i on poległ, i jego ojciec biadał - a oczy jego siostry łez były pełne. Pełne łez były oczy Minony, siostry woźnicy rydwanu, Morara. Minona ustąpiła przed pieśnią Ullina, niby księżyc na zachodzie, kiedy przewiduje niepogodę i kryje piękną głowę w obłoku. Uderzyłem w arfę wraz z Ullinem; powstała pieśń żałobna!

RYN

Wiatr i deszcz przeszły - ciche jest południe. Po niebie obłoki się rozstę-pują. Nad zielonym wzgórzem przepływa niestałe słońce. Promienny, po kamienistej dolinie spływa w dół strumień ze wzgórza. Wdzięczny twój szmer, o strumieniu! ale głos, który słyszę, jest wdzięczniejszy. To głos Alpina, wspaniałego śpiewaka, oplakującego umarłych! Pochylona jego głowa sędziwa; zaczerwienione od łez jego oko. Alpinie, śpiewny bardzie, dlaczego jesteś samotny na tym milczącym wzgórzu? Dlaczego się skarżysz, jak wiatr w lesie; jak fala na odludnym brzegu?

' ALPIN

Moje łzy, o Rynie! płyną po umarłych; mój głos brzmi nad tymi, co przeszli. Wysoki jesteś na wzgórzu; piękny między synami doliny. Ale i ty upadniesz, jak Morar; żalobnik usiądzie na twoim grobie. Wzgórze cię więcej nie pozna; łuk twój spoczywać będzie w sali nienaciągnięty!

Chyży byłś, o Morarze! jak jelonek w puszczy; straszliwy jak meteor ognia. Gniew twój był jak burza. Twój miecz w bitwie - jak błyskawica na polach. Twój głos był szumem potoku po deszczu, jak grzmot na dalekim wzgórzu. Wielu padło z twojej ręki; pożarły ich płomienie twojego gniewu. Lecz kiedy powracałeś z wojny, jakże spokojne było twoje czoło! Twarz twoja była jak słońce po deszczu; jak księżyc w ciszy nocy; spokojna jak pierś jeziora, kiedy głośnie wiatry ustana.

Ciasne jest teraz twoje mieszkanie! Ciemne miejsce twojego pobytu! Trzema krokami grób twój odmierzam, o ty, któryś był przedtem tak wielki! Cztery kamienie o głowach omszonych są jedynym twoim pomnikiem. Drzewo Prawie bezlistne, wysoka trawa, która szeleści na wietrze, pokazują oku łowcy grób potężnego Morara. Morarze! zaiste nisko upadłeś. Nie masz matki,

79

która by płakała po tobie, ani dziewicy we łzach miłości. Umarła ta, co ciebie zrodziła. Padła córka Morglana.

Któż to wspiera się na kiju? któż to jest ten, z głową białą od starości; którego oczy łzami się czerwienią, który drży za każdym krokiem? To twój ojciec, o Morarze! ojciec, który nie miał innego syna prócz ciebie. Słyszał on o twojej sławie na wojnach; słyszał o rozproszonych nieprzyjaciółach. Słyszał o sławie Morara; czemuż o jego ranach nie słyszał? Płacz, ojczu Morara! Płacz, ale syn twój ciebie nie usłyszy. Głęboki jest sen umarłych; niskie ich wezglowie z pyłu. Już on nie usłyszy twojego głosu; nie obudzi się na twoje wołanie. Kiedyż nastanie poranek w grobie i śpiący się obudzi? Bądź zdrow, najwaleczniejszy z ludzi! zwycięzco z pól bitew! Ale nigdy już te pola ciebie nie ujrzą, ani ciemny las nie zajaśnieje wspaniałością twojej stali. Nie zostawiłeś po sobie syna. Pieśń przechowa twoje imię. Przyszłe czasy posłyszają o tobie; będą słyszeć o poległym Morarze!

Ocknął się żal wszystkich, a najbardziej urywane westchnienia Armina. Wspomnił śmierć swego syna, który poległ w dniach młodości. Karmor, wódz rozgłośnego echem Galmalu, był blisko bohatera. „Dlaczego pierś rwie ci westchnienie, o Arminie? - powiedział. - Czyż jest jakaś przyczyna żałoby? Pieśń przybywa z muzyką, aby duszę rozrzewnić i pocieszyć. Jest ona jak łagodna mgła, która, powstając z jeziora, rozplywa się po milczącej dolinie; zielone kwiaty

napełniają się rosą, ale słońce powraca w swej potędze i mgła znika. Czemuś tak smutny, o Arminie, królu śródmorskiej Goimy?"

„Smutny jestem! I niemała przyczyna mojej boleści! Karmorze, ty nie straciłeś syna; ty nie straciłeś pięknej córki. Żyje waleczny Kolgar i Anira, najpiękniejsza z dziewic. Gałęzie twego rodu wznoszą się, o Karmorze! Lecz Armin jest ostatnim ze swego rodu. Ponure jest twoje łożo, o Dauro! głęboki sen twój w grobie! Kiedyż się obudzisz ze swoimi pieśniami? ze swoim dźwięcznym głosem?"

[ARMIN]

Zerwijcie się, wiatry jesienne, zerwijcie; zamijcie po wrzosowych rozłogach! Strumienie górskie, zahuczcie! Zahuczcie burze, w moich lasach dębowych! Pójdź przez strzępiaste chmury, o księżycu! ukaż mi czasem swoją bladą twarz! przywiedź mi na pamięć tę noc, kiedy moje dzieci zginęły -kiedy Arindal potężny poległ; kiedy Daura piękna skonała! Dauro, córko moja! Taka byłaś piękna; piękna jak księżyc na szczycie Fjury, jak świeży śnieg; słodka jak oddech powiewu. Arindalu, twój łuk był mocny. Twój oszczep szybki w polu. Twoje spojrzenie było jak mgła na fali - twoja tarcza jak czarna wony obłok w czas burzy.

Armar, sławny na wojnach, przybył i starał się o miłość Daury. Niedługo mu jej wzbraniano - piękna była nadzieja naszych przyjaciół!

Erat, syn Odgala, szemrał przeciw ich szczęściu - brat jego zginął z ręki Armara. Przybył przebrany za dzielnego żeglarza - piękne było jego czółno na falach; bielity się sędziwe jego kędziory; spokojne było jego poważne czoło. „Najpiękniejsza z niewiast - przemówił - piękna córko Armina! niedaleko na morzu jest skała, na jej zboczku drzewo; z daleka czerwieni się jego owoc! Tam Armar czeka na Daurę. Przybywam, aby odwieźć mu jego kochankę!" Popłynęła; wołała na Armara. Nikt nie odpowiadał oprócz echa, syna skały. „Armarze, mój kochanku! mój kochanku! Dlaczego dręczysz mnie trwogą! Słuchaj, synu Arnarta, słuchaj - to Daura ciebie woła!" Erat zdrajca, śmiejąc się, odpływał do łądu. Ona głos podnosiła; wołała brata i ojca: „Arindalu! Arminie! Czy nikt nie uratuje Daury!"

Jej głos przebył morze. Arindal, mój syn, schodził ze wzgórze, obciążony zdobyczą łowów. Strzały chrzęściły przy jego boku; łuk był w jego ręce: pięć psów ciemnosiwych biegło za jego krokami. Ujrzał dzikiego Erata przy brzegu; schwytał go i przywiązał do dębu. Tęgie rzemienie ściskają jego nogi i ramiona; śle swoje jęki na wiatry. Arindal wypłynął na fale w łodzi Erata, aby Daurę na łąd przywieźć. Armar przybył w gniewie i wypuścił grot siwo-pióry. Zatopił się on, zatopił w twoim sercu, o Arindalu, mój synu! umarłeś za zdrajcę Erata. Nagle zatrzymało się wiosło; Arindal dyszał chwilę na skale i skonał. Jakaż była twoja żalność, o Dauro, kiedy koło nóg twoich rozlała się krew brata! Łódź pękła na dwoje. Armar skoczył w morze, aby ocalić swoją Daurę lub zginąć. Nagle wicher ze wzgórze przyszedł na morze. Armar zatonął w falach i nie pokazał się więcej.

Samą na morzem chłostanej skale, słyhać było narzekającą moją córkę. Częste i głośnie było jej wołanie. Cóż mógł uczynić jej ojciec? Całą noc stałem na brzegu i widziałem ją w bladym promieniu księżyca. Całą noc słyszałem jej wołanie. Wiatr był głośny; deszcz twardo bił o wzgórze. Zanim się poranek ukazał, głos jej osłabł. Omdlał, jak wieczorny powiew między skalną trawą. Skonała wycieńczona zalem, i zostawiła Armina samego. Zniknęła moja siła w boju! upadła moja chluba wśród niewiast! Kiedy w górach powstaje burza, kiedy północ wzdyma wysokie fale! siadam na rozgłośnym brzegu i patrzę na nieszczęsną skałę. Często przy zachodzącym księżycu widzę duchy moich dzieci. Na wpół widoczne, idą razem w smutnej rozmowie. Czy żadne z was nie odezwie się do mnie przez litość? Nie patrzą na swego ojca. Smutny Jestem, o Karmorze, i niemała przyczyna mojej boleści.

Takie były słowa bardów w dniach pieśni; kiedy król słuchał dźwięku arf, °Powieści o dniach, które przeszły! Zbierali się wodzowie ze wszystkich swo-

80

81

ich wzgórze, aby słyhać pięknego dźwięku. Sławili głos Konyl, pierwszego między tysiącem bardów! ale starość krępuje dzisiaj mój język; moja dusza jest bezsilna! Słyszę czasami duchy bardów i uczę się ich wdzięcznej pieśni. Ale mój duch traci pamięć. Słyszę wołanie lat! Mówią one, przemijając: „Dlaczego Osjan jeszcze śpiewa? Wkrótce spocznie w ciasnym domu, a żaden bard nie

będzie opiewać jego sławy!". Toczcie się, ponure lata; nie przynosicie radości waszym biegiem! Niech się otworzy grób dla Osjana, bo moc jego zanikła. Przesławni śpiewacy odeszli na spoczynek. Tylko mój głos pozostał, jak podmuch, który huczy, samotny na śródmorskiej skale, kiedy wiatry oniemiają. Czarny mech tam szemrze. Daleki żeglarz widzi kołyszące się drzewa!

Osjana nazywa się czasem

poetycznie „głosem Kony" (przyp. aut.)

FINGAL

#### STARODAWNE POEMA EPICKIE W SZEŚCIU KSIĘGACH

Treść: Pochód Fingala do północnej Irlandii, aby tam zabezpieczyć kale-dońskie państwo przeciw napaści Swarana, króla Jutlandii, jest przedmiotem niniejszego poematu. Kornak, młody król Temory, bliski krewny Fingala, nie doszedł jeszcze lat zupełnych. Przeto Kutullin, książę wyspy mgieł (Sky), prowadził rządy. Swaran chciał z tego skorzystać i podbić Irlandię. Wylądował wcześniej niż Fingal i zbił wojsko Kutullina; wtem Fingal przybywa. Odnawia się bitwa, Swaran zostaje zwyciężony i schwyty, ale po zawartym pokoju Fingal wypuszcza go na wolność.

#### DUMA PIERWSZA

Treść: Kutullin (głównodowodzący irlandzkich plemion, za małoletności Kormaka, króla Irlandii) siedzi samotnie pod drzewem, u bramy Tury, zamku w Ulsterze (gdy tymczasem inni wodzowie wyruszyli na polowanie do Kromli, na sąsiednie wzgórze). Wtedy przybywa do niego Moran, syn Fitila, jeden z jego zwiadowców, z wieścią, że Swaran, król Lochlinu, wylądował. Kutullin zwołuje wojenną radę wodzów; odbywa się rada: padają gorące głosy za stoczeniem bitwy z nieprzyjacielem. Konnal, mały król Togormy a bliski przyjaciel Kutullina, doradza odwrót, dopóki Fingal, król tych Kaledończyków, którzy zamieszkują północno-zachodni brzeg Szkocji, uproszony już o pomoc, nie przybędzie. Lecz Kalmar, syn Mada, pan Lary, kraju w Connaught<sup>2</sup>, głosuje za natychmiastową w<sup>o</sup>jną. Trzyma z nim Kutullin, który też pragnie walki. Maszerując przeciw Swatowi, Kutullin nie znajduje trzech ze swoich najdzielniejszych rycerzy: Fergus-

i .

, u 11 a n d i a - obecnie Dania.

Onnaught - prowincja historyczna w zachodniej Irlandii.

83

sa, Duchomara i Kateba. Gdy Fergus powraca, opowiada Kutullinowi o śmierci dwóch pozostałych wodzów; przywołuje to wzruszającą opowieść o Mornie, córce Kormaka. Swaran dostrzega armię Kutullina z daleka i wysyła syna Arena ku nieprzyjacielskiemu wojsku na zwiady, a sam sprawnie szykuje do boju. Syn Arena powraca i opisuje mu wojenny rydwan Kutullina i straszliwy wygląd tego bohatera. Zaczyna się bitwa, ale noc ją przerywa, zanim zwycięstwo się zdecydowało. Zgodnie z tradycją gościnności, Kutullin posyła barda Karila, syna Kinfena, do Swarana z zaproszeniem na ucztę. Swaran odmawia. Karil śpiewa Kutullinowi pieśń o Grudarze i Brassolis. Za radą Konnala garść ludzi zostaje posłana, aby obserwować nieprzyjaciela, i tak dzień się kończy.

Kutullin siedział przy murach Tury, pode drzewem o szelestnym dźwięku. Jego oszczep wspierał się o skałę; tarcza leżała na murawie u jego boku. Gdy dumał o potężnym Kairbarze, o rycerzu, którego zabił na wojnie, nadbiegł strażnik oceanu, Moran, syn Fitila!

„Wstań! - rzecze młodzieniec - wstań, Kutullinie! Widziałem okręty z północy! Mnodzy są nieprzyjaciele, wodzu mężów. Mnodzy są bohaterowie jeźdźca morza Swarana!" - „Moranie! - odpowiedział wódz błękitnooki - ty zawsze drżysz, synu Fitila! Twoja bojaźń pomnożyła liczbę nieprzyjaciół. To jest Fingal, król pustkowi, spieszący z pomocą zielonemu, strumienistemu Erynowi". - „Widziałem ich wodza Swarana - rzecze Moran - wysoki jak lśniąca skała. Jego oszczep - okrzesa sosna, jego tarcza - wschodzący księżyc! Siedział na brzegu jak mglisty obłok na cichym pogórku! «Wiele - rzekłem do niego - wodzu rycerzy! wiele mamy rąk do wojny. Zowią ciebie słusznie potężnym mężem, ale wielu potężnych mężów widać też z podniebnych murów Tury!»

Swaran głos podniósł niby fala przy skale: «Któż mi dorówna w tym kraju? Nie ostoja się przede mną rycerze: wał się od mojej ręki. Któż zdoła zetrzeć się ze Swaranem? Któż prócz Fingala, króla burzliwej Selmy? Jednego razu walczyliśmy na Malmorze. Lasy zdeptaliśmy piętami. Skały

wyskoczyły ze swoich miejsc; potoki zmieniały swoje łożyska, i mrucząc, uciekały daleko. Przez trzy dni ponawialiśmy bój; rycerze stali z dala i drżeli. Czwartego dnia Fingal zawołał: 'Król oceanu upadł! Ale Swaran powiada: 'Stał on!' Niech ustąpi posępny Kutullin temu, który jest mocny jak burza jego kraju!»".

„Nie! - odezwał się wódz błękitnooki - nie ustąpię nigdy śmiertelnemu człowiekowi! Posępny Kutullin będzie wielki lub martwy! Idź, synu Fitila,; weź mój oszczep. Uderz w dźwięczną tarczę Sema. Wisi ona na szumiącej bramie Tury. Dźwięk pokoju nie jest jej głosem! Moi rycerze posłyszają ją i usłuchają wezwania". Moran poszedł. Uderzył w wypukłą tarczę. Odpowiedziały echem wzgórza i skały. Rozległ się dźwięk po lesie - jelenie zadrżały przy sarnim jeziorze. Porwali się z brzmiającej skały Kuracz i Konnal z krwawym oszczepem! Zabiła mocniej śnieżna pierś Krugała. Syn Fawiego porzucił czarnośniadą łanię. „To tarcza wojny" - rzekł Ronnar; „To oszczep Kutullina" - rzekł Lugar! Sławny żeglarzu! przywdziej zbroję! Uchwyć, Kalmarze, stal dźwięczną! Wstawaj, Punie! rycerzu groźny, wstawaj! i Kaibarze od płomiennego drzewa Kromli! Zegnij kolana Etonie, i zstąp od strumieni Leny. Kaolcie, co obiegasz szumiące rozłogi Mory, natęż swój bok - twój bok, biały jak piana wzburzonego morza, kiedy czarne wichry napierają je na skalisty Kuton.

Widzę wodzów w chlubie ich czynów dawniejszych! Ich dusze goreją w bitwach przeszłości, w sprawach lat minionych. Ich oczy są płomieniem ognia. Toczą nimi, szukając nieprzyjaciela swojej ojczyzny. Potężne ręce trzymają na mieczach. Błyskawica leci od stali ich boków. Nadchodzą jak strumienie z gór; każdy rzuca się, hucząc z wyżyny. Świetni są wodzowie bitew w zbrojach swoich ojców. Za nimi ciemni i ponurzy rycerze, jak nawała chmur dżdżystych za pałającymi meteorami niebios. Powstaje szcęk oręża. Na przemian wyją psy szare. Czasami wybucha pieśń bojowa. Kołysząca się Kromla odpowiada. Stoją na zmierzchłych rozłogach Leny jak gęsta mgła, kiedy w jesieni góry omroczy, kiedy czarna i postrzępiona osiada wysoko, wznosząc grzbiet ku niebiosom. „Pozdrowienie wam, synowie ciasnych dolin! - rzekł Kutullin - pozdrowienie wam, łowcy jeleni! Inna zabawa zbliża się ku nam - równa się ona toczącej się fali, wzdymającej się mrocznie przy brzegu! Czy mamy walczyć, mężni wojownicy! Czy mamy ugiąć zielony Eryn przed Lochlinem? Mów, o Konnalu! pierwszy z mężów! kruszycielu puklerzy! już nieraz walczyłeś z Lochlinem - czy chcesz podnieść oszczep ojców?"

„Kutullinie - wódz odpowiedział spokojnie - zaciekły jest oszczep Konnala! Rad on jaśnieć w bitwie; zaczerwieniać się krwią tysięcy. Jednak choć ręka przechyla się do boju, serce jest za pokojem dla Erynu. Spójrz, o pierwszy w wojnach Kormaka, spójrz na czarną flotę Swarana! Mnogie są jego maszty na naszych brzegach, jak trzciny na jeziorze Lego. Jego okręty są jak w mgłę odziane lasy, kiedy porywisty wiatr jedno po drugim drzewa przegina. Liczni są jego wodzowie w boju. Konnal jest za pokojem! Nawet Fingal unikałby tej walki, pierwszy ze śmiertelnych mężów! Fingal, który rozprasza mocarzy jak burzliwe wichry rozdźwięczną echem Konę, a noc ze wszystkimi chmurami rozkłada się na wzgórzu!"

„Odejdź - rzecze Kalmar - mężu pokoju! Odejdź - rzecze syn Mada -o Konnalu! Idź w ciche góry, gdzie nigdy oszczep nie błyska w boju! Ścigaj po Kromli czarnośniadę jelenie - przeszywaj strzałą skaczące łanie Leny. Ale

85

ty, Kutullinie, błękitnooki synu Sema, władco pola bitwy, ty rozgoń synów Lo-chlinu! szalej przez ich pyszne szeregi. Niechaj żaden okręt państwa śniegów nie odpłynie na czarne fale Inistore. Powstańcie chmurne wiatry Erynu, powstańcie! Zaszumcie wiry powietrzne od Lary, pełnej łań! Niechaj zginę wśród burzy, rozszarpany w obłoku przez gniewne duchy mężów; niech Kalmar skona wśród burzy, jeżeli łowy są dla niego zabawą tak miłą, jak bitwa puklerzów!"

„Kalmarze - z wolna odpowiedział Konnal - młody synu Mada, ja nigdy nie uciekałem! Skory byłem z moimi przyjaciółmi do potyczki; ale - mała jest sława Konnala! Byłem ja, gdy wygrywano bitwy! waleczni zwyciężali! Jednak, synu Sema, posłuchaj głosu mojego, wspomnij sobie na stary tron Kor-maka. Daj skarby, daj połowę kraju za pokój, dopóki Fingal nie przybędzie na nasze brzegi. Lecz jeżeli wybierzesz wojnę, pójdę i ja z oszczepem i mieczem. Będę się radował pośrodku tysięcy: dusza moja rozjaśni się w mroku bitwy!"

„Lubię ja wrzawę oręża - odezwie się Kutullin - lubię ją, jak grzmot niebios przed dżdżem wiosennym! Ale zgromadź wszystkie wspaniałe pokolenia, abym się przypatrzył synom wojny! Niech przyjdą rozłogami, świecąc, jak promienie słońca przed burzą; kiedy wiatr zachodni chmury nagania, a dęby szumią echem nad Morwenem! Ale gdzie są moi towarzysze boju? podpory mojego ramienia wśród niebezpieczeństw? Gdzie jesteś, białopiersi Katebie? Gdzie jest Duchomar, chmura wojny? Czy odstąpiłeś mnie w dzień burzy, o Fergusie! Fergusie, pierwszy przy uciezce biesiad? Synu Rossy! Ramię śmierci! Czy jak łania z Malmoru, czy jak jelen z rozgłośnych pagórków przybywasz? Pozdrawiam ciebie, synu Rossy! Cóż to zasepia duszę wojny?"

„Cztery kamienie - odpowiedział wódz - sterczą na grobie Kateba. Te oto ręce złożyły w ziemi Duchomara, ową chmurę wojny! Katebie, synu Tor-mana! ty byłeś promieniem słonecznym Erynu. A ty, waleczny Duchomarze - mgłą bagnistego jeziora Lano; toczącą się w jesieni po łąkach i niosącą śmierć tysiącom. Morno! Najpiękniejsza z dziewic, spokojny twój sen w jaskini skalnej! Upadłaś w ciemności, jak gwiazda, co przemknęła nad pustynią, a wędrowiec zostaje samotny i żałuje zgasłego promienia!"

„Opowiedz - rzecze błękitnooki syn Sema - opowiedz, jak padli wodzowie Erynu. Czy padli oni od synów Lochlinu, potykając się bojem rycerzy? Czy co innego zaprowadziło mocarnych orężem do ciemnego i ciasnego domu?"

„Kateb - odpowiedział rycerz - poległ od miecza Duchomara, przy dębie nad szumiącym strumieniem. Duchomar przyszedł do jaskini Tury i powiedział miłej Mornie: «Morno, najpiękniejsza między kobietami, miła córko silnorekiego Kormaka! Dlaczegoś tak samotna w zagrodzie kamieni? w jask'ni skalnej? Strumień mruży opodał. Stare drzewo jęczy od wiatru. PrZ^ tobajezioro się burzy - czernieją chmury na niebie! Ale ty jesteś śniegie!11

86

bloniu - twoje włosy - mgłą na Kromli; kiedy się kędzierzawi koło wzgórza i połyskuje w promieniu zachodu! Twoje piersi dwie gładkie skały, które widać ze strumienistego Branna. Twoje ramiona podobne do dwóch białych kolumn na sali wielkiego Fingala!».

«A skądże to idziesz - rzekła mu na to pięknowłosa dziewczica - skądże to Duchomarze, najposepniejszy z mężów? Czarne są brwi twoje i straszliwe! Pałające i błakające się oczy! Czy Swaran ukazał się na morzu? Czy wiesz co o nieprzyjacielu, Duchomarze?» - «Ze wzórza powracam, o Morno, ze wzgórza, gdzie czarnośniade łanie. Trzy położyłem z cisowego łuku, trzy doścignąłem rączymi psami łowów. Luba córka Kormaka, kocham cię jak własną duszę! Dla ciebie położyłem okazałego jelenia. Wzniosła była jego gałęzista głowa, a noga prędką, jak wiatr». - «Duchomarze! - odpowiedziała spokojnie dziewczica - nie kocham ciebie, mężu posepny! Twoje serce ze skały jest twarde; ponure jest twoje straszliwe czoło. Ale ty, Katebie, młody synu Tor-mana, ty jesteś kochankiem Morny. Ty jesteś słonecznym promieniem w dniu chmurnej burzy. Czy nie widziałeś młodego syna Tormana na wzgórzu, gdzie pasą się łanie? Córka Kormaka wygląda jego powrotu!»

«Więc długo Morna będzie go wyglądać - rzekł Duchomar - długo będzie Moma wyglądać Kateba! Widzisz ten miecz obnażony? Spływa po nim krew Kateba. Długo będzie go Morna wyglądać. Upadł nad strumieniem w Brannie! Na Kronie grób mu postawię, córko błękitnotarczego Kormaka! Zwróć oko swoje na Duchomara, jego ramię mocne jak burza». - «Syn Tormana powalony! - rozległ się dzikim wybuchem głos dziewczicy - poległ na swoich wzgórzach rozgłośnych echem młodzieniec o śnieżnej piersi? pierwszy łowca łani? nieprzyjaciel cudzoziemców zza oceanu? Czarny mi jesteś Duchomarze! i ramię twoje okrutne jest dla Morny! Daj mi swój miecz, mój wrogu! Kocham sączącą się krew Kateba!»

Oddał miecz łom dziewczicy. Przebiła jego pierś męską! Zwalił się jak urwisty brzeg górskiego potoku, wyciągnął rękę i przemówił: «Córko błękitnotarczego Kormaka! Zabiłaś mnie w mojej młodości; zimny jest miecz w mojej piersi! O Morno, czuję chłód jego. Oddaj mnie Moinie, dziewczicy; Buchomar był jej snem w nocy! Ona mi wzniesie grób, a łowca uczci moją sławę. Ale wyciągnij ten miecz z mojej piersi, o Morno; stał jest zimna!» Podeszła, cała we łzach, podeszła; i wyciągnęła miecz z piersi. A on przeszył jej białe piersi. Rozesłał jej piękne kędziory dokoła po ziemi i kipiąca krew wytrysnęła z jej boku - zaczerwieniło się krwią białe ramię. Skonała, wijąc SIS

w śmierci. Jaskinia odbiła echem jej westchnienia".

loma

czyn, aluzje do jego .mienia, które znaczy: „Czarny mąż" (przyp.

aut.)

87

„Pokój rycerskim duszom! - rzekł Kutullin - wielkie były ich czyny w boju. Bodajby krążyli przy mnie na obłokach. Niechajby ukazywali swoje postacie. Wtedy, w niebezpieczeństwie, duch mój by się krzepił, a ramię zrównało by się z niebieskim piorunem! Ale ty, Morno! ty na promieniu księżycy spłyn do okien mojego spoczynku, kiedy myśli się uspokoją, kiedy zgiełk oręża przeminie. Zgromadźcie siły rodów! Spieszcie się na wojnę Erynu! Trzymajcie się mojego bojowego wozu! Rozradujcie się dźwiękiem mojego pędu! Zawieście trzy oszczepy przy moim boku - dążcie za skokiem rumaków! niech mocny będzie mój duch w moich przyjaciółach, kiedy bitwa zaczerni się dokoła promieni mojej stali!"

Jak strumień piany rzuca się z czarnych, cienistych głębin Kromli, kiedy górą grzmot się przetacza, noc czarnośniada siedzi na połowie góry, a z przełomów nawałnicy wyzierają mroczne oblicza duchów - tak zaciekle, tak szeroko, tak straszliwie rzucili się synowie Erynu. Wódz, jak morski wieloryb, co ścigany przez wszystkie fale pędzi śmiało naprzód, niby strumień toczący swoją potęgę wzdłuż brzegów. Synowie Lochlinu posłyszeli wrzawę, podobną do wrzawy burzliwego wiatru w zimie. Swaran uderzył w wypukłą tarczę - zawołał na syna Arnea: „Jakież to pomruk oblatuje wzgórze jak rój wieczornych owadów? Czy to synowie Erynu schodzą, czy wiatr szumiący huczy w dalekim lesie! Taki bywa gwar na Gormalu, zanim fale podniosą białe głowy. Synu Arena! Wejdz na wzgórze i pojrzyj po mrocznym obliczu wrzosowiska!"

Aren odszedł. Wrócił natychmiast ze drżeniem. Dziko błękały jego oczy. Serce mocno uderzało o piersi. Słowa jego były jęklive, stłumione, powolne. „Wstań, synu oceanu, wstań wodzu czarnośniadych tarcz! Widzę ponury górski potok bitwy! potęgę synów Erynu do dna wzburzoną! Rydwan wojny najeżdża, jak płomień śmierci! prędko wóz Kutullina, szlachetnego syna Sema! Najeżdża za mną, jak fala pod skałą, jak słońcem przetkana mgła na rozłogu. Boki rydwanu nasadzone są drogimi kamieniami i iskrzą się jak morze wokół nocnych łodzi. Dyszel z gładzonego cisu, siedzenie z najgładszej kości. Boki jego wypełnione oszczepami; dno jest podnóżkiem dla stóp rycerzy!

Przed wozem na prawo widać parsającego konia! Wysokogrzywy, sze-rokopiersi, pyszny, dalekoscoczny, mocny rumak ze wzgórza. Głośnie i dźwięczne jego kopyto - ponad nim polot grzywy podobny do strumienia dymu nad krawędzią skały. Jasne są boki rumaka! Jego imię jest Sulin-Sifadda!

Przed rydwanem na lewo widać parsającego konia! Miękkogrzywy, wzniosłogłowy, mocnokopyty, chyżoscoczny syn wzgórza - imię jego u burzliwych panów mieczy jest Strona! Tysiąc rzemieni spina rydwan w górze. Twarde, błyszczące wędzidła błyszczą w wieńcach piany. Cienkie rzemyki, błyszczące od kamieni, obejmują okazałe karki rumaków. Rumaków, które jak kłęby mgły przelatują nad strumienistymi dolinami! Dzikość jelenia jest w ich pędzie, moc orłów ciskających się na zdobycz. Ich tętent równa się zimowemu wichrowi na wiszarach śnieżnogłowego Gormalu. Na rydwanie wódz; potężnoreki pan miecza. Imię rycerza Kutullin, syn Sema, król konch. Jego policzki są śniade, podobne kolorem do mego wygładzonego łuku cisowego. Szerokie jest błękitne spojrzenie jego oka pod ciemnym łukiem brwi. Włosy unoszą się nad jego głowajak płomień, kiedy schyla się, by podjąć dzidę. Uciekaj, królu oceanu, uciekaj! Idzie on jak burza po strumienistej dolinie!"

„Kiedyż ja uciekałem? - zawołał król - kiedyż uciekał Swaran przed walką oszczepów? Kiedyż cofnąłem się przed tym, co niebezpieczne, wodzu o małej duszy? Stawiam czoło burzy Gormalu, kiedy piany moich fal rozbijają się wysoko. Stawiam czoło chmur nawałnicy - a miałbym uciec przed jednym rycerzem? Choćby sam Fingal stanął przede mną, to mojego ducha trwoga nie ogarnie. Powstańcie, moje tysiące, powstańcie do boju! Gromadźcie się wokół jasnej stali waszego króla, mocni jak skały mojej ziemi, co z uciechą spotykają burzę i jeżą ku wiatrom swoje czarne sosny!"

Jak ciemne burze jesienne, lecące na siebie z dwóch wzgórz rozgłośnych echem, zbliżyli się ku sobie rycerze. Jak dwa głębokie strumienie, pędzące ze skał wysokich, zetną się, zmieszają i ryczą na równinie, tak głośno, ostro i ponuro potykają się Lochlin i Inisfel. Zamienia ciosy wódz z wodzem, mąż z mężem; stal, dzwoniąc, gra na stali. Zlatują rozcięte szyszaki. Pyska i dymi krew dokoła. Na gładkim cisie brzmi cięciwa. Powietrzem gwizdzą strzały. Padają oszczepy jak kęgi światła, które ozlaczają oblicze nocy. Jak łoskot rozhukanego oceanu, kiedy wszystkie fale podniesie; jak największy grzmot niebieski, taki jest łoskot wojny! I choćby do śpiewania tej bitwy było stu bardów Kormaka, głos stu bardów nie zdołałby podać przyszłym czasom imion wszystkich konających! Bo wielu było poległych rycerzy; daleko rozlała się krew walecznych!

Jęknijcie, synowie pieśni, jęknijcie nad śmiercią szlachetnego Sitallina. Niechaj synowie Fiony powstaną na samotnych błoniach jej cudnego Ardana. Upadli, podobni dwom jeleniom pustkowie, z ręki potężnego Swarana; kiedy ryczał między tysiącami walecznych, niby donośny duch burz, co siedzi mgliście na chmurach północy i cieszy się ze śmierci żeglarzy. Nie spała i twoja ręka przy boku, wodzu mglistej wyspy, synu Sema, Kutullinie! wielu pole-  
Mglista wyspa - wyspa Sky, słusznie zwana „wyspa mgieł”, gdyż jej wysokie wzgórze, zatrzymując chmury znad zachodniego Oceanu, powodują niemal nieustanne deszcze, (przyp. aut.)

88

89

gło od twego ramienia! Miecz twój był jak promień niebios, kiedy przeszywa synów doliny, kiedy pobity lud pada, a góry dokoła goreją. Parskał Stronal nad ciałami rycerzy. Kapał Sifadda we krwi kopyta. Za nimi kładła się bitwa jak las połamany na pustkowiach Kromli, kiedy nad rozłogami przepływa burza, obarczona duchami nocy!

Zapłacz na skale szumiącego wiatru, dziewico Inistore! Nachyl piękną głowę ku fali, o ty, piękniejsza niż duch wzgórze, kiedy w południe przemyka się słonecznym promieniem ponad ciszą Morwenu! Padł - twój młodzieniec padł! błąd pod mieczem Kutullina! Nie rzuci się już z odwagą twój kochanek mierzyć się z krwią królów. Trenar, nadobny twój Trenar skończył, o dziewico Inistore! Jego siwe psy wyją przed domem - widzą, że jego duch się przemyka. Odpuszczony łuk leży na sali. Żadnego odgłosu w jego sali zdobnej rogami!

Jak tysiąc fal na skałę się wali, tak uderzają zastępy Swarana. Jak skała opiera się tysiącowi fal, tak Eryn opiera się Swaranowi, panu oszczepów. Podnosi śmierć wszystkie swoje głosy dokoła i miesza z tarcz łoskotem. Każdy rycerz jest słupem ciemności, a miecz jego ręki promieniem ognistym. - Grzmi pole echem od skrzydła do skrzydła, jak gdyby sto młotów na przemian podnosiło się i opadało na czerwone dziecię paleniska.

Któż są ci na rozłogu Leny, tak posepni i czarni? Któż są ci, niby dwie chmury, z mieczami nad sobą, niby błyskawicami? Drżą dokoła pagórki; wzdrygają się omszone skały. Któż oni, jeśli nie syn oceanu i woźnica rydwanu, wódz Erynu? Wiele jest niespokojnych, przyjacielskich oczu, które patrzą na ich cienie na rozłogu. Ale noc osłania wodzów chmurami i kończy straszliwą walkę!

Na cienistym wiszarze Kromli Dorglas pozostawił zwierzynę, uprzedni łup rycerzy, nim wzgórze opuścił. Stu młodzieńców zbiera gałęzie; dziesięciu wojowników roznieca ogień; trzystu - toczy gładkie kamienie. Szerokim okręgiem dymi się uczta! Kutullin, wódz eryńskich wojowników, zamyślił się głęboko. Stał wsparty na swym ogromnym oszczepie i mówił do wspaniałego pieśniarza - do Karila z minionych czasów, siwowłosego syna Kinfeny: „Samże mam odprawić tę ucztę, a król Lochlinu jest na brzegach Erynu, daleko od jeleni swojego wzgórze i od rozgłośnych sal swoich uczt? Wstań, Karilu, synu przeszłości, zanieś moje słowa Swaranowi. Powiedz mu wśród łoskotu fal, że Kutullin ucztę wydaje. Niech się tu nasłucha szumu lasów, pomiędzy nocnymi obłokami, bo chłodno i mroźnie gwizdże wiatr burzliwy nad jego mórz pianą. Niech pochwali naszą drżącą arfę, niech rycerskie pienia posłyszeli!”

Odszedł stary Karil o najmilszym głosie. Wezwał króla czarnośniadych tarcz! „Podnieś się ze skóry swoich łowów, Swaranie, królu lasów! Kutullin wydaje radość konch. Podziel ucztę z błękitnookim wodzem Erynu!” A on

90

odpowiedział, niby głuchy grzmot Kromli przed burzą: „Choćby wszystkie córki Inisfelu

wyciągnęły śnieżne ramiona, podniosły wysoko westchnienia swych piersi i patrzyły mile oczyma miłości - Swaran, twardy jak tysiąc lo-chlińskich skał, zostałby tutaj, dopóki ranek młodym promieniem wschodu nie zaświta jemu nad śmiercią Kutullina. Miłe są mojemu uchu wiatry Lochlinu! Szumią one nad moimi morzami! Głośno rozmawiają z płótnami okrętów i przywodzą mi na myśl moje zielone lasy; zielone lasy Gormalu, często odpowiadające echem na wiatr, kiedy mój oszczep jest czerwony na polowaniu na dziki. Niech potężny Kutullin ustąpi mi starego tronu Kormaka, albo potoki Erynu, pędzące z gór, zaczerwienią swoją pianę krwią jego pyszną!"

„Smutne - mówił Karil z dawnych dni - smutne jest brzmienie głosu Swarana!" - „Smutne, ale dla niego - rzekł błękitnooki syn Sema. - Karilu, podnieś twój głos i zaśpiewaj o przeszłych czynach. Odpraw noc pieśniami a nam daj radość smutku. Bo wielu rycerzy i wiele dziewic miłości przeminęło w Inisfelu i miłe są pieśni żalu, które się rozlegają po skałach Albionu, gdy przejdzie wrzawa łowów, a fale Kony' odpowiadają na głos Osjana!"

Karil zaczął: „Dążyli w dniach przeszłości przesławni żeglarze ku Eryno-wi; tysiąc okrętów mknęło po falach ku miłym polom Ullinu. Powstali synowie Inisfelu, aby dać odpór ludowi z czarnośnidadymi tarczami. Był tam Kair-bar, pierwszy z mężów, i Grudar, okazały młodzieniec! Długo się spierali o pstrokatego byka, który ryczał na pełnych ech wrzosowiskach Golbunu. Każdy z nich głosił, że zwierzę jest jego własnością. Śmierć była często na ostrzu ich oręży. Rycerze walczyli bok przy boku; cudzoziemcy zza morza uciekli. Któreż imiona piękniejsze były na wzgórzu, jak Kairbar i Grudar? Lecz, ach! po cóż kiedykolwiek ryczał byk na pełnych ech rozłogach Golbunu? Ujrzeli go, kiedy szedł, skacząc, jak śnieg. Gniew rycerzy ocknął się na nowo. Spotkali się na trawiastych brzegach Lubaru2. Grudar upadł we krwi. Dziki Kairbar przybył do doliny, gdzie Brassolis, najpiękniejsza z sióstr Kairbara, wznosiła w samotności pieśń smutku. Śpiewała ona czyny Grudara, młodzieńca ukochanego w skrytości jej duszy. Smuciła się po nim na polach krwi, ale jeszcze spodziewała się, że wróci. Jej biała pierś wyzierała spod szaty, niby księżyc z nocnych obłoków, kiedy kołysze się białą krawędzią wśród ciemności, która osłania jego okrąg. Wdzięczniejszy niż arfa był jej głos, kiedy nuciła pieśń smutku. Serce jej wspierało się na Grudarze; do niego należało sekretne spojrzenie jej oczu. «Kiedyż powrócisz w swej zbroi, potężny wojow-niku?»

Kona tu wymieniona jest małą rzeczka przepływająca przez Glenco w hrabstwie Argyll, (przyp. aut.)

L u b a r - rzeka w Ulster, (przyp. aut.)

91

«Weź, Brassolis - mówił nadchodzący Kairbar - weź tę skrwawioną tarczę. Zawieś ją wysoko w mej sali, puklerz mego wroga!» Łagodnie jej serce uderzyło w piersi. Odbiegła obłąkana i blada.

Znalazła swojego młodzieńca we krwi; skonała na wrzosowisku Kromli. Tutaj, Kutullinie, proch jej spoczywa! z ich to grobów wyrastają te samotne cisy i bronią ich od burzy. Piękna była Brassolis na błoni! Okazały był Grudar na wzgórzu! Bard ich imiona zachowa i podaje przyszłym czasom".

„Miły jest twój głos, Karilu - odezwał się błękitnooki wódz Erynu. - Miłe są słowa o przeszłości! Są one jak cichy deszcz wiosenny, kiedy słońce patrzy na pola, a jasny obłok przepływa nad pagórkami. O, uderz w arfę na cześć mojej kochanej Brageli, samotnego promienia Dunskaitu! Uderz w arfę na cześć Brageli, małżonki syna Sema, którą pozostawiłem na mglistej wyspie! Czy wznosisz tam na skale piękną twarz, upatrując żagli Kutullina? W dali burzy się morze - ty białą pianę bierzesz za mój żagiel. Odejdź, moja kochanko; już noc, a mroczne wiatry wzdychają w twoich włosach. Odejdź do moich sal godowych i dumaj o czasach minionych. Nie wrócę, aż burza wojny oniemieje. O Konnalu! mów mi o wojnie i o orężu, wypędź Bragełę z mojej myśli. Piękna jest, ze swym spływającym włosiem białopiersia córka Sorglana".

Konnal, niespieszny mówca, odpowiedział: „Strzeż się plemienia oceanu! Roześlij dokoła swoje nocne wojska, aby wypatrywały sił Swarana. Kutullinie, jestem za pokojem, dopóki nie nadciągnie lud Selmy, dopóki nie nadciągnie Fingal, pierwszy z mężów, promień równy słońcu na naszych polach!". Rycerz uderzył w tarczę wezwania, przybyli wojownicy nocy. Reszta spoczywała na jelenich rozłogach i spała pod mglistymi wiatrami. Dokoła w ponurych obłokach płynęły duchy poległych w walce, a z dala, w ponurej ciszy Leny, słyhać było ledwie rozeznane, przytłumione



głosy śmierci!

## DUMA DRUGA

Treść: Konnalowi ukazuje się duch Krugala, jednego z irlandzkich bohaterów poległych w bitwie, zwiastuje mu porażkę Kutullina w następnej bitwie i wyraźnie doradza zawarcie pokoju ze Swaranem. Konnal udziela tej przepowiedzi Kutullinowi, lecz wódz jest niezłomny - dla honoru nie chce być pierwszym, który prosi o pokój i postanawia ciągnąć wojnę. Nadchodzi ranek; Swaran przysłała upokarzające warunki pokoju, które Kutullin odrzuca. Rozpoczyna się bi-

Wg wierzeń szkockich duch zmarłego krzyczy niedaleko miejsca, gdzie zmarł.

Wg wierzeń szkockich duch zmarłego krzyczy niedaleko miejsca, gdzie zmarł. twa, z obu stron zapalczywa, długo niepewna. Na koniec Grumał, wódz irlandzki, pierzcha, wojsko idzie za nim, a Kutullin i Konnal zasłaniają odwrót. Karil prowadzi wojsko na sąsiednie wzgórze, gdzie wkrótce przyłącza się do nich sam Kutullin. Dostrzega on flotę Fingala nadpływającą ku brzegom, lecz wśród nadchodzącej nocy traci ją znowu z oczu. Kutullin, przygnębiony porażką, przypisuje swoje niepowodzenie śmierci Ferda, swojego przyjaciela, którego ongiś zabił. Karil, chcąc pokazać, że nie zawsze niedola idzie w ślad za tymi, którzy niewinnie zabili swych przyjaciół, opowiada przygodę Komala i Galbiny.

Konnal leżał pod sędziwym drzewem, przy szumie górskiego potoku. Kamień omszony podpierał mu głowę. Słyszał przenikliwe głosy nocy nad rozłogami Leny. Leżał daleko od rycerzy; pan miecza nie lękał się wroga! Gdy tak spoczywał, bohater ujrzał szkarłatny strumień ognia, spływający ze wzgórza. Krugał był w tym promieniu, wódz, który poległ w walce. Poległ on z ręki Swarana, tocząc bój rycerski. Jego oblicze jest niby promień zachodzącego księżyca. Szaty jego są z obłoków wzgórza. Oczy - dwa przygasłe płomienie. W piersiach czarna rana! „Krugalu! - zawołał potężny Konnal - synu Dedgala, sławnego na wzgórzach łani! Kruszycielu tarcz, czemuś tak smutny i blady? Nie bladłeś nigdy z trwogi! Cóż niepokoi umarłego Krugala?" Przyćmiony, stał we łzach i wyciągał bladą rękę nad rycerzem. Z cicha słaby głos podniósł, niby powiew nad trzciniami jeziora Lego: „Mój duch jest na moich wzgórzach, Konnalu - moje ciało na piaskach Erynu! Nie będziesz już nigdy rozmawiał z Krugalem, ani na rozłogach spotykał jego samotnych kroków. Lekki jestem, jak podmuch na Kromli. Przemykam się, jak cień mgły! Konnalu, synu Kolgara, widzę chmurę śmierci - czarno wisi ona nad równinami Leny; synowie zielonego Erynu muszą upaść. Odejdźcie z pola duchów". Uleciał, niby zaćmiony księżyc w poświście wiatru. „Stój! - zawołał potężny Konnal - stój mój skrwawiony przyjacielu. Zaczekaj w promieniu niebios, synu wietrznej Kromli! Któraż jaskinia jest twoim samotnym domem? Któryż zielonogłowy pagórek jest miejscem twojego spoczynku? Czy nie usłyszymy ciebie w burzy? ani w szumie górskiego potoku? kiedy wiotcy synowie wiatru wychodzą, i, zaledwie widzialni, przemykają się nad pustkowiem?"

Konnal miłogłosy podniósł się w swej dzwicznej zbroi. Uderzył nad Kutullinem w tarczę i przebudził przesławnego wojownika. „Po co - zapytał pan rydwanu - po co Konnal przychodzi do mnie wśród nocy? Mój oszczep łatwo by się skierował na dźwięk i Kutullin smuciłby się po śmierci przyjaciela. Przemów, Konnalu; synu Kolgara, przemów; twoja rada jest słońcem nieba!" - „Synu Sema! - odpowiedział wódz - duch Krugala przybył do mnie ze swej jaskini. Gwiazdy słabo przeświecały przez jego postać. Głos jego podobny był do szumu dalekiego strumienia. Jest on posłańcem śmierci! Mówi

92

93

o ciemnym i ciasnym domu! Szukaj pokoju, o wodzu Erynu! albo uciekaj na wrzosowe rozłogi Leny".

„Mówił z Konnałem, chociaż gwiazdy słabo przeświecały przez jego postać! - odpowiedział bohater. - Synu Kolgara, to wiatr szeptał do twoich uszu. Albo, jeżeli to była postać Krugala, to czemuś go nie zmusił, aby mnie się pokazał? Wypytałeś się go o jego jaskinię, o dom jego napowietrzny? Mój miecz mógłby ten głos znaleźć i zmusić Krugala, by rzekł, co mu jest wiadome. Ale, Konnalu, mała jest jego mądrość; wszak jeszcze dzisiaj był tutaj, jeszcze nie zaszedł dalej niż na nasze wzgórze! któż by mógł mu powiedzieć o naszej przegranej?" - „Duchy lecą chmurami i jeżdżą wiatrami - odpowiedział głos mądrości Konnala. W swoich jaskiniach społem odpoczywają i rozmawiają o śmiertelnych mężach".

„Więc niech rozmawiają o śmiertelnych mężach; o każdym - tylko nie o wodzu Erynu. Niech o mnie zapomną w swoich jaskiniach. Nie ucieknę przed Swaranem! A jeżeli mam polec, to mój grób powstanie w sławie przyszłych czasów. Łowca łzą oplucze mój kamień; żalność osiadzie przy wysoko-piersiej Brageli. Nie lękam się śmierci - uciekać się lękam! Fingal bowiem widział, zem zwycięża! Przybądź, mdłe widmo pagórka, i mnie samemu się pokaż! przybądź na niebieskim promieniu, pokaż śmierć moją w swojej ręce; I wtedy też nie ucieknę, o mdły synu wiatrów! Idź synu Kolgara, i uderz w tarczę. Wisi ona pomiędzy oszczepami. Niech na dźwięk ten powstaną moi wojownicy pośród bitew Erynu. Chociaż Fingal opóźnia przybycie ludu ze swej burzliwej wyspy, będziemy walczyć, synu Kolgara, i pomrzemy w rycerskiej walce!"

Dźwięk rozległ się szeroko. Porwali się bohaterowie, niby stroma błękitna fala. Stanęli na wrzosowisku na kształt dębów o rozłożystych gałęziach, kiedy odpowiadają echem zamarzłemu strumieniowi i szeleszczą na wietrze zwiędłym liściem! Szarzeje chmurna głowa Kromli. Drży poranek na wpółro-zwidnionym oceanie. Sina mgła przepływa z wolna i osłania synów Inisfelu! „Wstawajcie - odezwał się Swaran, król czarnośniadych tarcz - wy, coście przybyli od fal Lochlinu. Synowie Erynu uciekli przed naszym orężem; ścigajcie ich przez błonie Leny! Morolu! idź do sal Kormaka. Każ mu, aby się poddał Swaranowi, zanim lud jego w groby zapadnie i milczenie zalegnie wyspę!" Porwali się z szumem podobnym do gwaru stada wodnych ptaków, spłoszonych przez fale od brzegu. Gwar ich jak łoskot tysiąca potoków, kiedy po nocnej nawałnicy spotykają się w dolinie Kony i toczą czarne wiry przy bladym brzasku zarania.

Jak czarne cienie jesieni płyną nad trawiastymi wzgórzami, tak posepnie, tak czarno przybyli kolejno wodzowie rozgłośnych lasów Lochlinu. Wysoki jak jeleń Morwenu, idzie przed nimi król dostojny. Przy jego boku błyska tarcza, niby podczas nocy płomień na rozłogach, kiedy świat jest ciemny i milczący, a wędrowiec widzi duchy igrające w promieniu! Słabo połyskują dokoła góry i ukazują się ledwie dojrzone dęby! Powiew wzburzonego oceanu przepędził mgłę osiadłą. Ukazali się synowie Erynu, niby szereg skał na brzegu, kiedy żeglarze przy nieznanym brzegu drżą pod podmuchem wiatru!

„Idź, Morolu, idź - rzekł król Lochlinu - idź i ofiaruj im pokój, taki jaki dajemy królom, kiedy ludy kłaniają się naszym mieczom, kiedy waleczni polegają w boju, a dziewice płaczą na błoniu!" Nadszedł wysoki Morol, syn Swarta, młodzieniec idący okazale! Przemówił do błękitnookiego wodza Erynu stojącego pomiędzy pomniejszych rycerzami. „Przyjmij pokój od Swarana - mówił wojownik - pokój, jaki daje królom, kiedy ludy kłaniają się jego mieczowi. Oddaj nam strumieniste równiny Erynu, swoją oblubienicę i swego psa. Oblubienicę, piękność, oddychającą wysoką pierśią! i psa łowczego, który wiatr prześciga! - Oddaj, na dowód słabości twojego ramienia, i żyj wtedy pod naszą władzą!"

„Powiedz Swaranowi, powiedz temu sercu pysznemu, że Kutullin nigdy nie ulegnie! Dam mu czarnogrzywe morze, dam w Erynie groby jego ludowi. Ale nigdy cudzoziemiec nie posiadzie wdzięcznego słonecznego promienia mojej miłości. Nie będzie żaden jeleń uciekał po wzgórzach Lochlinu przed moim prędkonogim psem Luatem". - „Pyszałkowaty woźnico rydwanu - rzekł Morol - chcesz zatem walczyć z królem? Z królem, którego okręty, z wielu lasów zbudowane, mogłyby unieść twoją wyspę! Tak mały jest twój zielono-pagórki Eryn dla tego, który włada burzliwymi falami!" - „Morolu, w słowach niejednemu ustąpię, ale mój miecz nie ustąpi nikomu. Eryn będzie uznawał Kormaka, dopóki Konnal i Kutullin żyją! O Konnalu, pierwszy z potężnych mężów, ty słyszysz słowa Morola. Czy będziesz jeszcze trwał myślami przy pokoju, ty kruszycielu puklerzy? Dlaczegoż, duchu poległego Krugała, groziłeś nam śmiercią? Ciasny dom powita mnie otoczonego blaskiem sławy. Unieście synowie Erynu, unieście oszczepy i łuki naciągnijcie - uderzcie w mroku na wroga, jak duchy burzliwej nocy!"

Okropny, ryczący, dziki i głęboki roztoczył się pomrok boju, jak mgła pędząca na dolinę, kiedy burze zakryją ciche światło słoneczne. Kutullin w zbroi szedł przodem, niby gniewny duch przed obłokiem, kiedy meteory otaczają go ogniem, kiedy czarne wichry są w jego ręku. Karil, daleko na rozłogach, dał rogiem znak do boju. Wzniósł głos pieśni i przelewał swego ducha w myśli walecznych.

Usta śpiewaka nuciły: „Gdzież jest, gdzież jest poległy Krugał? Leży na ziemi zapomniany; sala konch oniemiała. Smutna jest oblubienica Krugała. Obca na salach pełnych smutku. Ale któż jest ta, która, jak promień słońca,

94

95

przelatuje przed rzędami nieprzyjaciół? To Degrena, miła piękność, żona poległego Krugała. Za nią włosy unoszą się z wiatrem. Jej oko płomienne, jej głos przenikliwy. Błady i nikły jest twój Krugał! Postać jego mieszka w jaskini wzgórza. Przychodzi on we śnie do twojego ucha; podnosi słaby głos niby brzęk górskich pszczół, niby gwar roju wieczornych owadów! Ale Degrena upada niby poranny obłok; miecz Lochlinu bok jej przeszył. Upadła, o Kair-barze, nadzieja twoich młodzieńczych godzin!"

Dziki Kairbar posłyszał żałobny dźwięk. Rzucił się naprzód jak wieloryb w oceanie. Ujrzał śmierć swojej córki i ryknął pomiędzy tysiącami wojowników. Oszczep jego trafił syna Lochlinu! bitwa rozpostarła się od skrzydła do skrzydła! Jak sto burz w lasach Lochlinu, jak pożar sosen na stu wzgórzach, tak głośno, tak zgubnie, tak szeroko wałęsali się szeregi mężów. Kutullin ścinał rycerzy jak osty; Swaran Eryn wyludniał. Polegli z jego ręki Kuracz i Kairbar z wypukłą tarczą! Na nieprzerwany spoczynek ułożył się Morglan! Kaolt drżał, gdy umierał! Krwawe pręgi na jego białej piersi, złote włosy rozesełane w pył rodzimej ziemi! Często zastawiał tam ucztę, gdzie teraz poległ. Często wznosił tam głos arfy, kiedy psy wesołe przy nim igrały, a chłopcy łowcy łuk mu narządzali! A Swaran jeszcze pędził, jak strumień, co się wylamuje z pustkowia. Rozmywa małe pagórki w swym biegu, skały po bokach na wpół zakrywa! Ale Kutullin stanął przed nim niby wzgórze, które chwyta obłoki niebios. Wiatry walczą w sosnach na szczycie, grad grzechoce po skałach jego boków. Lecz wzgórze w mocy swojej stoi i ocienia cichą dolinę Kony! Tak Kutullin zasłaniał synów Erynu i stał pośród tysięcy. Płynie krew, niby skalne źródła, z boków dyszących rycerzy. Lecz Eryn topnieje na obu skrzydłach niby śnieg w dzień słoneczny.

„Synowie Erynu - zawołał Grumał - Lochlin zwycięża na placu boju. Po cóż mamy walczyć, jak trzcina z wiatrem? Uciekajmy na wzgórze czarno-śniadych łani". I uciekł niby jeleni Morwenu; jego oszczep drgał za nim promieniem światła. Niewielu poszło za Grumalem, za wodzem małej duszy - polegli w rycerskiej walce na rozgłośnych echem rozłogach Leny. Wysoko, na wozie zdobnym drogimi kamieniami, stał wódz Erynu. Zabił on potężnego syna Lochlinu i spiesznie mówił do Konnalu: „O Konnalu, pierwszy z śmiertelnych mężów, ty wyuczyłeś to ramię śmierci! Chociaż synowie Erynu pierzchnęli, my jeszcze walczymy z wrogami. Karilu, synu przeszłości, prowadź moich przyjaciół na krzaczaste wzgórze. A my, Konnalu, stańmy tu jak skała, i ratujmy uciekających przyjaciół".

Konnal wstąpił na rydwan z bokami o drogich kamieniach. Zasłonili się tarczami, jak zaćmiony księżyc, syn gwiazdzonego nieba, kiedy mrocznym okręgiem przebiega niebios, a ludzie oczekują groźnej zmiany. Sifadda, dysząc, wbiega na wzgórze i Stronał, wyniosły rumak. Jak fale za wielorybem, tak wróg szumiał za nimi. Wreszcie na wysokich zboczach Kromli stanęli smutni, nieliczni synowie Erynu - niby las, po którym pożar przeszedł, rozdmuchany przez wichry burzliwej nocy; dalekie, zwiędłe i posępne drzewa stoją bez jednego liścia, który by szumiał z powiewem.

Kutullin stał przy dębim. W milczeniu wodził rozplómiennionym okiem i słuchał szmeru wiatru w swych gęstych włosach, kiedy nadszedł Moran, syn Fitila, stróż oceanu. Zawołał on: „Okrety, okrety z samotnych wysp! Fingal przybywa, pierwszy z mężów, kruszyciel puklerzy! Fale pienią się przed ich czarnymi dziobami! Jego maszty w żaglach są niby lasy w chmurach!" - „Zadmijcie - rzekł Kutullin - zadmijcie, wiatry, które szumicie wokół mej mglistej wyspy. Przybywaj na śmierć tysięcy, o królu rozgłośnej Selmy! Twoje żagle, mój przyjacielu, są dla mnie obłokami poranku; twoje okrety - światłem niebios; ty sam - słupem ognia, rozjaśniającym świat w nocy. O, Konnalu, pierwszy z mężów, jakże są pocieszeni w smutku nasi przyjaciele! Ale noc się ściemnia dokoła. Gdzież są teraz okrety Fingala? Czuwajmy tu przez godziny ciemności i wyglądajmy księżyc niebios".

Opuściły się wiatry na lasy. Potoki ze skał zaszumiały. Deszcz zbiera się wokół szczytu Kromli.

Czerwone gwiazdy drżą między przelatującymi chmurami. Smutnie nad brzegiem strumienia, którego szumowi echem odpowiada drzewo, smutnie nad brzegiem strumienia siedzi wódz Erynu. Jest tam Konnal, syn Kolgara, i Karil, syn przeszłości.

„Nieszczęśliwa jest ręka Kutullina - rzekł syn Sema - nieszczęśliwa jest ręka Kutullina od czasu, jak zabił swego przyjaciela! Ferdzie, synu Damana, kochałem ciebie, jak siebie samego!"

„Jakże, Kutullinie, synu Sema, jakże upadł kruszyciel puklerzy? Dobrze pamiętam - rzekł Konnal - syna szlachetnego Damana. Był on smukły i piękny, jak tęcza niebios!"

„Z Albionu przybył Ferd, wódz stu wzgórz. W salach Murii uczył się robić mieczem i zyskał przyjaźń Kutullina. Chadzaliśmy razem na łowy -w jednym spaliliśmy łożu na wrzosach.

Deugala była małżonką Kairbara, wodza równin Ullinu. Okrywało ją światło piękności, ale w jej sercu było mieszkanie pychy. Pokochała ten słoneczny promień młodości, syna szlachetnego Damana. «Kairbarze - rzekła białoramienna Deugala - daj mi połowę trzody. Nie chcę być dłużej na twoich salach. Rozdziel trzodę, posepny Kairbarze!»

Kairbar rzekł: «Kutullin niech podzieli moją trzodę na wzgórz. Jego serce jest stolicą sprawiedliwości. Idź do niego, światło urody!» Poszedłem i rozdzieliłem trzodę. Pozostał byk śnieżnobiały; tego byka dałem Kairbarowi. Ocknął się gniew Deugali!

96

97

«Synu Damana - mówiła krasawica - Kutullin zranił moją duszę. Muszę usłyszeć o jego śmierci albo strumień Lubaru popłynie nade mną. Mój blady duch będzie przy tobie krążyć i narzekać na ranę mojej dumy. Albo rozlej krew Kutullina, albo przesyj tę pierś niespokojną». - «Deugalo - rzekł młodzieniec pięknowłosa - jak zabić syna Sema, przyjaciela najskrytszych moich myśli? Jak dobyć miecza na niego?» Trzy dni płakała przed wodzem, czwartego - przyrzekł, że będzie walczył. «Będę walczył z przyjacielem, jednak, Deugalo, bodajbym poległ od jego miecza! Mógłbym chodzić sam po wrzosowych rozłogach? Mógłbym patrzeć na grób Kutullina?» Potykaliśmy się na równinie Murii. Uciekały od ran nasze miecze. Ślizgały się po stalowych szyszakach albo dźwięczały po śliskich tarczach. Deugala była opodal, z uśmiechem rzekła do Ferda, syna Damana: «Słabe twoje ramię, słoneczny promieniu młodości! Twoje lata nie dojrzały do stali. Ustąp synowi Sema. Mocny on, jak skała na Malmorze».

Łzy stanęły w oczach młodzieńca. Jąkając się, rzekł do mnie: «Kutullinie, podnieś wypukłą tarczę. Broń się przed ręką przyjaciela. Moja dusza obciążona jest żalem, bo muszę zabić wodza mężów». Westchnąłem, jak wiatr w skalnej szczelinie. Uniosłem ostrze mojej stali. Upadł promień słońca waleczny, pierwszy z przyjaciół Kutullina! Nieszczęśliwa jest ręka Kutullina od czasu, jak poległ ten bohater!"

„Żałowna jest twoja opowieść, woźnico rydwanu - rzekł Karil, śpiewak dni minionych - zwraca ona mojego ducha ku dniom ubiegłych lat, ku odległej przeszłości. Często słyszałem ja o Komalu, który zabił lubego przyjaciela, a jednak zwycięstwo szło za jego stałą - wygrywano bitwy przed jego obliczem!

Komal był synem Albionu, wodzem stu wzgórz! Z tysiąca strumieni piły jego jelenie. Tysiąc skal echem odpowiadało głosom jego psów. Oblicze jego było słodyczą młodości; ręka - śmiercią bohaterów. Jedna dziewczina była jego miłością i piękna była, córka potężnego Konlocza. Zdawała się być słonecznym promieniem pomiędzy kobietami. Jej włosy były kruczym skrzydłem. Jej psy były przyuczone do łowów. Ciężka jej łuku dźwięczała na wietrze. Jej serce przykute było do Komala. Często spotykały się ich oczy w miłości. Jedna droga ich wiodła na łowy. Szczęśliwe były ich słowa w ustroniu. Ale Grumal pokochał dziewczycę, czarny wódz pochmurnego Ardweny. Śledził jej samotne kroki po wrzosach, wróg nieszczęsnego Komala!

Dnia jednego, wracając znużeni z łowów, gdy mgła osłoniła ich przyjaciół, Komal i córka Konlocza zeszli się w jaskini Ronana. Jaskinia ta była zwykłym schronieniem Komala. Ściany obwieszane były jego zbrojami. Wisiało tam sto tarcz skórzanych i sto szyszaków z dźwięcznej stali.

«Odpocznij tu kochana Galbino - rzekł - ty światło jaskini Ronana! Jeleń pojawił się na szczycie Mory. Pójdę tam, lecz natychmiast powrócę». - «Lękam się mojego nieprzyjaciela, ponurego Grumala - odpowiedziała - śledzi on jaskinię Ronana. Spocznię między zbrojami; tylko

prędko powracaj, o mój kochanku!»

Poszedł za jeleniem na Morę. Córka Konlocza umyśliła doświadczyć jego miłości. Zawarła piękną pierś w jego zbroję i wyszła z jaskini Ronana! Pomyślał, że to jego nieprzyjaciel. Mocno zabiło mu serce. Zmieniło barwę lico, zaćmiło się oko. Napiął łuk. Wyleciała strzała. Galbina upadła we krwi! Pobiegnął dzikim krokiem i wołał córę Konlocza. Żadnej odpowiedzi z samotnej skały. «Gdzie jesteś, kochanko moja?» Nareszcie spostrzegł jej dyszące serce, bijące dokoła strzały, którą sam był cisnął. «O, córko Konlocza! tyżeś to?» Upadł na jej pierś! Łowcy znaleźli nieszczęsną parę! Błąkał się potem po wzgórzu i często w milczeniu okrążał ciemne mieszkanie kochanki. Przybyła morska flota. Komal walczył; cudzoziemcy pierzchli. Szukał śmierci na polu bitwy. Ale któż mógł zabić potężnego Komala? Odrzucił czarnośniadą tarczę. Strzała znalazła jego pierś męską. Śpi teraz z ukochaną Galbiną przy pomruku przyływu morskiego. Ich zielone groby widzi żeglarz, kiedy przemyka się po falach północy".

#### DUMA TRZECIA

Treść: Kutullin, uradowany opowieścią Karila, chce, aby mu jeszcze zanucił inne pieśni o dawnych rycerzach. Ten opowiada przygody Fingala w Jutlandii (Lochlin) i o śmierci Agandeki, pięknej siostry Swarana. Zaledwie skończył, nadchodzi Kalmar, syn Mada, ten który doradzał, aby stoczyć bitwę. Kalmar dla rany pozostał na polu bitwy a teraz przychodzi z wieścią, że Swaran ma zamiar uderzyć niespodzianie na ostatki irlandzkiego wojska. Kalmar sam zamierza oprzeć się w pojedynkę całej potędze wroga, w wąskim wąwozie, dopóki Irlandczycy nie wycofają się bezpiecznie. Kutullin, wzruszony dzielną propozycją Kalmara, postanawia walczyć z nim razem i poleca Karilowi wycofać tych niewielu Irlandczyków, którzy jeszcze pozostali.

Ranek nadchodzi. Kalmar umiera z ran. Fingal zbliża się do brzegu, Swaran rezygnuje z pościgu i zwraca swoje siły na Kaledończyków, aby im uniemożliwić lądowanie. Kutullin, zawstydzony swoją porażką, nie chce pokazać się Fingalowi i chroni się do jaskini Tury.

Fingal uderza na nieprzyjaciół i rozprasza ich, ale nadchodząca noc nie pozwala na rozstrzygnięcie bitwy. Fingal, który przypatrywał się dzielnym czynom swego wnuka Oskara, daje mu nauki, jak postępować w wojnie i w pokoju. Zaleca mu mieć zawsze przykład swoich ojców przed oczami, jako najlepszy wzór postępowania. Stąd bierze się opowieść o Fainasollis, córce króla wyspy Kraki,

98

99

którą Fingal wziął za młodu pod swoją opiekę. Fillan i Oskar zostają wysłani na nocne zwiady, w stronę nieprzyjaciela. Gaul, syn Morniego, domaga się dowództwa nad armią w czasie następnej bitwy i otrzymuje je od Fingala. Rozmyślenia poety zamykają dzień trzeci.

„Wdzięczne są słowa pieśni, piękne opowieści o przeszłości! - rzekł Ku- 1 tullin. - Są jak spokojna rosa poranku na wzgórzu sarnim! kiedy mdłe jeszcze słońce na jego stokach, a jezioro w dolinie spokojne i modre. O Karilu, podnieś głos znowu! i zanuć mi pieśń z Selmy, co ją śpiewano w mych salach radości, kiedy był tam Fingal, król tarcz w jasności czynów swoich ojców".

Karil zaczął: „Fingalu! mieszkańcu pola bitewnego, wczesne były czyny twojego oręza. Trawiłeś Lochlin w gniewie, kiedy twoja młodość zdobywała urodę dziewcząt. Uśmiechały się one do pięknokwiatnej twarzy rycerza, ale śmierć była w jego rękach. Silny był jak wody Lory. Jego towarzysze - jak huk tysiąca strumieni. Schwyтали w bitwie króla Lochlinu i odesłali go na powrót na jego okręty. Próżne serce króla nadeło się pychą, w duszy posepnie czała się śmierć młodzieńca. Bo nikt oprócz Fingala nie pokonał mocy potężnego Starna. Król siedział na swej sali konch, w lesistej krainie Lochlinu. Wezwał siwowłosego Sniwana, który często śpiewał w kręgu Lodyna - kiedy głąz potęgi słuchał jego wezwania i losy bitwy zmieniały się na polu walecznych!

«Pójdź, siwowłose Sniwanie - przemówił Starn - ku śródmorskim skałom Ardwenu. Powiedz królowi Selmy, najpiękniejszemu między tysiącami walecznych; powiedz, że mu dam córkę najpiękniejszą z dziewic, jakie wzdychają śnieżnymi piersiami. Jej ramiona białe są, jak piana fal. Jej dusza szlachetna i łagodna. Niech przyjdzie z najdzielniejszymi bohaterami do tajemnych komnat mojej córki!» Przyszedł Sniwan do sali Selmy - powrócił z pięknowłosym Fingalem. Wrzące jego serce leciało ku dziewczycy, kiedy się przemykał po falach północy. «Witaj - zawołał Starn czarnobrewy - witaj radośnie, królu skalistego Morwenu! Witajcie, potężni bohaterowie,

synowie wysp odległych! Trzy dni biesiadujcie na mojej sali; trzy dni polujcie na moje dziki, ażeby wasza sława doszła do dziewicy, która mieszka w tajemnej komnacie».

Starn śmierć ich umyślił. Wydał ucztę konch. Fingal, niedowierzając wrogowi, zatrzymał swój oręż stalowy. Synowie śmierci ulekli się i uciekli sprzed oczu króla. Podniosły się wnet głosy pogodnej radości. Drżące arfy dzwoniły weselem. Bardowie śpiewali o bohaterskich bojach - śpiewali o wzdychającej piersi miłości. Był tam i Ullin, bard Fingala, słodki głos rozzwicznej Kony. Sławił on córkę Lochlinu i króla Morwenu, idącego z wielkiego rodu. Usłyszała to córka Lochlinu.

Opuściła komnatę swych tajemnych westchnień!

Wyszła w całej krasie, niby księżyc ze wschodniego obłoku. Opływał ją urok jak światło. Stąpienie jej było dźwięczeniem pieśni. Postrzegła młodzieńca i pokochała. Był on wykradzionym westchnieniem jej duszy. Ukradkiem pozierały na niego jej błękitne oczy. Błogosławiła wodza rozgłośnego Morwenu.

Trzeci dzień wszystkimi promieniami oświecił jasno las dzików. Wszedł czarnobrewy Starn i Fingal, król puklerzy. Pół dnia spędzili na łowach; oszczep z Selmy krwią się zaczerwienił. Wtedy to córka Starna, pozierając błękitnym okiem przez łyzy, przyszła z głosem miłości i rzekła do króla Morwenu: «Fin-galu, wodzu z wielkiego rodu idący, nie wierz pysznemu sercu Starna. Ukrył on w tym lesie swoich wodzów. Strzeż się lasu śmierci. Ale pamiętaj, synu wyspy, pamiętaj o Agandece - uratuj mnie od wściekłości mojego ojca, królu wietrznego Morwenu!».

Młodzieniec szedł niestrwożony: a z nim jego rycerze. Synowie śmierci padli z jego ręki, a Gormal zabrzmiął dokoła echem! Stanęli łowcy przesławni przed salami Starna. Czarne brwi króla podobne były do chmur, oczy do meteorów nocy. ((Przyprowadźcie - krzyknął - przyprowadźcie tu Agandekę do jej kochanego króla Morwenu! Ręce Fingala zmazały się krwią mojego ludu; jej słowa nie poszły na marne!)) Przyszła z oczami czerwonymi od łez. Przyszła z rozwianymi w nieładzie kędziorami. Wzdymało się białe łono urywanym westchnieniem, niby piana strumienistego Lubaru. Starn przebił jej bok stalą. Upadła jak płat śniegu, kiedy stacza się ze skał Ronanu; gdy lasy milczą, a echo pogłębia się w dolinie! Spojrzał Fingal na swych dzielnych wodzów, a oni pochwycili za oręż! Zahuczał pomrok bitwy; Lochlin padł lub uciekł. Fingal zaniósł bladą dziewicę o najłagodniejszej duszy na swój mknący okręt. Grób jej wznosi się w Ardwenie; morze szumi przy jej ciasnym mieszkaniu".

„Błogosławiona niech będzie jej dusza - rzekł Kutullin - błogosławione niech będą usta pieśni! Silna była młodość Fingala, silne jest ramię jego starości. Lochlin raz jeszcze upadnie przed królem rozgłośnego echem Morwenu. Wychył, o księżycu! lico swoje z obłoku i oświeć jego białe żagle na falach - a jeżeli potężny jaki duch niebieski siedzi na tej niskonawisłej chmurze, to niechaj odwróci jeździec burzy czarne okręty Fingala od skały!"

Takie były słowa Kutullina przy szumie górskiego potoku, kiedy ranny Kalmar, syn Mada, wstępował na wzgórze. Przybywał on we krwi z pobojuwiska. Podpierał się ugiętym oszczepem. Mdłe jest ramię boju, ale mocna rycerska dusza! „Witaj synu Mada - zawołał Konnal - witaj nam radośnie wśród przyjaciół! Ale dlaczego tłumione westchnienie wyrywa się z piersi tego, co nigdy nie zaznał trwogi?" - „I nigdy jej nie poznam, Konnalu, wodzu ostrej stali! Duch mój raduje się niebezpieczeństwem i zgiełkiem orężnym! Jestem z rodu walki. Moi ojcowie nie bali się nigdy.

100

101

Kormar był pierwszy z mojego pokolenia. Igrał on z burzami morza. Czarne jego czółno płaśało po oceanie; wędrował na skrzydłach wiatrów. Pewnego razu jakiś duch noc zwichrzył. Morze się wzdyma, skały brzmiały echem. Wiatr przegania chmury. Błyskawica przelatuje na skrzydłach ognia. Kormar uląkł się i na brzeg wysiadł, ale wstyd mu było, że się uląkł. Puścił się znowu na fale, szukał syna wichru. Trzech młodzieńców popędzało czółno płaśające, on sam z dobytym stał mieczem. Kiedy niskonawista chmura przesuwiała się, porwał ją za kędzierzawą głowę. Szukał stałą w jej łonie. Syn burzy porzucił powietrze. Księżyc i gwiazdy znowu powróciły! Taka była śmiałość mojego rodu. Kalmar podobny jest do swoich ojców. Niebezpieczeństwo ucieka od podniesionego miecza. Szczęście idzie za śmiałym!

Ale dzisiaj, synowie zielonego Erynu, ustąpcie z krwawego rozłogu Leny Zgromadźcie smutne

ostatki waszych przyjaciół i dołączcie do miecza Finga-la. Słyszałem chrzęst zbliżającego się oręża Lochlinu! Kalmar zostanie i będzie walczył. Przyjaciele! głos mój brzmieć będzie, jak gdyby za mną były tysiące. Ale, synu Sema, pamiętaj o mnie. Pamiętaj o martwym ciele Kalmara. Kiedy Fingal zniszczy wszystko na pobojuwisku, połóż mnie przy jakimś kamieniu wspomnienia, ażeby przyszłe czasy mogły usłyszeć o mojej sławie, ażeby matka Kalmara mogła ucieszyć się moją chwałą".

„Nie, synu Mada - odpowiedział Kutullin - nigdy cię tu nie zostawię. Nierówny bój jest moim weselem - wśród niebezpieczeństw rośnie moja dusza. Konnalu i Karilu z przeszłych dni, uprowadźcie zasmuconych synów Erynu. Gdy bój się skończy, szukajcie nas na tej wąskiej drożynie. Blisko tego dębu ulegniem strumieniowi walki z tysiącami! O synu Fitiia, podąż lotnym krokiem na rozłogi Leny. Powiedz Fingalowi, że Eryn upadł. Nakłoń króla Mor-wenu, niech przybywa. O, niech przybywa jak słońce wśród burzy, rozjaśnić, zbawić tę wyspę!"

Na Kromli szarzeje poranek. Synowie morza wstępują na wzgórze. Kalmar ruszył naprzód, aby się im opierać, w dumie swej gorejącej duszy. Blade jednak było oblicze wodza. Podpierał się oszczepem ojców - oszczepem, który przyniósł z Lary, kiedy zasmucił duszę swojej matki; duszę samotnej Alkety, niknącej w lat zgryzocie. Teraz jednak z wolna upada rycerz niby drzewo na równinie. Ponury Kutullin stał sam niby skała w piaszczystej dolinie. Morze przyplęwa falami i huczy przy twardych jej bokach; szczyt jej okrywa się pianą, a wzgórze dokoła odpowiadają echem. Teraz z szarej mgły oceanu wychyły białozagle okręty Fingala. Wysoki jest las jego masztów, co kolejno pochylają się na potoczystej fali. Ujrzał je Swaran ze wzgórza. Odwrócił się od synów Erynu. Jak rozgłośny odpływ wali się przez sto wysp Inistore, tak głośno, tak potężnie, tak śmiało zwrócili się ku królowi synowie Lochlinu. Lecz pochylony, płaczący, smutny i powolny, wlokąc swój oszczep za sobą, zapadł Kutullin w las Kromli i żałował poległych przyjaciół. Wstydział się spojrzeć w oblicze Fingala, który go zwykł pozdrawiać z pół sławy!

„Jak wielu leży tutaj moich bohaterów! wodzów pokolenia Erynu! tych, co się tak weselili w salach, kiedy się dźwięki konch odzywały! Nie odnajdę już nigdy ich kroków na rozłogach, nigdy już nie usłyszę na łowach ich głosów. Bładzi i niemi, powaleni na krwawe łoża, leżą ci, którzy byli mi przyjaciółmi! O duchy tych, którzy teraz zginęli, przyjdźcie do Kutullina na jego wrzosowisko! Przemówcie do niego we wietrze, kiedy szeleszczące drzewo ozwie się przy jaskini Tury. Tam będę leżał zupełnie nieznan. Żaden bard o mnie nie usłyszy. Żaden siwy kamień nie powstanie ku mojej sławie. O! płacz mnie z umarłymi, Bragelo! Odeszła ode mnie moja sława". Takie były słowa Kutullina, kiedy zapadał w las Kromli.

Fingal, wysoki na swoim okręcie, wysunął przed siebie jasną dzidę. Przerażający był połysk jego stali; podobny on do zielonego meteoru śmierci na rozłogach Malmoru, kiedy wędrowiec stoi samotny, a na niebie ćmi się szeroki księżyc.

„Bitwa już minęła - rzekł król - widzę krew moich przyjaciół. Smutne są rozłogi Leny! dęby Kromli w żalobie! Upadli łowcy w swojej sile - nie ma już syna Sema! Rynie i Fillanie, synowie moi, uderzcie w róg Fingala. Wejdźcie na to wzgórze nadbrzeżne, zawołajcie na dzieci wroga. Zawołajcie na nich z grobu Lamdarga, wodza z lat przeszłości. Niech głos wasz podobny będzie do głosu waszego ojca, kiedy rozpoczyna bitwy swojej mocy. Czekam na potężnego cudzoziemca. Czekam na Swarana nad brzegiem Leny. Niechaj przyjdzie z całym swoim rodem; silni w boju są przyjaciele poległych!"

Jak błyskawica poleciał jasny Ryn - czarny Fillan - jak mrok jesienny. Słysząc ich głosy na rozłogu Leny. Synowie oceanu słyszą róg Fingala. Jak huczący wir oceanu, odparty od królestwa śniegów, z taką mocą, tak posępnie, tak nagle, przybyli synowie Lochlinu. Na ich czele król się pojawił w straszliwej pysze swego oręża! Zajadłość wrzała na jego śniadym obliczu - toczył wzrokiem pełnym ognia odwagi. Fingal spostrzegł syna Starna - wspomniawszy sobie Agandekę. Bo Swaran młodzieńczymi łzami płakał niegdyś po białopiersiej siostrze. Wysłał do niego śpiewnego Ullina, aby go wezwał na ucztę konch - bo wspomnienie pierwszej miłości wdzięcznie wróciło do duszy Fingala!

Ullin przyszedł krokami starości i przemówił do syna Starna: „O ty, który mieszkasz w dali, wśród fal, jak skała! przyjdź na ucztę króla i przebądź ten dzień w pokoju. Jutro, o Swaranie, będziemy się

potykać i kruszyć dźwięczne tarcze". - „Dziś jeszcze - odparł gniewny syn Starna - skruszymy dźwięczne tarcze - jutro ja wydam ucztę - ale Fingal będzie leżał na ziemi". - „Niech

102

103

Swaran jutro wydaje ucztę - rzekł Fingal z uśmiechem - dziś tedy, o synowie moi! skruszymy tarcze echonośne. Osjanie, ty stój blisko mego ramienia. Ty, Gaulu, podnieś swój miecz straszliwy, napnij, Fergusie, swój zakrzywiony łuk cisowy. Ciskaj, Fillanie, dzidą poprzez niebo. Podnieście wasze tarcze, niby chmurne księżyce. Niech wasze oszczepy będą meteorami śmierci. Idźcie za mą ścieżką sławy. Dorównajcie moim bojowym czynom".

Jak sto wiatrów Morwenu, jak potoki stu wzgórz, jak chmury lecą jedna po drugiej po niebie, jak czarny ocean szturmuje do brzegów pustkowie - z takim hukiem, tak ogromnie, tak przeraźliwie starły się wojska na pełnych ech rozłogach Leny. Jęczenie ludów rozległo się nad wzgórzem - podobne do nocnego grzmotu, kiedy chmury wypadają nad Konę, a tysiąc duchów zawodzi w dudniącym powietrzu. Pędzi w swojej mocy Fingal, straszliwy jak duch Trenmora; który przybywa znad Morwenu w wirze wichru, aby zobaczyć dzieci swej dumy. Dęby w górach odbrzmiewają i skały walą się przed nim. Ledwie dojrzany, kiedy rozświeca noc, stąpa szeroko ze wzgórza na wzgórze. Skrwawiona była ręka mojego ojca, kiedy wichrzył błyskawicą miecza. Fingal pamięta bitwy swej młodości. Pustoszy pole na swojej drodze!

Ryn szedł niby słup ognia. Ponure było czoło Gaula. Fergus mknął naprzód stopami wiatru. Fillan - jak mgła pagórka. Osjan, jak skała w dół spadała. Radowałem się z mocy króla. Wielu poległo pobitych od mego ramienia! Niszczący był blask mojego miecza! Moje kędziory nie były wtedy tak siwe, ręce nie drżały starością. Ciemność nie zamykała oczu, nogi nie ustawały w biegu!

Któż potrafi zliczyć lud pobity? Kto czyni potężnych rycerzy? kiedy Fingal, rozpalony gniewem, niszczył synów Lochlinu? Jęk wzbijał się nad jękiem, ze wzgórza na wzgórze, aż noc wszystko pokryła. Bładzi, patrzący jak stado saren, zebrali się na Lenie synowie Lochlinu.

Myśmy usiedli nad miłym strumieniem Lubaru i słuchali wesołej arfy Fingal był najbliższym wrogów. Słuchał opowieści bardów. Wodzowie minionych czasów, jego ród bogom podobny byli w tej pieśni. Zasłuchany, wsparty na tarczy, siedział król Morwenu. Wiatr szumiał w jego kędziorach; myśli błąkały się wśród dni lat minionych. Przy nim, wsparty na giętkim oszczepie, stał mój młody, mój waleczny Oskar. Podziwiał króla Morwenu - jego czyny wzrastały w duszy Oskara.

„Synu mojego syna - zaczął król - Oskarze, duma młodości! widziałem połysk twego miecza.

Dumny jestem z mojego rodu. Naśladuj sławę ojców; bądź tym, czym oni byli, kiedy żył Trenmor, pierwszy z mężów, i Tratal, ojciec rycerzy! Odbywali oni boje w młodości. Są w pieśni bardów.

Oskarze! naginaj mocarzy oręża, ale oszczędzaj rękę słabą. Bądź strumieniem, co często zatapia powodzią wrogów twego ludu, ale powiewem muskającym trawę

104

dla tych, którzy błagają twojej pomocy. Tak żył Trenmor; takim był Tratal; takim jest Fingal. Moje ramię dźwigało skrzywdzonych, słaby odpoczywał za błyskawicą mojej stali.

Oskarze, byłem, jak ty, młodzieńcem, kiedy przybyła wdzięczna Faina-sollis - promień słoneczny! łagodne światło miłości! córka króla wyspy Kraki. Powracałem z pól Kony, i mój orszak był mały. Z daleka pokazała się łódź białozągla. Postrześliśmy ją, niby mgłę, która na wietrze oceanu przelatuje. Zbliżała się prędko. Postrześliśmy krasawicę. Wzdymała się biała jej pierś westchnieniami; wiatr był w rozpuszczonych czarnych kędziorach - łązy wisiały na różanym policzku. «Cóż piękności - rzekłem spokojnie - dlaczego się wzdyma westchnieniami pierś twoja? Czy mogę, o córko morza, ja, młodzieniec, bronić ciebie? Mój miecz nie jest jeszcze niezrównany w boju, ale moje serce jest nieulekłe».

«Do ciebie uciekam - rzekła, wzdychając - o, księżę potężnych mężów! Do ciebie uciekam, wodzu szczodrych konch, podpora słabej ręki! Król wyspy Kraki, rozgłośnej echami, nazywa mnie słonecznym promieniem swojego rodu. Wzgórza Kromli usłyszały westchnienia miłości dla nieszczęsnej Fainasollis! Wódz Sory znalazł mnie piękną i pokochał córkę Kraki. Jego miecz jest promieniem światła przy boku wojownika. Ale czoło ma niespokojne, a w duszy burzę. Uciekam przed nim na rozhukane morze, ale król Sory goni za mną».



«Odpocznij za moją tarczą - rzekłem - odpocznij w pokoju, promieniu światła! Jeżeli ramię Fingala będzie jak jego dusza, to ucieknie posępny wódz Sory. Mógłbym cię ukryć w jakiejś samotnej jaskini, córko morza - ale Fingal nigdy nie ucieka. Gdzie grozi niebezpieczeństwo, tam cieszy go burza oszczepów!» Spozrzegłem łzy na jej obliczu. Krasawica z Kraki wzbudziła we mnie litość. Wtedy w dali, niby straszliwa fala, ukazał się okręt groźnego Borbara. Jego maszty z wysoka pochylone ku morzu za płatami żagli. Po obu bokach toczyły się białe wody. Szumiała moc oceanu. ((Przybywaj - rzekłem - spośród ryku oceanu, jeźdźcu burzy. Podziel biesiadę mojej sali. Jest ona przybytkiem dla obcych».

Przy moim boku stała drżąca dziewczica. On łuk napiął. Ona upadła. «Nie-mylna - rzekłem - twoja ręka, ale przeciwnik był słaby». Nie miękko potykaliśmy się śmiertelnym bojem. Poległ od mojego miecza. Złożyliśmy w dwa kamienne groby nieszczęsnych młodych kochanków! Takim ja byłem za młodu, o Oskarze! Dorównaj starości Fingala. Nie szukaj nigdy boju, ale nie unikaj go, kiedy nadejdzie.

Fillanie i Oskarze o czarnośniadych kędziorach! obaj chyży w biegu! pomknijcie przez rozłogi przed moim okiem i zobaczcie, co czynią synowie Lochlinu. Słyszę z daleka tętent ich kroków niby dźwięki w odległym lesie.

105

Idźcie - żeby się nie wymknęli spod mojego miecza na fale północy. Bo wielu wodzów Erynu leży tu na czarnym łożu śmierci. Upadły dzieci boju; synowie Kromli rozgłośniej echami".

Bohaterowie pobiegli, niby dwa ciemne obłoki - dwa ciemne obłoki, które są rydwanami duchów, kiedy mroczne dzieci nieba przybywają, aby trwożyć nieszczęsnych mężów. Wtedy to właśnie wstał Gaul, syn Morniego, podobny skale wśród nocy. Jego oszczep błyszczał w świetle gwiazd, jego głos był jak mnogie strumienie.

„Synu bitwy - zawołał wódz - Fingalu, królu konch! Niech bardowie, śpiewacy mnogich pieśni, osłodzą spoczynek przyjaciołom Erynu. Fingalu, schowaj swój miecz śmierci, niech twój lud sam walczy. Więdniejemy bez sławy, a nasz król tylko sam jest kruszycielem puklerzy! Kiedy poranek ocknie się na naszych wzgórzach, ty patrz z daleka na nasze czyny. Niech Lo-chlin pozna się z mieczem syna Morniego, aby bardowie i o mnie zaśpiewali. Tak dawniej bywało w szlachetnym pokoleniu Fingala. Tak i ty dawniej czyniłeś, o królu mieczów, w walce oszczepów".

„Walcz, synu Morniego - rzekł Fingal - chlubię się twoją sławą. Walcz, ale oszczep mój będzie blisko ciebie, aby dopomóc ci wśród niebezpieczeństw. Wzniescie, wzniescie głosy, śpiewni bardowie i do spoczynku mnie ukołyszcie. Tutaj położy się Fingal w nocnym wietrze. Jeśli, o Agandeko, blisko jesteś pomiędzy dziećmi swojej krainy, jeśli siedzisz w powiewie między masztami Lochlinu, o wysokich żaglach, to przyjdź do snu mojego, piękna moja! I ukaż memu duchowi swoje promienne oblicze!"

Wiele głosów i wiele arf podniosło miłe dźwięki. Śpiewano o szlachetnych czynach Fingala i o szlachetnym rodzie Fingala. - Niekiedy, w pięknym dźwięku ozwało się imię Osjana. Często walczyłem i często zwyciężałem w bitwie oszczepów. Ale ślepy, płaczący i nieszczęsny, tułam się dzisiaj z małymi ludźmi! O Fingalu! nie widzę już ciebie z twoim wojennym rodem. Dzikie łanie pasą się na zielonym grobie potężnego króla Morwenu! Błogosławiona bądź twoja dusza, królu mieczów, najslawniejszy na wzgórzach Kony!

#### DUMA CZWARTA

Treść: Akcja poematu zostaje zawieszona przez noc, Osjan korzysta z tego i opowiada swoje przygody nad jeziorem Lego i swoją miłość do Eweraliny, która została potem matką Oskara, a zmarła na pewien czas przed wyprawą Fingala do Irlandii. Duch jej objawia się mu i wzywa go, aby ratował Oskara, który posłany wieczorem, aby dawać baczenie na przeciwnika, trafił na jego znaczną siłę i niemal został pokonany. Osjan przybywa synowi z pomocą, a Fingal zostaje ostrzeżony o nadejściu Swarana. Król powstaje, gromadzi swoich wojowników i, jak przyrzekł poprzedniej nocy, zdaje dowództwo Gaulowi, synowi Morniego. Sam zaś Fingal przykazuje swoim synom, aby walczyli dzielnie i bronili jego ludu, a potem odchodzi na wzgórze, skąd może widzieć bitwę. Bitwa się rozpoczyna; poeta opiewa cuda waleczności dokonane przez Oskara. Kiedy jednak Oskar, wraz ze swym ojcem, zwycięża na jednym skrzydle, Gaul, który został zaatakowany przez

samego Swarana, już prawie zaczyna odwrót na drugim. Wtedy Fingal posyła Ullina, swego barda, aby pobudził Gaula odwagę pieśnią wojenną. Jednakże Swaran jest górą, a Gaul i jego wojsko musi ustępować. Fingal schodzi z góry i z powrotem szykuje wojska. Swaran zaprzestaje pościgu, zajmuje pagórek na polu bitwy, ustawia szeregi wojska i czeka nadejścia Fingala. Król, pobudzony odwagą swych żołnierzy, wydaje stosowne rozkazy i ponownie wszczynają bitwę. Kutullin, który wraz ze swym przyjacielem Konnałem i bardem Karilem ukrył się w jaskini Tury, słyszy wrzawę i wychodzi na szczyt wzgórza, wznoszącego się nad polem bitwy, skąd widzi Fingala walczącego z wrogiem. Kutullin chce pójść do boju, ale Konnal go wstrzymuje, wysyła więc tylko barda Karila ze słowami podziwu dla zwycięstwa, które Fingal sam już prawie całkowicie odniósł.

Któż to schodzi z góry z pieśnią, niby tęcza dżdżystej Leny? To dziewczica o głosie miłości! białoramienna córka Toskara! Często słuchałaś ty mojego śpiewu; często płaciłaś mi piękną łzę. Czy przychodzisz słuchać pieśni o bitwach swego ludu? aby posłyszeć o czynach Oskara? Kiedyż skończy się moja żaloba przy strumieniach rozgłośnej Kony? Moje lata w bitwie przeminęły, a starość zasępiła się żalem!

Córo o śnieżnej ręce! nie byłem ja taki ślepy i zasmucony, nie byłem nieszczęsny i posępny, kiedy mnie Eweralina kochała! Eweralina, o czarno-śniadych kędziarach, białopiersia córka Branona. Tysiąc bohaterów ubiegało się o tę dziewczicę, odrzuciła miłość tysiąca. Wzgardziła panami miecza - bo miły był Osjan w jej oczach. Poszedłem ku czarnemu przypiłowowi jeziora Lego, aby zażądać dziewczicy. Dwunastu mężów z mojego ludu, synów strumienistego Morwenu, szło ze mną! Przybyliśmy do Branona, przyjaciela obcych! do Branona w dźwięcznej kolczudze.

„Skądże - pytał się on - ten stalowy oręż? Niełatwo będzie zdobyć dziewczicę, która odprawiła niebieskookich synów Erynu, Ale bądź błogosławiony, synu Fingala! Szczęśliwa jest ta dziewczica, która ciebie wygląda! I chociaż bym miał dwanaście córek krasawic, mógłbyś między nimi wybór czynić, przesławny bohaterze!”

Otworzył salę dziewczicy, ciemnokędziorej Eweraliny. Radość zapłonęła w naszych męskich piersiach. Pobłogosławiliśmy dziewczicę z krainy Branno. Nad nami, na wzgórzu, pojawił się lud dostojnego Kormaka. Ośmiu było ry-

106

107

cerzy tego wodza. Od ich zbroi rozświecały się wokół wrzosowe rozłogi. Był tam Koli; i Durr, który rany zadaje; był potężny Toskar i Tag; Frest zwycięski; Dair szczęśliwych czynów; i Dali, tama bitwy w wąskim przesmyku! Miecz pałał w ręce Kormaka. Wdzięczne było spojrzenie tego bohatera! Ośmiu było bohaterów Osjana: Ullin, burzliwy syn wojny. Muli, człowiek zacnych czynów. Szlachetny, nadobny Scelacz. Oglan i gniewny Cerdal. Dumarikan o śmiercionośnym czole. I ty, dlaczegóż ostatni, Ogarze, tak sławny w całych górach Ardwenu!?

Ogar spotkał Dalia, siłacza, twarzą w twarz, na rycerskim polu. Walka wodza była jak wiatr na spienionych falach oceanu. Ogar przypominał sobie sztylet, broń którą lubił. Dziewięć razy wraził go w bok Dalia. Zawrzała burzliwy bój. Trzy razy skruszyłem oszczep na tarczy Kormaka - trzy razy on na mojej - skruszył oszczep. Lecz - nieszczęsny młodzieniec miłości! - uciałem mu głowę. Pięć razy potrząsnąłem ją za kędziory. Przyjaciele Kormaka uciekli. Gdyby ktoś, piękna Malwino, kiedym szedł w ów dzień do walki, gdyby ktoś powiedział, że opuszczony, ślepy i nieszczęsny będę się smucił po nocach, mocna musiałyby być jego kolczuga i ramię w boju niepokonane.

Skonały dźwięczne głosy na ponurych rozłogach Leny. Mocno dął wiatr niestały. Wysokie dęby potrząsały dokoła liściem. Moje dumania były przy Eweralinie, kiedy przyszła w całym świetle swojej krasy. Błękitne jej oczy przez łzy patrzyły. Stała w obłoku przed moim wejrzeniem i przemówiła słabym głosem! „Wstań Osjanie, wstań i ocal mojego syna; ocal Oskara, księcia mężów. Przy czerwonym dębnie nad strumieniem Lubani walczy on z synami Lochlinu”. Zapadła znowu w obłok. Okryłem się stalą. Oszczep kroki moje podpierał; chrzęszcząca zbroja dzwoniła. Śpiewałem, podług zwyczaju mego wśród niebezpieczeństw, pieśń o bohaterach przeszłości. Niby grzmot daleki usłyszał ją Lochlin. Pierzchnęli; mój syn ich gonił.

Zawołałem na niego, niby oddalony strumień. „Oskarze - zawołałem - wróć przez Lenę. Nie goń

dalej wroga, chociaż Osjan jest za tobą". Przyszedł! i miły był mojemu uchu dźwięk stali Oskara. „Dlaczego zatrzymałeś moją rękę - powiedział - nim śmierć wszystkich okryła? Czarni i groźni spotkali oni przy strumieniu mnie i Fillana. Dawaliśmy baczenie na strachy nocne. Nasze miecze zwyciężyły kilku. Ale jak nocne burze rozlewają ocean po białych piaskach Mory, tak mrocznie zbliżają się synowie Lochlinu przez szeleszczący wrzos Leny! W dali wyją duchy nocy; widziałem meteory śmierci. Pozwól mi obudzić króla Morwenu, tego, który uśmiecha się w niebezpieczeństwie! Jest on jak słońce niebios, wychodzące z burzy!"

Zerwał się Fingal ze snu i wsparł na tarczy Trenmora; na czarnośniadej tarczy ojców, którą w bitwach przedwiecznych unosili. Bohater widział we

108

śnie żalobną postać Agandeki. Przybyła szlakiem od oceanu. Z wolna i samotnie poruszała się po Lenie. Blade było jej oblicze, jak mgła na Kromli. Łzy na policzkach były ciemne. Często wysuwała spod szaty mglistą rękę, spod szaty urobionej z chmur pustkowia - uniosła mglistą rękę nad Fingalem i odwróciła oczy w milczeniu! „Dlaczego płacze córka Starna? - zapytał Fingal z westchnieniem. - Czemu oblicze twoje tak blade, piękna chmur wę-drownico?" Uszła na wiatrach Leny. Zostawiła go wśród nocy. Żalowała synów swojego ludu, którzy mieli polec z ręki Fingala. Zerwał się ze snu bohater; Wciąż jeszcze widział ją w swojej duszy. Zbliżył się odgłos kroków Oskara. Ujrzał król siwą tarczę przy jego boku - bo słabe promienie poranka przeprowiały się już przez wody Ullinu. „Cóż tam wrogowie robią w swojej bojaźni? - zapytał, podnosząc się król Morwenu - czy uciekają przez piany oceanu, czy czekają na bój stali? Ale - po cóż ma Fingal pytać? Słyszę głos ich w porannym wietrze! Pomknij, Oskarze, przez rozłogi Leny i obudź naszych przyjaciół!"

Król stanął przy kamieniu Lubani. Trzy razy wzniósł głos straszliwy. Jelenie porwały się od źródeł na Kromli. Na wszystkich wzgórzach zadrzały opoki. Jak szum stu górskich potoków, kiedy z góry się wyłamują, ryczą i pienią! jak chmury, kiedy gromadzą się w burzę na błękitnym obliczu nieba! tak zgromadzili się synowie pustkowia wokół straszliwego głosu Fingala. Miły był głos króla dla wojowników jego krainy. Często prowadził ich on do bitwy; często powracali z łupami od wrogów. „Stawajcie do boju - król wołał - dzieci Selmy rozgłośnej echem! Przybywajcie na śmierć tysięcy! Syn Komala będzie przypatrywać się walce. Na owym wzgórzu będzie kołysać się mój miecz, zasłona mojego ludu w walce. Obyście go nigdy nie potrzebowali, wojownicy; gdy walczyć będzie syn Momiego, wódz potężnych mężów! On was poprowadzi do boju, aby jego sława wzrosła w pieśni! O! duchy poległych bohaterów! jeźdźcy nawałnicy Kromli! przyjmijcie z radością mój lud padający i wiedźcie go na wasze wzgórza. I oby wiatr Leny przeniósł ich przez morza, ażeby mogli przychodzić do moich cichych snów i w czasie spoczynku rozweselać moją duszę. Oskarze O czarnośniadych kędziorach! Fillanie! piękny Rynie, zbrojny w ostre żelazo! idźcie śmiało do bitwy. Dawajcie baczenie na syna Morniego! Niech wasze miecze zrównają się w walce z jego mieczem - baczenie na czyny jego ręki. Zastanijcie przyjaciół waszego ojca. Pamiętajcie wodzów przeszłości. Zobaczymy się jeszcze, moje dzieci, choćbyście polegli w Erynie. Nasze zimne i blade duchy rychło się spotkają w obłoku na wirujących wicherach Kony".

Wnet, niby czarna chmura nawałnicy, okolona czerwonymi błyskawicami nieba, ulatująca na zachód przed promieniem poranku, ustąpił król Selmy. Straszliwy jest połysk jego zbroi; dwa oszczepy w jego rękę. Siwy włos spły-

109

wa z wiatrem. Często ogląda się na plac boju. Trzech bardów towarzyszy przesławnemu królowi, aby słowa jego nieść wodzom. Wysoko usiadł, na zboczu Kromli, i kołysał błyskawicą miecza; tak jak kołysał, myśmy się posuwali.

Ocknęła się radość na obliczu Oskara. Jego policzek zapłonął. Oko łez pełne. Miecz w rękę jest promieniem ognia. Uśmiechając się, przyszedł i przemówił do Osjana:

„Sterniku bojów stali! ojciec mój, wysłuchaj syna! Odejdź do potężnego króla Morwenu, a zdaj na mnie sławę Osjana. Gdybym tu poległ, o wodzu, pamiętaj o śnieżnej piersi, o samotnym promieniu słonecznym mojej miłości,

O białorekłej córce Toskara! Bo z twarzą rozplómiętą nachyla się ona ze skały nad strumieniem;

jej włos miękki spływa na piersi, kiedy za Oskarem wzdycha. Powiedz jej, że zostałem na moich wzgórzach ulotnym synem wichru; powiedz jej, że w obłoku mogę powitać piękną dziewczynę, córkę Toskara". - „Lepiej dla mnie, Oskarze, lepiej dla mnie wznies grobowiec. Nie zdam na ciebie tego boju. Najpierwsze i najkrwawsze w bitwach moje ramię powinno twoje ramię zaprawiać do walki. Ale pamiętaj, mój synu, włożyć ten miecz, ten łuk, ten róg jelenia w ciemne i ciasne mieszkanie, którego znakiem jest tylko jeden siwy kamień! Oskarze, ja nie mam kochanki, którą bym polecił staraniu mojego syna, bo Eweralina, miła córka Branona, już nie żyje!"

Takie były nasze słowa, kiedy donośny głos Gaula zabrzmiał i wzmagął się na wiatrach. Wysoko wznosił on miecz swego ojca. Poszliśmy na śmierć

1 rany. Jak białe fale pienią się na głębi, wzdymają się i szumią; jak skały nadbrzeżne opierają się huczącym falom; tak w nas nieprzyjaciel uderzył i tak walczył. Mąż z mężem, stał ze stałą się spotkały. Dzwonią tarcze, wojownicy padają. Jak sto młotów nad rozpalonym synem paleniska, tak się podnoszą, tak dźwięczą mlecze!

Gaul na przodzie, jak wir powietrzny w Ardwenie. Zagłada bohaterów na jego mieczu. Swaran był jak ogień puszczy na rozgłośnych echem rozłogach Gormalu! Jakże bym zdołał dać w pieśni śmierć zadaną tyłoma oszczepami! Mój miecz wysoko się podnosił i pałał wśród krwawej potyczki.

Straszliwy byłeś, Oskarze, mój najlepszy, mój największy synu! Cieszyłem się w skrytości duszy, kiedy miecz jego płonął nad pobitymi. Prędko pierzchnęli przez wrzosi Leny. Myśmy ich ścigali i zabijali. Jak kamienie skaczące ze skały na skałę, jak topory w lasach pełnych ech, jak gromy, toczące się ze wzgórza na wzgórze straszliwą, poszarpaną, dziką melodią - tak szły cięcia na cięcia i śmierć na śmierć z ręki Oskara i mojej.

Wszakże Swaran otoczył syna Morniego jak siła przyprywy otacza Ini-store. Na ten widok porwał się Fingal na swoim wzgórzu. Uniósł swój oszczep na poły. „Idź, Ullinie, sędziwy mój bardzie - zaczął król Morwenu - przypo-

mnij potężnemu Gaulowi bitwę. Przypomnij mu jego ojców. Wesprzyj śpiewem słabnące wojska, bo pieśni bój ożywiają". Wysoki Ullin poszedł krokami starości i przemówił do Gaula, króla mieczów: „Synu wodza, jeźdźca szlachetnych rumaków! szybko nogi królu oszczepów! Silne ramię we wszelkim niebezpiecznym trudzie! Harde serce, które nigdy nie ustępuje! Wodzu ostrego oręża śmierci! Bij wroga; niech żaden biały żagiel nie igra koło chmurnego Inistore. Niech twoje ramię będzie piorunem, oko - ogniem, serce - twardą skałą. Tnij dokoła swoim mieczem jak meteorem nocy; podnieś tarczę, jak płomień śmierci. Synu wodza, jeźdźca szlachetnych rumaków, bij wroga! Krusz go!". Mocno uderzyło bohaterskie serce. Ale Swaran przybył z walką. Rozszczepił na dwoje tarczę Gaula. Synowie Selmy uciekli.

Wraz Fingal powstał w zbroi. Trzy razy zabrzmiał jego głos przeraźliwy. Kromla zewsząd odpowiedziała. Stańli cicho synowie pustkowia. Spuścili ku ziemi zapłonione lica, zawstydzeni obecnością króla. Przybył on jak dżdżysta chmura, kiedy w dzień pogodny ze wzgórza się stacza, a deszcz ogarnia pola. Milczenie towarzyszy jej powolnemu pochodowi; ale wnet ocknie się nawałnica, Swaran spostrzegł straszliwego króla Morwenu. Zatrzymał swój bieg. Ponuro podparł się oszczepem, toczył rozpalonym okiem. Wysoki i milczący, wydawał się być dębem nad brzegami Lubaru, którego konary opaliła niegdyś niebios błyskawica. Pochyliła się nad strumieniem - siwy mech na nim szemrze na wietrze - król tak stanął. Potem odszedł z wolna ku wznoszącemu się rozłogowi Leny. Płynęły z bohaterem jego tysiące walecznych. Ciemność zebrała się na tym wzgórzu!

Fingal, jak niebieski promień, jaśniał wśród swojego ludu. Gromadzą się przy nim rycerze. Zabrzmiał głosem potęgi: „Podnieście w górę moje sztandary - rozpuście je na wiatry Leny, niby płomień stu pagórków! Niech szumią wiatrami Erynu, a nam przypomną o bitwie. Synowie szumiących strumieni, które z tysiąca gór spadają, bądźcie blisko króla Morwenu! zważajcie na słowa jego potęgi! Gaulu, najpotężniejsze ramię śmierci! Oskarze, wodzu przyszłych bojów! Konnalu, panie błękitnych tarcz Sory! Dermidzie, o czar-nośniadych włosach! Osjanie, królu mnogich pieśni! bądź blisko ojcowskiego ramienia!" Zajaśniał w górze królewski sztandar, promień słoneczny bitwy! Każdy bohater rozradował się wielkim weselem, kiedy sztandar, wysoko bujając, płynął na wietrze. U góry nabity był złotem, jak szeroka, modra koncha niebios w nocy. Każdy bohater miał również

swój sztandar i każdy miał ponurych mężów przed sobą!

„Patrzcie - rzekł król szczodrych konch - jak Lochlin rozdziela się na Lenie! Stoją jak rozdarte chmury na wzgórzu albo jak gaj dębowy na wpół zwalony, kiedy widać niebo przez jego konary i przemykające się za nim meteory! Niechaj każdy wódz spośród przyjaciół Fingala wybierze sobie

mię-

110

111

dzy tymi tłumami, co nam grożą z góry, jeden oddział, jeden czarny oddział -nie dozwólcie żadnemu synowi rozgłośnych echami lasów umknąć na fale Inistore!"

„Moimi - rzecze Gaul - niech będzie siedmiu wodzów, którzy przybyli od jeziora Lano". - „Król chmurnego Inistore - zawołał Oskar - niech przyjdzie na miecz Osjanowego syna!" - „Dla mnie król Iniskonu" - rzekł Konnal o sercu stalowym! „Wódz Mudanu lub ja" - zawołał śniadowłosy Dermid -niech uśnie na chłodnopyłej ziemi". Mój wybór, chociaż dzisiaj jestem tak słaby i ciemny, padł na bitnego króla Termami; przyrzekłem własną ręką zdobyć czarnośnią tarczę tego bohatera.

„Niechaj będą błogosławieni i zwycięscy moi wodzowie - rzekł Fingal o najłagodniejszym spojrzeniu - Swara-nie, królu fal huczących, ty jesteś wybrany przez Fingala!"

W teże chwili, jak sto różnych wichrów, które rozdzielone, wlewają się do wielu dolin, ruszyli czarni synowie Selmy. Kromla w krąg zabrzmiała echem! Jakże bym zdołał wyśpiewać pobitych, kiedyśmy się zwarli w walce oręża! O córko Toskara, skrwawione były nasze ręce! Ponure szyki Lochlinu padły jak brzegi wrzącej Kony! Nasz oręż wziął górę na Lenie; każdy wódz dopełnił swojej obietnicy.

Często siadywałaś, o dziewico! przy pomruku strumienia Branny, często się podnosiło twoje białe łono niby pióra łabędzia, kiedy powoli płynie jeziorem, a wiatry unoszą jego nastroszone skrzydła. Patrzałaś, jak słońce zapłonione i ociążałe upadało za obłoki - po górach noc się rozkładała, a tymczasem w wąskich dolinach huczał nieczęsty wicher. Na koniec silny deszcz uderza - toczy się huk gromów. Błyskawica spogląda na skały! Duchy pędzą na ognistych promieniach! Z ogromu wzgórza ciska się potęga potoku. Taki był łoskot boju, dziewico o śnieżnych ramionach! Dlaczegoż ta łza, córko Toskara, dlaczego? Dziewice Lochlinu mają przyczynę płakać! Lud ich krainy poległ. Skrwawione były błękitne miecze rodu moich rycerzy! Ale ja jestem smutny, nieszczęsny i ślepy- już nie towarzyszę bohaterów! Daj mnie łzy swoje, piękna dziewico. Widziałem groby wszystkich moich przyjaciół!

Wtedy to stało się, że ku żalości Fingala poległ z jego ręki pewien bohater! Siwowłosy, tarzał się w pył. Wzniósł na króla gasnące oczy! „Tyżeś to ode mnie poległ? - zawołał syn Komala - przyjacielu Agandeki! Widziałem, jak płakałaś po śmierci dziewicy mojej miłości, w salach krwawego Starna! Ty byłeś wrogiem wrogów mojej miłości, a z mojej ręki poległeś? Wzniesł, Ullinie, o wzniesł grób Matonowi i podaj jego imię do pieśni o Agandee. Droga jesteś mej duszy, mieszkająca w ciemnicy dziewico Ardwen!"

W jaskini Kromli Kutullin słuchał zgiełku zajadłej bitwy. Wezwał Kon-nala, wodza mieczów, i Karila śpiewaka przeszłości. Usłuchali go siwowłosi bohaterowie. Wzięli ostre oszczepy. Poszli i ujrzeli przyływy bitwy, jak stłó-

czone fale oceanu, kiedy mroczny wiatr dmie od głębin i toczy strome grzywacze przez piaszczystą dolinę! Na ten widok zawrzał Kutullin. Ciemność wezbrała na jego czole. Ręka na mieczu ojców, zapalone oko błyska na wroga. Trzy razy zrywał się do walki. Trzy razy wstrzymał go Konnal.

„Wodzu mglistej wyspy - mówił - Fingal pokonywa wroga. Nie szukaj części jego sławy; równa się on burzy!"

„Idź więc, Karilu - odpowiedział wódz - idź i pozdrów króla Morwenu. A kiedy Lochlin opadnie jak strumień po deszczu, kiedy wrzawa boju przeminie, niech twój głos będzie słodki dla jego ucha i niech uczci króla Selmy! Oddaj mu miecz Kaitbata. Kutullin nie jest godzien wzniesć oręża swoich ojców! Przybądźcie, o duchy odludnej Kromli! duchy wodzów, których już nie ma! bądźcie w pobliżu kroków Kutullina; mówcie do niego w jaskini jego żalu. Nigdy już nie wsławię się pomiędzy mocarzami tej ziemi. Jestem promieniem, którego światło zgasło; mgłą, która uleciała, kiedy przyszło tchnienie poranku i rozjaśniło skaliste pobocze góry. Konnalu, nie mów ze mną

więcej o orężu - minęła moja sława. Moje westchnienia będą się mieszać z wiatrem na Kromli, dopóki mój ślad nie przestanie być widowym. I ty, Bra-gelo białopiersia, zasmuć się z upadku mojej sławy - pokonany, nigdy nie wrócę już do ciebie, słoneczny promieniu mojej duszy!"

#### DUMA PIĄTA

Treść: Kutullin i Konnal wciąż jeszcze pozostają na wzgórzu. Fingal i Swa-ran spotykają się wśród walki. Opisanie ich potyczki. Swaran zostaje pokonany, schwytyany i oddany pod straż Osjanowi i Gaulowi, synowi Morniego. Fingal, jego młodszy synowie i Oskar nadal ścigają nieprzyjaciół. Spotykają śmiertelnie rannego Orlina, wodza Lochlinu. Fingal, wzruszony śmiercią Orlina, nakazuje wstrzymać pościg, a kiedy zwołuje swoich synów, dowiaduje się, że najmłodszy syn, Ryn, został zabity. Żal Fingala po nim. Król słucha opowieści o Lamdergu i Gelczosie, a potem powraca do miejsca, gdzie pozostawił Swarana. Tymczasem do Osjana przychodzi Karil, który był posłany przez Kutullina z wyrazami podziwu dla Fingala. Rozmowa dwóch bardów zamyka sprawę czwartego dnia.

Na rozgłośnym zboczu Kromli Konnal mówił do wodza pięknego rydwanu: „Czemuś tak posepny, Kutullinie, synu Sema? Przyjaciele nasi potężni są w boju. Sławny jesteś, o wojowniku! wielu pomarło od twojej stali. Często Bragela wychodziła ci naprzeciw, spozierając błękitnym okiem radości, wychodziła naprzeciw swojemu bohaterowi, kiedy wracał wśród walecznych, kiedy miecz jego czerwony był od zabijania, a wrogowie byli niemi na polu

112

113

grobów. Przyjemni byli dla jej ucha twoi bardowie, kiedy śpiew ich głosił twoje czyny.

Ale patrz tam, w dół, na króla Morwenu! Idzie niby ślup ognia. Siła jego jak strumień Lubani, albo wicher na Kromli rozgłośnej echem, kiedy nocą gałęziste lasy wałą się ze wszystkich skał.

Szczęśliwy twój lud, o Fingalu! Twoje ramię zakończy jego wojnę. Pierwszy jesteś w jego dniach grozy; najmądrzy w dniach jego pokoju. Odezwiesz się, a tysiące ciebie słuchają -wojska drżą na dźwięk twojej stali. Szczęśliwy twój lud, o Fingalu! królu rozgłośnej Selmy.

Któż to tak posepnie i groźnie przybywa grzmotem swego pędu? Któż, jeżeli nie syn Starna, aby się potykać z królem Morwenu? Patrzaj na walkę wodzów! jest ona burzą oceanu, kiedy dwa duchy z dala się zejdą i walczą o toczące się fale. Łowca na wzgórzu słyszy ich łoskot. Widzi, jak strome fale napadają na brzegi Ardwenu".

Takie były słowa Konnala, kiedy bohaterowie boju się spotkali. Powstał szcęk oręża! każde cięcie jak sto młotów kowalskich! Straszny jest bój królów; przeraża spojrzenie ich oczu. Popękały czarnośniade tarcze na połowy. Odleciały miecze, skruszone o szyszaki. Ciskają broń na ziemię. Każdy spieszy schwycić swego przeciwnika - wiążą się żyłaste ramiona - chylą się bohaterowie z boku na bok, wyprężają i rozciągają mocne nogi i ramiona. A kiedy się podniosła duma ich siły, zadrżało wzgórze pod ich nogami. Skały z wyżyn runęły; pokruszyły się krzewy zielonogłowe. Na koniec uległa moc Swaranowa - król lasów został skrępowany. Tę właśnie walkę ja kiedyś widziałem na Konie, ale już dzisiaj Kony nie widzę! widziałem jak dwa czarne wzgórza ruszyły się z miejsca przed mocą ich wrzącego strumienia. Przewracają się zboku na bok, upadając; tłuką się o siebie ich wysokie dęby. Wreszcie runęły - ze wszystkimi swoimi skałami i drzewami. Od ich boków zawracają strumienie. Z daleka widać czerwone gruzy.

„Synowie dalekiego Morwenu - rzekł Fingal - pilnujcie króla Lochli-nu. Silny on jak tysiąc fal. Jego ramię doświadczone jest w boju. Jego ród jest dawny. Gaulu, pierwszy z moich bohaterów; Osjanie, królu pieśni, słuchajcie. Jest on przyjacielem Agandeki. Podnieście ku radości jego strapienie. Ale wy, Oskarze, Fillanie i Rynie, wy, dzieci mego rodu, ścigajcie Lo-chlin poprzez Lenę, ażeby żaden okręt nie mógł się wymknąć na czarne fale Inistore".

Błyskiem polecili po wrzosowych rozłogach. Fingal szedł z wolna jak gromowa chmura, kiedy duszna letnia równina ćmi się i milknie. Przed nim miecz jego jak słoneczny promień; straszliwy jak płynący meteor nocy. Napotkał jednego z wodzów Lochlinu i odezwał się do tego syna morza: „Któż to tak posepny i smutny czuwa przy skale huczącego strumienia? Nie może przeskoczyć jego nurtu. Jakież to wódz okazały! Przy boku wypukła tarcza; oszczep równa się drzewu puszcy. Młodzieńcze o ciemnoczerwonych włosach, czy ty należysz do wrogów Fingala?"

„Jestem synem Lochlinu - zawołał - silne jest moje ramię w boju. Moja ulubienica płacze w domu; Orlin nigdy nie powróci!" - „Czy walczysz, czy poddasz się, rycerzu?" - zapytał szlachetnie czyniący Fingal. - Nieprzyjaciele nie zwyciężają przed moim obliczem, ale sławni są przyjaciele w mojej sali. Synu fal, pójdź za mną - podziel ucztę moich konch. Poluj na zwierza w mojej puszczy - bądź przyjacielem Fingala". - „Nie - odpowiedział bohater. - Ja wspieram słabego. Tylko do słabego orężem należy moja siła. Mój miecz nigdy nie był pokonany, o wojowniku! Niech się król Morwenu podda!" - „Nigdy, Orlinie, nigdy nie ustąpiłem żadnemu mężowi. Dobądź miecza i wybierz sobie przeciwnika. Liczni są moi rycerze!"

„Czyżby więc król odmawiał mi walki? - rzekł Orlin, rycerz z czarno-śniadą tarczą. - Fingal jest przeciwnikiem dla Orlina, i tylko on z całego pokolenia wojowników! Wszelako, królu Morwenu, gdybym poległ - każdy wojownik musi kiedyś umrzeć - usyp mi grobowiec pośrodku Leny i niech nad wszystkie będzie wyższy. Poślij ten miecz przez ciemnomodne fale żonie miłości Orlina, aby ze łzami pokazała go synowi i zapaliła jego duszę do boju". - „Synu smutnej mowy - rzekł Fingal - po co budzisz łzy moje? Kiedyś każdy wojownik polec musi, a jego dzieci spoglądać będą w sali na jego nieużyteczną zbroję. Ale, Orlinie, twój grób będzie wysoki. Twoja żona bia-łopiersia zapłacze nad twoim mieczem".

Starli się na wrzosowisku Leny. Mdłe było ramię Orlina. Miecz Fingala rozbił jego tarczę na dwoje. Padła na ziemię, iskrząc się, jak miesiąc na zmarszczkach strumienia. „Królu Morwenu! - rzekł rycerz - podnieś twój miecz i pierś mi przesyj. Ranionego w boju i osłabłego zostawili mnie tutaj przyjaciele. Żałobna opowieść dojdzie mojej ukochanej na brzegach strumie-nistej Loty, kiedy będzie sama w lesie, a wiatr w liściach zaszumi!"

„Nie, Orlinie - rzekł król Morwenu - ja cię nie zranię. Ujrzy ona ciebie na brzegach Loty, wyrwanego ręką wojny. Niech twój ojciec siwowłosa - może już ślepy ze starości - usłyszy dźwięk twojego głosu i ucieszy się na swojej sali. Niech bohater z radością powstanie i poszuka rękami swojego syna!" - „Nigdy on go nie znajdzie, Fingalu - rzekł młodzieniec strumienistej Loty - przyjdzie mi umrzeć na wrzosowych rozłogach Leny. Obcy bardowie będą o mnie opowiadać. Mój pas szeroki zakrywa ranę śmierci. Oto wiatrom go oddaję!"

Czarna krew trysnęła z jego boku, a on, błydy, upadł na polach Leny. Schylił się nad nim Fingal, kiedy skonał, i wezwał młodszych swych wodzów: „Oskarze i Fillanie, synowie moi, wystawcie dla Orlina wysoki po-

114

115

mnik. Niech tutaj spocznie rycerz ciemnowłosa, z dala od oblubienicy swojej miłości. Niech tutaj spocznie w ciasnym domu, z dala od szumu Loty. Słaby człowiek znajdzie w jego domu łuk jego, ale nie zdoła go napiąć. Jego psy wierne zawyją na jego wzgórzach, uradują się dziki, na które polował. Upadło ramię walki! nie ma już mocarza między walecznymi! Podnieście głowy, zadmijcie w rogi, synowie króla Morwenu! Powróćmy do Swarana i spędźmy noc na pieniach. Fillanie, Oskarze i Rynie, pędźcie przez rozłogi Leny. Ale Rynie, gdzie jesteś, młody synu sławy? Nie zwykłeś być ostatnim na zawołanie ojca!"

„Ryn - rzekł Ullin, pierwszy z bardów - jest już przy wzniosłych postaciach swoich ojców, przy Tratalu, królu tarcz; przy Trenmorze potężnym w czynach. Nie ma już młodzieńca, młodzieniec jest błydy i leży na wrzosach Leny!" - „Czy poległ najskorszy w biegu - zawołał król - najpierwszy w naciąganiu łuku? Po cóżeś, zaledwie mi znany! poległ, o młody Rynie? Ale śpij mile na Lenie, wkrótce Fingal zobaczy się z tobą. Wkrótce nie będzie słychać mojego głosu, nie będzie widać moich śladów. Bardowie będą śpiewać imię Fingala, kamienie będą o mnie mówić. Ty jednak, o Rynie, upadłeś naprawdę; nie zyskałeś sobie sławy. Ullinie, uderz w struny arfy dla Ryna i opowiedz, czym by ten wódz kiedyś był. Żegnaj, pierwszy na każdym polu. Nie będę więcej kierował twoją dzidą. Ty tak piękny byłeś! Nie zobaczę cię już nigdy. Żegnaj". Łza była na policzku króla, bo straszliwy był jego syn w boju. Podobny był do promienia ognia w nocy na wzgórzu, kiedy w przelocie lasy obala, a wędrowiec drży przed jego grzmotem. Ale burze zapędzają go za urwiska. Znika z oczu i ciemność bierze górę.

„Czyżaj sławę opowiada ten grób ciemnozielony? - zaczął król szczodrych konch. - Stoją tu cztery

kamienie z omszonymi głowami. Są one znakiem ciasnego domu śmierci. Złóście przy nich mojego Ryna. Niech tutaj leży jako sąsiad walecznego. Jest tu jakiś wódz sławy i będzie stąd z moim synem wstępował na obłoki. Wzniesi, Ullinie, pieśń o dniach minionych! Obudź pamięć o nich w ich grobach. Jeżeli nigdy z pola nie ustąpili, to mój syn będzie przy ich boku spoczywał. Będzie spoczywał z dala od Morwenu, na rozgłośnych wrzosowiskach Leny".

Bard śpiewny zaczął: „Spoczywają tutaj pierwsi z bohaterów. Tu uciekł Lamderg - i Ullin oniemiał, król mieczów. Któż się to mile uśmiecha i pokazuje mi z obłoku oblicze miłości? Dlaczego, o córko, dlaczegoś tak blada, pierwsza z dziewic Kromli? I ty zasypiasz tutaj przy wrogach bitwy, biało-piersia córo Tuatała? Ty byłaś kochaniem tysięcy, ale twoim kochankiem był Lamderg. Przybył on do omszałych wież Tury i uderzając w swój czarny puklerz, powiedział: «Gdzie jest Gelczosa, moja kochanka, córka szlachetnego Tuatała? Zostawiłem ją w salach Tury, kiedym walczył z wielkim Ulfadą.

'O Lamdergu! - rzekła Gelczosa - powracaj do mnie prędko, bo w żalu tu pozostaję'. Białe jej łono westchnienia podnosiły. Łzy obmywały lica. A jednak nie widzę, ażeby wyszła naprzeciw, pokrzepić po bitwach moją duszę. Niema jest sala mojej radości. Nie słyszę głosu bardów. Nie potrząsa swym łańcuchem przy bramie Bran, ucieszony z powrotu Lamderga. Gdzie jest Gelczosa, moja kochanka, łagodna córka szczodrego Tuatała?»

«Lamdergu - rzekł Ferczios, syn Aidona - Gelczosa chodzi dostojnie po Kromli; ona i dziewice łuku gonią pierzchające jelenie!» - Wódz Kromli odpowiedział: «Nie, Fercziosie, żaden okrzyk łowiecki nie spotkał się z uchem Lamderga? Żadnego dźwięku w lasach Leny! Żaden jelen pierzchający nie wyskoczył. Żadne psy chyże i dyszące. Nie widzę Gelczosy, mojej kochanki, pięknej jako księżyc w pełni, kiedy za wzgórze zachodzi. Idź, Fercziosie, idź do syna skał, do siwowłosego Alada. Jego mieszkanie jest w kręgu głązów. Może on coś wie o promiennej Gelczosie».

Poszedł syn Aidona i powiedział w ucho starca: «Aladzie, mieszkańcze skał, ty, który drzysz na odludziu, co widziało twoje oko starości?» - «Wi-działem - odpowiedział stary Alad - Ullina, syna Kairbara. Przyszedł w ciemności z Kromli. Nucił pieśń zuchwałą, podobną do wichru w bezlistnym lesie. Wszedł on do sal Tury. 'Lamdergu - wołał on - najgroźniejszy z mężów. Walcz albo ulegnij Ullinowi!' - 'Nie ma tu - odpowiedziała Gelczosa - Lamderga, przesławnego wojownika. Walczy on z Ulfadą, z potężnym wodzem. Nie ma go tu, o pierwszy z mężów! Lamderg jednak nigdy nie ustępuje. Będzie bił się z synem Kairbara!' Straszliwy Ullin odpowiedział: 'Miła jesteś, córko szczodrego Tuatała. Urowadzę cię do sal Kairbara. Waleczny powinien posiadać Gelczosę. Trzy dni pozostanę na Kromli i czekać będę Lamderga, syna bitwy. Czwartego dnia Gelczosa będzie moja, jeżeli potężny Lamderg ucieknie'».

«Aladzie - rzekł wódz Kromli - pokój twym snom w jaskini! Fercziosie, zadmij w róg Lamderga, niech go na swoich salach Ullin posłyszysz». Lamderg wstąpił z Tury, na wzgórze, niby hucząca burza. Idąc, śpiewał pieśń zuchwałą, jak szum wodospadu strumienia. Stał posepnie na wzgórzu, podobny do obłoku, którego postać wiatr przemienia. Zrzucił komieć, hasło wojny. I posłyszał Ullin w salach Kairbara. Z radością posłyszał bohatera, swojego wroga. Wziął oszczep ojca. Uśmiech rozjaśnił jego czarnośniade policzki, kiedy do boku miecz przypasywał. W ręku iskrzył się sztylet; i poszedł, szumiąc na wietrze.

Gelczosa spostrzegła milczącego wodza, wstępującego na wzgórze jak kłęb mgły. Uderzyła się w białe, wdychające piersi; milcząca i zapłakana, zatrwożona o Lamderga. «Siwy wodzu konch, Kairbarze - mówiła dziewica o miękkiej dłoni - muszę ja na Kromli łuk naciągnąć. Widzę czarnośniade

116

117

łanie». Pospieszyła na wzgórze. Daremnie! Posepni rycerze już walczyli. Po cóż opowiadać królowi Selmy, jak walczyli gniewni rycerze? Dziki Ullin poległ. Młodzieńczy Lamderg przyszedł, blady, do córki szlachetnego Tuatała! «Jaka to krew, mój kochanku - z drżeniem zapytała - jaka to krew sączy się z boku mojego wojownika?» - «To krew Ullina - wódz odpowiedział -o, piękniejsza od śniegu! dozwól mi, Gelczoso, spocząć tu trochę». Potężny Lamderg skonał! «I ty także tak prędko usnąłeś na ziemi, wodzu cienistej Tury?» Trzy dni oplakiwała kochanka. Łowcy znaleźli ją przy



nim zastygła. Wzniesli ten grób nad ich trojgiem. Twój syn, o królu Morwenu, może spocząć przy rycerzach!"

„Tak - odrzekł Fingal - mój syn spocznie tutaj. Odgłos ich sławy trwa w moim uchu. Fillanie i Fergusie, przynieście tu Orlina, bladego młodzieńca znad strumienia Loty! Nie będzie Ryn leżał w ziemi bez kogoś sobie równego: Orlin przy nim będzie. Płaczcie, dziewice Morwenu! płaczcie, dziewice strumienistej Loty! Rośli oni jak drzewo na wzgórzach. Upadli jak dąb na pustkowiu, kiedy leży w poprzek strumienia i więdnie na wietrze. Oskarże, wodzu wszystkiej młodzieży, widzisz, jak oni polegli. Bądźże im podobny, sławny na ziemi. I w pieśni bardów. Straszliwe były ich postacie w bitwie, ale Ryn cichy był w dniach pokoju. Był on jak łuk tęczy w dali, nad potokiem, kiedy słońce zachodzi nad Morą, kiedy milczenie panuje na wzgórzu jelenim. Spoczywaj, najmłodszy mój synu! spoczywaj, o Rynie, na rozłogach Leny! Kiedyś i nas także nie będzie. Bo przyjdzie na każdego wojownika dzień ten, że musi upaść!"

Taki był żal twój, o królu mieczów, kiedy Ryn ziemię zalegał. Jakież musiał być żal Osjana, kiedy ciebie samego nie stało! Nie słyszę już dalekiego głosu twojego na Konie. Moje oko cię nie spostrzega. Często siedzę, nieszczęsny i zadumany, na twoim grobie i dotykam go rękami. Kiedy zdaje mi się, że głos słyszę, to tylko powiew przelotny. Dawno już Fingal zapadł w sen, pan bitwy! Gaul i Osjan siedzieli przy Swaranie, na miękkich, zielonych brzegach Lubaru. Trącałem arfę dla rozweselenia króla. Ale czoło jego było pochmurne. Poglądał na Lenę pałającym okiem. Król żałował swojego wojska. Zwróciłem spojrzenie ku szczytowi Kromli. Spostrzegłem syna szczodrego Sema. Smutnie i powoli schodził ze wzgórza ku odludnej pieczarze Tury. Ujrzał zwycięstwo Fingala i radość zmieszała się ze smutkiem. Słońce jaśniało na jego zbroi. Konnal szedł za nim z wolna. Zapadli za wzgórze niby dwa słupy ognia w nocy, kiedy wiatry pędzą nimi po górze i dźwięczą płonące wrzosowe rozłogi! Nad potokiem huczącej piany jest jaskinia w skale.

Nad nią na-

chyła się drzewo. Szumiące wiatry odbijają się od jej boków. Tutaj schronił się król Erynu, syn szczodrego Sema. Duma o bitwach przegranych. Łzę ma na policzku. Żałuje sławy minionej, która pierzchła jak mgła na Konie. O Bragelo! za daleko jesteś, aby pokrzepić duszę bohatera. Ukaż mu jednak w duchu swoją jasną postać, ażeby myśli jego wróciły do samotnego promienia słonecznego jego miłości!

Któż to przybywa o sędziwych kędziarach? To śpiewak wspaniały. „Witaj Karilu, śpiewaku przeszłości! Głos twój podobny do arfy w salach Tury. Słowa twoje są tak miłe jak żyzny deszcz, który pada na słoneczne pole. Karilu, śpiewaku lat dawnych, z czym przychodzisz od syna szczodrego Sema?"

„Osjanie, królu mieczów - bard odpowiedział - ty potrafisz najlepiej pieśń podnieść. Od dawna już znany jesteś Karilowi, panie bitwy! Często trącałem struny arfy u pięknej Everaliny. Ty sam często wtórzyłeś mojemu głosowi w sali Branona, pana szczodrych konch. Często wśród naszych głosów łagodna Everalina słyszeć się dawała. Dnia jednego śpiewała upadek Kormaka, młodzieńca, który z miłości do niej umarł. Widziałem łzy na jej licu i na twoim także, o wodzu mężów. Jej dusza wzruszyła się nad młodzieńcem nieszczęsnym, chociaż go nie kochała. Jakże piękna była między tysiącem dziewcząt córka szczodrego Branona!"

„Nie przywracaj, o Karilu - odpowiedziałem - nie przywracaj tego wspomnienia mojemu duchowi. Na to wspomnienie moja dusza musi się rozrzewniać, a oko łzami napełniać. Błada leży w ziemi Everalina, ze słabym rumieńcem, krasawica mojej miłości! Ale, o bardzie! usiądź tu na wrzosach i daj nam swój głos usłyszeć. Tak jest on miły, jak powiew wiosenny, który wzdycha w uchu łowcy, kiedy się ocknie ze snu radości i słyszy melodie górskich duchów!"

#### DUMA SZÓSTA

Treść: Noc zapada. Fingal wydaje swoim rycerzom ucztę, na której i Swa-ran się znajduje. Król poleca Ullinowi, swemu bardowi, odśpiewać „pieśń pokoju", która, podług ówczesnych zwyczajów, miała zawsze kończyć wojnę. Ullin śpiewa czyny pradziada Fingala, Trenmora w Skandynawii i jego małżeństwo z Inibaką, siostrą króla Lochlinu. Fingal i Swaran są przez to krewnymi.

Zważywszy na to i na to, że Swaran jest bratem Agandeki, ukochanej Fingala z dni jego młodości - król powraca schwytanemu Swaranowi swobodę i pozwala mu z ostatkiem wojska wrócić do

swojej ziemi. Swaran przyrzeka jednakże nie wracać nigdy jako wróg do Irlandii. Noc przechodzi na przygotowaniach do odpłynięcia

118

119

Swarana, na pieśniach bardów i na rozmowie, w czasie której Fingal wspomina historię Grumali. Rankiem Swaran odpływa, Fingal idzie ze swoim rycerstwem na polowanie, znajduje Kutullina w jaskini Tury i pociesza go. Nazajutrz Fingal odpływa do Szkocji, co stanowi zakończenie dumy. Stoczyły się nocne obłoki. Ciemność spoczywa na zboczach Kromli. Nad powodzią fal Erynu wzeszły północne gwiazdy - i wytknęły ogniste głowy przez płynącą mgłę niebios. Wiatr szumi w dalekim lesie. Ciche i czarne jest pole śmierci! Na mrocznej Lenie głos Karila wciąż dochodził do mojego ucha. Śpiewał przyjaciół naszej młodości; dni lat dawnych, kiedyśmy się spotkali na brzegach jeziora Lego, a wesele konch toczyło się w koło. Na jego głos odpowiadała Kromla. Duchy tych, których śpiewał, przybyły na szumiących wiatrach. Widziano, że radośnie nachylały się ku dźwiękom pochwały!

Błogosławiona niech będzie dusza twoja, o Karilu! wśród twoich wirujących wichrów. O, gdybyś przybył do mojej sali, kiedy w nocy samotny siedzę! I przybywasz, przyjacielu. Często słyszę lekką twoją rękę na mojej arfie, kiedy wisi ona na oddalonej ścianie i słaby dźwięk dochodzi do mego ucha. Czemu nie przemówisz do mnie w moim żalu i nie obwieścisz, kiedy ujrzę moich przyjaciół? Ale ty przemykasz się w szumiącym powiewie; wiatr szumi w siwych włosach Osjana!

Teraz na poboczu Mory zgromadzili się bohaterowie przy uczcie. Tysiąc starych dębów płonie na wietrze. Krążą pełne konchy. Dusze wojowników rozjaśniają się radością. Ale król Lochlinu jest niemy. Żal zaczerwienia jego dumne oko. Często się zwraca ku Lenie. Duma o swym upadku. Fingal oparł się na tarczy swoich ojców. Siwe jego kędziory z wolna kołysały się na wietrze; lśniły w promieniu nocy. Postrzegł żalność Swarana i rzekł pierwszemu z bardów:

„Wznies, Ullinie, wznies pieśń pokoju. Uspokój mi duszę po walce! Niech przy tym dźwięku moje ucho zapomni o rozpaczonym zgiełku oręży. Niech się zbliży sto arf dla rozweselenia króla Lochlinu. Musi on z nami rozstać się wesoło. Nikt jeszcze nie odszedł smutny od Fingala. Oskarże! błyskawica mego miecza jest przeciwko mocnym w boju. Ale w pokoju niech trwa przy moim boku, kiedy wojownicy ustąpili z pola bitwy”.

Usta śpiewaków zaczęły: „Trenmor żył w latach przeszłości. Przemykał się po falach północy; towarzysz burzy! Wysokie skały lochlińskiej krainy, jej gaje o szumiącym liściu, ukazały się przez mgłę bohaterowi; zwinął on swój żagiel białopiersi. Trenmor ścigał dzika, który hukał po lasach Gormalu. Wielu już przed nim uciekało, ale zwinął się on śmiercią na oszczepie Tren-mora. Trzej rycerze widzieli ten czyn i mówili o potężnym cudzoziemcu. Mówili, że stał jak słup ognia w połysku oręża swojej siły.

Król Lochlinu zgotował ucztę i zaprosił kwitnącego młodzieńcą Trenmo-ra. Trzy dni biesiadował on we wietrznych wieżach Gormalu i dano mu wybór walki. Lochlin jednak nie miał bohatera, który by Trenmorowi dorównał w boju. Koncha radości krążyła z pieśniami na cześć króla Morwenu, tego, który przebył fale, najpierwszego z potężnych mężów.

Ale kiedy się ocknął poranek czwartego dnia, wtedy bohater podniósł kotwicę. Sam szedł po milczącym brzegu i wzywał potężnego wichru - bo słyszał z daleka głośny pomruk burzy poza gajami. Wtedy stanął przed nim syn lesistego Gormalu, okryty stalową zbroją. Jego policzki były rumiane, włosy jasne, ciało niby śnieg na Morwenie. Mile pozierają błękitne, śmiejące się oko, kiedy mówił do króla mieczów:

«Zaczekaj, Trenmorze, pierwszy z mężów, zaczekaj; nie pokonałeś jeszcze syna Lonwala. Miecz mój często się mierzył z walecznymi. Świadomi unikają mocy mego łuku». - «Jasnowłosy młodzieńcze - odpowiedział Trenmor - nie chcę ja walczyć z synem Lonwala. Ramię twoje słabe, słoneczny promieniu młodości! Wróc i udaj się na czarnośniade łanie Gormalu». - «Do-brze - odpowiedział młodzieniec - pójdę, ale z mieczem Trenmora; radosny dźwiękiem mojej sławy. Dziewczeta, uśmiechając się, zbiorą się wkoło mnie, wokół tego, który zwyciężył potężnego Trenmora. Będą wdychać westchnieniami miłości, będą się dziwić długości twojego oszczepu, kiedy go zaniosę między tysiące i uniosę ku słońcu jego błyszczące ostrze».

«Nigdy nie poniesiesz mojego oszczepu - rzekł król Morwenu zagniewany - bladego, na brzegu znajdzie ciebie twoja matka, i ponad ciemnomodry-mi falami spojrzeć będzie ku żaglom tego, który zabił jej syna!» - «Nie uniosę oszczepu - odpowiedział młodzieniec - moje ramię nie wzmocniło się jeszcze latami. Ale się nauczyłem upierzonym grotem przebijać wroga z daleka. Zrzuć z siebie ciężką stalową kolczugę. Trenmor zasłonięty jest przed śmiercią. Ja pierwszy cisnę moją kolczugę na ziemię. Rzuć teraz swój grot, królu Morwenu!» Spozrzegł falującą pierś. Była to siostra króla. Ujrzała go w sali i zakochała się w jego młodzieńczym obliczu. Z ręki Trenmora wypadł oszczep - schylił ku ziemi zapłonione policzki. Była dla niego promieniem światła, które spotyka synów jaskini, kiedy wychodzą na jasne pole i schylają olśnione oczy!

«Wodzu wyniosłego Morwenu - zaczęła śnieżnoramienna dziewica - dozwól mi spocząć na twym chyżym okręcie, z dala od miłości Korlina. Bo, jak piorun w puszczy, straszny on dla Inibaki. Kocha mnie w swej pochmurnej pysze, a wstrząsa dziesięciu tysiącami dzid!» - «Spoczywaj w pokoju - rzekł potężny Trenmor - spoczywaj za tarczą moich ojców. Ja nie ucieknę przed wodzem, choćby nawet dziesięciu tysiącami dzid wstrząsał». Trzy dni czekał na brzegu. Dokoła róg swój posyłał, aby wyzwać Korlina do walki z jego

120

121

wzgórza ech pełnego. Korlin nie stanął jednak do walki. Wtedy król Lochlinu zszedł ze swej sali i wydał ucztę na huczącym brzegu. I dał dziewicę Trenmoro-rowni!"

„Królu Lochlinu - rzekł Fingal - twoja krew płynie w moich żyłach, w żyłach twego wroga. Ojcowie nasi potykali się w walce, bo kochali bój oszczepów. Ale też nieraz i biesiadowali w salach, gdzie krążyła koncha radości. Dozwól twojemu licu zajaśnieć pogodnie, w uchu rozweselić się arfą. Groźnie, jak burza twojego oceanu, roztoczyłeś swoją potęgę; twój głos równał się głosom tysięcy w zgielku bojowym. Jutro rozepnij biały żagiel ku wiatrom, bracie Agandeki! Jasna, jak promień południa, przychodzi ona do mojej żalobnej duszy. Widziałem łzy twoje po tej krasawicy; oszczędziłem cię na salach Starna, kiedy miecz mój od zabijania poczerwieniał, a oko pełne łez było po tej dziewicy. Może chcesz wybrać walkę? Walka, którą twoi ojcowie Trenmoro-rowni wydali, jest twoją! ażebyś się rozstał w sławie niby słońce opadające na zachodzie!"

„Królu morweńskiego rodu! - rzekł wódz rozdźwicznego Lochlinu - nigdy już Swaran nie będzie z tobą wojował, pierwszy z tysiąca bohaterów! Widziałem cię w salach Starna - niewiele więcej było twoich lat od moich. Mówiłem sam do siebie: «Kiedyż będę robił oszczepem, jak szlachetny Fingal?» Walczyliśmy już niegdyś, o wojownika, na wiszarach mrocznego Morwenu; potem moje fale zanosły mnie do twoich sal i uczta z tysiąca konch została zastawiona. Niech bardowie przekażą przyszłym latom imię tego, który zwyciężył, bo szlachetny był bój na Malmorze! Ale wiele okrętów lochlińskich utraciło swoją młodzież na Lenie. Weź je, królu Morwenu, i bądź przyjacielem Swarana! Kiedy twój syn przybędzie do Gormalu, zastawię mu ucztę i będą mogli walczyć w pojedynkę w dolinie!"

„Ani okrętów - odpowiedział król - nie weźmie Fingal, ani krainy mnogich pogórków. Dostyc mi własnej puszczy z jej zwierzyną i lasami. Popłyn swoimi falami z powrotem, szlachetny przyjacielu Agandeki! Przy promieniach poranku podnieś swoje białe żagle i powracaj na rozgłośnie echami wzgórza Gormalu". - „Błogosławiona niech będzie twoja dusza, o królu konch - rzekł Swaran, rycerz z czarnośnią tarczą. - W pokoju jesteś wiosennym powiewem, chociaż w boju - burzą górską. Weź moją rękę na znak pojednania, królu rozgłośnie echami Selmy! Niech twoi bardowie opłaczą wszystkich, którzy padli; niech Eryn odda ziemi synów Lochlinu. Niech wysoko wzniosą omszone kamienie ich sławy, ażeby dzieci północy widziały kiedyś te pola, gdzie ich ojcowie walczyli. Łowca będzie mógł rzec, wspierając się o grób omszony: «Tu walczyli Fingal i Swaran, bohaterowie minionych lat». Tak on kiedyś będzie mówić, a nasza sława przetrwa na wieki".

„Swaranie - rzekł król wzgórz - dzisiaj nasza sława jest największa. Przeminiemy, jak sen. Żaden dźwięk nie pozostanie na pobojowisku. Nasze groby zaginą wśród wrzosów. Łowca nie pozna miejsca naszego spoczynku. Nasze imiona słyszeć się dadzą w pieśni. Ale na cóż się to przyda, kiedy siła nasza zniknie? O Karilu, Osjanie i Ullinie! wy znacie bohaterów, których już nie ma. Dajcież nam pieśń o przeszłości. Niech przy jej dźwiękach noc przeminie, a poranek z weselem

powróci".

Daliśmy pieśń królom. Sto arf przeplatało nasz śpiew swoimi dźwiękami. Rozjaśniło się oblicze Swarana, niby pełny księżyc na niebie, kiedy chmury przelecą i zostawią go wśród nieba cichym i jasnym.

„Gdzie jest, o Karilu z dawnych lat! - zapytał wielki Fingal - gdzie jest syn Sema, król tej wyspy mgieł? Czy schronił się, podobny do meteora śmierci, w ponurej jaskini Tury?" - „Kutullin - rzekł Karil, śpiewak zamierzonych czasów - spoczywa w ponurej jaskini Tury. Jego ręka leży na jego potężnym mieczu. Duma o przegranej bitwie. Smutny jest król oszczepów; ten, którego dotąd nikt nie pokonał. Odsyła swój miecz, aby spoczął przy boku Fingala, bo jak burza na pustkowiu, rozpędziłeś wszystkich jego wrogów. Weź, Fingalu! ten miecz bohatera. Jego sława przeszła niby mgła, która po jaśniejącej dolinie umyka przed szumiącym wiatrem".

„Nie - odpowiedział król - nigdy Fingal nie weźmie jego miecza. Jego ramię potężne jest w boju - sława jego nigdy nie przeminie. Wielu zostało pokonanych w walce, a sława ich z upadku wzrosła. O Swaranie, królu rozgłośnych lasów, przepędź wszelki twój żal. Pokonani, jeżeli tylko byli dzielni, będą zawsze słysać. Są oni jak słońce wśród obłoków, które twarz mu zakrywają w południe; wkrótce zajaśnieje ono z powrotem na trawie wzgórz!

Grumal był wodzem Kony. Szukał bitwy na każdym wybrzeżu. Radował się krwią duch jego, a ucho łoskotem zbroi. Wysadził swoich wojowników na wyspę Krakę; król Kraki wyszedł naprzeciw niemu z gaju, gdzie w kręgu kamiennym Brumy rozmawiał z głazem potęgi.

Dziki był bój bohaterów o dziewicę śnieżnopiersią. Sława Krakowej córki doszła Grumala nad strumieniem Kony - i przysiągł posiadać białopiersią dziewicę albo umrzeć na Krace rozgłośnym echem. Trzy dni walczyli, czwartego - skrepowano Grumala. Z dala od przyjaciół zostawiono go wśród strasznego kręgu Brumy, gdzie często, jak powiadano, wyły duchy śmierci wokół głazu grozy. Ale Grumal potem zajaśniał, jak słup światła niebios. Padli z jego potężnej ręki, a Grumal osiągnął pełnię chwały!"

Wielki Fingal mówił dalej: „Wzniescie, bardowie z dawnych lat, wzniescie wysoko pochwałę bohaterów - ażeby moja dusza pokrzepiła się ich sławą, a duch Swarana, żeby smutek porzucił". Leżeli na wrzosowisku Mory. Mroczne wiatry szumiały nad wodzami. Sto głosów razem zaczęło śpiew i sto

122

123

arf zabrzmiało. Śpiewano stare czasy; potężnych wodzów lat minionych! Kiedyż ja znowu usłyszę barda? Kiedy się rozraduję sławą moich ojców? Nie brzmią już arfy na Morwenie. Głos muzyki nie wznosi się w Konie. Martwi są bardowie wraz z moczarami! Nie ma już sławy w puszczy.

Poranek drży w promieniach wschodu, błyszczą na zboczu Kromli. Nad Leną dał się słyszeć róg Swarana. Zebrali się synowie oceanu. Smutni i milczący wstępują na fale. W ich żaglach wiatr z Erynu. Biali, jak mgła na Morwenie, płyną morzem.

„Zawołajcie - rzekł Fingal - zawołajcie psy moje, dalekoscoczne psy łowcze. Zawołajcie białopiersiego Brana i ponurego a mocnego Luata! Filíame i Rynie - ale jego tu nie ma! Syn mój spoczywa na łożu śmiertelnym. Fillanie i Fergusie! uderzcie w róg, ażeby się podniosła radość łowców; ażeby jelen Kromli usłyszał i zadrżał nad sarnim jeziorem".

Donośny dźwięk przeniknął lasy. Porwali się synowie Kromli pełnej rozłogów. Tysiąc psów wyleciało od razu, siwoskaczących przez wrzosa. Każdy pies położył jednego jelenia, ale Bran białopiersi - trzy. W pogoni napędzał je do Fingala, aby wielka była królewska radość! Jeden jelen upadł przy grobie Ryna. Powrócił żal Fingala. Zobaczył, że tak spokojnie leżał kamień tego, który był pierwszym między łowcami! „Nie obudzisz się już nigdy, synu! Nie podzielisz biesiady na Kromli. Wkrótce skryje się twój kamień, a trawa wybuja na twoim grobie. Przechodzić będą synowie słabych i nie poznają, gdzie leży moczaz".

„Osjanie i Fillanie, potężni moi synowie! Gaulu, wodzu błękitnej stali bojów! Wejdzmy na wzgórze do jaskini Tury. Poszukajmy wodza bitew Erynu. Czy to są ściany Tury? co się tak szaro i samotnie podnoszą z rozłogów. Smutny jest wódz konch, a sale bezludne i milczące. Chodźmy, odnajdźmy Kutullina i podzielmy z nim naszą radość. Ale, o Fillanie, czy to jest Kutullin, czy słup dymu na

wrzosowym rozłogu? Wiatr Kromli mroczy mi oko. Nie poznaję przyjaciela".

„Fingalu - odpowiedział młodzieniec. - To syn Sema! Bohater jest pochmurny i smutny; rękę ma na mieczu". - „Witaj, wielki bojowniku, kruszy-cielu tarcz!" - „Pozdrowienie tobie - odpowiedział Kutullin - pozdrowienie wszystkim synom Morwenu! Radosna jest dla mnie twoja obecność, o Fingalu! niby słońce na Kromli; kiedy zimą łowca płacze po jego zniknięciu i chwytą jego błyski między chmurami. Twoi synowie, do gwiazd podobni, towarzyszą twojej drodze. Światło dają w nocy. Nie takim widziałeś mnie, Fingalu! kiedy powracał z bitew w twojej krainie; kiedy królowie świata pierzchli, a radość znów zawitała na wzgórzu łani!"

„Kutullinie, mnogie są twoje słowa - rzekł Konnan, wojownik, który się mało wsławił. - Mnogie są twoje słowa, synu Sema, ale gdzież są twoje czy-ny orężne? Dlaczegoż przebyliśmy ocean, aby wspierać twój słaby miecz? Ustępujesz do jaskini żalu, a Konnan walczy w twoich bitwach. Daj mi teraz ten oręż świetlisty. Oddaj mi go, wodzu Erynu!" - „Nie, bohaterze - odpowiedział wódz. - Nikt jeszcze nie żądał oręża Kutullina! a choćby go tysiąc bohaterów żądało, to na próżno, pochmurny młodzieńcze! nie wprzódzie uciekłem do jaskini żalu, aż Eryn padł nad swymi strumieniami".

„Młodzieńcze o słabym ramieniu, Konnanie - zawołał Fingal - zaprzestań tej mowy! Kutullin sławny jest w boju, groźny w świecie. Nieraz już słyszałem o twojej sławie, burzliwy wodzu Inisfelu! Rozepnij biały swój żagiel i płyn do wyspy mgieł. Zobaczysz Bragełę, opartą o skałę. Łagodne jej oczy we łzach, a wiatr zwiewa jej długie włosy z falującej piersi. Nadśluchuje ona powiewu nocnego, aby usłyszeć głos twoich wioślarzy - aby usłyszeć głos morza, dźwięk twojej dalekiej arfy".

„Długo będzie nasłuchiwać daremnie. Kutullin nigdy nie wróci. Jakże mogę spojrzeć na Bragełę i obudzić westchnienie jej łona? O Fingalu, ja zawsze byłem zwycięski w minionych bitwach oszczepów". - „I będziesz jeszcze zwycięski - odpowiedział Fingal, pan skarbeca szczodrych konch. - Sława Kutullina będzie wzrastać, jak rozgałęzione drzewo na Kromie. Mnogie jeszcze bitwy czekają cię, o wodzu! Mnogie będą rany z twej ręki! Oskarże, przynieś tu zwierzynę. Urządź ucztę konch. Niech nasze dusze pokrzepią się po niebezpieczeństwie; niech nasi przyjaciele radują się naszą obecnością".

Usiedliśmy. Biesiadowali. Śpiewali. Ocknęła się dusza Kutullina. Powróciła moc jego ramienia. Pogoda rozpromieniła jego oblicze. Ullin dał pieśń; Karil głos podniósł. Ja także przyłączyłem się do bardów i śpiewałem boje oszczepów. Boje! w których sam często walczyłem. Dzisiaj już nie walczę! Znikła sława dawnych moich czynów. Siedzę, nieszczęsny, na grobach moich przyjaciół! Tak przeszła noc na pieniach. Przyjeliśmy poranek radośnie. Fingal podniósł się z wrzosów, potrząsnął błyszczącym oszczepem. Pierwszy odszedł ku równinom Leny. Poszliśmy za nim z całym swoim orężem.

„Podnieście żagle - zawołał król - i schwyćcie wiatry, które od Leny płyną". Z pieśniami wstąpiliśmy na fale. Polecieliśmy radośni, z szumem, po pianach głębin.

124

#### LATMON

Treść: Kiedy Fingal był zajęty wyprawą do Irlandii, Latmon, jeden z książąt brytańskich, napadł na królestwo Morwenu i już zbliżał się do Selmy, siedziby królów. Tymczasem Fingal wrócił, więc Latmon cofnął się na wzgórze. Tam noc zaskoczyła jego wojsko, a on sam został wzięty do niewoli przez Osjana i przez Gaula, syna Momiego. Pieśń rozpoczyna się w chwili, gdy Fingal pojawia się na wybrzeżu Morwenu, a kończy się - jak można przypuszczać - około południa następnego dnia. Ciche, o Selmo, są twoje sale. Milczące są lasy Morwenu. Fala toczy się wzdłuż brzegu.

Bezdzwięczny promień słońca spoczywa na twoich polach. Wychodzą córki Morwenu, jak łuk tęczy, spoglądają ku zielonemu Erynowi, czekają na białe żagle króla. Obiecał powrócić, ale powiały wichry z północy!

Któż to splywa ze wschodniego wzgórza niby strumień ciemności? To wojsko Latmona. Posłyszał, że Fingala nie ma. Zawierzył wiatrom północy. Jego dusza zajaśniała weselem. Po cóż przybywasz, o Latmonie? nie ma mocarzy w Selmie. Po co przybywasz z nastawionymi oszczepami? Czy córki Morwenu będą walczyć? O, zatrzymaj się w pędzie, potężny strumieniu! Czy Latmon nie dostrzega

owych żagli? Czemu umykasz Latmonie, jak mgła z jeziora? I tak za tobą wichura burzy; Fingal bieży w trop za tobą!

Król Morwenu zerwał się ze snu, kiedy kołysaliśmy się na czarnomo-drych falach. Wyciągnął dłoń po oszczep, a jego rycerze zewsząd powstali. Poznaliśmy, że widział ojców, bowiem schodzili oni często do jego snów, kiedy miecz nieprzyjaciela podnosił się nad ojczyznę, a przed nami mroczyła się bitwa. „Gdzież uleciałeś, o wietrze! - rzekł król Morwenu. - Czy szeleścisz w komnatach południa? czy gonisz za deszczami w innych krainach? Czemu nie przybywasz do moich żagli? na błękitne oblicze mojego morza? Nieprzyjaciel jest w ziemiach Morwenu, a król Morwenu daleko. Niech jednak każdy zapnie kolczugę i niech każdy ujmie tarczę. Niech każdy oszczep wysunie ponad fale i niech każdy dobedzie miecza. Latmon ze swoim wojakiem jest przed nami; ten, który uciekł przed Fingalem na równinach Lony Ale teraz powraca, jak wezbrany strumień, a huk jego rozlega się między naszymi wzgórzami”.

Te były słowa Fingala. Wpadliśmy do zatoki Karmony. Osjan wspiął się na wzgórze - trzykrotnie uderzył w swoją wypukłą tarczę. Skała Morwenu odpowiedziała - wybiegły chyże sarny. Zmieszał się wróg przed moim obliczem - zebrał swoje ciemne wojsko. Stałem, niby chmura, na wzgórzach i radowałem się w młodzieńczej zbroi.

Morni usiadł pod drzewem, nad szumiącymi nurtami Strumonu; siwe są jego kędziory; podpira się kijem; młody Gaul jest przy bohaterze i słucha o bitwach z dni jego młodości. Często zrywa się z duszą rozplamioną, słuchając o potężnych czynach Morniego. Starzec usłyszał dźwięk Osjanowej tarczy - poznał hasło do boju. Natychmiast zerwał się z miejsca. Jego siwe kędziory rozdzieliły się na barkach. Wspomniał czyny lat minionych. „Synu mój - rzekł pięknowłosemu Gaulowi - słyszę dźwięk boju. Król Morwenu powrócił; rozsyła hasło na wiatrach. Idź do sal Strumonu; przynieś oręż Morniemu. Przynieś tarczę, którą ojciec mój nosił na starość, bo ramię moje zaczyna słabnąć. Weź także swój oręż, Gaulu! i spiesz się na pierwszą ze swoich bitew. Niech twoje ramię dosięgnie sławy ojców. Niech twój bieg na polu bitwy będzie jak skrzydło orła. Dlaczego, mój synu, miałbyś się lękać śmierci? waleczni giną w chwale; ich tarcze odwracają mroczny strumień niebezpieczeństw; chwała mieszka na ich siwych kędziorach. Czyż nie widzisz, o Gaulu! jak czczone są kroki mojego wieku? Morni przychodzi, a na jego drodze młodzieńcy witają go w milczącej radości. Ale ja, mój synu, nigdy nie unikałem niebezpieczeństw! mój miecz jaśniał w pomroce bitwy. Obcy padali przede mną, mocarze ginęli przed moim obliczem”.

Gaul przyniósł oręż Morniemu - sędziwy wojownik okrył się stalą. Do ręki wziął oszczep, który splamiony był krwią walecznych. Szedł do Fingala, jego syn towarzyszył jego krokom. Syn Komala powstał radośnie, gdy Morni przybył do niego w kędziorach starości.

„Wodzu huczącego Strumonu! - odezwał się Fingal z duszą uradowaną-czyż widzę cię w zbroi, chociaż twoja moc już osłabła? Często Morni jaśniał w bitwach jak promień wschodzącego słońca, kiedy rozprasza burze na wyniosłościach i przynosi pokój błyszczącym polom. Ale czemu nie spoczywasz w swej starości? Twoja sława jest już w pieśni. Lud widzi ciebie i błogosławi odejściu potężnego Morniego. Czemu nie spoczywasz w swej starości? Wróg zniknie przed samym Fingalem!”

„Synu Komala - wódz odpowiedział - ramię Morniego straciło swoją siłę. Próbowałem dobyć miecza mojej młodości, ale pozostał w pochwie. Ci\*"

126

127

snąłem oszczep, ale nie dosięgnął celu. Czuję ciężar tarczy. Więdniemy, jak trawa pagórka - siła nasza nie powraca. Ale mam syna, Fingalu! Jego dusza rozkoszuje się czynami Morniego; ale nie dobył jeszcze miecza na wroga, nie zaczęła się jeszcze jego sława. Z nim przychodzę na wojnę, aby prowadzić jego ramię w boju. Jego sława będzie dla mojej duszy światłem w czarnej godzinie mojego odejścia. O! bodaj lud zapomniał imienia Morniego! bodaj bohaterowie mówili o mnie tylko: «Oto ojciec Gaula!»"

„Królu Strumonu - odpowiedział Fingal - Gaul będzie robić mieczem w bitwie. Ale niech podniesie miecz blisko Fingala; moje ramię będzie osłaniało jego młodość. A ty spocznij w salach Selmy i słuchaj o naszej sławie. Każ uderzyć w arfy i bardom głos podnieść, ażeby ci, którzy polegają,

ucieszyli się swoją sławą i żeby dusza Morniego zajaśniała wesołością. Osjanie! ty już walczyłeś w bitwach; krew cudzoziemców jest już na twoim oszczepie; niech twoja droga będzie przy Gaulu w potyczce, ale nie odłączajcie się od boku Fingala, bo inaczej nieprzyjaciel mógłby was znaleźć samych i wasza sława mogłaby zginąć w mojej obecności".

Ujrzałem Gaula we zbroi; moja dusza i jego były jedną. Płomień boju był w jego oku! spoglądał na nieprzyjaciela z radością. Z cicha wymówiliśmy słowa przyjaźni; razem zapłonęły błyskawice naszych mieczów, dobyliśmy ich bowiem za lasem i doświadczyliśmy siły naszych ramion w pustym powietrzu!

Noc zapadła na Morwenie. Fingal siedział w promieniach płonącego dębu. Przy jego boku siedział Morni o siwofalujących kędziorach. Rozmawiali

O dniach minionych i o potężnych czynach ich ojców. Trzech bardów trącało niekiedy struny - Ullin z pieśnią był przy królu. Zaśpiewał o mocarnym Ko-malu; ale na czole Morniego zebrał się pomrok. Cisnął płomiennym okiem na Ullina - zaraz śpiew barda oniemiał. Fingal popatrzył na sędziwego bohatera

I rzekł łagodnie: „Wodzu Strumonu, skąd to zasepienie? Zapomnijmy o dniach minionych. Nasi ojcowie walczyli przeciw sobie w bitwach, ale my spotykamy się przy ucztach. Nasze miecze zwrócone są na wroga naszej ojczyzny -niknie on przed nami na polu bitwy. Niech dni naszych ojców pójdą w zapomnienie, o bohaterze mszystego Strumonu!"

„O królu Morwenu - odpowiedział wódz. - Wspominam twego ojca z radością. Był on straszliwy w boju; gniew wodza był zabójczy. Moje oczy były pełne łez, kiedy król bohaterów poległ. Waleczni giną, o Fingalu! słabi pozostają na wzgórzach! Iluż rycerzy przeminęło za dni Morniego! Ja jednak nigdy nie unikałem walki; nigdy nie uszedłem z rozprawy walecznych. Teraz niech spoczną przyjaciele Fingala, bo noc dokoła, ażeby się zbudzili z mocą do bitwy przeciw Latmonowi, woźnicy rydwanu. Słyszę zgiełk jego wojska, niby grzmot toczący się po wzgórzach. Osjanie! i piękność Gaultu! jeste-

ście młodzi i szybcy w biegu. Przypatrujcie się nieprzyjaciółom go wzgórze. Nie zbliżajcie się jednak do nich - wasi ojcowie nie są dość blisko, aby was osłonić. Oby wasza sława nie przepadła od razu

młodości może zawieść!"

Z radością wysłuchaliśmy słów wodza. Odeszliśmy w dźwięku oręża Nasze kroki dążyły ku lesystemu wzgórze. Niebo gorzało wszystkimi gwiazdami. Meteory śmierci przelatywały nad polem. Daleki gwar nieprzyjaciela dosięgnął naszego ucha. Wtedy to Gaul odezwał się w swej waleczności -jego ręka miecz obnażała.

„Synu Fingala - mówił - czemuż płonie dusza Gaultu? Moje serce mocno uderza, moje kroki się płaczą, ręka drży na mieczu. Kiedy patrzę na wroga, moja dusza jaśnieje przede mną. Widzę jego wojsko uśpione. Czy tak drżą dusze walecznych w bitwie oszczepów? O, jakżeby się podniosła dusza Morniego, gdybyśmy się rzucili na nieprzyjaciela! Nasza sława wzrosłaby w pieśniach - nasze kroki byłyby poważne w oczach dzielnych ludzi".

„Synu Morniego - odpowiedziałem - moja dusza raduje się bojem. Rad-bym zajaśnieć w bitwie samemu i swoje imię przekazać bardom. Ale gdyby nas nieprzyjaciel pokonał? mógłbym spojrzeć w oczy królewskie? Są one straszne, kiedy się rozgniewa, i podobne do płomieni śmierci. Ale nie ujrzę ich w gniewie! - Osjan zwycięży albo polegnie! Czy jednak sława pokonanych powstanie? Nikną oni jak cień. Nie, sława Osjana powstanie! Jego czyny dorównają czynom jego ojca. Spieszmy, synu Morniego, w naszych zbrojach; spieszmy do walki. Gaulu, jeżeli powrócisz, pójdź do wyniosłej sali Selmy. Powiedz Eweralinie, że poległem w sławie; zanieś ten miecz córce Branona. Niech go da Oskarowi, kiedy nadejdą jego lata młodzińcze".

„Synu Fingala - odpowiedział Gaul z westchnieniem - czy ja mogę powrócić, jeżeli Osjan zginie? Co by powiedział mój ojciec? co Fingal, król mężów? Słabi ludzie zwróciliby na mnie oczy i mówiliby: «Oto Gaul, który zostawił swego przyjaciela we krwi!» Nie ujrzycie mnie, ludzie słabi, jeżeli nie będę otoczony chwałą! Osjanie, słyszałem od mojego ojca o potężnych dziełach bohaterów, o ich potężnych dziełach, kiedy byli sami! bo w niebezpieczeństwie dusza rośnie!"

„Synu Morniego - odpowiedziałem i kroczyłem przodem po wrzosowisku - nasi ojcowie pochwalą

naszą odwagę, kiedy będą oplakiwać nasz upadek. Promień radości ocknie się w ich duszach, kiedy oczy napelnią się łzami. Powiedzą oni: «Nasi synowie nie polegli nieznani - śmierć wkoło posiali». Ale dlaczego mamy myśleć o ciasnym domu? Miecz broni walecznych - śmierć ściga ucieczkę słabych; o ich sławie nikt nie usłyszy".

Pospiesziliśmy wśród nocy; przyszliśmy nad huczący strumień, który zataczał swoje błękitne koryto wokół nieprzyjaciela, płynąc między drzewami,

128

129

które echem na jego szum odpowiadały. Przyszliśmy nad brzeg tego strumienia i ujrzeliśmy śpiące wojsko. Pogasły ich ogniska na równinie; samotne kroki ich straży były dalekie. Wyciągnąłem przed siebie oszczep, żeby wspomógł moje kroki przez strumień. Ale Gaul porwał mnie za rękę i rzekł słowa walecznych. „Czy syn Fingala ma rzucić się na śpiącego wroga? Czy ma przyjść jak wichur nocny, kiedy po kryjomu przewraca młode drzewka? Nie tak Fin-gal pozyskał sławę, nie za takie czyny cześć mieszka w siwych włosach Mor-niego. Uderz, Osjanie, uderz w tarczę, niech się ockną ich tysiące wojowników! Niechaj zetrą się z Gaulem w jego pierwszej bitwie, ażeby mógł doświadczyć siły swojego ramienia".

Ucieszyła się moja dusza z tego wojownika; łzy mi z oczu trysnęły. „Zmierzy się nieprzyjaciel z Gaulem - rzekłem - powstanie sława syna Morniego. Nie pędź jednak zbyt daleko, mój rycerzu - niech twoja stal połyskuje blisko Osjana. Niech nasze ręce połączą się w zabijaniu. Gaulu! czy widzisz tę skałę? Siwe jej zbocze połyskuje mrocznie w świetle gwiazd. Gdyby nieprzyjaciel przemagał, oprzemy o nią nasze plecy. Wtedy będą się bali zbliżyć do naszych oszczepów, bo śmierć będzie w naszych rękach!"

Uderzyłem trzy razy w dźwięczną tarczę. Porwali się spłoszeni nieprzyjacieli. Pobiegliśmy w dźwięku naszego oręża. Tłumne ich kroki umykały przez wrzosowisko. Myśleli, że nadszedł potężny Fingal. Moc ich ramion zwiotczała. Zgiełk ich ucieczki podobny był do trzaskania ognia, kiedy mknie przez uschnięte gaje. Wtedy to oszczep Gaula wyleciał w całej swej sile; wtedy to uniósł się jego miecz. Poległ Kremor i Let potężny! Duntorm rzucał się w swojej krwi. Stal przewierciła bok Krota, kiedy, schylony, wstawał oparty

O swój oszczep; czarny strumień wypłynął z rany i zasyczał na wółprzyga-słym dębie. Katmin ujrzał za sobą biegnącego rycerza - wspiał się na uschnięte drzewo, ale oszczep przebił go z tyłu. Spadł, krzycząc i dysząc. Mech i uschnięte gałęzie zleciały za nim i posypały się na błękitną zbroję Gaula.

Takie były twoje czyny, synu Morniego, w czasie pierwszej twojej bitwy.

I przy twoim boku miecz nie spał, ostatni z rodu Fingala! Osjan pędził naprzód w swojej sile; lud padał przed nim jak trawa przed prętem chłopca, kiedy idzie wzdłuż łąnu, a siwe brody ostów padają. Beztrąsko przechodzi młodzieniec; jego kroki zmierzają ku pustkowiu. Wstał dokoła nas szary poranek; kręte strumienie pojaśniały na wrzosowisku. Nieprzyjaciel skupił się na wzgórzu, a wściekłość Latmona zawrzała. Spuścił na dół pałające oko swojego gniewu - milczał we wschodzącej zgryzocie. Często uderzał w wypukłe okucia tarcz - a jego kroki po rozłogach były błędne. Ujrzałem z daleka zasępienie rycerza i rzekłem do syna Morniego:

„Wodzu Strumonu, jeźdźcu rydwanu, czy widzisz wrogów? Zbierają się zajadli w gniewie na wzgórzu. Niech nasze kroki skierują się do Fingala.

Powstanie on w swojej mocy i zniszczy wojsko Latmona. Wojownikowi otoczyła nas sława, rozradują się oczy starców. Ale uciekajmy, synu Morniego Latmon schodzi ze wzgórza". - „Niech więc nasze kroki będą powolne - odpowiedział pięknowłosa Gaul - bo inaczej wrogowie powiedzą z uśmiechem: «Patrzcie na wojowników nocnych! Jak duchy są oni straszni w ciemności, znikają przed promieniami poranka». Osjanie, weź tarczę Gormara, który poległ od twego oszczepu. Sędziwi bohaterowie ucieszą się, ujrzawszy czyny swoich synów".

Gdyśmy tak mówili na równinie do Latmona, jeźdźca rydwanu, przypadł Sulmat, wódz Duty, nad ciemnonurzym strumieniem Duwrany. „Czemu, synu Nuata, nie pędzisz z tysiącem swoich rycerzy? Czemu nie zejdziesz z wojskiem, zanim ci wojownicy nie uciekną? Od błękitnych ich zbroi odbija się wschodzące światło, a ich kroki są przed nami, na wrzosowym rozłogu!"



„Wojownik o słabej ręce - rzekł Latmon - jakże mają zejść moje zastępy? Oni są we dwóch tylko, synu Duty; czy tysiąc ma wznieść stal? Nuat zasmuciłby się w swojej sali, że ród jego sławę utracił. Jego oko odwróciłoby się od Latmona, gdyby usłyszał kroki syna. Idź do tych bohaterów, wodzu Duty! widzę dostojny krok Osjana. Jego sława godna jest mojej stali! Zmierzymy się w walce". Przybył szlachetny Sulmat. Ucieszyłem się słowami króla. Uniosłem tarczę na ramieniu. - Gaul włożył w moją rękę miecz Morniego. Wróciliśmy nad szemrzący strumień; Latmon zszedł w swojej sile. Za nim płynęło jego wojsko, jak chmury, ale syn Nuata jaśniał w stali!

„Synu Fingala - rzekł rycerz - sława twoja wyrosła z naszego upadku. Jak wielu z mojego ludu poległo z twojej ręki, królu mężów! Wzniesź teraz swój oszczep przeciw Latmonowi, obal syna Nuata! obal go przed jego ludem, albo sam polegniesz! Nikt nigdy nie powie na moich salach, że moi wojownicy polegli przed moim obliczem, że polegli przed obliczem Latmona, gdy jego miecz spoczywał przy jego boku. Błękitne oczy w Kucie patrzyłyby spoza łez; jej kroki byłyby samotne w dolinach Dunlatmonu!"

„Nikt nigdy nie powie - odpowiedziałem - że syn Fingala uciekł. Chociażby ciemność okryła jego kroki, to jeszcze Osjan nie ucieknie! Jego własna dusza stanęłaby przed nim i powiedziała: «Czyż bard Selmy lęka się nie-przyjaciela?» Nie: on nie boi się nieprzyjaciela. Jego radość mieszka wśród walki!"

Latmon nadszedł z oszczepem. Przeszył tarczę Osjana. Uczułem zimną stal przy boku. Dobyłem miecza Morniego. Rozciąłem jego oszczep na połowę. Jasne ostrze upadło, połyskując, na ziemię. Syn Nuata rozgorzał gniewem. Wzniósł do góry dźwięczną tarczę. Jego czarne oczy błyskały ponad nią, kiedy, pochylona, jaśniała jak spiżowa brama. Lecz oszczep Osjana prze-

130

131

bił jasność jej wypukłych okuć i zatopił się w drzewie, które wznosiło się z tyłu. Tarcza zawisła na drżącym oszczepie! Latmon jednak wciąż następował! Gaul przeczuł upadek wodza. Zastawił go swoim puklerzem przed moim mieczem, kiedy miecz spadał, w strumieniu światła, na króla Dunlatmonu!

Latmon ujrzał syna Morniego. Łza popłynęła z jego oka. Cisnął miecz swoich ojców na ziemię i przemówił słowami walecznego.

„Na cóż by Latmon miał walczyć przeciw pierwszym ze śmiertelnych ludzi? Wasze dusze są promieniami z niebios; wasze miecze - płomieniami śmierci! Któż potrafi dorównać chwale bohaterów, których młodzieńcze dzieła są tak wielkie? O, gdybyście byli w salach Nuata, w zielonym mieszkaniu Latmona! Wówczas mój ojciec powiedziałby, że jego syn nie przed słabymi ustąpił. Ale któż to idzie potężnym strumieniem po rozgłośnym echem wrzosowisku? Drżą przed nim małe wzgórza. Tysiąc duchów jest w promieniach jego stali; duchów tych, którzy polegli z ręki króla rozgłośnego Morwenu. Szczęśliwy jesteś, o Fingalu! twoi synowie będą walczyli w twoich bitwach. Idą przed tobą; powracają krokami sławy!"

Fingal przybył w swojej łagodności, ciesząc się skrycie z czynów swojego syna. Wesoło zajaśniały lica Morniego. Stare jego oczy patrzyły zamglone spoza łez radości. Przybyliśmy do sal Selmy. Zasiedliśmy dokoła uczyty konch. Dziewice śpiewaczki przyszły przed nasze oblicze i wdzięcznie zapłoniona Eweralina! Jej włosy spływają na śnieżną jej szyję. Oko ukradkiem zwraca się ku Osjanowi. Dotykała dźwięcznej arfy; pobłogosławiliśmy córkę Brano-na!

Fingal powstał z miejsca i przemówił do Latmona, króla oszczepów. Miecz Trenmora zadrżał przy jego boku, kiedy wysoko podniósł potężne ramię. „Synu Nuata - powiedział - dlaczego szukasz sławy w Morwenie? Nie należymy do rodu słabych mężów; nasz miecz nie połyskuje nad słabymi. Kiedyż to budziliśmy ciebie, Latmonie, wojenną wrzawą? Fingala nie cieszy bitwa, chociaż jego ramię jest mocne! Moja sława wyrasta z upadku pysznych. Błyskawica mojej stali spada na pyszałków w zbroi. Gdy poczyna się bitwa! - wnoszą się groby walecznych; wnoszą się groby mojego ludu, o moi ojcowie! W końcu ja sam muszę pozostać! Ale pozostanę sławny, a odejście mojej duszy będzie strumieniem światła. Latmonie! wracaj do swojej siedziby! Na inne krainy skieruj swoje bitwy! Ród Morwenu jest sławny; jego wrogowie są synami ludzi nieszczęsnych!"

1

## DARTULA

Treść: Wydaje się słuszne przytoczyć tutaj opowieść, na której pieśń jest oparta, tak jak ją przekazała tradycja. Usnot, pan Ety (która jest prawdopodobnie tą częścią hrabstwa Argyle, gdzie znajduje się jezioro Eta, odgałężenie morza w Lorn) miał trzech synów: Natosą, Altosą i Ardaną. Matką ich była Slisama, córka Sema, a siostra sławnego Kutullina. Ci trzej bracia zostali wyprawieni za młodu przez swego ojca do Irlandii, ażeby zaprawiać się do oręża pod okiem wuja, który był ważną osobą w tym królestwie.

Wysiadających na brzeg irlandzki doszła wiadomość o śmierci Kutullina. Natos, chociaż bardzo młody, objął dowództwo nad armią Kutullina, wyruszył przeciw Kairbarowi-uzurpatorowi i pokonał go w szeregu bitew. Na koniec, kiedy Kairbar znalazł sposób, aby zamordować Kormaka, prawowitego króla, armia Natosy zbuntowała się, a on sam zmuszony był powrócić do Ulsteru, ażeby stamtąd wyruszyć do Szkocji.

W tym czasie Dartula, córka Kollona, w której Kairbar był zakochany, przebywała w Ulsterze w grodzie Selama. Poznała tam Natosę, pokochała go i uciekła z nim razem. Jednakże burza na morzu zapędziła ich z powrotem do Ulsteru, tam właśnie, gdzie Kairbar obozował ze swoją armią. Trzej bracia bronili się bardzo dzielnie przez jakiś czas, ale na koniec ulegli przeważającym siłom i zginęli. Nieszczęsna Dartula zabiła się i legła obok ciała swego ukochanego Natosy.

Pieśń nasza rozpoczyna się w noc poprzedzającą śmierć trzech synów Usnota i wprowadza to, co się stało przedtem, jako opowiadanie. Pieśń opowiada o śmierci Dartuli inaczej, niż czyni to ogólna tradycja. Relacja niniejsza jest bardzo prawdopodobna, wydaje się bowiem, że samobójstwo było zupełnie nieznaną w owych czasach, ponieważ w dawnej poezji nie można znaleźć żadnych jego śladów.

Ulster - prowincja historyczna w północnej części Irlandii.

133

Piękny jesteś, synu nieba! wdzięczne jest milczenie twojego oblicza! Przechadzasz się w swojej krasie. Gwiazdy towarzyszą ci na wschodzie na twoim modrym szlaku. Obłoki radują się twoją obecnością, o księżycu! Rozjaśniają one swoje czarnośniade boki. Któż jest, jako ty na niebie, o światło cichej nocy? Przed twoim obliczem gwiazdy są zawstydzone. Odwracają swoje roziskrzone oczy. Dokądże odchodzisz ze swej ścieżki, kiedy wzrasta ciemność na twoim obliczu? Czy i ty masz salę, jak Osjan? Czy mieszkasz w cieniu smutku? Czy twoi bracia stoczyli się z nieba? Czy nie ma już tych, którzy się z tobą w nocy radowali? Tak, oni upadli, o piękne światło! a ty często oddalasz się, żeby ich oplakiwać. Ale i ty przepadniesz pewnej nocy i porzucisz swój modry szlak na niebiosach. Wtedy gwiazdy podniosą swoje czoła - te, co były zawstydzone przed twoim obliczem, będą się radować. Teraz jesteś przystrojony w jasność. Wyjrzyj z bram w niebie. Rozedrzyj chmury, o wietrze! ażeby syn nocy mógł rzucać swe światło, aby porośnięte góry się rozjaśniły, a ocean potoczył białe fale w blasku.

Natos jest na głębinie i Altos, promień młodości! Ardan jest blisko swoich braci. Płyną w mroku swojego wodnego szlaku. Synowie Usnota odpływają w ciemności przed gniewem Kairbara z Erynu. Któż to majaczy przy ich boku? Noc ukryła jej krasę! Jej włosy wzdychają na wietrze oceanu. Jej szata spływa w ciemnych zwojach. Wygląda jak piękny duch nieba wśród mrocznej mgły. Któż to, jeśli nie Dartula, pierwsza z dziewic Erynu? Uciekła z błękitnotarczym Natosem przed miłością Kairbara. Ale wiatry zwodzą cię, Dartulo! Zagradzają lesistą Ete przed twoimi żaglami. To nie są góry Natosy; nie jest to huk jego stromych fal. Blisko są sale Kairbara - wieże nieprzyjaciela wznoszą swoje głowy! Eryn wysuwa swoją zieloną głowę na morze. Zatoka Tury przyjmuje wasz okręt. Gdzieżeście byli, południowe wiatry, kiedy oszukani zostali synowie mojej miłości? Igrałyście wtedy po równinach, ścigałyście brodaty oset. Gdybyście były szeptały w żaglach Natosy, ażeby wyrosły z morza wzgórze Ety! ażeby wyrosły wśród chmur i ujrzały swego powracającego wodza! Długo byłeś nieobecny, o Natosie, dzień twojego powrotu już minął.

W kraju cudzoziemców widziano, jak byłeś piękny! Piękny byłeś w oczach Dartuli. Oblicze twoje było jak blask poranny. Twój włos - jak skrzydło kruka. Twoja dusza szlachetna i łagodna jak chwila zachodzącego słońca. Twoje słowa były szelestem trzemy, wijącym się strumieniem Lory! Lecz kiedy powstała zajadłość bitwy, byłeś burzą na morzu. Straszny był łoskot twego oręża - przy

dźwięku twojego pędu zastępy ginęły. Takim widziała ciebie Dartula z wierzchołka swojej omszonej wieży; z wieży grodu Selamy, gdzie jej ojcowie mieszkali.

„Miły jesteś, o cudzoziemcze! - powiedziała, bo ocknęła się jej drżąca dusza. - Piękny jesteś w bitwach, przyjacielu poległego Kormaka! Czemu pędzisz naprzód w swojej odwadze, młodzieńcze o ogorzałym obliczu? Mało jest twoich rąk do bitwy z czarnośniadym Kairbarem! O, gdybym mogła uwolnić się od jego miłości i radować się przy Natosie! Błogosławione są skały Ety! one będą widziały jego stopy w czasie łowów - one będą widziały jego białą szyję, kiedy wiatr uniesie jego długie włosy!" Takie były twoje słowa, Dartulo, w omszonych wieżach Selamy. Ale teraz noc ciebie otacza. Wiatry oszukały twoje żagle - wiatry oszukały twoje żagle, Dartulo! Głośnie jest ich huczenie. Umilknij na chwilę, o wietrze północny! Niech usłyszę głos pięknych. Miły jest twój głos, Dartulo, między szumiącymi podmuchami!

„Czy to są skały Natosy? - zapytała - czy to huk jego górskich potoków? Czy ten promień światła przybywa nocą z sali Usnota? Mgły rozszerzają się dokoła; ten promień jest słaby i daleki. Ale światło dla duszy Dartuli jest w wodzu Ety! Synu szczodrego Usnota, skąd to urywane westchnienie? Czy jesteśmy w kraju obcych, o wodzu rozgłośniej echem Ety?"

„To nie są skały Natosy - odpowiedział - ani huk jego strumienia. Nie dochodzi tu światło z sali Ety, bo jest ona bardzo daleko. Jesteśmy w kraju obcych, w kraju okrutnego Kairbara. Oszukały nas wiatry, Dartulo. Tutaj Eryn podnosi swoje wzgórza. Idź na północ, Altosie, - ty, Ardanie, podążaj wzdłuż brzegu; ażeby nieprzyjaciel nie podszedł nas w ciemności i nie zniszczył naszej nadziei powrotu do Ety. Ja pójdę ku owej wieży omszonej zobaczyć, kto mieszka przy tym świetle. Dartulo, ty pozostań na brzegu! odpocznij w pokoju, piękne światło! miecz Natosy otacza cię jak błyskawica z niebios!"

Odszedł. Siedziała sama; słyszała, jak toczyły się fale. Ciężkie łąy stoją w jej oku. Wyczekuje powrotu Natosy. Dusza jej drży w wicherze. Nadstawia ucho ku stapaniu jego kroków. Nie słyszy stapania jego kroków. „Gdzież jesteś, mój najukochańszy? Ryk burzy dokoła mnie. Czerni się noc pochmurna. A Natos nie powraca. Cóż cię zatrzymuje, wodzu Ety? Czy nieprzyjaciele starli się z bohaterem w nocnej walce?"

Powrócił, ale posępne było jego oblicze. Widział umarłego przyjaciela! To były ściany Tury. Duch Kutullina błakał się tam samotnie - częste były westchnienia jego piersi. Przygasły płomień jego oczu był straszliwy! Jego oszczep był słupem mgły. Gwiazdy przeświecały słabo przez jego postać. Jego głos był jak podziemny wiatr jaskini - oczy - jak dalekie światło. Opowiadał smutne dzieje. Zasepiła się dusza Natosy jak słońce we mgle, kiedy jego oblicze jest wilgotne i przyćmione.

„Dlaczego jesteś tak smutny, Natosie? - zapytała piękna córka Kollona - ty jesteś słupem światła dla Dartuli. Wódz Ety jest radością jej oczu. Któż jest moim przyjacielem, oprócz Natosy? Mój ojciec, mój brat polegli! Milczenie mieszka w Selamie. Żaloba rozpościera się na błękitne strumienie mojego

134

135

kraju. Moi przyjaciele polegli wraz z Kormakiem. Mocarze zginęli w bitwach Erynu. Posłuchaj, synu Usnota! posłuchaj, Natosie, smutnej opowieści Dartuli:

Wieczór zmierzchał się na równinie. Błękitne strumienie ginęły sprzed moich oczu. Niekiedy wiatr szeleścił w wierzchołkach gajów Selamy. Siedziałam pod drzewem, na murach wzniesionych przez moich ojców. Przed moją duszą przemknął się Trutil, mój brat najukochańszy - ten, którego nie było w bitwie przeciw dumnemu Kairbarowi! Przybył siwowłosy Kollon, wspierając się na oszczepie. Posępne było jego schylone oblicze, a zgryzota osiadła w jego duszy. Miecz był przy boku bohatera, na głowie - szyszak ojców. W piersi wschodziła bitwa. Silił się łąy ukryć.

«Dartulo - rzekł - córko moja, jesteś ostatnią z rodu Kollona! Trutil poległ w bitwie. Nie ma już wodza Selamy! Kairbar nadchodzi z tysiącami wojowników ku ścianom Selamy. Kollon stawi czoło jego pysze i pomści śmierć syna. Ależ gdzież znajdę dla ciebie schronienie, Dartulo o ciemnych włosach! piękna jesteś jak promień słońca z niebios, a twoi przyjaciele polegli!» - «To waleczny wojownik poległ? - rzekłam, wzdychając ciężko. - To szlachetna dusza Trutila nie jaśnieje już na polu bitwy? Kollonie, ten łuk jest moim bezpieczeństwem. Nauczyłam się przeszywać

jelenie. Czyż Kairbar nie jest jak jelen z pustkowie, ojciec poległego Trutila?»

Oblicze starca zajaśniało radością. Łzy, w oku wezbrane, spłynęły w dół. Zadrżały wargi Kollona. W jego siwej brodzie zaświstał podmuch wiatru. «Jesteś prawą siostrą Trutila - rzekł - gorejesz ogniem jego duszy. Weź, Dartulo, weź ten oszczep, tę spizową tarczę, ten lśniący szyszak; są to łupy po wojowniku-młodzieńcu! Kiedy światło obudzi się nad Selamą, wydamy bitwę Kairbarowi, jeźdźcowi rydwanu. Ale ty trzymaj się w pobliżu ramienia Kollona, pod cieniem mojej tarczy. Twój ojciec, Dartulo, mógł cię niegdyś osłonić, lecz dzisiaj starość drży w jego rękach. Przepadła moc jego ramienia. Zgryzota zasepiła jego duszę!»

Noc nam przeszła w smutku. Ocknął się poranek. Wystąpiłam w jaśniejącej zbroi. Siwowłose bohater szedł przede mną. Synowie Selamy zgromadzili się wokół dźwięcznej tarczy Kollona. Ale mało ich było na równinie, a ich kędziory były siwe. Młodzież poległa z Trutilem, w bitwie Kormaka, woźnicy rydwanu.

«Przyjaciele mojej młodości - rzekł Kollon - nie tak widzieliście mnie uzbrojonego. Nie tak poszedłem do bitwy, kiedy poległ wielki Konfaden. Ale i wam ciąży zgryzota. Ciemność starości nadchodzi jak mgła pustkowie. Tarczę moją zużyły lata! mój miecz wisi w sali. Mówiłem do swojej duszy: 'Twój wieczór będzie spokojny, twoje odejście - jak gasnące światło'. Ale burza wróciła. Nachylam się, jak dąb stary. Moje konary powalone są na Selamie.

Drzę na swoim miejscu. Gdzież jesteś, ze swoimi poległymi bohaterami, o mój ukochany Trutilu! Nie odpowiadasz ze swego szumiącego wichru. Dusza twojego ojca jest smutna. Ale już więcej smucić się nie będę! Kairbar albo Kollon musi upaść! Czuję powracającą siłę w moim ramieniu. Moje serce rwie się do wrzawy boju!»

Bohater dobył miecza. Podniosły się połyskliwe ostrza jego ludu. Szli przez równinę. Siwe ich włosy rozpuszczone na wietrze. Kairbar siedział przy uczcie na milczącej równinie Lony. Ujrzał, jak nadchodzą rycerze. Wezwał swoich wodzów do boju. Na cóż miałabym opowiadać Natosowi, jak toczyły się utarczki tej bitwy? Widziałam cię, Natosie, pośród tysięcy, podobnego promieniowi ognia z niebios - jest on piękny, ale straszliwy; ludy padają na jego przerażającej drodze. Przelatywał oszczep Kollona. Przypomnił sobie bohater boje młodości. Świszcząc, nadleciała strzała. Przeszyła bok bohatera; upadł na swoją rozgłosną echami tarczę. Moja dusza wzdygnęła się z bojaż-ni. Zakryłam go puklerzem - ale pokazała się moja pierś falująca! Kairbar nadbiegł z oszczepem. Ujrzał dziewicę Selamy. Radość ocknęła się na jego czarnośniadym obliczu. Zatrzymał wzniesione żelazo. Usypał grób Kollono-wi. Zabrał mnie płaczącą do Selamy. Mówił słowa miłości, ale moja dusza była smutna. Widziałam tarcze ojców; miecz Trutila, jeźdźca rydwanu. Widziałam broń poległych; łzy były na mojej twarzy!

Wtedy ty przybyłeś, o Natosie! a ponury Kairbar uciekł. Uciekł, jak duch pustkowie przed porannym promieniem. Jego zastępy były daleko, a jego ramię było słabe przeciwko twojej stali!" „Dlaczego jesteś smutny, o Natosie?" - rzekła piękna córka Kollona.

„Od młodości - odpowiedział bohater - staczałem bitwy. Jeszcze ramię nie mogło unieść oszczepu, kiedy pierwsze niebezpieczeństwo powstało. Moja dusza jaśniała na widok bitwy jak zielony wąż, kiedy słońce rozlewa strumienie swoich promieni, zanim ukryje swą głowę w burzy. Samotny wędrowiec czuje posępną radość. Widzi on ciemność, która powoli nadchodzi. Moja dusza jaśniała wśród niebezpieczeństw, dopóki nie zobaczyłem piękności Selamy, dopóki cię nie ujrzałem, jak gwiazdy, która błyszczy nad wzgórzem wśród nocy - posuwa się chmura i zagraża miłemu światłu!

Jesteśmy w kraju wrogów. Wiatry oszukały nas, Dartulo! Daleko jest potęga naszych przyjaciół, daleko są góry Ety. Gdzież ja dla cię znajduję spokój, córko potężnego Kollona! Bracia Natosy są waleczni, i jego miecz jaśniał już w bojach. Ale czymże są synowie Usnota przeciw zastępom czar-nobrewego Kairbara! O, gdybyż wiatry przygnały twoje żagle, Oskarze, królu mężów! Obiecałeś przybyć na boje Kormaka, który zginął! Wtedy moja ręka byłaby potężna jak płomienne ramię śmierci. Kairbar zadrżałby w swo-

136

137

ich salach, a pokój zamieszkałby dokoła pięknej Dartuli. Ale dlaczego upadasz, duszo moja?

Synowie Usnota mogą jeszcze zwyciężyć!"

„I zwyciężą, Natosie! - rzekła, twardniejąc, dusza dziewczicy. - Nigdy Dar-tula nie ujrzy sal ponurego Kairbara. Daj mi tę zbroję spiżową, co iskrzy się w blasku przelatującego meteoru. Widzę ją w mroku na czarnopiersim okręcie. Dartula wejdzie w bój orężów. Duchu szlachetnego Kollona! Czy ciebie oglądam w tym obłoku? Któż to jest w pół widoczny obok ciebie? Czy to Trutil, jeździec rydwanu? Czy mam ujrzeć sale tego, który zabił wodza Sela-my! Nie - nigdy ich nie będę oglądać, o duchy mojej miłości!"

Radość obudziła się na obliczu Natosa, kiedy słuchał białopiersiej dziewczicy. „Córko Selamy! ty rozjaśniasz moją duszę. Przybywaj ze swoimi tysiącami, Kairbarze! powróciła moc Natosa! A ty, sędziwy Usnocie! nie usłyszysz, że twój syn uszedł. Pamiętam twoje słowa na Ecie, kiedy się moje żagle podnosiły, kiedym rozwijał je ku Erynowi, ku omszonym ścianom Tury! «Płyniesz - powiedział mój ojciec - Natosie do króla tarcz! Płyniesz do Ku-tullina, wodza mężów, który nigdy nie uchodzi przed niebezpieczeństwem. Niechże twoje ramię nie osłabnie; niechże twoje myśli nie będą o ucieczce, bo inaczej syn Sema mógłby powiedzieć, że ród Ety jest słaby. Słowa jego mogłyby dojść do Usnota i zasmucić jego duszę w jego sali». Mój ojciec miał łzy na twarzy. To on dał mi ten błyszczący miecz!

Przybyłem do zatoki Tury, lecz sale Tury oniemiały. Rozejrzałem się dokoła, ale nie było nikogo, co by mi podał wieść o synu szczodrego Sema. Wszedłem do sali konch, gdzie niegdyś wisiały jego zbroje. Ale zbroi nie było, a sędziwy Lamhor siedział we łzach. ((Skądże ten oręż stalowy? - zapytał Lam-hor, powstając. - Dawno już nie było blasku oszczepów w ciemnych ścianach Tury. Czy przybywacie z falującego oceanu? czy z posepnych sal Temory?))

((Przybywamy od morza - rzekłem - od wysokich wież Usnota. Jesteśmy synami Slisamy, córki Sema, jeźdźca rydwanu. Gdzież jest wódz Tury, pan tej milczącej sali? Ale po cóż się Natos pyta, skoro łzy twoje widzę. Jakże upadł ten mocz, syn samotnej Tury?)) - «Nie upadł on - odpowiedział Lamhor - jak milcząca gwiazda nocy, co przepłynie mrokiem i już jej nie ma. Ale jak meteor, który mknie do odległej krainy. Śmierć biegnie jego przeraźliwą drogą. Jest on przepowiednią wojny. Posepne są brzegi jeziora Lego i huk strumieni Lary! Tam, synu szlachetnego Usnota, tam poległ bohater!» - ((Bohater poległ wśród zabijania - rzekłem z głębokim westchnieniem. - Jego ręka mocna była w boju. Mroczna śmierć siedziała na jego mieczu!))

Przybyliśmy nad dźwięczne brzegi jeziora Lego. Znaleźliśmy wysoki grób Kutullina. Byli tam jego towarzysze boju - jego bardowie mnogich pieśni. Trzy dni opłakiwaliśmy bohatera - czwartego dnia uderzyłem w tarczę Kait-bata. Bohaterowie zebrali się z radością i wzniesli swoje wielkie oszczepy. Korlat, przyjaciel Kairbara, woźnicy rydwanu, był blisko ze swym zastępem. Nadeszliśmy tam jak strumień w nocy. Rycerze Korlata ginęli z naszej ręki. Kiedy się ocknął lud doliny, ujrzał ich krew w świetle poranku. My jednak spieszyliśmy, jak kłęby mgły, do rozdźwięcznej echem sali Kormaka. Podnosiły się nasze miecze w obronie króla. Ale sale Temory były puste. Kormak poległ w swej młodości. Nie było już króla Erynu!

Smutek objął synów Erynu. Powoli i smutnie ciągnęli na powrót jak obłoki, co długo groziły deszczem, a teraz uchodzą za wzgórza. Synowie Usnota udali się w żalu ku szumiącej zatoce Tury. Przeszliśmy przez Selamę. Kairbar uszedł jak mgła Leny, kiedy ją wiatry rozpędzają. Wtedy to ujrzałem ciebie,

O Dartulo! jak światło słońca Ety. «Piękny jest ten promień!» - rzekłem. Wiele westchnień obudziło się w mojej piersi. Wtedy przyszedł w swojej krasie, Dartulo, do smutnego wodza Ety. Ale wiatry nas oszukały, córko Kollona,

I wróg jest blisko!"

„Tak, wróg jest blisko - rzekł, nadbiegając, potężny Altos. - Usłyszałem na brzegu szczęk ich oręża. Widziałem ciemne zwoje sztandarów Erynu. Donośny jest głos Kairbara; głośny jak wodospad na strumieniu Kromli. Zobaczył on nasz czarny okręt na morzu, zanim posepna noc zapadła. Jego lud czuwa na równinach Leny. Dobywają dziesięciu tysięcy mieczów". - „Niechaj dobywaj ą dziesięciu tysięcy mieczów - rzekł Natos z uśmiechem - synowie Usnota, jeźdźca rydwanu, nigdy nie zadrzą wśród niebezpieczeństw! Czegóż tak toczysz się, z całą swoją pianą, huczące morze Erynu? Czegóż szumicie waszymi czarnymi skrzydłami, gwiżdżąc, burze niebios? Czy myślicie, burze, że

zatrzymujecie Natosa na tym wybrzeżu? Nie - dzieci nocy, to jego dusza zatrzymuje go tutaj! Altosie! przynieś zbroję mojego ojca - widzisz, jak iskrzy się w blasku gwiazd. Przynieś oszczep Sema. Stoi w ciemnopier-sim okręcie!"

Altos przyniósł zbroję. Natos odział całe ciało lśniąca stałą. Piękne było stapanie wodza. Straszliwa - radość jego oczu. Patrzy ku nadchodzącemu Kairbarowi. W jego włosach świszczą wiatr. Dartula stoi cicho przy jego boku. Spojrzenia jej przykute są do wodza. Walczy z wydzierającym się westchnieniem. Dwie łzy nabrzmiewają w jej promiennych oczach!

„Altosie! - rzekł wódz Ety - w tej skale widzę jaskinię. Zaprowadź tam Dartulę. Mocne niech będzie twoje ramię. My, Ardanie! spotkajmy się z wrogiem; wyzwiemy do walki posepnego Kairbara. O, gdyby wyszedł naprzeciw synom Usnota w swojej dźwięcznej stali! Dartulo, jeżeli się ocalisz, nie patrz na poległego Natosa. Altosie! podnieś żagle ku rozgłośnym echem gajom mojej ojczyzny.

Powiedz wodzowi, że jego syn poległ w chwale, że mój miecz nie złąkł się bitwy. Powiedz mu, że upadłem pośród tysięcy. Niech wielka będzie ra-

138

139

dość jego smutku. Córo Kollona! zwołaj dziewice do rozgłośnej echem sali Ety! Kiedy mroczna jesień powróci, każ zanucić pieśni o Natosie. O, gdyby głos Kony, gdyby Osjan mógł się odezwać na moją cześć! wtedy rozradowałby się mój duch wśród szumiących wiatrów!"

I mój głos będzie cię sławić, Natosie, synu wodza lesistej Ety! Głos Osja-na wzniesie się ku twojej chwale, synu szczodrego Usnota! Czemuż nie było mnie na Lenie, kiedy bitwa powstała? Wtedy miecz Osjana byłby ciebie obronił, albo on sam byłby poległ!

Siedzieliśmy owej nocy na Selmie, uczestnicy wspaniałej uczty konch. Wiatr wiał przez dąbrowę. Szumiął duch góry. Wiatr oblatywał z szumem salę i trącał lekko moją arfę. Dźwięk był smutny i cichy, jak pieśń grobu. Fingal był pierwszym, który go usłyszał. Wiele westchnień podniosło się w jego piersi. „Ktoś z moich bohaterów poległ - rzekł siwowłosy król Mor-wenu - słyszę dźwięk śmierci na arfle. Osjanie! dotknij dźwięcznych strun. Niechaj się obudzi smutek, aby ich duchy przyleciały z radością do lesistych wzgórz Morwenu!" Dotknąłem arfy przed obliczem królewskim; jej dźwięk był cichy i posepny.

„Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców, wychylcie! - zaśpiewałem. - Odsuńcie od siebie pałającą zgrozę waszego lotu. Przyjmijcie poległego wodza; czy przybywa z dalekiej krainy, czy wstaje z falującego morza. Przygotujcie dla niego szatę z mgły, oszczep uczyniony z chmury. Przypasz-cie do jego boku na wpół zgasły meteor, na kształt rycerskiego miecza. I oby jego oblicze było miłe! ażeby przyjaciele radowali się jego obecnością. Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców! wychylcie!" - powiedziałem.

Taka była moja pieśń na Selmie, przy lekkodrżącej arfle. Ale Natos był wtedy na brzegach Erynu, opasany nocą. Słyszał głosy nieprzyjaciół poprzez łoskot toczących się fal. W milczeniu słuchał ich głosu i wspierał się na oszczepie! Ocknął się promienny poranek. Ukazali się synowie Erynu, podobni siwym skałom porośniętym gęstymi drzewami, rozciągnęli się wzdłuż brzegu. Pomiędzy nimi stał Kairbar. Uśmiechnął się ponuro, kiedy spostrzegł nieprzyjaciela. Natos wystąpił naprzód w swojej mocy; Dartula nie mogła pozostać. Szła z rycerzem, wznosząc swój błyszczący oszczep.

„A któż są ci, we zbroi, w sławie swojej młodości? Kto, jeśli nie synowie Usnota, Altos i ciemnowłosy Ardan!"

„Wystąp - powiedział Natos - wystąp wodzu wielkiej Temory! Potykajmy się na brzegu o białopiersią dziewicę. Natos nie ma przy sobie swego ludu; został on za falującymi morzami. Dlaczego sprowadzasz swoje tysiące przeciw synowi Ety? Uciekłeś przed nim w bitwie, kiedy jego przyjaciele otaczali jego oszczep". - „Młodzieńcze o pysznym sercu, czyż król Erynu miałby się z tobą potykać? Twoi ojcowie nie mają sławy, nie są królami mężów. Mająż na swoich salach zbroje nieprzyjaciół? lub tarcze z minionych dni? Kairbar wślawił się w Temorze, nie walczy więc ze słabymi mężami!"

Łzy rzuciły się do oczu Natosowi, jeźdźcowi rydwanu. Zwrócił oczy ku braciom. Naraz wyleciały trzy ich oszczepy. Trzech rycerzy padło na ziemię. Potem zaiskrzył się wysoko blask ich mieczów.

Cofnęły się szeregi Erynu jak krawędź czarnych chmur przed oddechem wiatru! Wtedy Kairbar dał rozkaz ludowi i naciągnięto tysiąc łuków. Tysiąc strzał wyleciało. Synowie Usnota upadli we krwi. Upadli jak trzy młode dęby, które rosły samotnie na wzgórzu - wędrowiec widział te okazałe drzewa i dziwił się, że rosły tak samotnie - wicher z pustkowia powiał w nocy i powalił ich zielone głowy. Na drugi dzień powrócił wędrowiec, ale drzewa już były zwiędłe, a wrzosowe rozłogi pozostały nagie!

Dartula stała w niemym smutku i patrzyła, jak ginęli! Nie było łzy w jej oku. Spojrzenie jej dzikie i smutne. Blade jej lica. Z jej drżących warg wyrwały się krótkie, urywane wyrazy. Jej ciemne włosy rozwał wiatr. Nadszedł posepny Kairbar. „Gdzież teraz twój kochanek? wódz Ety, woźnica rydwanu? Czy widziałaś sale Usnota? albo czarnośniade wzgórza Fingala? Moja bitwa zahuczałaaby w Morwenie, gdyby wichry nie zawróciły Dartuli. Sam Fingal byłby poległ, a na Selmie osiadłaby żałoba!”

Spadła tarcza z ramienia Dartuli. Odkryła się śnieżna pierś. Odkryła się, ale była splamiona krwią. W jej boku tkwiła strzała. Upadła na poległego Natosą jak płat śniegu! Jej włosy rozsypały się szeroko po jego twarzy. Dokoła nich ich krew się zmieszała!

Stu bardów Kairbara zaśpiewało: „Zginęłaś! o córko Kollona! Milczenie panuje nad błękitnym strumieniem Selamy. Zgasł ród Trutila. Kiedyż obudzisz się w swojej krasie, pierwsza z dziewic Erynu? Długi jest twój sen w grobie. Poranek jest bardzo daleki. Słońce nie przyjdzie do twojego łoża i nie powie: «Zbudź się, Dartulo! zbudź się, pierwsza z niewiast! wiosenne powiewy zaszumiały. Kwiaty kołyszą swoje głowy na zielonych wzgórzach. W lasach faluje młode listowie». Odejdź, o słońce! Córka Kollona usnęła. Nie wyjdzie już w swojej krasie. Nie będzie już stąpać w swojej piękności!”

Taka była pieśń bardów, kiedy jej grób sypali. Ja zaśpiewałem nad ich grobem, kiedy przybył król Morwenu - kiedy przybył do zielonego Erynu, aby walczyć z Kairbarem, jeźdźcem rydwanu!

140

### ŚMIERĆ KUTULLINA

Treść: Kiedy oręż Fingala wypędził Swarana z Irlandii, Kutullin nadal opiekował się Kormakiem, młodym królem tego królestwa. W trzecim roku panowania Kutullina, Torlat, syn Kantela, wzniecił bunt w okręgu Connaught i wyruszył na Temorę, aby zdetronizować Kormaka. Kutullin wyciągnął z wojskiem przeciw Torlatowi, wydal mu bitwę nad jeziorem Lego i rozgromił jego wojsko. Kutullin położył Torlata na miejscu, ale sam, kiedy zbyt gorąco nacierał na przeciwnika, odniósł śmiertelną ranę.

Sprawy Kormaka, chociaż wspierał go Natos, jak o tym była mowa w poprzedniej pieśni, uległy zagmatwaniu po śmierci Kutullina. Sam Kormak zginął z ręki buntownika Kairbara, a przywrócenie tronu irlandzkiego rodzinie królewskiej przez Fingala stanowi treść eposu Temora.

Czy to wiatr wieje na tarczę Fingala? Czy to na mojej sali głos minionych dni? Śpiewaj dalej, słodki głosie! bo jesteś wdzięczny. Ty unosisz moją moc w radość. Śpiewaj jeszcze, o Bragelo! córko Sorglana, woźnicy rydwanu!

„To nie żagle Kutullina, to biała fala na skale. Często biorę mgły za okręt mojego kochanka! kiedy podnoszą się wokół jakiegoś ducha i rozpościerają na wiatr swoje szare szaty. Dlaczego się ociągasz z przybyciem, synu wielkodusznego Sema? Czwarty raz powraca już jesień ze swoimi wichrami i wzburza morze Togormy, od czasu kiedy przebywasz we wrzawie bitew i z dala od Brageli! O wzgórza mglistej wyspy! kiedyż dacie odzew szczekaniu jego ogarów? Ale wy trwacie ciemne w chmurach. Smutna Bragela woła daremnie! Noc się stacza. Opada oblicze oceanu. Cietrzew na wrzosowisku ukrył głowę pod skrzydło. Łania zasypia przy jeleniu na pustkowiu. Zbudzą się jutro ze światłem poranku i paść się będą nad mszystym strumieniem. Ale moje łzy wracają wraz ze słońcem. Moje westchnienia - z nocą. Kiedyż przybędziesz w swojej zbroi, o wodzu bitew Erynu?”

„Miły jest twój głos dla ucha Osjana, córko Sorglana, jeźdźca rydwanu! Ale powróć do sali konch, do promienia płonącego dębu. Słuchaj pomruku morza. - Toczy się pod ścianami Dunskału - niech sen spadnie na twoje modre oczy. Niech bohater przybędzie do twoich snów!”

Kutullin siedzi nad jeziorem Lego, przy jego ciemnofalujących wodach. Noc otacza bohatera.

Tysiące jego wojowników rozsypane są po wrzosowisku. Sto dębów goreje w pośrodku. Szeroko dymi uczta konch. Pod drzewem Karil uderza w arfę. Jego siwe kędziory błyszczą w promieniach. Nocny powiew szeleści i podnosi jego sędziwe włosy. Śpiewa pieśń o błękitnej Togor-mie i o jej wodzu, przyjacielu Kutullina!

„Czemu cię nie ma, Konnalu, w dniach ponurej burzy? Wodzowie z południa zebrali się przeciw Kormakowi, jeźdźcowi rydwanu. Wiatry zatrzymują twoje żagle. Twoje modre wody opływają cię dokoła. Ale Kormak nie jest sam. Syn Sema walczy w jego bitwach! Syn Sema walczy na jego wojnach, postrach cudzoziemców! Jest on jak opar śmierci, płynący z wolna, unoszony przez gorące, duszne wiatry. Słońce płomieni się przed jego obliczem; ludy w krąg padają!”

Taka była pieśń Karila, kiedy ukazał się syn nieprzyjaciela. Rzucił na ziemię oszczep bez ostrza. Przemówił słowami Torlata; Torlata, wodza znad czarnej fali jeziora Lego! Tego, który prowadził swoje tysiące do boju, przeciw Kormakowi, woźnicy rydwanu. Przeciw Kormakowi, który był daleko, w rozgłosnych echem salach Temory - uczył się tam naciągać łuk swoich ojców i robić oszczepem. Niedługo robiłeś oszczepem, łagodnie lśniący promieniu młodości! śmierć majaczyła za tobą, podobna do zaćmionej połowy księżyca za jego rosnącym światłem! Kutullin powstał przed bardem, którego przysłał szczodry Torlat. Podał mu konchę radości. Uczcił sławnego śpiewaka. Łagodny głosie znad jeziora Lego! - powiedział - jakież są słowa Torlata? Czy syn Kantela, jeździec rydwanu, przychodzi z nami ucztować, czy aby z nami walczyć?”

„Przychodzi, aby walczyć - odpowiedział bard - wśród wrzawy walki oszczepów. Kiedy wstanie szary poranek nad jeziorem Lego, Torlat rozpocznie walkę na równinie. Czy chcesz przeciw niemu stanąć z orężem, królu mglistej wyspy? Straszliwy jest oszczep Torlata! jest meteorem nocy. Torlat unosi go i ludy padają! śmierć siedzi w błyskawicy jego miecza!” - „Czyja się lękam oszczepu Torlata, jeździec rydwanu? - odpowiedział Kutullin. - Jest on waleczny, jak tysiąc rycerzy - ale moja dusza kocha się w wojnie! Miecz nie spoczywa przy boku Kutullina, o bardziej dni minionych! Poranek ujrzy na równinie syna Sema i połysk na jego błękitnej zbroi. Ale ty, o bardziej! usiądź na wrzosowisku i daj nam posłuchać swego głosu. Podziel z nami uciechę konch i słuchaj śpiewów z Temory!”

142

143

„Nie pora - odpowiedział bard - słuchać śpiewu radości, kiedy mocarze gotują się do bitwy, jak potęga fal jeziora Lego. Dlaczego jesteś tak ponura, Slimoro! ze wszystkimi twoimi milczącymi lasami? Żadna gwiazda nie drży na twoim wierzchołku. Żadnego promienia księżyca na twoim zboczu. Ale są tam meteory śmierci - szare, wilgotne postacie duchów. Czemużeś tak zachmurzona, Slimoro! dlaczego twoje lasy milczą?” Odszedł przy dźwięku swojej pieśni. Karil towarzyszył jego głosowi. Granie ich podobne było do wspomnień minionych uciech, wspomnień miłych i smutnych dla duszy. Ze stoków Slimory przysłuchiwały się im duchy pomarłych bardów. Łagodne dźwięki rozchodziły się po lesie. Radowały się milczące, ciemne doliny. Tak w cichy dzień, kiedy Osjan siedzi w dolinie, w której wiatr wieje, brzęczenie górskiej pszczoły dochodzi do jego ucha; nieraz zagłusza go wietrzyk w swoim locie, ale wdzięczny brzęk znowu powraca! Słońce patrzy na pole z ukosa! z wolna przyrasta cień wzgórza!

„Podnieście pieśń o szlachetnym Fingalu - powiedział Kutullin do swoich stu bardów - pieśń, której słuchał w nocy, kiedy sny schodziły na jego odpoczynek - kiedy dalecy bardowie uderzali w arfy, a słabe światło błyszcząło na ścianach Selmy. Albo niech się odezwie smutek Lary - westchnienia matki Kalmara, kiedy go szukała daremnie po jego wzgórzach, kiedy spostrzegła łuk jego w sali. Karilu, zawieś tarczę Kaitbata na tej gałęzi, postaw blisko oszczep Kutullina - aby wrzawa walki mogła się podnieść z szarym promieniem wschodu”.

Bohater wsparł się na tarczy ojców - zaczęto pieśń o Larze! Stu bardów siedziało w oddaleniu - tylko Karil był przy wodzu. Jego były słowa pieśni - dźwięki jego arfy pełne żaloby.

„Alkieto siwowłosa! matko Kalmara, woźnicy rydwanu! dlaczego spoglądasz ku pustkowiu, upatrując powrotu syna? To nie jego rycerze czernieją na wrzosowisku - ani nie jest to głos Kalmara. To tylko gaj daleki, Alkieto! to tylko huk górskiego wichru!

«Któż to się nachyla nad strumieniem Lary, siostrze szlachetnego Kalmara? Czy Alkleta widzi jego



oszczep? Ale jej wzrok słaby! Czy nie jest to syn Mada, córko mojego ukochanego?)  
«To tylko dąb sędziwy, Alkieto - odpowiedziała, płacząc, piękna Alona. To tylko dąb, Alkieto, nachyla się nad strumieniem Lary. Ale któż to idzie przez równinę? żałoba jest w jego pośpiechu. Unosi wysoko oszczep Kalmara. Alkieto, ten oszczep krwią jest pokryty».

«Ale pokryty jest krwią nieprzyjaciela, siostró Kalmara, jeźdźca rydwanu! Jego oszczep nigdy nie powracał niesplamiony krwią, ani łuk jego z walki mocarzy. Bitwa dokonywała się przed jego obliczem - jest on płomieniem śmierci, Alono!»

„Młodzieńcze, co tak żałobnie spieszysz! Gdzie jest syn Alkety? Czy powraca on ze sławą, pośród swoich rozdźwięcznych echem puklerzy? Posepny jesteś i milczysz! Więc Kalmar już nie żyje! Nie mów mi, wojowniku, jak poległ. Nie mogę słuchać o jego ranie!» - Dlaczego spoglądasz w stronę pustkowiec, o matko Kalmara, jeźdźca rydwanu?"

Taka była pieśń Karila, kiedy Kutullin leżał na swojej tarczy. Bardowie spoczęli oparci o arfy. Sen łagodny opadł dokoła. Tylko syn Sema czuwał samotnie. Jego dusza zajęta była wojną. Płonące dęby zaczęły przygasać. Mdły, czerwony blask rozlewał się dokoła. Głos słaby dał się słyszeć! Przybył duch Kalmara! Podszedł powoli na promieniu. W jego boku czerniała się rana. Jego włosy były rozpuszczone w nieładzie. Błada radość widniała na jego obliczu. Zdawało się, że wzywał Kutullina do swojej pieczary.

„Synu pochmurnej nocy! - rzekł, podnosząc się, wódz Erynu - duchu szlachetnego Kalmara, czemu skłaniasz ku mnie swoje ciemne oczy? Czy chcesz mnie odstraszyć, o synu Mada! od bitew w obronie Kormaka? Twoja ręka nie była słabą w walce, ani twój głos w czasie pokoju. Jakże się zmieniłeś, wodzu Lary! jeśli mnie teraz do ucieczki chcesz nakłonić! Ale ja nigdy nie uciekałem, Kalmarze - nigdy nie lękałem się duchów nocy. Mała jest ich wiedza, słabe ich ręce, ich mieszkanie jest wśród wiatrów. Ale moja dusza rośnie wśród niebezpieczeństw i raduje się szczękiem stali. Odejdź do swojej pieczary. Ty nie jesteś duchem Kalmara. Kalmar cieszył się z bitwy. Jego ramię było jak piorun z nieba!" Odszedł na wiatrach z radością, bo usłyszał głos swojej sławy.

Obudził się mdły promień poranku. Rozległ się dźwięk tarczy Kaitbata. Zeszli się wojownicy zielonego Erynu, jak huk wielu strumieni. Uderzono w róg wojny nad jeziorem Lego. Przybył potężny Torlat! „Po co przychodzisz ze swymi tysiącami, Kutullinie - odezwał się wódz krainy Lego. - Znam siłę twojego ramienia. Twoja dusza jest nieugaszonym ogniem. Walczmy sami na równinie i niech nasze zastępy oglądają nasze czyny! Niech patrzą na nas jak na huczące fale, co przewalają się wokół skały; żeglarze spieszenie odpływają i z bojaźnią patrzą na ich walkę".

„Ty wschodzisz, jak słońce, w mojej duszy - odpowiedział syn Sema. -Potężne jest twoje ramię, o Torlacie! i godne mojego gniewu. Odstąpcie, mężowie Ullinu, na cieniste zbocze Slimory. Patrzcie na wodza Erynu, w dniu jego chwały. Karilu! powiedz potężnemu Konnalowi, jeżeli Kutullin musi polec, powiedz mu, że oskarżałem wiatry, które huczą po falach To-gormy. Nigdy jeszcze nie brak go było w bitwie, kiedy podnosiła się walka mojej sławy. Niech jego miecz, jak promień niebios, podniesie się ku obronie Kormaka. Niech jego rady zabrzmią w Temorze, w dniu niebezpieczeństwa!"

144

145

Kutullin rzucił się w łoskocie zbroi jak straszliwy duch Lodyna, kiedy nadchodzi w huku tysiąca nawałnic i ciska bitwy z oczu. Lodyn siedzi w chmurze ponad morzami Lochlinu. Trzyma potężną rękę na mieczu. Wiatr podnosi jego płomienne kędziory! Blask ubywającego księżyca oświetla jego straszliwe oblicze. Rysy oblicza zakryte ciemnością pojawiają się oku. Tak straszliwy był Kutullin w dniu swojej chwały. Torlat poległ z jego ręki. Jęknęli rycerze znad jeziora Lego. Otoczyli Kutullina niby chmury pustkowiec. Natychmiast dobyli tysiąc mieczów, tysiąc strzał wyleciało, ale on stał, niby skała, w środku ryczącego morza. On padli dokoła niego. On odszedł przez krew. Zabrzmiała echem ciemna Slimora. Przybyli synowie Ullina. Nad jeziorem Lego rozwinęła się bitwa. Wódz Erynu zwyciężył. Powrócił w sławie z pola bitwy. Ale powrócił błady! Posepna była radość jego oblicza. Milcząc, wodził oczami. Miecz, obnażony, zwisał mu z ręki. Za każdym krokiem podpierał się oszczepem!

„Karilu - rzekł król po cichu - przeszła moc Kutullina! Dni moje należą już do lat minionych. Już

nie przebudzi się dla mnie poranek. Będą mnie szukać w Temorze i nie znajdą. Kormak zapłacze na sali i spyta: «Gdzie jest wódz Erynu?» Ale moje imię jest wstawione! moja chwała jest w pieśniach bardów! Młodzieńcy będą szeptać do siebie: «Obym umarł jak Kutullin! Cześć otaczała go jak szata. Wielkie jest światło jego sławy!» Wyciągnij strzałę z mojego boku. Złóż mnie pod tym dębem. Postaw tu także blisko tarczę Kaitbata, aby mnie widziano pośród oręża ojców".

„Tak więc to ginie syn Sema - rzekł Karil, wzdychnąwszy. - Posępne są ściany Tury. Żal mieszka nad Dunszajem. Twoja żona pozostała samotna za młodu. Samotny jest syn twojej miłości! Przyjdzie on do Brageli i zapyta się jej, dlaczego płacze? Podniesie oczy na ścianę i ujrzy miecz ojca. «Czyj to miecz?» - zapyta. Dusza jego matki się zasmuci".

„Któż to podobny jeleniowi pustyni tętentem swojego pędu? Jego oczy błyskają dziko dokoła, gdy szuka przyjaciela. Konnalu, synu Kolgara, gdzież byłeś, kiedy mocarze ginęli? Czy morza Togormy toczyły się wokół ciebie? Czy wiatr południa był w twoich żaglach? Mocarze polegli w bitwie, a ciebie tam nie było". - „Niech nikt tego nie mówi w Selmie ani w lesistej ziemi Morwenu. Fingal by się zasmucił i płakałby synowie pustkowia!"

Nad czarnofalującym jeziorem Lego usypano grób bohatera. Luat leży w pobliżu. Pieśń bardów podniosła się nad umarłym:

„Niech będzie błogosławiona twoja dusza, synu Sema! Potężny byłeś w boju. Moc twoja była jak moc potoku, twój pęd - jak skrzydło orła. Straszliwa była twoja ścieżka w bitwie - śmierć kroczyła za twoim mieczem. Niech

będzie błogosławiona twoja dusza, synu Sema, wodzu Dunszaju, woźnico rydwanu! Nie zginałeś od miecza mocarzy, nie było twojej krwi na oszczepie walecznych. Strzała nadleciała jak żądło śmierci we wietrze; słaba ręka, która łuk naciągnęła, nawet tego nie dostrzegła. Pokój twojej duszy w twojej pieczarze, wodzu mglistej wyspy!

Rozproszeni są mocarze Temory - nie ma nikogo w salach Kormaka. Król narzeka w swojej młodości. Nie widzi ciebie, jak powracasz. Oniemiał dźwięk twojej tarczy - wrogowie króla go otaczają. Cichy niech będzie twój odpoczynek w pieczarze, wodzu bitew Erynu! Bragela nie będzie wyczekiwać twojego powrotu, ani nie ujrzy twoich żagli w morskiej pianie. Nie będzie błąkać się po brzegu; nie otworzy się jej ucho na głos twoich wioślarzy. Bragela siedzi w hali konch. Patrzy na zbroję tego, którego już nie ma. Twoje oczy są pełne łez, córko Sorglana, jeźdźca rydwanu! Niech będzie błogosławiona twoja dusza w śmierci, wodzu cienistej Tury!"

Luat- często używana nazwa psa.

146

## BITWA NAD LORĄ

Treść: Fingal, powracając z wyprawy do Irlandii, skąd wypędził Swarana, wydaje swojemu rycerstwu wielką ucztę. Zapomniał zaprosić na nią Maronana i Aida, dwóch wodzów, którzy nie brali udziału w wojnie. Obrażeni tym, udają się na służbę do Eragona, króla Sory w Skandynawii, znanego z wrogości do Fingala. Dzielność Aida przynosi mu wkrótce wielką sławę w Sorze, przy czym Lorma, piękna żona króla Eragona, zakochała się w nim bez pamięci. Aldowi udaje się uciec z nią do Selmy na zachodnim wybrzeżu, gdzie w tym czasie przebywa Fingal. Eragon ściga ich z wojskiem do Szkocji i ginie z ręki Gaula, syna Morniego, gdy odrzucił warunki pokoju podane mu przez Fingala. Na tej samej wojnie poległ Aid w pojedynku ze swym rywalem Eragonem, a nieszczęsna Lorma umiera wkrótce ze smutku.

Synu dalekiej krainy, mieszkańcu ustronnej komnaty, czy słyszysz szum twojego gaju? czy głos twoich śpiewów? Głośno szumiał potok w moim uchu; ale słyszałem głos dźwięczny. Czy ty sławisz wodzów twojej krainy, czy duchy wiatru? Spójrz, samotny skał mieszkańcu! Spójrz na równiny wrzosów. Ujrysz tam zielone groby z wysoką szumiącą trawą i kamienie z omszonymi głowami. Synu skał, tyje widzisz, ale oczy Osjana oślepiły!

Górski strumień spada, hucząc, w dół i okrąża swoim nurtem zielone wzgórze. Na szczycie cztery omszone kamienie unoszą swoje głowy, zwiędłym zieleń otoczone. Dwa drzewa, nagięte od burzy, roztaczają szeleszczące konary. Twoje to mieszkanie, Eragonie, twój to dom ciasny - dawno już zapomniano w Sorze, jak twoje konchy dźwięczą. Szerniała na sali twoja tarcza. „Eragonie, królu okrętów! wodzu dalekiej Sory! czy ty poległeś w naszych górach? czy mocarz upadł tak nisko?"

Synu ustronnej komnaty! Czy lubisz pieśni? Posłuchaj o bitwie nad Lorą. Dawno przeleciał łoskot jej stali. Tak na chmurnym wzgórzu piorun zaryczał i już go nie ma. Powraca słońce z cichymi promieniami. Błyszczące skały i zielone głowy gór się uśmiechają.

Zatoka Kony przyjęła nasz okręt z potoczystych fal Erynu. Białe płótna obwisły spokojnie na masztach. Popędliwe wiatry szumiały za lasami Morwenu. Zagrzmał róg króla, spośród skał wyskoczyły jelenie. Strzały przeleciały po lasach. Na wzgórzu zastawiono ucztę. Wielka była radość na naszych skałach, bo upadł straszny Swaran.

O dwóch rycerzach zapomniano przy uczcie. Gniew rozgorzał w ich piersiach. W skrytości toczyli pałającymi oczami. Westchnienia dobywały się z ich piersi. Widziano ich, że rozmawiali i ciskali oszczepy na ziemię. Byli oni dwiema czarnymi chmurami śród naszej uciechy, słupami mgły na uspokojonym morzu. Jaśniej one słońcem, ale żeglarze lękają się burzy.

„Podnieście moje białe żagle - zawołał Maronan - podnieście je na wiatry zachodnie. Spieszmy, o Aldzie! przez piany północnych fal. Zapomniani jesteśmy przy uczcie, chociaż nasze zbroje krwią się czerwienią. Opuśćmy wzgórze Fingala, a służmy królowi Sory. Dzikie jego oblicze. Wojna zasępią się dookoła jego oszczepu. Wsławiajmy się, o Aldzie, w bojach innych krain!”

Zabrali miecze i skórzane tarcze. Pospieszyli do rozgłośnej zatoki Luma-ru. Przybyli do pysznego króla Sory, do pana skocznych rumaków. Eragon powrócił z polowania. Krwią zrumieniony był jego oszczep. Schylał ku ziemi ciemne czoło i szedł w poszumie wiatru. Wezwał obu cudzoziemców na ucztę - a oni walczyli i zwyciężali w jego bojach.

Aid powracał w chwale do wyniosłych ścian Sory. Z jej wież wyziera sarnie, uważne oko Lormy, małżonki Eragona. Płowe jej włosy unosi wiatr oceanu. Białe łono wzdyma się jak śnieg na wrzosach, kiedy lekkie wietrzyki powioną i przesypują go wolno w świetle. Ujrzała ona młodzieńczego Aida, niby promień zachodzącego słońca na Sorze. Westchnęło tkliwe jej serce. Łzy napełniły oko. Biała ręka głowę podparła.

Trzy dni siedziała na sali i wesołością pokrywała smutek. Czwartego -uciekła z bohaterem na wzburzone morze. Przybyli do mszystych wież Kony, do Fingala, króla oszczepów.

„Aldzie, serce pychy! - rzekł Fingal, w gniew się wzbijając -jaż cię mam zasłaniać przed zapalczywością obrażonego króla Sory? Któż przyjmie lud mój do sal swoich, kto ich, obcych, na ucztę zaprosi, gdy Aid o małej duszy znieślawił w Sorze moje imię? Idź, słaba ręko! na swoje pagórki i tam się ukryj w jaskiniach. Smutna to będzie walka, którą z posepnym królem Sory musimy stoczyć. Duchu szlachetnego Trenmora! Kiedyż Fingal przestanie walczyć? Urodziłem się śród boju i moje kroki do grobu we krwi muszą się przemykać. Ale ta ręka nie skrzywdziła nigdy słabego - moja stal nigdy nie

' Komal, ojciec Fingala, zginął w bitwie przeciw plemieniu Morniego tego samego dnia, kiedy Fingal się narodził; bohater ma zatem prawo tak powiedzieć, (przyp. aut.)

148

149

tknęła się słabego oręza. Widzę, Morwenie! burze nad tobą, które obalą moje sale, kiedy dzieci poginą mi w boju, a nikt nie zostanie, żeby Selmę zamieszkał. Wtedy przyjdą słabi mężowie, ale nie poznają mojego grobu. Moja sława będzie tylko w pieśniach. Czyny moje snem będą dla przyszłych czasów!”

Przy Eragonie lud się zgromadził jak burze przy duchu nocy, kiedy je zwołuje ze szczytów morweńskich i rozsyła na krainy cudzoziemców. Przybił on do brzegów Kony. Wysłał barda do króla, żądając albo walki tysięcy, albo krainy o mnogich wzgórzach! Fingal siedział na sali, a wokół niego towarzysze młodości. Młodzi rycerze byli na łowach, daleko w puszczy. Siwi wodzowie rozmawiali o minionych czasach, o czynach młodości, kiedy przybył sędziwy Nartmor, wódz strumienistej Lory.

„Nie pora słuchać śpiewów o minionych latach - rzekł Nartmor - Eragon grozi przy brzegach i podnosi dziesięć tysięcy mieczów. Posepnny jest król między wodzami! niby zaćmiony księżyc pomiędzy meteorami nocy, kiedy krążą one po jego krawędzi i dają światło, które zagasło na jego tarczy”.

„Przyjdź ze swej sali - rzecze Fingal - córo mojej miłości, przyjdź ze sali, Bosmino, dziewico

strumienistego Morwenu! Nartmorze, weź rumaki cudzoziemców. Towarzysz córce Fingala! Wezwie ona króla Sory na ucztę do cienistych murów Selmy. Ofiaruj mu, o Bosmino! pokój bohaterów i skarby szczodrego Aida. Nasi młodzieńcy są daleko. W naszych drżących rękach starość!"

Przybyła do wojsk Eragona jak promień światła do chmury. W prawej ręce skrzęca się koncha. W lewej - złota strzała. Pierwsza - radosny znak pokoju! druga - znak wojny. Rozjaśnił się Eragon przed jej obliczem jak skała niespodziewanym słonecznym promieniem, kiedy spada przez postrzępiony obłok, co go niespokojny wiatr rozerwie.

Wdzięcznie rumieniając się, dziewczica zaczęła: „Synu dalekiej Sory, pójdz na ucztę króla Morwenu, do cienistych murów Selmy. Przyjmij, wojowniku, pokój bohaterów! Zostaw w spoczynku czarny miecz u swego boku. Czy wybierasz sobie skarby królewskie? Posłuchaj słów szczodrego Aida. Daje on Eragonowi sto rumaków, pięknie ujeżdżonych, sto dziewczic z dalekich krain i sto sokołów o trzepoczących skrzydłach, które lecą przez niebo. Daje on tobie sto pasów do przepasywania wysokołonych dziewcz. Są to przyjaciele urodzin bohaterów. Uzdrowiciele pracowników, zgiętych od ciężkiego trudu. Dziesięć konch nabitych drogimi kamieniami zajaśnieje w wieżach Sory - na gwiazdach ich drży jasna woda i zdaje się być iskrzącym winem. Niegdyś

le  
Przesąd, że pas ozdobiony podobnie mistycznymi znakami ujmuje cierpień położnicom zachował się do naszych prawie czasów w północnej Szkocji. Zawiazywano je z dziwnymi szeptami i obrzędami, co zdradza ich pochodzenie od druidów, (przyp. tłum. wg przyp. aut.) rozweselały one królów świata w ich hucznych salach. Wszystko to będzie twoje, o bohaterze! albo też twoja białopiersia żona, Lorma, znowu pojrzy jaśniejącym okiem po twoich salach mimo że Fingal kocha szczodrego Aida - Fingal, który nigdy nie skrzywdził bohatera, chociaż jego ramię jest potężne!"

„Wdzięczny głosie Kony! - odpowiedział król - powiedz Fingalowi, że na próżno ucztę przyrządza. Niech mi odda swoje zdobycze. Niech sam ulegnie mojej mocy. Niech mi odda miecze swoich ojców i tarcze przeszłości, ażeby moje dzieci widziały je na salach i mówiły: «To oręż Fingala!»" - „Nigdy dzieci nie ujrzą ich na twoich salach - rzekła obudzona duma dziewczicy - są one w rękach bohaterów, którzy nigdy nie ulegli w boju. Królu rozgłośnej echem Sory! na naszych wzgórzach zbiera się burza. Synu dalekiej ziemi, czy nie jawi ci się upadek twojego ludu?"

Powróciła do milczących sal Selmy. Postrzegł król jej spuszczone oczy. Powstał w swojej sile i otrząsnął siwe kędziory. Wziął grzmiącą kolczugę Trenmora. Czarnośniadą tarczę swoich ojców. Ciemność napelniła sale Selmy, kiedy wyciągnął ramię po oszczep - otoczyły go duchy tysięcy walecznych i przeczuły śmierć ludu. Groźna radość ocknęła się na licach sędziwych bohaterów. W ich myślach były czyny minionych lat i sława, która wschodzi ze śmierci!

Naraz przy starym grobie Tratala ukazały się psy łowców. Fingal wiedział, że za nimi idą młodzi rycerze. Zatrzymał się w pochodzie. Naprzód zjawił się Oskar, potem syn Morniego i pokolenie Nemiego. Potem Ferkut ukazał swoją posepną postać. Czarne kędziory Dermida płynęły na wietrze. Osjan przybył na ostatku. Śpiewałem pieśń o dawnych czasach. Oszczep wspierał moje kroki przez małe strumienie. Dumalem o potężnych mężach. Fingal uderzył w wypukłą tarczę i dał straszny znak wojny. Tysiąc mieczy razem dobotych zaiskrzyło się na falującym rozłogu. Trzej pieśniarze przesławni, siwokędziory, podnieśli dźwięczne, posepne głosy. Z wysoka i posepnie pospieszaliśmy grzmiącymi krokami, ciemnym szeregiem - jak deszcz nawal-ny, który spada ulewą w wąską dolinę.

Król Morwenu usiadł na wzgórzu. Słoneczny promień bitwy płynął na wietrze. Z falującymi kędziarami starości otaczali króla towarzysze jego młodych lat. Radość budziła się w oczach rycerza, kiedy patrzył na synów swoich w boju, otoczonych błyskawicami mieczów i pamiętnych ojcowskich czynów. Nadszedł Eragon w całej swojej sile, niby szum zimowego potoku. Wokół jego kroków opadała bitwa - śmierć mrocznie się sunęła przy jego boku.

„Któż to nadchodzi - rzekł Fingal - niby polotna sarna, niby jelen rozgłośnej Kony? Przy jego boku błyska tarcza. Dźwięk jego zbroi żałobny. Stawia czoło Eragonowi w boju! Patrzcie na bitwę wodzów! Równają się oni du-

150

151

chom, walczącym w posępnej nawałnicy. Ale, synu wzgórze, ty upadłeś; two-jeż to białe łono krwią opłynęło? Płacz, Lormo nieszczęśliwa! Nie ma już Aida!" Król pochwycił oszczep swojej siły. Zasmucił się upadkiem Aida. Cisnął na nieprzyjaciela zabójczym okiem - ale króla Sory Gaul spotkał. Któż potrafi opisać walkę wodzów? Potężny cudzoziemiec poległ! „Synowie Kony - głośno zawołał Fingal - wstrzymajcie rękę śmierci! Mocarz to był, który teraz poległ. Wielce będzie żalowany w Sorze! Cudzoziemiec przyjdzie do sal jego i będzie się dziwił, że tak cicho. «Poległ król! o cudzoziemcze i radość jego domu oniemiała. Przysłuchaj się szumowi lasów! może w ich pomruku duch jego! Lecz on jest daleko, na Morwenie, zabity mieczem obcego nieprzyjaciela!" To były słowa Fingalowe, kiedy bard podniósł pieśń pokoju. Wstrzymaliśmy wzniesione miecze. Oszczędziliśmy słabego nieprzyjaciela. Złożyliśmy w grobie Eragona, a ja pieśń żalu podniosłem. Klębiąc się, opadły nocne obłoki. Niektórym objawił się duch Eragona. Jego oblicze było chmurne i ciemne, a z piersi dobywały się na wpół ukształtowane westchnienia. „Błogosławiona niech będzie twoja dusza, o królu Sory! Twoje ramię straszliwe było na wojnie!"

Lorma siedziała w sali Aida. Siedziała przy świetle płonącego dębu. Nadeszła noc, Aid nie powracał. Smutna była dusza Lormy! „Cóż cię zatrzymuje, o łowco Kony? Przrzekłeś powrócić. Czy zwierzyna była tak daleko? Czy czarne wiatry wzdychają koło ciebie na rozłogach? Jestem w krainie obcych; któż mój przyjaciel, prócz Aida? Przybywaj z rozgłośnych pagórków, mój najmilszy kochanku!"

Jej oczy są zwrócone ku bramie. Nasłuchuje szumu wiatru. Myśli, że to stąpanie Aida. Radość budzi się na jej obliczu! Ale powraca troska jak przeźrocza chmura na księżyc. „Czy nie powrócisz, mój kochanku? Pójdę spojrzeć na zbocze wzgórze. Na wschodzie księżyc. Łono jeziora spokojne i jasne! Kiedyż ujrzę psy jego, wracające z łowów? Kiedyż głos jego donośny i daleki usłyszę na wietrze? Przybywaj z szumiących pagórków, łowco lesistej Kony!" Błady duch jego objawił się na skale niby wilgotny promień mdłego światła, kiedy się księżyc między dwiema chmurami przedziera, a na polach siekają północne deszcze. Poszła przez rozłogi za tą czczą postacią. Pojęła, że jej bohater poległ. Usłyszałem we wietrze jej szlochanie, coraz bliższe, niby narzekający głos wiatru, który wzdycha w trawie przy jaskini!

Przyszła. Znalazła swego rycerza! Już więcej nie słyszano jej głosu. W milczeniu potoczyła okiem. Była blada, pełna dzikiego smutku! Krótkie były jej dni w Konie. Zmarła i złożyliśmy ją do grobu. Fingal rozkazał swoim bardom śpiewać o śmierci Lormy. Córki Morwenu smuciły się po niej każdego roku, w ten dzień, kiedy powracają ponure wiatry jesienne!

Synu dalekiej krainy! Ty mieszkasz na polach chwały! Podnieś niekieHv P.ew na pochwałę tych, którzy polegli, ażeby ich mgliste ducny "do^ą cię otoczyły, ażeby dusza Lormy przyszła na bladym promieniu kiedy uló zysz się do odpoczynku, a księżyc zajrzy do twojej jaskini. Wtedy zobaczysz" ją nadobną, ale na jej policzkach jeszcze łza stoi! znaczysz

152

## KONLAT I KUTONA

Treść: Konlat, najmłodszy syn Momiego, a brat sławnego Gaula, zakochał się w Kutonie, córce Rumara. Toskar, syn Kenfena, w towarzystwie Ferkuta, swego przyjaciela, przyplłynął kiedyś z Irlandii do Mory, gdzie mieszkał Konlat. Toskar został gościnnie przyjęty i stosownie do zwyczajów owych czasów przez trzy dni był podejmowany ucztą przez Konlata. Czwartego dnia Toskar odpłynął, a żeglując tuż obok brzegów „wyspy fal", jednej z archipelagu Hebrydów<sup>1</sup>, ujrzął połującą Kutonę, zakochał się w niej i uprowadził ją przemocą na swój okręt. Burza zmusiła go do wylądowania na bezludnej wysepce, łtonie. Konlat, dowiedziawszy się o porwaniu, pożegłował za Toskarem i dognał go w chwili, gdy ten zamierzał odpłynąć do Irlandii. Zaczęła się walka, w czasie której wodzowie i cały ich orszak wzajemnie się pozabijali. Kutona nie przeżyła tego: umarła z żalu w trzy dni potem. Fingal, posłyszawszy o ich nieszczęsnej śmierci, wysłał Stormala, syna Morana, aby pogrześć poległych, ale zapomniał o bardzie, który by im pieśń pogrzebową zaśpiewał. Dużo później pojawił się Osjanowi duch Konlata, ażeby prosić go o przekazanie potomnym sławy jego i Kutony. Wierzono bowiem w owych czasach, że dusze umarłych nie mogły zaznać szczęścia,

dopóki bard nie odśpiewał ich elegii.

Czy Osjan usłyszał głos jakiś? czy to dźwięk dni, co przeszły? Wspomnienie minionych czasów często przychodzi, podobne wieczornemu słońcu, do mojej duszy. Odnowia się wrzawa polowania. W myślach unoszę oszczep. Ale Osjan słyszy głos jakiś! Kto jesteś, synu nocy? Śpią dzieci ludzi słabych. Na mojej sali wiatr i północ. Może to tarcza Fingala odzywa się echem powiewu. Wisi ona na sali Osjana. Dotyka on jej niekiedy rękami.

Hebrydy - archipelag ok. 500 wysp u północno-zachodnich brzegów Wielkiej Brytanii (Szkocji). Tak! Słyszę ciebie mój przyjacielu! Od jak dawna nie brzmiał twój głos w moim uchu! Cóż cię sprowadza do Osjana, w twoim obłoku, o synu szczodrego Morniego? Czy przyjaciele starca są przy tobie? Gdzież jest Oskar, syn sławy? Często był on blisko ciebie, o Konlacie, kiedy rozpoczynał się zgiełk boju.

DUCH KONLATA Czy miły głos Kony śpi na dźwięcznej sali, w pośrodku swojej sali pełnej szeptów? Czy Osjan śpi w swojej sali, a jego przyjaciele bez sławy. Morze opływa ponurą łtoną. Nie widać naszych grobów na wysepce. Jak długo jeszcze nie będzie słyhać o naszej sławie, synu dźwięcznej Selmy?

OSJAN

O, gdyby moje oczy mogły cię dostrzec! Siedzisz niewyraźny w swoim obłoku! Czy jesteś jak mgła jeziora Lano, czy jak na wpół zgasły meteor ognia? Z czego uczynione są krawędzie twojej szaty? Z czego jest twój łuk powietrzny? Odszedł w powiewie, jak cień wędrowniej chmury. Znijdź ze ściany, arfo! Niech zabrzmie twój dźwięk. Niech światło wspomnień zaświta nad łtoną! Niech jeszcze raz ujrzę przyjaciół! I oto Osjan widzi swoich przyjaciół na ciemnobłękitnej wyspie. Pojawia się jaskinia Tony z omszonymi skałami i nawisłymi drzewami. Przy jej wejściu huczy potok. Toskar pochyla się nad jego nurtem. Obok stoi smutny Ferkut. Dalej siedzi Kutona i płacze. Czy mnie zwodzisz, morski wietrze? Czy też słyszę, jak mówią?

TOSKAR

Noc była burzliwa. Skrzypiące dęby waliły się ze wzgórz. Posepnie burzyło się morze pod zawieruchą. Huczące fale rozbijały się o nasze skały. Częste błyskawice ukazywały zwarzone paprocie. Ferkucie! Spostrzegłem ducha, który wzburzał tę noc. Milcząc, stał na brzegu. Mglista jego szata pływała z wiatrem. Widziałem jego łzy. Zdawał mi się być starym i zatopionym w myślach!

FERKUT

To był twój ojciec, Toskarze. Przewidywał on śmierć w swoim rodzie. Tak się objawił na Kromli, kiedy poległ wielki Maronan. Erynie, o wzgórzach trawą porosłych! Jakże miłe są twoje doliny! Milczenie trwa nad twoimi modrymi potokami. Słońce jest na twoich polach. Cichy jest dźwięk arf w Selamie. Piękny - głos łowców na Kromli. Ale my jesteśmy na łtonie, wśród burzy. Strome fale wznoszą ponad skały swoje białe głowy. Drżymy wśród nocy.

154

155

TOSKAR

Ferkucie, w kędziorach starości, dokądże to uciekła twoja dusza boju? Widziałem cię, nieustraszonego wśród niebezpieczeństw, twoje oko gorzało weselem w bitwach. Dokądże to uciekła dusza boju? Nasi ojcowie nigdy się nie trwożyli. Pójdź, popatrz na wygładzające się morze - nawalny wiatr ucichł. Strome fale jeszcze drżą na głębinie. Zdają się lękać podmuchów. Pójdź, popatrz na wygładzające się morze. Na naszych skałach szarzeje poranek. Wkrótce wyrzy słońce wschodu w całym przepychu światła! Z radością podniosłem żagle przed salami szczodrego Konlata. Droga moja wiodła obok pustej wyspy, gdzie Kutona ścigała sarny. Ujrzałem ją, podobną do słonecznego promienia, który się wysnuwa z chmury. Włosy jej opadły na falującą pierś. Podała się naprzód i łuk naciągnęła. Jej biała ręka, wysunięta do tyłu, jaśniała, jak śnieg na Kromli. „Pójdź do mojej duszy, powiedziałem - łowczym z pustej wyspy!” Lecz ona we łzach czas przepędza. Duma o szczodrym Konlacie. Gdzież znajdę uspokojenie dla ciebie, Kutono, piękna dziewczyno?

KUTONA

Daleki wiszar1 chyli się nad morzem, z sędziwymi drzewami i mszystymi skałami. Strome fale

toczą się u jego stóp. Na jego zboczach mieszkają łanie. Lud zwie ten wiszar Morą. Tam wznoszą się wieże mojego kochanka. Tam Konlat wypatruje na morzu jedynej swojej kochanki. Powróciły łowczynie. Konlat widzi ich oczy spuszczone. „Gdzież jest córka Rumara?” Lecz one nie odpowiadają. Synu dalekiej krainy, moje uspokojenie mieszka na Morze!

TOSKAR

Powróci Kutona do spokojności, do wież szcudrego Konlata. Jest on przyjacielem Toskara! Biesiadowałem w jego salach! Ocknijcie się, łagodne powiewy Erynu. Niech się rozciągną moje żagle ku brzegom Mory. Kutona spocznie na Morze, lecz dni Toskara będą smutne. Gdy słońce padnie na pola, będę siedział w jaskini. Gdy podmuch zaszeleści w drzewach, będę myślał, że to głos Kutony. Lecz ona będzie daleko, w salach potężnego Konlata!

KUTONA

Ha! Jakież to obłok? Niesie on duchy moich ojców. Widzę krawędź ich szat, jak szarą i wilgotną mgłę. Kiedyż umrę, o Rumarze? Smutna Kutona przeczuwa swoją śmierć. Czy Konlat ujrzy mnie, zanim wejść do ciasnego domu?

Wiszar - urwisty brzeg.

OSJAN

Konlat ujrzy cię, o dziewico! Przybywa już przez falujące morze. Jego oszczep czerni się śmiercią Toskara. Rana jest w boku Konlata! Błady, leży w jaskini Tony. Pokazuje swą okrutną ranę. Gdzież jesteś, zapłakana Kutono? wódz Mory umiera.

Znika widzenie sprzed mojego ducha. Nie widzę już wodzów! Lecz wy, bardowie przyszłych dni, opowiedzcie o śmierci Konlata ze łzami. Za wcześniej zginął. Żałoba zasepiła jego salę. Jego matka spojrziała na jego tarczę na ścianie i tarcza była skrwawiona. Wiedziała już, że bohater poległ. Płacz jej rozległ się w krainie Mory.

Czy jesteś blada, Kutono, na skale, nad poległymi wodzami? Przychodzi noc i dzień powraca, a nikt się nie pokazuje, aby im grób usypać. Ty odganiaś kraczące ptaki. Twoje łzy ciągle płyną. Jesteś blada jak wilgotny obłok, co się podnosi z jeziora!

Przyplłynęli synowie zielonej Selmy. Znaleźli Kutonę zimną. Usypali grób nad bohaterami. Ona spoczywa przy boku Konlata! Nie przychodź do moich snów, o Konlacie! Już odebrałeś swoją cześć. Niech twój głos z dala będzie od mojej sali, ażeby sen mógł przyjść na mnie w nocy. O, gdybym tak mógł zapomnieć moich przyjaciół; dopóki nikt więcej nie ujrzy mojego śladu! dopóki nie pójdę do nich z radością! i nie położę swego starego ciała w ciasnym domu!

156

BERATON

Treść: Przed laty Fingal, w drodze do Lochlinu, dokąd został zaproszony przez Starna, ojca Agandeki, zawinął na Beraton, jedną z wysp skandynawskich. Był tam mile goszczony przez Lartmora, księcia tej wyspy, wasala potężnych kro-nów Lochlinu. Gościnność Lartmora zaskarbiła mu przyjaźń Fingala i teraz, kiedy Lartmor został uwięziony przez własnego syna, Utala, bohater posyła Osjana i Toskara, ojca Malwiny, tak często wspomianej, na pomoc Lartmorowi i dla ukarania niegodziwego Utala. Utai był piękny i podziwiany przez niewiasty. Ni-natoma, piękna córka Tortoma, sąsiedniego księcia, zakochała się w nim i uciekła z domu. Okazało się, że Utai był niestały; dla miłości innej niewiasty, którą obdarzył afektem, a której imię pozostaje nieznane, porzucił Ninatomę na bezludnej wyspie, blisko brzegów Beratonu. Uwolnił ją Osjan, który, wraz z Toskarem, wylądował na Beratonie, pokonał siły Utala i zabił go w pojedynku. Ninatoma, której miłości nie zniweczyło złe postępowanie Utala, zmarła z żalu, usłyszawszy o jego śmierci. Tymczasem Lartmor powrócił na tron, a Osjan i Toskar powracają w triumfie do Fingala. Pieśń rozpoczyna się od oplakiwania zmarłej Malwiny, córki Toskara, a kończy przecuciem śmierci Osjana.

Wij się, o strumieniu, swym błękitnym łozem po wąskiej równinie Luty! Niech zielone lasy zwieszają się nad nią ze wzgórz - niech w południe słońce na nią spoziera. Oset rośnie na jej skale i potrząsa brodą na wietrze. Kwiat zwiesza ciężką głowę, kołysząc się czasem w powiewie. „Dlaczego - zdaje się on mówić - budzisz mnie, wietrze? - Jestem pokryty kroplami z nieba. Bliski jest czas mojego zwiędnięcia, bliski jest wiatr, który moje listki rozwieje. Jutro przyjdzie

wędrowiec, ten który widział mnie w mojej krasie. Przepatrzy okiem pola, ale nigdzie mnie nie znajdzie". Na próżno tedy będą szukać głosu Kony, kiedy oniemiaje na polach. Wyjdzie rankiem łowca i nie usłyszy głosu mojej arfy.

„Gdzież jest syn Fingala, woźnicy rydwanu?" Łzy będą na jego policzkach! Natenczas przybądź, Malwino, z całą swoją muzyką! Złóż Osjana na równinie Luty; niech na tym pięknym polu grób się jego wzniesie.

Gdzież jesteś, o Malwino! z pieśniami twoimi, z łagodnym dźwiękiem twoich kroków? Synu Alpina, czy jesteś blisko? Gdzież jest córka Toskara? „Przechodziłem, o synu Fingala, koło omszonych murów Torluty. Z ich sal uleciały dymy. Milczenie trwa między drzewami na wzgórzu. Głosy polowania przeminęły. Ujrzałem dziewice-luczniczki. Zapytałem o Malwinę, ale nie odpowiedziały. Odwróciły lica; łagodne zasepienie okryło ich krasę. Podobne były gwiazdom na deszczowym wzgórzu, które słabo świecą nocą spoza mgły!"

Słodki tobie spoczynek, o piękny promieniu! wczesny był twój zachód za naszymi wzgórzami! Dostojne były kroki twojego odejścia, jak księżyc na błękitnodrzących falach. Ale nas w ciemności zostawiłaś, o pierwsza z dziewic Luty! Siedzimy przy skale i żadnego nie ma głosu, żadnego światła, chyba meteor ognia! Za wcześnie odeszłaś, Malwino, córko szczodrego Toskara! Ale jak promień poranku, wschodzisz między duchami swoich przyjaciół, kiedy one siedzą w burzliwych salach, w komnatach piorunu! Nad Kona unosi się obłok. Wysoko są jego błękitne, kędzierzawe boki. Pod nim wiatry ze skrzydłami, a w nim mieszkanie Fingala. Siedzi tam bohater w pomroce. Z powietrznym oszczepem w ręku. Jego tarcza, na wpół zakryta przez chmury, wygląda jak ciemniejszy księżyc, kiedy jedną połowę kryje w falach, a drugą, bladą - spoziera na pola! Około króla siedzą w mgłach jego przyjaciele! Słuchają pieśni Ullina -uderza on w półwidoczną arfę i cichy głos wznosi. Mniejsi bohaterowie oświetlają powietrzną salę tysiącem meteorów. Pomiędzy nimi staje Malwina, z rumieńcem na licu. Spostrzegła nieznajome twarze swoich ojców. Odwraca w bok łzawe oczy. „Tak wcześnie tutaj przybyłaś - rzekł Fingal - córko szczodrego Toskara! Smutek mieszka w salach Luty. Zasmucony syn mój sędziwy! Słyszę powiew Kony, który, bywało, igrał z twoimi pełnymi kędziorami. Przybywa on do sali, ale ciebie tam już nie ma. Załobny głos jego między zbrojami twoich ojców! Leć, o wietrze! twoim szumiącym skrzydłem wzdychaj nad grobem Malwiny. Tam, nad błękitnym strumieniem Luty, wznosi się on pod skałą. Dziewice powróciły do swoich domostw. Ty jeden wietrze, płaczesz tutaj!"

Dziewczęta, które wedle zwyczaju śpiewały nad grobami, (przyp. aut.)

158

159

Ale któż to przybywa od smagłego zachodu, wsparty na chmurze? Uśmiech rozjaśnia jego szare, mgliste oblicze. Wiatr unosi jego kędziory z mgły uczynione. Pochyla się w przód nad swym powietrznym oszczepem. To twój ojciec, Malwino! „Dlaczego tak rychło zajaśniałaś na naszych obłokach - mówi on - piękne światło Luty? Ale smutno ci było, moja córko. Odeszli od ciebie twoi przyjaciele. W salach byli tylko synowie małych ludzi. Nie został żaden z bohaterów, oprócz Osjana, króla oszczepów!"

Czy ty jeszcze pamiętasz Osjana, Toskarze, jeźdźcu rydwanu, synu Kon-locza? Mnogie były boje naszej młodości. Nasze miecze razem w pole wyruszały. Widziano nas idących jak dwie padające skały. Synowie cudzoziemców uciekali. „Tam idą wojownicy Kony - mówili oni. - Ich kroki widać na tropach uciekających!" Przybliź się, synu Alpina, ku pieśniom starca. W mojej duszy są sprawy dni przeszłych. Moja pamięć sięga promieniem do dni, które przeminęły; do dni potężnego Toskara, kiedy nasza ścieżka była na głębinie. Przybliź się, synu Alpina, ku ostatnim dźwiękom głosu Kony! Król Morwenu wydał rozkaz. Rozpiąłem żagiel na wiatry. Toskar, wódz Luty, stał przy moim boku; wypłynęliśmy na ciemnomodne fale. Droga nasza wiodła na śródziemski Beraton, na wyspę burz mnogich. Mieszkała tam czcigodna moc Lartmora, Lartmora o sędziwych kędziorach, który zastawił niegdyś ucztę konch dla Fingala, kiedy ten dążył do sal Starna, za dni Agandeki. Ale kiedy się wódz zestarzał, podniosła się pycha jego syna; pycha jasnowłosego Utala, miłości tysiąca dziewic. Związał sędziwego Lartmora i zamieszkał w jego rozdźwięcznych salach!



Długo cierpiał król w jaskini nad brzegiem falującego morza. Dzień nigdy nie dochodził do jego mieszkania, ani nocą dęb płonący. Tylko wiatry oceanu tam były i ostatni promień księżyca. Czerwona gwiazda pozierała na króla, kiedy drżała na zachodniej fali. Snit przybył do sal Selmy, Snit, towarzysz młodości Lartmora. Opowiedział on o królu Beratonu - ocknął się gniew Fingala. Trzy razy porывał za oszczep, chcąc rękę wyciągnąć nad Utalem. Ale wspomnienie jego czynów stanęło przed królem. Wysłał swojego syna i Toskara. Wielka była nasza radość na falującym morzu. Często obnażaliśmy nasze miecze, bo nigdy jeszcze nie walczyliśmy sami w bitwach oszczepów.

Nad oceanem noc zapadła. Wiatry pierzchły na swoich skrzydłach. Księżyc był blady i zimny. Czerwone gwiazdy podniosły głowy wysoko. Droga nasza powolna była u wybrzeży Beratonu. Białe fale uderzały o skały. „Jaki to głos - rzekł Toskar - dolatuje śród szumu grzywaczy? Tkliwy on, ale żałosny, niby głos zmarłych bardów. Ale spostrzegam dziewicę. Siedzi na skale samotna. Jej głowa zwieszona na śnieżne ramiona. Ciemne włosy spływają

160

z wiatrem. Słuchaj jej pieśni, synu Fingala, potoczysta jest jak gładki strumień". Przybyliśmy do milczącej zatoki i słuchali nocą śpiewu dziewicy:

„Jak długo będziecie mnie opływać, modrownoszące się fale oceanu? Nie zawsze moje mieszkanie było w jaskini lub pod szumiącym drzewem. Ucztę zastawiono w sali Tortomy. Moja pieśń rozweselała ojca. Młodzieńcy patrzyli na moje nadobne kroki. Błogosławili ciemnowłosą Ninatomę. Wtedy to ty, o Utalu! przybyłeś jak słońce niebios! Dusze dziewic są twoje, o synu szczodrego Lartmora! Ale dlaczegoś mnie porzucił samą śród wód huczących? Czy moja dusza zaczerniała myślą o twojej śmierci? Czy białą ręką miecz podniosłam? Dlaczegoż, o królu wysokiego Fintormu, dlaczegoż porzuciłeś mnie samotną?"

Łza stoczyła się z mojego oka, kiedy usłyszałem głos dziewicy. Stałem przed nią w zbroi. Przemówiłem słowami pokoju! „Czemu wzdychasz? nadobna mieszkancko jaskini! Czy Osjan ma dobyć przed twoim obliczem swego miecza, śmierć twoich wrogów? Wstań, córko Tortomy, wstań. Słyszałem słowa twojej zgryzoty. Przy tobie jest ród Morwenu, który nigdy słabych nie krzywdzi. Jaśniejsza niż zachodzący księżyc! pójdz na nasz okręt czarnopiersi. Nasz bieg zwraca się do skalistego Beratonu, do rozgłośnych echem ścian Fintormu". Przybyła w swojej krasie, przybyła wdzięcznymi krokami. Milcząca radość rozjaśniła jej oblicze jak kiedy mrok pierzcha z pól wiosny; błękitny strumień toczy się w blasku, a nad nim zwieszają się zielone krzewy!

Ocknął się poranek w promieniach. Zawinęliśmy do zatoki Rotmy. Z lasu wypadł dzik, mój oszczep bok mu przeszył i upadł. Rozradowałem się tym krwawym czynem. Przeczuwałem moją rosnącą sławę. Ale wtedy nadleciał z wysokiego Fintormu zgłęb orszaku Utala. Rozpierzchli się po wrzosowych rozłogach, polując na tego dzika. Sam Utai przybył z wolna w pysze swojej mocy. Uniósł dwa ostre oszczepy. Przy jego boku miecz rycerski. Trzech młodzieńców niosło jego wygładzone luki. Pięć psów biegło przed nim w podskokach. Jego wojownicy szli z daleka, podziwiając kroki królewskie. Dostojny był syn Lartmora, ale jego dusza była ciemna! Ciemna jak pochmurne oblicze księżyca, kiedy burzę obwieszczą.

Wstaliśmy na rozłogach naprzeciw króla. Zatrzymał się w połowie drogi. Wokół niego skupili się jego bohaterowie. Wystąpił bard siwowłosy: „Skąd jesteście, synowie cudzoziemców? - zagaił bard, pieśniarz. - Tylko dzieci nieszczęśników przybywają do Beratonu, pod miecz Utala, jeźdźca rydwanu. Nie zastawia on uczt w swoich salach. Krew cudzoziemców jest w jego strumieniach. Jeżeli przybywacie od ścian Selmy, z omszonych ścian Fingala, to wybierzcie spośród siebie trzech młodzieńców, aby popłynęli do waszego króla i oznajmili mu o upadku jego ludu. Może wówczas ten bohater przybędzie

161

i rozleje swoją krew na mieczu Utala. Tak powstanie sława Fintormu, jak rosnące drzewo w dolinie!"

„Nigdy ta sława nie powstanie, o bardzie - rzekłem w dumie gniewu. - Utai przeląkłby się obecności Fingala, którego oczy są płomieniem śmierci. Kiedy syn Komala nadchodzi, królowie przed nim nikną. Nikną, niby mgła, w oddechu jego gniewu. Trzech młodzieńców ma Fingalowi oznajmić, że

lud jego upadł? Tak! mogą to oznajmić, o bardzie! ale jego lud upadnie w sławie!"

Stałem w pomroku mojej siły. Przy moim boku Toskar dobył miecza. Nieprzyjaciel nadszedł niby strumień. Powstała wrzawa śmierci. Mąż z mężem się spotykał, tarcza z tarczą, stal ze stalą wymieniała swoje promienie. Strzały świszczą w powietrzu. Po kolczugach dzwonią oszczepy. Skaczą miecze po pękających tarczach. Jak łoskot starego lasu wśród nocy pod ryczącą burzą, kiedy tysiąc duchów łamie drzewa, taki był łoskot oręża! Ale Utai legł pod moim mieczem. Synowie Beratonu pierzchli. Wtedy zobaczyłem go w jego krasie i łza spłynęła do mego oka! „Upadłeś, młode drzewo - tak mówiłem - z całą wielką pięknnością swoją. Upadłeś na swoich równinach i puste jest twoje pole. Wiatry nadchodzą z pustkowie! Żadnego szelestu w twoich liściach! Piękny jesteś w śmierci, synu Lartmora, jeźdźca rydwanu”.

Ninatoma siedziała na brzegu. Słuchała dźwięku bitwy. Zwróciła pałające oko na Letmala, siwowłosego barda z Selmy. Sam jeden został z córką Tortomy. „Śpiewaku lat minionych! - mówiła ona - słyszę zgiew śmierci. Twój przyjaciele walczyli z Utalem, a on poległ! O bodajbym została na skale, opasanej rozhukanymi falami! Smuciłaby się tam dusza moja, ale jego śmierć nie doszłaby mego ucha. Czyś poległ na wrzosowisku, o synu wysokiego Fintormu? Porzuciłeś mnie na skale, pełna jednak ciebie była moja dusza. Synu wysokiego Fintormu, czyś poległ na wrzosowisku?” Wstała blada, we łzach. Ujrzała skrwawioną tarczę Utała. Ujrzała ją w ręku Osjana. Nieprzytomne były jej kroki po wrzosach. Pobiegła. Znalazła kochankę. Upadła. Jej dusza w westchnieniu odeszła. Jej włosy rozsypały się po jej twarzy. Łzy trysnęły mi z oczu. Grób wznosił się nad nieszczęśliwymi. Zabrzmiał mój śpiew żałości: „Spoczywajcie, nieszczęśni młodzi! Spoczywajcie przy szumie omszonego strumienia! Dziewice ujrzą wasz grób w czasie łowów i odwrócą zapłakane oczy. Wasza sława przetrwa w pieśniach. Głos arfy zabrzmie na waszą pochwałę. Usłyszą go córki Selmy; rozgłos wasz sięgnie obcych krain. Spoczywajcie, młodzi, przy szumie omszonego strumienia!”.

Dwa dni jeszcze zatrzymaliśmy się na wybrzeżu. Zebrali się bohaterowie Beratonu.

Wprowadziliśmy Lartmora na jego salę. Zastawiono ucztę konch. Wielka była radość starca. Spoglądał na oręż swoich ojców; na oręż, który pozostawił w sali, kiedy się podniosła pycha Utała. Uczczono nas przed obli-

czem Lartmora. Pobłogosławił on wodzów Morwenu. Nie wiedział jeszcze, że syn jego poległ, wielka moc Utała! Powiedziano mu, że ze łzami żalu skrył się w lasach. Tak mówiono, lecz on był oniemiały w grobie, na wrzosowisku Rotmy.

Na czwarty dzień rozpieliśmy żagle w huku północnego wiatru. Lartmor przybył na wybrzeże. Jego bardowie wzniesli pieśni. Wielka była radość króla; popatrzył na ponure rozłogi Rotmy. Ujrzał grób syna. Ocknęło się w nim wspomnienie Utała. „Który z moich bohaterów tutaj leży? - zapytał - zdaje się, że był królem mężów. Czy był on sławny w moich salach, zanim podniosła się pycha Utała? Milczycie, synowie Beratonu! czy to król rycerzy poległ? Moje serce rozrzewnia się po tobie, o Utału! chociaż twoje ramię podniosło się na ojca. O bodajbym został w jaskini! a mój syn mieszkał w Fintormie! Słyszałbym może stąpanie nóg jego, kiedy wychodzi łowić dzika. Słyszałbym może głos jego we wietrze jaskini. Radowałaby się wtedy moja dusza - a teraz ciemność w moich salach zamieszka”.

Takie były moje czyny, synu Alpina, kiedy było jeszcze silne moje młodzieńcze ramię. Takie były czyny Toskara, jeźdźca rydwanu, syna Konlocza. Ale Toskar jest na swoim ulotnym obłoku. Ja samotny w Lucie zostałem. Mój głos jest podobny do ostatniego szelestu wiatru, kiedy lasy opuszcza. Ale niedługo Osjan zostanie samotny. Widzi on mgłę, która kiedyś jego szatą zostanie, kiedy się na swoich wzgórzach ukaże. Ujrzą mnie synowie słabych ludzi: dziwić się będą postaci rycerzy z dni minionych. Popęzną do swoich jaskiń. Z bojaźnią spoglądać będą na niebo - bo krok mój będzie w chmurach. Ciemność będzie się kłębiła przy moim boku.

O synu Alpina, prowadź starca w jego lasy. Wiatry powstają. Czarna fala jeziora rozbrzmiewa. Czy nachyla się tu jakie drzewo z Mory, z nagimi konarami? Nachyla się ono, synu Alpina, w szeleszczącym powiewie. Moja arfa wisi na uschniętej gałęzi. Dźwięk jej strun jest żałobny. Czy to wiatr dotyka ciebie, o arfo, czy jakiś duch przelatujący? To ręka Malwiny! Przynieś mi arfę, synu Alpina. Inna pieśń się wzniesie. Moja dusza odejdzie z tym dźwiękiem. Moi ojcowie usłyszą ją w

ich powietrznej sali. Ich niewyraźne, radosne oblicza objawia się w chmurach, ich ręce przyjmą syna. Sędziwy dąb chyli się nad strumieniem. Wszystek jego mech wzdycha. Zwiędła paproć szeleści w pobliżu i kołysząc się, wplątuje we włosy Osjana.

Uderz w arfę i śpiew podnieś. - Przybywajcie, wiatry! na wszystkich waszych skrzydłach. Zanieście żałobne dźwięki do napowietrznej sali Fingala. Zanieście je do sali Fingala, ażeby usłyszał głos swojego syna - głos tego, który słał mocarzy!

„Wiatr północny otwiera twoje bramy, o królu! Widzę ciebie, jak na mgle siedzisz i połyskujesz we wszystkiej twojej zbroi. Twoja postać nie jest już

162

163

postrachem walecznych. Podobna jest do mglistej chmury, przez którą gwiazdy płaczącym okiem przeświecają. Twoja tarcza podobna jest do starego księżyca - twój miecz jest dymem na wpeł zapalonego ognia. Ledwie widoczny i słaby jest ten wódz, który niegdyś w blasku się przechadzał! Ale twoje kroki są na wiatrach pustkowia. W twoim ręku burze się zasepiają. Porywasz słońce w swym gniewie i chowasz je za chmurami. Drżą synowie ludzi małych. Tysiąc deszczy spada. Ale kiedy przybywasz łagodny, wiatr poranku bieży twoim tropem. Słońce śmieje się na swych błękitnych polach. Szary strumień wije się po dolinie. Krzaki potrząsają zielonymi głowami na wietrze. Lanie igrają w puszczy”.

Jest jakiś poszum na wrzosowych rozłogach! burzliwe wiatry przycichły! Słyszę głos Fingala.

Długo brakowało go mojemu uchu! „Przybywaj, Osja-nie, przybywaj - mówi on - Fingal posiadał już swoją chwałę. Minęliśmy jak płomień, które tylko jakiś czas świecą. Ale nasze odejście było pełne sławy. Chociaż pola naszych bitew są ciemne i milczące, nasza sława jest w czterech siwych kamieniach”. Usłyszano głos Osjana. Zagrała arfa w Selmie. „Przybywaj, Osjanie, przybywaj - mówi on - przybywaj i bądź ze swoimi ojcami w chmurach”. Przybywam, przybywam, o królu mężów! Życie Osjana gaśnie. Poczynam znikać w Konie. Nie widać już moich śladów w Selmie. Zasną przy kamieniach Mory. Nie zbudzi mnie szum wiatrów w moich siwych kędziorach. Odleć, wietrze! na swoich skrzydłach, nie potrafisz zakłócić spoczynku barda. Noc jest długa, ale jego oczy są ciężkie. Odleć, szeleszczący powiewie.

Ale czemuś tak smutny, synu Fingala? Dlaczego powiększa się chmura twojej duszy? Odeszli wodzowie dawnych czasów. Przeminieli bez sławy. Przemina lat przyszłych synowie. Inny lud powstanie. Ludy są jak fale oceanu -jak liście lasów Morwenu, ulatują z szeleszczącym podmuchem, a nowe liście podnoszą wysoko swoje zielone głowy.

Czy przetrwała twoja piękność, o Rynie? Czy ostała się twoja siła, Oskarze, jeźdźcu rydwanu! Nawet i Fingal przeminał! Sale ojców zapomniały jego kroków. Miałebyś tylko ty pozostać, stary bardzie? Kiedy mocarze padli? Ale sława moja pozostanie i wzrastać będzie, jak dąb Morwenu, który potężną głowę nadstawia burzom i raduje się pędem wiatru!

#### POSŁOWIE

James Macpherson zasłynął jako twórca jednej z najgłośniejszych mistyfikacji literackich. Paradoks jego sytuacji polega na tym, że do historii przeszedł właściwie jako autor jednego dzieła, i to dzieła, do którego autorstwa się nie przyznawał. Pieśni Osjana, opublikowane przez Macphersona jako jego przekład autentycznej dawnej poezji szkockiej, budziły przez wiele lat niemal równie gorące spory, jak tzw. kwestia homerycka, czyli debata, której przedmiotem było istnienie Homera oraz problem autorstwa Iliady i Odysei. Co prawda nikt nigdy nie podawał w wątpliwość bytu Macphersona, ale dziś, kiedy emocje wywołane przez falsyfikat opadły, a postać jego twórcy usunęła się w cień, dla większości dzisiejszych czytelników pozostaje on zapewne nie mniej tajemniczy niż Homer. Być może warto więc będzie rozpocząć rozważania o Pieśniach Osjana od przybliżenia sylwetki ich autora.

James Macpherson urodził się 27 października 1736 roku w ubogiej rodzinie chłopskiej. Jak przystało na późniejszego piewcę swego narodu, autor Pieśni Osjana przyszedł na świat w górach szkockich we wsi Ruthven, leżącej w hrabstwie Inverness. Patriotyczne wzorce wyniósł z domu, jego ojciec był bowiem bliskim krewnym naczelnika klanu Ewana Macphersona, który należał do stronników księcia Karola Edwarda, przywódcy zakończzonego dla Szkotów klęską powstania z

1745 roku. Dramatyczne wydarzenia, których późniejszy autor Pieśni Osjana był świadkiem w dzieciństwie, wpłynęły niewątpliwie na kształtowanie się jego narodowej świadomości. Macpherson rozpoczął edukację w domu, by kontynuować ją w szkole w rodzinnym okręgu Badenoch i na uniwersytecie w Aberdeen, skąd ze względów finansowych musiał się przenieść do Marischal College. Następnie podjął studia teologiczne w Edynburgu, których także nie udało mu się ukończyć. Jako student Macpherson interesował się literaturą, pisał wiersze, z których jeden - Highlander, został nawet opublikowany w prasie i można go uznać za jego debiut. W późniejszych latach autor Pieśni Osjana odnosił się jednak do swej młodzieńczej twórczości z wyraźną niechęcią. Po powrocie z Edynburga pracował jako nauczyciel w rodzinnej miejscowości. Szansą na wyrwanie się z Ruthven okazało się podjęcie posady guwernera jedenastoletniego arystokraty, Jamesa Grahama z Balgowan, z którym w roku 1759 wyjechał do uzdrowiskowej miejscowości Moffat, gdzie nawiązał znajomość z poetą Johnem Hornem i doktorem Aleksandrem Carlylem z Inverness. Obydwaj przybysze byli zainteresowani szkockim folklorem, toteż Macpherson, który znał język gaelicki (zwany też gael-

165

skim), a przy okazji był zafascynowany poezją, zrobił na nich duże wrażenie. Home, po wysłuchaniu recytowanych przez młodego Szkota ballad, poprosił go o przetłumaczenie jednej z nich. Pierwsza próba znalazła uznanie w oczach obydwu miłośników gaelickiego folkloru, którzy zaczęli gorąco namawiać Macphersona do przełożenia wszystkich utworów, które znał bądź posiadał. Ten - nie bez pewnych oporów - zgodził się to zrobić, choć podobno bycie jedynie tłumaczem nie do końca odpowiadało jego literackim ambicjom. Home przedstawił pierwsze przekłady Macphersona najpierw kręgowi intelektualistów z Edynburga, spośród których kluczową rolę dla rozwoju dalszej twórczości autora Pieśni Osjana odegrał Hugh Blair, profesor retoryki na tamtejszym uniwersytecie. On to bowiem ostatecznie skłonił Macphersona do przetłumaczenia gaelickich pieśni i opublikował szesnaście z nich w 1760 roku jako *Fragments of Ancient Poetry, collected in the Highlands of Scotland, and translated from the gaelic or Erse Language* (Fragmenty starodawnej poezji, zebrane w górach szkockich i przetłumaczone z języka gaelskiego). Skromny zbiór poezji wzbudził entuzjazm czytelników nie tylko w Szkocji, również Anglicy, spośród których jedynie nieliczna garstka londyńskiej elity zapoznała się z próbkami przywiezionymi przez Home'a do Londynu, nie kryli swego entuzjazmu. Wywodzący się ze Szkocji przedstawiciele ówczesnej elity intelektualnej stolicy, filozof David Hume i jeden z twórców ekonomii, Adam Smith, wypowiadali się bardzo pochlebnie na temat rzekomych przekładów, widząc w nich autentyczne przejawy gaelickiego folkloru. Za prawdziwe początkowo uznał je także angielski poeta Thomas Gray, uczony i erudyta, który uchodził za eksperta od sag islandzkich. Warto przy okazji dodać, że właśnie na utworze Graya Bard, wzorował się Macpherson, pisząc swe osjaniczne pieśni. Mimo pozytywnego na ogół przyjęcia pierwszych szesnastu utworów, ich rzekomy tłumacz nie przejawiał entuzjazmu dla dalszej pracy. Dzięki namowom Blaira, a przede wszystkim jego staraniom, które przyniosły Macphersonowi gwarancję otrzymywania przyzwoitej sumy pieniędzy od subskrybentów, dał się on jednak przekonać do wyruszenia w góry i podjęcia się folklorystycznych poszukiwań. Wraz z grupą krewnych i przyjaciół w sierpniu 1760 roku rozpoczął wędrówkę od rodzinnych okolic Badenoch i wysp położonych w rejonie zachodniego wybrzeża Szkocji. W czasie swoich peregrynacji autor Pieśni Osjana rzeczywiście zajmował się poszukiwaniem dawnych rękopisów i notowaniem autentycznych pieśni, recytowanych przez mieszkańców małych górskich osad. Wiadomo, że w czasie tej wyprawy - w dużej mierze dzięki pomocy krewnego, nauczyciela z Badenoch, Ewana Macphersona - udało się uzyskać tzw. Czerwoną książkę, która zawierała pieśni zapisane przez bardów, należących do klanu Clanranaldów. Dalsze wędrówki po zachodniej części Szkocji przyniosły nowe zdobycze, których porządkowaniem zajął się Macpherson pod koniec roku. W styczniu wyjechał do Edynburga, gdzie tłumaczył zebrane pieśni, zachęcany do pracy przez Blaira i drugiego uniwersyteckiego entuzjastę, dra Adama Fergussona. Nie tylko oni z niecierpliwością oczekiwali ukończenia przekładu gaelickiej poezji, wieść o przedsięwzięciu rozeszła się bowiem dość szeroko. Zainteresowanie działalnością Macphersona sprawiło, że dzięki protekcji Hume'a i finansowej pomocy królewskiego ministra lorda Bute'a, dzieło zostało

opublikowane w Londynie. Ukazało się ono w 1762 roku, pod tytułem *Fingal, an ancient Epic Poem in six books, together with several other poems composed by Ossian, the son of Fingal, translated from the Gaelic Language*. Zainteresowanie było tak wielkie, że wkrótce ukazało się drugie wydanie *Fingala*, a w następnym roku opublikował Macpherson *Temorę*, będącą w opinii badaczy niemal w stu procentach fałszyfikatem, który nie posiada -z wyjątkiem pierwszej pieśni - żadnego pierwowzoru w celtyckim folklorze. Całość rzekomych przekładów została zebrana i opublikowana w 1756 roku pod znanym do dziś tytułem *The Poems of Ossian*, przełożonym na polski jako *Pieśni Osjana*. Macpherson opatrzył teksty dwoma dysertacjami, w których zarysował historyczne tło ich powstania i scharakteryzował rzekomego autora, Osjana. Obok rozpraw napisanych przez „tłumacza”, w tomie znalazł się również esej Blaire'a, który wsparł swym autorytetem całe przedsięwzięcie. Macpherson jako odkrywca i tłumacz gaelickiej poezji zyskał światową sławę, a *Pieśni Osjana* przyniosły mu również pokaźne honorarium i otworzyły drzwi do kariery, niezupełnie zresztą związanej z literaturą. Wkrótce po opublikowaniu zbioru Macpherson uzyskał od lorda Bute'a nominację na sekretarza gubernatora Florydy. Dość szybko okazało się, że nie nadaje się do tej roli, podobno ze względu na skłonność do kłótni ze swym przełożonym. Po opuszczeniu placówki Macpherson zwiedził Amerykę Północną i Środkową i powrócił na Wyspy Brytyjskie. Nadal cieszył się łaską dworu, dzięki czemu, w zamian za zamieszczanie prawomyślnych artykułów w prasie, otrzymywał wysoką pensję. Zajmował się także pisaniem traktatów historycznych i tłumaczeniem *Iliady*. Przekład eposu Homera nie zasługuje na uwagę, za wartościowe uważa się jednak niektóre rozprawy historyczne, głównie wydane w 1775 roku *Original Papers, containing the Secret History of Great Britain, from the Restoration to the Accesion of the House of Hannover*. Macpherson zajmował się jednak przede wszystkim pomnażaniem majątku, pełniąc funkcję pełnomocnika indyjskiego bogacza Mohammeda Ali, i posługując do parlamentu. Na starość nabył posiadłość ziemską, w której spędził ostatnie lata życia. Zmarł w 1796 roku, pozostawiając swym nieślubnym dzieciom ogromny majątek. Nikt już dzisiaj jednak nie pamięta Macphersona-milionera, jego nazwisko zrosło się bowiem nierozdzielnie z *Pieśniami Osjana*, które otworzyły mu drogę nie tylko do finansowej, ale przede wszystkim do literackiej, choć - trzeba przyznać - dwuznacznej kariery.

Wątpliwości co do autentycznego charakteru osjanicznej poezji pojawiły się bowiem już po wydaniu pierwszych szesnastu pieśni, jednak dopiero opublikowanie *Temory* umocniło sceptyków w przekonaniu, że Macpherson nie jest tłumaczem, lecz autorem rzekomo gaelickich pieśni. Zarzuty, które pojawiały coraz liczniej, wywołały kampanię w obronie autentyczności dzieła. Na wniosek Hume'a Blair postarał się o opinie kilku autorytetów, które miały świadczyć na ko-

166

167

rzyść Macphersona. Opierając się na tych - zazwyczaj dość ogólnikowych i ostrożnych twierdzeniach - Blair napisał swą rozprawę, dołączoną później do wydania z 1763 roku. Kontrowersyjne dzieło stało się przedmiotem sporu o silnym zabarwieniu politycznym - krytykowali je głównie Anglicy i Irlandczycy. Szczególne powody do gwałtownej reakcji mieli ci ostatni, Macpherson okradł ich bowiem z dóbr narodowej kultury, czyniąc z irlandzkich bohaterów, Fiona (lub Finna), Ossina i Osgura, szkockiego *Fingala*, Osjana i Oskara. Wśród najpoważniejszych krytyków *Pieśni Osjana* znalazł się anonimowy Irlandczyk, autor kilku artykułów opublikowanych 1762 roku w paryskim „*Journal des Savants*”, które zostały wydane także w Kolonii i Amsterdamie. Polemikę z mistyfikatorem podjął także w swej *Rozprawie o historii Irlandii* Charles O'Connor, który za pomocą rzeczowych argumentów wykazał nieautentyczność opowieści o *Fingalu*. Najzagorzalszym i zarazem najbardziej niebezpiecznym wrogiem *Pieśni Osjana* był jednak papież ówczesnej krytyki literackiej, doktor Samuel Johnson, postać wpływowa i zarazem niezwykle barwna, która odcisnęła swe piętno na całej epoce. Jako zwolennik neoklasycyzmu widział on w *Pieśniach Osjana* przede wszystkim barbarzyński przykład łamania wszelkich reguł i odmawiał utworowi, niezależnie od jego autentyczności, jakichkolwiek walorów literackich. Johnson był zresztą głęboko przekonany, że *Pieśni Osjana* są nieudolną literacką mistyfikacją Macphersona. Sławny krytyk wybrał się nawet na wędrowkę po Hebrydach, publikując później zapiski z podróży,

ukazujące Macphersona i jego rzekomy przekład w niekorzystnym świetle. Autor Pieśni Osjana poczuł się urażony i wyzwiał Johnsona na pojedynek, do którego jednak ostatecznie nie doszło. Co ciekawe, Macpherson nie występował zbyt zdecydowanie w obronie swego dzieła. Po raz drugi - i ostatni - pisemnie dał wyraz swym przekonaniom w przedmowie do wydania z 1773 roku. Zarzucał tam swoim przeciwnikom, przede wszystkim Anglikom, niechęć wobec Szkotów i źle pojęty patriotyzm.

Człowiek, który powątpiewał w autentyczność dzieła, znalazł się jednak także wśród rodaków autora Pieśni Osjana. Był to niejaki William Shaw, który przeprowadził w tej sprawie własne badania terenowe, bezskutecznie poszukując wśród szkockich górali śladów poezji osjanicznej. Jego wątpliwości, wyrażone w artykule opublikowanym w 1781 roku, wywołały jednak fale oburzenia ze strony rodaków, widzących w nim zdrajcę własnego narodu. Wbrew wszelkiej krytyce Szkoci walczyli bowiem o uznanie autentyczności Pieśni Osjana, pojawił się nawet projekt - zapowiedziany już przez samego Macphersona - opublikowania autentycznych tekstów gaelskich. Główny zainteresowany nigdy nie pokazał rękopisów Osjana, najprawdopodobniej po prostu dlatego, że nigdy one nie istniały, a przynajmniej nie udało się natrafić na ich ślady. Macpherson, mimo nalegań Szkockiego Towarzystwa Góralskiego, starał się odkładać sprawę na później. Część osób, które widziały rękopisy, dowodziło, że najprawdopodobniej ich autorem był sam Macpherson, który sfabrykował owe „oryginały”, nieudolnie tłumacząc napisane przez siebie po angielsku pieśni na gaelski. Kontrowersje wśród samych

168

Szkotów nie ustawały nawet po śmierci Macphersona. W 1796 roku powołano specjalny Komitet Szkockiego Towarzystwa Góralskiego, który po dziesięciu latach pracy opublikował niewiele wyjaśniające sprawozdanie na temat źródeł Pieśni Osjana. Ograniczono się do dyplomatycznego stwierdzenia, że Macpherson dość swobodnie przetłumaczył posiadane przez siebie materiały, choć nie udało się ustalić, czym tak naprawdę dysponował. Teksty zostały co prawda opublikowane w 1807 roku, ale same w dziwnych okolicznościach zaginęły. Zdecydowanie ostrzej potraktował Macphersona niejaki Malcolm Laing, który w 1805 roku I opublikował krytyczne wydanie Pieśni Osjana, analizując utwór pod kątem podobieństw do tekstów biblijnych, Homera i dzieł Milтона. Przywiodło go to do przekonania, że gaelicka rzekomo poezja osjaniczna jest dziełem samego Macphersona, stylizującego Pieśni Osjana na dawną epikę. Ich autor notabene nigdy tego nie ukrywał, a nawet przywoływał owe analogie na dowód rzeczywistej autentyczności Pieśni. Po upływie kilkudziesięciu lat pojawiły się bardziej wyważone oceny dzieła Macphersona. Słynny krytyk literacki, Matthew Arnold, chociaż podzielał wszelkie zarzuty wobec Pieśni Osjana, to jednak w swoich wykładach opublikowanych w 1866 roku jako *On the Study of Celtic Literature*, stwierdzał, że Macphersonowi udało się uchwycić istotne cechy prawdziwej celtyckiej poezji.

Do podobnych wniosków doszedł również John Francis Campbell, folklorysta, który zgromadził i opublikował w latach 1860-62 *Popular Tales of the West Highlands*, pokaźną ilość szkockich pieśni i legend, tworząc w ten sposób najbogatszy zbiór folkloru tych ziem. Nie udało mu się znaleźć źródeł osjanicznej epepej Macphersona; mimo swej krytycznej opinii na temat autentyczności dzieła bronił on jednak artystycznej wartości Pieśni Osjana. Można więc powiedzieć, że sukces Macphersona, obok niewątpliwych walorów literackich jego dzieła, polega także na tym, że nawet krytycznie nastawieni do jego dzieła badacze dostrzegali w nim właśnie elementy celtyckie, jednak - mimo że tego właśnie chciał autor - niekoniecznie szkockie.

Ów narodowy czy nawet nacjonalistyczny aspekt Pieśni Osjana, mniej istotny dla odbiorców spoza Wysp Brytyjskich, ma ważne znaczenie dla zrozumienia złożonego fenomenu, jakim było dzieło Macphersona. Dla członków upokorzonego narodu, który stracił niepodległość, Pieśni Osjana przywracały dni dawnej chwały, tworząc mit o historycznej świetności Szkocji. Nie była to poezja tyrtejska, jak utwory polskich romantyków, lecz w intencji bliższa raczej Sienkiewiczowskiej koncepcji historii, która swój najpełniejszy wyraz znalazła w Trylogii. Warto też podkreślić, że Macpherson był świadomy „zapotrzebowania społecznego” i swojego „przekładu” dokonał w taki sposób, by spełniał oczekiwania współczesnych mu czytelników. Zastosował w tym celu

specyficzny zabieg - pozbawił tradycyjne ballady wielu ich cech, m.in. specyficznego poczucia humoru, odrzucając przede wszystkim rozbudowaną sferę fantastyki. Wszystkie te cechy, jego zdaniem barbarzyńskie - przypisał balladom irlandzkim, podczas gdy własne,

169

wyglądzone i dostosowane do gustu epoki wersje uznał za owoc bardziej wyrafinowanej, pierwotnej kultury szkockiej. W swojej rozprawie, dołączonej do kompletnego wydania *Pieśni Osjana*, Macpherson dowodził, że to Irlandczycy ukradli Szkotom ballady o królu Fingalu, który jego zdaniem był postacią historyczną, i uczynili z niego Finna, bohatera legendarnych opowieści pełnych dziwacznej fantastyki. Prawdziwe opowieści Osjana różniły się jednak znacznie od wersji stworzonej przez Macphersona. Jak pisze Jerzy Strzetelski:

Świat ukazany w balladach jest surowy i prosty. Wojownicy albo bronią Irlandii przed napastnikami, albo zajmują się polowaniem, gdy nastaje czas pokoju. Postaci wojowników zarysowane są wyraziście i mocno ze sobą kontrastują. Bohaterowie ballad odznaczają się barbarzyńskim zamiłowaniem do bogactwa. Nawet duchy się stroją (np.: w zielony płaszcz i koszulę haftowaną złotem) i zbroją (np.: w miecz o złotej rękojeści). Jedną z wyraźnych cech charakterystycznych ballad jest humor. Zwłaszcza pieśni ułożone w formie dialogu między starym śpiewakiem Osjanem, poganinem, a młodym misjonarzem Irlandii, świętym Patrykiem, utrzymane są w tonie rubasznym i często przeradzają się w kłótnie.<sup>1</sup>

Pierwowzory postaci, które po odpowiednim „szkockim retuszu” weszły do światowej literatury dzięki Macphersonowi, pojawiły się już w tzw. „cyklu pieśni z Ulster”. Na terenach dzisiejszej Irlandii i Szkocji literatura pojawiła się już ponad 1000 lat temu. Ówczesna poezja była sztuką związaną ściśle z rodową arystokracją, miała charakter oralny i była przekazywana przez wyspecjalizowanych artystów, śpiewaków zwanych filid, czyli wieszczami. Stanowili oni zhierarchizowaną grupę podzieloną na kilka stopni w zależności od tego, jak wiele pieśni potrafili zaśpiewać. Na najniższym stopniu wtajemniczenia wystarczyło ich znać siedem, najwięksi mistrzowie musieli natomiast opanować co najmniej trzysta pięćdziesiąt pieśni.

Pierwszy okres rozwoju kultury celtyckiej został zamknięty za sprawą licznych najazdów wikingów, którzy zmusili Celtów do migracji na kontynent. W XII wieku dawne tradycje przejęli bardowie, którzy nie tworzyli tak ściśle zhierarchizowanej kasty. Jak pisze Strzetelski, właśnie wówczas nastąpił rozwój poezji osjanicznej - głównym bohaterem wielu pieśni stał się Finn, wcześniej pojawiający się jako Fionn, „przechrzczony” przez Macphersona na Fingal. Postać ta jeszcze w „cyklu ulsterskim” pojawiała się stosunkowo rzadko, a w epoce bardów stała się bardzo popularna. Powstał wówczas tzw. „cykl feniański”, składający się z ballad, które stanowiły uproszczoną formę dawnej kunsztownej poezji dworskiej. Utwory te, powstałe w Irlandii, stały się popularne także w Szkocji, gdzie każdy z przywódców klanowych utrzymywał swojego barda.

Każdy

J. Strzetelski, Wstęp [w:] J. Macpherson, *Pieśni Osjana*, BN, S. II, nr 202, Wrocław 1980, s. LXIII. z owych śpiewaków otrzymywał także ziemio mógł się utrzymać. Często na dworach tworzy !7raWną ' pastwiska- z których rzy przekazywali swe pieśni z pokolenia na voLIT™\* dyn3Stie bardÓW' kt°"

klanem. Stopniowo ballady te rozpowszechniły się one przekazywane ustnie, sporadycznie

1745 roku, kiedy Szkoci zostali poddani licznym represjom \* \*!ski> >>ows,ama . , , | n | • . .-i , lcP!esjom, m.in. zniesione zo-

stały klany. Posunięcie to osłabiło znacznie władzę przywódców rodowych a wielu z nich zmusiło do emigracji. Działania wojenne doprowadziły też do splądrowania majątków, w wyniku czego zginęło wiele zabytków dawnej kultury szkockiej. Wydarzenia wiązały się z upadkiem tradycji, toteż w momencie kiedy Macpherson wędrował w poszukiwaniu autentycznego materiału, coraz mniej ludzi pamiętało dawne przekazy. Zainteresowanie rodzimą celtycką kulturą pojawiło się wśród Szkotów po upadku powstania, troska o narodowe dziedzictwo sprawiła, że zaczęto wtedy gromadzenie tradycyjnych pieśni, wśród nich także ballad z cyklu feniańskiego. Poezja ta przetrwała w zbiorach, które powstały dzięki staraniom osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych

badaczy, a jedynie trzy z nich są starsze. Należy do nich tzw. Księga Ciemnobrązowej krowy, datowana na 1106 rok, Księga z Leinster, powstała około 1160 roku, i pochodząca z początku XVI wieku Księga Dziekana z Lismore. Później zbiory celtyckich ballad wydawali m.in. Alexander Pope, a pod koniec XIX wieku folklorysty: wspomniany już John Francis Campbell, Książka o Pianach (1872), a także John Gregorson Campbell O Fianach (1891) i Aleksander Carmichael Carmina Gadelica.

Trudno w gronie tych ludzi umieszczać Macphersona, który nie tylko nie opublikował zebranych przez siebie materiałów, ale po prostu je zafalszował. Jego postępowanie może się wydawać naganne, warto jednak pamiętać, że współcześni autorowi Pieśni Osjana często dość bezceremonialnie poczynali sobie z dziełami przeszłości. Przeróbki i adaptacje na potrzeby obowiązujących konwencji literackich były na porządku dziennym, „poprawiano” nawet Szekspira, a czołowi krytycy, w tym sam dr Johnson, uznawali nawet niektóre z ulepszonych wersji jego dzieł za lepsze od oryginałów... Macpherson nie był też ani pierwszym, ani jedynym, który w dość specyficzny sposób przekładał i opracowywał folklorystyczny materiał. Słusznie, jak się wydaje, broni go Strzetelski:

Świadome oszustwo Macphersona można by także usprawiedliwić tym, że w owym czasie pojawiło się dopiero pojęcie prawa autorskiego i nie przykładano jeszcze wagi do tego, kto jest realnym autorem fikcji literackiej. Zresztą falsyfikatów też było kilka. Osiemnastoletni Thomas Chatterton napisał parę poematów i usiłował opublikować je jako autentyczną poezję średniowieczną. Dziewiętnastoletni William Ireland oszukał intelektualistów londyńskich sztuką Szekspira, rzekomo odnalezioną, a naprawdę napisaną przez siebie. Przyjaciel Waltera Scotta, Robert Surtees, podsunął mu stare ballady... przez siebie skomponowane: oszustwo wyszło na jaw dopiero po śmierci obu przyjaciół. A wszystkie wcze-

170

171

sne powieści XVIII-wieczne, przybrane w formę odnalezionych pamiętników, diariuszy, listów - to przecież także była próba oszustwa, chociaż dzisiaj mówi się tylko o „ówczesnej konwencji literackiej!”.<sup>1</sup>

Warto też przypomnieć, że nawet biskup Thomas Percy, współczesny Macphersonowi, autor słynnego zbioru średniowiecznych angielskich ballad, wydane w roku 1765, obchodził się z zebrany przez siebie materiałem dość swobodnie.

Kwestia autentyczności Pieśni Osjana nie jest jednak najistotniejsza w przypadku fenomenu kulturowego, jakim niewątpliwie stały się one, pojawiając się u schyłku neoklasycyzmu i otwierając nową epokę. Idee zawarte w Pieśniach Osjana korespondowały z sentymentalizmem i koncepcjami Jeana Jacquesa Rousseau. Macpherson wpisnął się swym dziełem w dojrzewające tendencje preromantyczne, wypierające stopniowo skostniały już neoklasycyzm. Debata wokół autentyczności Pieśni Osjana i niechętnie przyjęcie ze strony części krytyki z Samuelem Johnsonem na czele nie zdołały jednak zbyt poważnie wpłynąć na entuzjastyczne w większości wypadków przyjęcie utworu, który trafił na podatny grunt rodzącego się preromantyzmu. Angielski historyk kultury, Philip Bagby, tak ocenia przyczyny sukcesu Pieśni Osjana:

Czułość i namiętność, celtyckie uduchowanie tych poematów rzekomo przetłumaczonych z języka gaelskiego, stały się dla zblazowanych osiemnastowiecznych podniebień czymś w rodzaju przyprawy korzennej, przywracającej smak i wrażliwość. Jak później falsyfikaty Van Meegerena, pieśni Osjana tak świetnie pasowały do ówczesnych wyobrażeń o przeszłości, że ludzie nie chcieli wierzyć w ich apokryficzność. Herder powiedział, że jeżeli są one fałszywe, to jest to heiliger Schwindel.<sup>2</sup>

Jak się wydaje, Pieśni Osjana nie mogły więc nie stać się przedmiotem fascynacji pokolenia romantyków. W Anglii czytywali je poeci: William Wordsworth, Robert Southey i Samuel Taylor Coleridge, były też lekturą Byrona, poety, który stał się symbolem epoki. Dzieło Macphersona największym zainteresowaniem cieszyło się jednak nie na Wyspach Brytyjskich, lecz w Niemczech i Francji. Pieśni Osjana doskonale współgrały z estetycznymi koncepcjami niemieckich filozofów i poetów okresu „burzy i naporu”. Dla W.A. Schlegla, J.A. Herdera czy braci



Grimm były one przede wszystkim autentycznymi dziełami kultury ludowej i pierwotną formą poezji. Pieśni Osjana posiadały cztery istotne cechy, które uznawali oni za jej główne wyznaczniki - jak pisze Strzetelski - „Były poezją melan-  
« PB'agbyi«ft«™ i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji, przeł. J. Jedlicki, Warszawa 1975, s. 43-44.

choliną. Przejawiała się w nich samorodna twórczość »geniuszu«. Przetrwały w pieśniach ludu. Czerpały natchnienie z natury".<sup>1</sup> Pieśniami Osjana zafascynowany był Goethe, który umieścił obszerny fragment utworu w Cierpieniach młodego Wertera, co nawiasem mówiąc, przyczyniło się jeszcze do wzrostu popularności Macphersona. Z entuzjazmem przyjęli Pieśni Osjana także Francuzi -pierwszy przekład fragmentów utworu pojawił się już w 1760 roku, a tłumaczenie całości ukazało się w 1777 roku w tłumaczeniu Pierre'a Le Tourneur. Pieśni Osjana zyskały sobie entuzjastów wśród francuskich romantyków, cenili je m.in. François René de Chateaubriand i Alphonse de Lamartine, który wynosił Macphersona ponad Homera. Pieśni Osjana były zresztą przedmiotem fascynacji nie tylko literatów - rozczytywał się w nich m.in. także Napoleon, który miał je przy sobie zarówno w czasie wielkich bitew, jak i na Wyspie św. Heleny. W dziele Macphersona dość powszechnie widziano wówczas dzieło godne Iliady i Odysei, toteż, jak pisze Maria Janion: „Przeciwstawienie Homera i Osjana stało się komunałem Europy romantycznej"<sup>2</sup>. Zainteresowanie kulturą i historią ludów północnej Europy rozbudziły prace francuskiego badacza Paula Henri Malleta, poświęcone historii i kulturze ludów skandynawskich: *Monuments de la mythologie et la poésie des Celtes et particulièrement des anciens Scandinaves* ( 1756) i późniejsza *Introduction a l'histoire du Danemarck ou l'on traite de la religion, des lois, des moeurs et des usages des anciens Danois* (1775). Podział na poezję Północy i Południa wprowadziła zakochana w kulturze niemieckiej i wysoko oceniająca Pieśni Osjana pani de Staël, która w swej rozprawie O literaturze dowodziła:

Jak mi się wydaje, istnieją dwie literatury całkowicie odmienne: literatura, która pochodzi z Południa, i ta, co wywodzi się z Północy; ta, której pierwszym źródłem jest Homer, i ta, której pierwowzorem był Osjan. Grecy, Latynowie, Włosi, Hiszpanie i Francuzi wieku Ludwika XIV należą do rodzaju literatury, którą nazwę literaturą Południa, dzieła angielskie, dzieła niemieckie i niektóre pisma Duńczyków i Szwedów winny być zaliczone do literatury Północy, do tej, która wzięła początek od bardów szkockich, mitów islandzkich i poezji skandynawskich.<sup>3</sup>

Macpherson był jednym z patronów i prekursorów owej romantycznej „literatury Północy", a jego dzieło przyczyniło się w pewnym stopniu do przewartościowania twórczości ludowej, która stała się w nadchodzącej epoce wzorem poezji. Na zainteresowanie i popularność, jaką cieszyły się Pieśni Osjana, niewątpliwie miała wpływ ich rzekoma archaiczność, bowiem, jak pisze Maria Janion: „Strzetelski, op.cit., s. XLIII-XLIV.

<sup>2</sup> M. Janion, *Natura [w:] Prace wybrane, t. IV, Romantyzm i jego media*, Kraków 2000, s. 126.

<sup>3</sup> Cyt. za: M. Janion, *Natura [w:] j.w., s. 125-126.*

172

173

nion: „Romantyków pociągało również i to, że była to twórczość śpiewana, mówiona, nie pisana, twórczość więc przekazywana bezpośrednio z ust do ust, z serca do serca"<sup>1</sup>. Nie owa pierwotna ludowość była tutaj jednak czynnikiem decydującym. Zarówno przed Macphersonem, jak i po nim powstawały przecież zbiory ludowej poezji, które nie stawały się jednak przedmiotem kultu ani nie stworzyły nowego mitu inspirującego, jak to miało miejsce w Pieśniach Osjana. Janion zaliczyła rzekome dzieło celtyckiego barda - obok *Nauki nowej Giambat-tisty Vico* i *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego* - do „wizyjnych rekonstrukcji pierwotności"<sup>2</sup> i z tej właśnie perspektywy należy je oceniać. Macpherson nie był bowiem ani folklorystą, ani tłumaczem, lecz właśnie wizjonerem i poetą. Ze zgromadzonego przez siebie materiału wybrał on tylko pewne wątki i motywy, poddając je artystycznej obróbce. Elementy zaczerpnięte z rozmaitych źródeł zyskały większą spójność i siłę wyrazu. Macpherson stworzył w ten sposób szkocki epos bohaterski, opiewający czyny Fingala, przypisując jego autorstwo Osjanowi. Rzekomy autor Pieśni, nazywany przez tych, którzy wierzyli w jego autentyczność,

„Homerem Północy”, to syn głównego bohatera większości pieśni, króla Morwenu, niegdyś wojownik godny sławy swego ojca, dziś stary, ślepy bard, z melancholią wspominający minione dni chwały. Postać Osjana uosabia, kluczowy dla romantycznej „literatury Północy”, obecny już w przywoływanej pracy Malleta, mit skalda, barda, aoida, jeden z najtrwalszych mitów romantyzmu [...]. Świat heroiczny Eddy i Osjana nigdy nie uzyskałby trwałości, gdyby nie twórczość jego piewców, utrzymywali romantycy. Co więcej, bohaterowie, nie ufając swoim poetom, nie podejmowałiby chwalebnych czynów, gdyż pozbawiono by ich w ten sposób szansy wieczności. Trzeba też dodać [...], że skaldowie to wojownicy, co podbudowywało ukochany przez romantyków mit Tyrteusza - poety i żołnierza”<sup>3</sup>. Ten ścisły związek bohaterskich czynów z poezją jest kluczowym motywem Pieśni Osjana. Można wręcz odnieść wrażenie, że przedstawiciele wrogich narodów walczą ze sobą przede wszystkim po to, by dostarczyć tematów bardom. Sława u przyszłych pokoleń jest bowiem dla rycerzy największą wartością - obecne czyny przypominają o dniach dawnej chwały i zarazem staną się wzorem dla przyszłych pokoleń. „Czyny przeszłości — rzeczce Dutmarun — są niby ścieżki dla naszych oczu, o Fingalu!” [Katlodyn]. Wyraźnie widać to w dialogu Kardona - ranionego przez Klesamora - z Fingalem:

' M. Janion, Estetyka średniowiecznej północy, [w:] też, Prace wybrane, t. IV, Romantyzm i jego media, dz. cyt., s. 28.

2 J.w., s. 30.

3 J.w., s. 28.

- „Czy ty jesteś królem, którego sława tak jest wielka? - zapytał Kardon, woźnica rydwanu - czy ty jesteś błyskawica śmierci, która przeraża królów świata? Ale na cóż Kardon ma pytać? Jesteś jak strumień twoich wzgórz, gwałtowny w pędzie, jak rzeka, szybki, jak niebieski orzeł. O, gdybym walczył z takim królem, to sława moja wielką byłaby w pieśni! Wtedy łowca, spoglądając na mój grób, mógłby rzec: «Ten walczył z potężnym Fingalem!». Lecz Kardon umiera nieznan - strwoił swoje siły ze słabymi”. „Nie umrzesz nieznan - odpowiedział król lesistego Morwenu - wielu mam bardów, o Kardo-nie! a ich pieśni idą w przyszłość! Dzieci lat potomnych usłyszą sławę Kardona, kiedy obsiada dąb płonący i noc starym pieśniom poświęca. Łowca, siedząc wśród wrzosów, usłyszy szelest powiewu i podniesie oczy na skałę, gdzie Kardon upadł. Wtedy obróci się do syna i pokaże mu miejsce, gdzie walczyli mocarze: «Tu król Balkluty walczył jak potęga tysiąca strumieni!»”. [Kardon]

Bohaterem, którego sława przetrwała dzięki Pieśniom Osjana, jest Fingal, król Morwenu, niezwykle dzielny i szlachetny władca, niejednokrotnie dający dowody zarówno swojej potęgi, jak i wspaniałości. Potrafi on przepędzić czczonego przez mieszkańców Lochlinu boga Katlodyna, gdy ten pomaga swym wyznawcom, jak i darować życie pokonanemu Swaranowi, mimo iż ten chciał go zdradziecko zabić. Obok nieustannych wojen między Morwenem a Lochlinem oraz pomniejszych potyczek pojawia się w Pieśniach Osjana także miłość. Uczucie to przeważnie jest nieszczęśliwe, jak to miało miejsce w przypadku Fingala i Agandeki. Król Morwenu nawet po latach pamięta swą ukochaną, córkę wrogiemu mu Starna, która za ostrzeżenie Fingala przed zdradzieckimi zamiarami swego ojca zginęła z jego ręki. Kobiety, które pojawiają się na kartach utworu Macphersona, nie są jedynie biernymi obiektami uczuć rycerzy. Często dorównują one mężczyznom jeśli nie siłą, to odwagą, zdarza się, że wkładają zbroję, by towarzyszyć im w walce, biorą też udział w polowaniach.

Heroiczna tematyka i etos rycerza-barda jest jednym z głównych elementów, które decydują o epickim charakterze Pieśni Osjana. Jak zauważył Jerzy Strzetycki, epickość ta pojawia się jednak w dziele Macphersona „w formie złagodzonej, zmiękczonej”. Badacz, dokonując analizy wybranych aspektów utworu, przytacza też argumenty na poparcie swej tezy. Jak pisze: Inwokacja do Muzy zamieniona jest na inwokację do Malwiny, słuchaczki ociemniałego barda, a także i harfiarki. Ona to jest czułym słuchaczem i natchnieniem poety. Brak jest podania tematu pieśni, co zwykle zawierały pierwsze wersy klasycznej epeki, natomiast zasada wkraczania od razu in medias res i przedstawiania przeszłości bohaterów za pomocą późniejszych wyjaśnień utrzymana jest w całej pełni. Wątek główny przepleciony jest wątkami epizodycznymi,

opowiadanie główne zawiera w sobie, w formie „pudełkowej” pomniejsze opowiadanie - o wiele częściej niż w dawnych wzorcach, ma w nich jednakże swój pierwowzór. Ukazanie wielkich niebezpieczeństw grożących

174

175

całym społeczeństwu, ukazanie wojny i miłości, uczt i pogrzebów, rytuału i obyczajów - wszystkie te cechy klasycznej eposy znajdują się w Pieśniach Osjana w obfitości.

Do tej skrótowej charakterystyki warto dodać jeszcze kilka uwag na temat wzajemnych różnic i podobieństw między eposem homeryckim i dziełem Macphersona. W przeciwieństwie do Iliady czy Odysei nie mamy tu narratora zachowującego dystans wobec świata przedstawionego - wprost przeciwnie - Osjan, niegdyś uczestnik wielu opiewanych przez siebie zdarzeń, z melancholią i żalem wspomina przeszłość, przywołując je w obecności Malwiny, dawnej narzeczonej jego syna, Oskara.

Wiele dzieli Pieśni Osjana od Iliady czy Odysei - jak również od oryginalnych pieśni cyklu fenińskiego - pod względem roli, jaką odgrywa świat nadprzyrodzony. Próżno tu bowiem doszukiwać się licznych panteonów bogów czy istot demonicznych. Nie mamy też w utworze Macphersona do czynienia z typowo homeryckim paralelizmem wydarzeń w obu światach - ziemskim i niebiańskim. Bogowie, których możemy odnaleźć w Pieśniach Osjana, chociaż sprzyjają swym wyznawcom, jak ma to miejsce w przypadku Lodyna, czczonego przez mieszkańców Lochlinu, nie posiadają jednak takiej mocy, jak ich olimpijscy odpowiednicy. Nieco podobne funkcje w Pieśniach Osjana zdają się pełnić raczej duchy przodków, pojawiające się we śnie, jak to ma miejsce w pieśni Katlin z Kłuty, gdzie bohaterowie udają się spać „każdy na swoje wzgórze duchów, gdzie mogą one we snach przyjść i wyznaczyć nas na pole bitwy”. Wiąże się to z pewnym rytuałem: „Uderzyliśmy w tarczę zmarłych - podnieśliśmy dźwięk pieśni”. W ten sposób przywołany został duch Trenmora, którego pojawienie się zostaje zinterpretowane jako nakaz wyjazdu na Inishunę. Później duch ten ukazuje się Osjanowi jeszcze raz, nakazując mu opuścić wyspę. W Morwe-nie - w przeciwieństwie do bardziej prymitywnego Lochlinu - nie ma kapłanów, druidów, do których pomocy uciekać by się musiał Fingal, on sam posiada cechy pierwotnego bohatera, obdarzonego nadprzyrodzonymi mocami. Macpherson jest jednak bardzo powściągliwy w tej kwestii - król Morwenu nie korzysta z czarów, polegając wyłącznie na swej sile i odwadze. Nie znajdziemy też w Pieśniach Osjana ani czarownic, ani mitycznych potworów, autor zadbał, by przodkowie Szkotów jawili się jako lud cywilizowany i wolny od zbyt „grubych” przesądów. Zaświaty wydają się co prawda znajdować blisko ziemskiego wymiaru, jednak ich wizja nie jest zbyt wyszukana. Po śmierci wojownicy wiedzą żywot podobny do ziemskiego, polując „na mgliste dziki nad brzegami wiatru” [Katlodyn] i uczując. Określenie to jest charakterystyczne dla ujęcia świata nadprzyrodzonego, który często wydaje się być blisko związany z naturą,

! I

t'

J. Strzetelski, dz. cyt., s. LXVII.

wtapiając się w posępny krajobraz Morwenu. Religia mieszkańców dawnej Szkocji, jeżeli w ogóle można o niej mówić, ograniczałaby się więc raczej do kultu przodków i afirmacji bohaterskiego życia, które zostaje uświęcone poprzez pieśni bardów.

Dawne dzieje, czyny bohaterów są tematem i stałym punktem odniesienia, Osjan niemal każdą pieśń rozpoczyna od inwokacji do dawnych czasów, jak i do własnej opowieści: „O ty! Opowieści z lat minionych! O wy czyny z ubiegłych dni!”. Dla upamiętnienia zwycięskich bitew stawia się na ich polach kamienne pomniki. Zachowaniu pamięci o dzielności wojowników służy też obyczaj ukrywania zbroi i miecza pod głazami, tak by mogli je znaleźć potomni i wspomnieć dawne lata. Przeszłość jest uwznioślona i wyidealizowana, to co było kiedyś, jawi się jako wspanialsze niż obecny czas, w którym stary Osjan, niegdyś dzielny wojownik wspomina dawne czasy, chwalać je w pieśniach śpiewanych Malwinie. Często też, wspominając, poddaje się uczuciu melancholii: „Ulin dał pieśń; Karil głos podniósł. Ja także przyłączyłem się do bardów i śpiewałem boje oszczepów. Boje! w których sam często walczyłem. Dzisiaj już nie walczę! Znikła sława dawnych

moich czynów. Siedzę, nieszczęsny, na grobach moich przyjaciół!" [Fingal]

Ów melancholijny nastrój wywołany świadomością odchodzenia w przeszłość dawnych bohaterskich epok jest swoistą, oryginalną cechą Pieśni Osjana. Apoteoza przeszłości łączy się z nostalgią i melancholijnymi refleksjami nad upływem czasu: „Skąd przybywa strumień lat? Dokąd one odpływają? Gdzie strony swoje wielobarwne ukrywają we mgle?" [Katlodyn]. W rozpamiętywaniu dawnej świetności bohaterowie znajdują smutek połączony z osobliwą radością z odzyskania choćby cienia dawnych dni. Kutullin poleca bardowi zaśpiewać: „Karilu, podnieś twój głos i zaśpiewaj o przeszłych czynach. Odpraw noc pieśniami, a nam daj radość smutku". Często jednak owa atmosfera nabiera tonów bardziej ponurych, jest to szczególnie widoczne w posępnych opisach przyrody, która często kryje w sobie ślady dawnej chwały rycerzy Morwenu, lub jest zamieszkała przez duchy: „Dokoła w ponurych obłokach płynęły duchy poległych w walce, a z dala, w ponurej ciszy Leny, słychać było ledwie rozeznane, przytłumione głosy śmierci". [Fingal] • Surowość przyrody i wzniosła prostota mieszkańców Morwenu zanurzone są w aurze melancholijnego liryzmu, który współtworzy metaforyka Pieśni Osjana. Mimo że jest ona dosyć bogata, to ogranicza się jednak przede wszystkim do porównań zamkniętych w kręgu natury. Słońce, księżyc i szkocka przyroda stanowią dla autora niewyczerpane źródła odniesień. Jej stałym elementem są lasy, wrzosowiska, grotty, nadmorskie skały, których wierzchołki giną we mgle. Specyficzna atmosfera dzieła jest efektem stylizatorskiego talentu Macphersona, który potrafił połączyć elementy dawnej celtyckiej poezji z preromantyczną wrażliwością i dosyć nowatorskimi rozwiązaniami artystycznymi. Należało do nich niewątpliwie zastosowanie zrytmizowanej prozy poetyckiej. Składnia Pie-

176

177

śni Osjana jest prosta, jednak częste łamanie frazy przez niekonwencjonalne zastosowanie interpunkcji i intonacji chroni ją przed monotonią i wzbogaca o pewną emocjonalność. Odejście od zasad angielskiej składni widoczne jest w konstrukcji zdań z podwójnym podmiotem, a także niezgodność czasów - przeplatanie się czasu przyszłego i przeszłego w obrębie jednej wypowiedzi odnoszącej się do przeszłości - sprawia wrażenie egzotyki i jest elementem archaizującej stylizacji. Zabiegi te wzbogacają dzieło, nieco monotonne pod względem fabuły i słownictwa. Macpherson stworzył też dość ciekawe neologizmy np. „ciemnopłynny", „białopiersia", „wysokołona", które dość często się powtarzają, współtworząc atmosferę tajemniczości. Nierzadko, niczym stałe epitety homeryckie pojawiają się one w zestawieniu z imionami własnymi lub rzeczownikami pospolitymi. Jak można się zorientować, nawet na podstawie bardzo pobieżnej lektury Pieśni Osjana, krąg inspiracji Macphersona obejmował zarówno dawne celtyckie ballady, jak arcydzieła światowej literatury, a dzięki niewątpliwemu talentowi poetyckiemu udało się je autorowi wykorzystać tak, że jego dzieło zyskało wymiar uniwersalny i przetrwało próbę czasu. Jeżeli się z taką oceną falsyfikatu Macphersona zgadzamy, tym bardziej nie powinien więc dziwić literacki sukces, który odniósł on wśród współczesnych autorowi odbiorców.

Na artystyczne walory Pieśni Osjana i ich melancholijny urok nie pozostali obojętni także polscy czytelnicy. Podobnie jak wiele innych utworów literatury angielskiej tej epoki dotarły do Polski za pośrednictwem Francji, która nadawała wówczas ton i dyktowała gust na kontynencie europejskim. W rok po ukazaniu się przekładu Le Tourneura, tłumaczenie dzieła Macphersona rozpoczął Ignacy Krasicki, owoc jego pracy ukazał się jednak dopiero w 1792 roku. Znacznie wcześniej, bo już w 1778 roku swój przekład fragmentu Pieśni Osjana opublikował Franciszek Karpiński, a na rok przed ukazaniem się tłumaczenia Krasickiego, Konstanty Tyminiecki wydał Osjana Kaledonczyka trzypoemata. Od 1812 do 1856 roku powstało jeszcze wiele przekładów - w większości fragmentów - dzieła Macphersona, a wśród jego najciekawszych tłumaczy znaleźli się jeszcze m.in. Franciszek Książnin, Seweryn Goszczyński i Kazimierz Brodziński. Pieśni Osjana dość wcześnie wzbudziły zainteresowanie krytyki, nieco miejsca poświęcił Pieśniom, w swojej rozprawie O rymotworstwie i rymotworcach Krasicki, który choć powątpiewał o autentyczności utworu, to jednak dostrzegwał w nim walory historyczne. Karpiński uznawał je za wzór sentymentalnej „poezji czulej", za podobne walory cenił je również Franciszek Ksawery Dmochowski. O ówczesnej popularności dzieła

Macphersona świadczyć może fakt, że dwór Czartoryskich w Puławach, będący ważnym ośrodkiem kulturalnym doby oświecenia, stał się swego rodzaju świątynią osjanicznego kultu. Księżna Izabela Czartoryska przywiozła nawet ze Szkocji trawkę z grobu Fingala...

Pieśni Osjana stały się inspiracją dla wielu ówczesnych poetów, co prawda, jak pisze Strzetelski: Zarówno nazwiska pisarzy, jak i tytuły ich utworów — iane — wsła\*8\*

na to, że bezpośredni wpływ poezji osjanicznej był niewielki. Jednak w 1808, że Osjan był fermentem, który doprowadził do powstania nowej wrażliwości, artystycznej i estetycznej.

Wskazuje to zatem na prawdziwość tezy, że polscy poeci romantyzmu przeszli przez szkołę Osjana, poznając przy jej pomocy przede wszystkim wartość atmosfery literackiej, w której przeszłość ożywa jako coś istniejącego nadal. Zwłaszcza u naśladowców Osjana dawne dzieje są ukazywane poprzez pomniki przeszłości i

w krajobrazie, poprzez szczątki zbroi znajdowano —

—, u^eje są ukazywane nie, " •>-;|—«| naszcza u nasia-

w krajobrazie, poprzez szczątki zbroi znajdujące pomniki przeszłości widniejące

na Wawelu. Wywołanie w czytelnikach żalu i świadomości przez L. Królową M. rzało emocjonalny stosunek do historii i uczyło odrębności przetrwania i odmiennego, nowego sposobu jej przeży-

Wyznacznikiem tych przemian może być choćby popularność, jaką — szczególnie po utracie niepodległości — cieszyła się postać barda, który pojawił się m.in. w *Jeremiadzie* Adama Jerzego Czartoryskiego *Bard polski* (1795) później jako *Bojan* w *Widzeniu na górach karpaccich* (1822) *Brodzińskiego*, a w *Grobach* (1821) *Edwarda Lubomirskiego* sam Osjan pojawił się nawet na Wawelu, gdzie śpiewał pieśni o dawnej chwale Polaków. *Bojan* pojawił się też później w utworach *J.B. Zaleskiego*, jednak najbardziej udanym wcieleniem barda był dopiero *Halban* z *Konrada Wallenroda*, uosabiający wzorzec poezji tyrtejskiej. Dzieło Macphersona odegrało też pewną rolę w sporze klasyków z romantykami. *Kazimierz Brodziński* entuzjastycznie pisał o *Pieśniach Osjana* m.in. w głośnej programowej rozprawie *O klasycyzmie i romantyzmie*, natomiast dla *Śniadeckiego*, podobnie jak dla *Samuela Johnsona*, były one przykładem złego smaku i zdziczenia. *Pieśni Osjana* były dla polskich poetów preromantycznych i romantycznych nie tylko wzorem do naśladowania, ale również inspirowały do odkrywania rodzimych tradycji ludowych, na które nakładały się przychodzące z zagranicy nowe prądy literackie: sentymentalizm, osjanizm czy youngizm. Te różnorodne inspiracje widać w charakterystycznym gatunku literackim tego okresu, poprzednicze romantycznej ballady — *dumie*, która choć została zaadaptowana z ludowej poezji ukraińskiej, to ukształtowała się jednak pod dużym wpływem wzorców osjanicznych. Świadczą o tym utwory: *Karpińskiego Duma Lukierdy* (1782), *Dumy polskie* (1790) *Niemcewicza* czy *Duma nad grobem Brodzińskiego* (1816). Impuls wywołany przez *Pieśni Osjana* pozwolił wzrosnąć kielkującemu już wcześniej zainteresowaniu rodzimym folklorem. Poszukiwanie słowiańskiego odpowiednika szkockich ballad postulowali już *Tadeusz Czacki* i *Hugo Kołłątaj*, a nieco później *Zorian Dołęga-Chodakowski*, który zachęcał Polaków do poszukiwań rodzimych *Pieśni Osjana*: J.w., s. LVIII-LIX.

178

179

Początek nasz jest rozsiany po całej przestrzeni słowiańskiej, skromnie i w zapomnieniu pozostaje od wieków pod wiejską strzechą albo na polach, łąkach i w dąbrowach pociesza swoich ulubieńców i od dawna oczekuje drugiego Macphersona!

Sam zresztą starał się owe skarby pradawnej kultury odkryć. *Słowiański Osjan*, znalazł się jednak nie na ziemiach polskich, lecz w Czechach, gdzie w roku 1817 *Vaclav Hanka* opublikował tzw.

*Króldworski rękopis*, rzekomo autentyczny zabytek średniowiecznej literatury czeskiej. W późniejszym okresie idea „rebarbaryzacji” przyświecała poetom i folklorystom z galicyjskiego kręgu almanachu *Ziemia*, do którego należeli m.in. *Lucjan Siemieński*, *August Bielowski* i *Seweryn Goszczyński*, twórca niniejszego przekładu. Właśnie *Goszczyńskiemu* przypadła w

udziale zasługa dokonania pierwszego tłumaczenia całości *Pieśni Osjana* na język polski. W swojej pracy, w przeciwieństwie do większości swych poprzedników, opierał się na oryginalne, korzystając

jednak z niemieckiego przekładu Rho-dego, a także pomocy przyjaciół: Józefa Tetmajera i niejakiego Szumińskiego, który dobrze władał angielskim. Przekład, powstały w 1832 roku i opublikowany po raz pierwszy sześć lat później, uznawany jest za najlepsze jak dotąd spolszczenie Pieśni Osjana. Goszczyńskiemu udało się zachować wiele stylistycznych cech oryginału, w przeciwieństwie bowiem do wielu swych poprzedników, tłumaczących dzieło Macphersona mową związaną, sięgnął on do prozy poetyckiej. Goszczyński był przekonany o autentyczności Pieśni Osjana i - jak można to wyczytać z jego przedmowy do pierwszego wydania przekładu - miał także swoje poczucie misji:

Zarzuceni tłumaczeniami Wirgiliuszów, Horacjuszów, Owidiuszów i tym podobnych uszów i nie uszów, nie mogli Polacy doczekać się w swoim języku Ossjana. Jeżeli się co pokazało, to były raczej naśladowania, i takie naśladowania, że z nich trudno było powziąć prawdziwe wyobrażenie o duchu tego poety. A przecież to poeta ludu północnego, pokrewnego nam z tylu względów; malarz nieprzewyższony swojego narodu, wieku i uczuć, tak sympatyzujących z naszymi. Dzięki czasowi i nowszemu pokoleniu, że prawą opinią powraca każdemu, co mu wydarte lub zaprzeczone było. W duchu tej opinii niosę moim ziomkom ofiarę z tłumaczenia poezji Ossjana. Czy będzie ich godna, czy nie, zostawiam to ich sądowi. Staralem się przynajmniej schwycić duch oryginału i przelać go jak najwierniej; dlatego obrałem prozę, jak jest w angielskim przez Macphersona przekładzie<sup>2</sup>.

Goszczyński zdawał sobie sprawę z faktu, że jego przekład nie jest idealny i na wszelki wypadek uprzedzał wszelką krytykę: „...robiłem, jak mogłem, a nie,

52ETLSEL?S2?\*\*\*tT-k,oś lepszym ,h"™

Tomasz Macios

Z. Dołęga-Chodakowski, O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy, opracował i wstępem opatrzył J. Maślanka, Warszawa 1967, s.174 i 102. S. Goszczyński, Przedmowa tłumacza, cyt. za: Strzetelski, op. cit., s. LIII.

J.w.

180

## SPIS TREŚCI

KATLODYN.....	5
KOMALA.....	15
KARRIK-TURA.....	20
KARDON.....	30
OINA-MORUL.....	39
KOLNADONA.....	42
OITONA.....	45
KROMA.....	50
KALTON I KOLMALA.....	54
WOJNA Z KAROSEM.....	59
KATLIN Z KŁUTY.....	65
SULMALA ZNAD LUMONU.....	69
WYPRAWA DO INISTONY.....	73
PIEŚNI Z SELMY.....	77
FINGAL.....	83
LATMON.....	126
DARTULA.....	133
ŚMIERĆ KUTULLINA.....	142
BITWA NAD LORA.....	148
KONLAT I KUTONA.....	154
BERATON.....	158
POSŁOWIE.....	165

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA Sp. z o.o.

30-415 Kraków, ul. Wadowicka 8 A tel./fax (0-12) 266-62-94, tel. (0-12) 266-67-98, 266-67-56, 266-62-92

Aktualna oferta wydawnicza i cennik na stronie: [www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)  
Księgarnia Humanistyczna Wydawnictwa Zielona Sowa Sp. z o.o.  
31-004 Kraków, Plac Wszystkich Świętych 7, tel. (0-12) 421-09-85  
1000427191